

ALEXANDRA HOROWITZ

OCZAMI PSA

CO PSY WIEDZĄ, MYŚLĄ I CZUJĄ



ALEXANDRA HOROWITZ

OCZAMI PSA

CO PSY WIEDZĄ, MYŚLĄ I CZUJĄ

Przełożyła Magdalena Bugajska

Wydawnictwo Czarna Owca

Tytuł oryginału
Inside of a Dog. What Dogs See, Smell, and Know

Redakcja
Paweł Luboński

Projekt okładki
Rex Bonomelli

Zdjęcie na okładce
TARA, Czerwony Trop FCI, posokowiec bawarski, www.czerwonytrop.com

Korekta
Weronika Girys-Czagowiec

Copyright 2009 by Alexandra Horowitz
All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof in any form whatsoever.
Copyright for the Polish edition Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).
Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.
Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie III

ISBN 978-83-8015-274-8

Wydawnictwo **Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.**
ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa
www.czarnaowca.pl
Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: redakcja@czarnaowca.pl
Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: handel@czarnaowca.pl
**CZARNA
OWCA**
www.czarnaowca.pl Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail: sklep@czarnaowca.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Dedykuję tę książkę psom

*Poza psem książka jest najlepszym przyjacielem człowieka.
Wewnątrz psa jest za ciemno na czytanie.*

przypisywane Groucho Marksowi

Najpierw pojawia się łeb. Zza krawędzi wzgórza wyłania się zaśliniony pysk. Nie widać jeszcze, do czego jest przymocowany. Następnie bez pośpiechu pojawia się jedna łapa, potem druga, trzecia i czwarta – dźwigają ponad sześćdziesięciokilowe ciało. Wilczarz irlandzki, metr wysokości i półtora metra długości, obserwuje długowłosą chihuahua, wysoką na pół psa, ukrytą w trawie między nogami swojej właścicielki. Chihuahua waży trzy kilogramy i każdy z tych kilogramów trzęsie się ze strachu. Wystarczy jeden ociężały skok i wilczarz ląduje przed chihuahua z postawionymi uszami. Onieśmielona chihuahua patrzy w drugą stronę. Wilczarz schyla się do poziomu chihuahua i szczypie ją w bok. Mały piesek spogląda na wilczarza, który unosi zad, prostuje ogon i szykuje się do ataku. Zamiast uciekać przed oczywistym niebezpieczeństwem, chihuahua przyjmuje identyczną pozę i rzuca się na pysk wilczarza, obejmując jego nos swoimi małymi łapkami. Zaczynają zabawę.

Przez pięć minut psy turlają się, chwytają, gryzą i rzucają na siebie. Wilczarz przewraca się na bok, a jego mała towarzysza odpowiada atakiem na jego pysk, brzuch i łapy. Jedno machnięcie łapą olbrzyma i chihuahua leci do tyłu. Grzecznie usuwa się z zasięgu wilczarza. Wielki pies szczeka, zrywa się i z łomotem ląduje na czterech łapach. Widząc to, chihuahua rzuca się na jedną z tych łap i gryzie mocno. Złączeni są w uścisku: myśliwski pies obejmuje pyskiem małą suczkę, ta z kolei kopie wilczarza po pysku. Ale wtedy właściciel przyczepia do obroży olbrzyma smycz i odciąga go na bok. Chihuahua podnosi się, patrzy za nimi, szczeka raz i truchtem rusza w stronę swojej pani.

Te dwa psy są tak odmienne, że mogłyby należeć do różnych gatunków. Zawsze zaskakuje mnie łatwość, z jaką potrafią się ze sobą bawić. Wilczarz łapał swoją małą koleżankę zębami, brał ją do pyska i rzucał się na nią, ona zaś nie reagowała strachem, lecz wesołością. Jak wyjaśnić ich umiejętność wspólnej zabawy? Dlaczego wilczarzowi chihuahua nie jawi się jako ofiara? Dlaczego chihuahua nie widzi w wilczarzu drapieżcy? Nie chodzi bynajmniej o to, że chihuahua żywi złudzenie własnej potęgi, ani o to, że wilczarz jest pozbawiony agresywności. Nie wchodzi też w grę żadne głęboko zakorzenione instynkty.

Są dwa sposoby dowiedzenia się, na czym polega psia zabawa i co bawiące się psy myślą, postrzegają i przekazują: trzeba urodzić się psem albo spędzić wiele czasu, uważnie się psom przyglądając. To pierwsze było dla mnie nieosiągalne. Oto więc czego dowiedziałam się dzięki wnikliwym obserwacjom.

Jestem wielbicieleką psów. W moim domu zawsze był jakiś pies. Zaczęło się od naszego rodzinnego pupila. Astra. Miał niebieskie oczy, obcięty ogon i często wypuszczał się na wieczorne przechadzki po sąsiedztwie, przez które nieraz, już w piżamie, zamartwiałam się do późna w nocy, oczekując jego powrotu. Długo opłakiwałam też śmierć Heidi, suczki Springer spaniela, która podekscytowana wbiegła – oczami dziecięcej wyobraźni widziałam ją z wywieszonym ozorem i długimi uszami ciągnącymi się za nią w radosnym galopie – prosto pod koła samochodu na stanowej autostradzie niedaleko naszego domu. Będąc studentką college’u, z miłością i podziwem patrzyłam na przygarniętego mieszańca chow-chow, suczkę Beckett, która ze stoickim spokojem przyglądała mi się, gdy wychodziłam każdego dnia na zajęcia.

Teraz u moich stóp leży ciepłe, zwinięte w kłębek, dyszące ciało Pumpernickel – potocznie Pump – kundelki, która mieszka ze mną przez całe swoje szesnaście lat i całe moje dorosłe życie. Każdy mój dzień, w pięciu kolejnych stanach, przez pięć lat studiów i cztery miejsca pracy, zaczyna się od jej merdania ogonem, gdy słyszy, jak zaczynam się przewracać w łóżku. Każdy wielbiciel psów zrozumie, że nie wyobrażam sobie bez niej życia.

Jestem wielbicieleką psów. Jestem też naukowcem. Badam zachowania zwierząt. Ze względów zawodowych nie lubię antropomorfizacji, przypisywania im uczuć, myśli i pragnień właściwych człowiekowi. Podczas studiów wpojono mi naukowy kodeks: bądź obiektywny; nie tłumacz zachowań żywych istot, odwołując się do procesów umysłowych, jeśli są prostsze wyjaśnienia; zjawisko, którego nie da się jawnie zaobserwować i potwierdzić, nie należy do sfery nauki. Dziś, jako wykładowca etologii i psychologii porównawczej, posługuję się autorytatywnymi publikacjami, które zajmują się zjawiskami mierzalnymi. Opisano w nich wszystko, od hormonalnych i genetycznych źródeł społecznych zachowań zwierząt po odruchy warunkowe, stałe wzorce zachowań i optymalne proporcje karmy, zawsze w tym samym solidnym, obiektywnym tonie.

A jednak.

Większość pytań, jakie zadają mi studenci, książki te pozostawiają bez

odpowiedzi. Podczas konferencji, na których prezentuję wyniki swoich badań, inni uczeni nieuchronnie kierują rozmowy w kularach na doświadczenia z własnymi czworonożnymi pupilami. A ja wciąż mam te same wątpliwości dotyczące mojego psa i nie wygląda na to, by zostały szybko wyjaśnione. Wyniki naukowe prezentowane w publikacjach rzadko odnoszą się do doświadczeń życia ze zwierzętami i prób zrozumienia ich umysłów.

Podczas pierwszych lat studiów, gdy zainteresowałam się badaniami nad umysłem, zwłaszcza zwierząt innych niż człowiek, nigdy nie przychodziło mi do głowy, by zająć się psami. Psy wydawały się takie znajome i zrozumiałe. Koledzy twierdzili, że na psach nie ma się czego uczyć: to nieskomplikowane, zadowolone z życia istoty, które trzeba tresować, karmić, kochać i to wszystko. Nie ma w nich żadnych danych. Tak oto brzmiały konwencjonalne mądrości uczonych. Mój promotor jest autorem świetnych prac o pawianach: ssaki naczelne są faworyzowane w dziedzinie badań nad umysłowością zwierząt. Zakłada się, że cechy i umiejętności najbliższe ludzkim z największym prawdopodobieństwem znajdziemy u najbliższych krewniaków. Taka była i jest przeważająca opinia etologów. Co gorsza, wydawało się, że właściciele psów już dawno wypełnili obszar teorii psiego umysłu wnioskami wysnuwanymi z anegdot i błędnych antropomorfizacji. Samo pojęcie psiego umysłu było skompromitowane.

A jednak.

W trakcie studiów w Kalifornii spędziłam z Pumpnickel wiele przyjemnych godzin w parkach i na plaży. W tamtym czasie szkoliłam się na etologa, czyli naukowca zajmującego się zachowaniem zwierząt. Wchodziłam w skład dwóch grup badawczych, obserwujących bardzo towarzyskie stworzenia: nosorożce białe w Parku Dzikich Zwierząt w Escondido i karłowate szympany bonobo w tymże parku oraz w zoo w San Diego. Nauczyłam się wnikliwej obserwacji, zbierania danych i analizy statystycznej. Z czasem taki sposób postrzegania świata wkradł się w moje wycieczki do parku. Nagle psy, płynnie przemieszczające się pomiędzy ludzkim i własnym światem, stały się dla mnie zupełnie niezrozumiałe: przestałam odczytywać ich zachowanie jako jasne i proste.

Kiedyś patrzyłam z uśmiechem na zabawę Pumpnickel ze znajomym bullterierem, teraz widziałam skomplikowany taniec wymagający współpracy, szybkiej komunikacji i oceny wzajemnych umiejętności

i pragnień. Najmniejszy ruch głową albo nosem wydawał mi się teraz zamierzony i pełen znaczeń. Widziałam właścicieli, którzy nie rozumieli nawet najdrobniejszej rzeczy, którą robiły ich psy; dostrzegałam psy za sprytne dla swoich towarzyszy zabawy; ludzi, którzy odczytywali psie prośby jako zmieszanie, a zachwyty jako agresję. Zaczęłam brać ze sobą kamerę, aby nagrywać nasze wycieczki do parku. W domu oglądałam taśmy pokazujące psy bawiące się z psami, ludzi rzucających psom piłki i frisbee, filmy z pościgów, walk, pieszczot i szczekania. Dzięki nowo zdobytej wrażliwości na bogactwo społecznych interakcji w świecie pozajęzykowym wszystkie te niegdyś zwyczajne czynności wydawały mi się niezbadaną skarbnicą informacji. Gdy zaczęłam oglądać wideo w zwolnionym tempie, dostrzegłam zachowania, jakich nie zauważyłam przez lata mieszkania z psami. Bliższa obserwacja sprawiała, że niewinnie wyglądająca zabawa między dwoma psami stawała się przyprawiającą o zawrót głowy serią synchronicznych zachowań, dynamicznej zmiany ról, różnorodnej komunikacji, elastycznego dopasowywania się do reakcji drugiego osobnika i gwałtownego przechodzenia od jednej zabawy do innej.

Patrzyłam na przejawy aktywności psiego umysłu ujawniające się w sposobach, jakimi psy komunikowały się między sobą i próbowały komunikować się z ludźmi, a także interpretowały zachowanie innych psów i ludzi.

Nigdy już nie patrzyłam na Pumpnickel – ani żadnego innego psa – tak jak dawniej. Nie psując mi bynajmniej radości, jaką daje obcowanie ze zwierzęciem, naukowe podejście pozwoliło mi w nowy sposób spojrzeć na jej zachowania, w nowy sposób zrozumieć życie psa.

Od czasu tych pierwszych prób obserwowałam psy podczas zabawy – między sobą i z ludźmi. Nie zdając sobie z tego sprawy, przyczyniłam się do radykalnej przemiany w podejściu nauki do badań nad psami. Proces ten nie dobiegł jeszcze końca, ale ogólny obraz tych badań jest dziś zupełnie inny niż dwadzieścia lat temu. Wtedy nie prowadzono niemal żadnych prac dotyczących psiego zachowania i świadomości, obecnie odbywają się konferencje w całości poświęcone tym czworonogom, istnieją grupy badawcze, w Stanach Zjednoczonych i za granicą prowadzi się nad psami prace eksperymentalne, a ich wyniki można znaleźć w fachowych czasopismach. Uczni zaangażowani w te badania zauważyli to samo co ja: pies jest idealnym obiektem badań nad zwierzętami. Psy współżyją z ludźmi

od tysięcy, a może nawet setek tysięcy lat. Dzięki sztucznej selekcji uwrażliwiły się na te same czynniki, które składają się na nasze ludzkie zdolności poznawcze, w szczególności nauczyły się poświęcać uwagę innym.

W tej książce wprowadzę czytelnika w naukę o psach. Uczeni pracujący w laboratoriach i w terenie, zajmujący się psami użytkowymi i psami do towarzystwa, zgromadzili imponującą wiedzę biologii psów – zdolnościach sensorycznych i zachowaniach – i o ich psychologii, czyli umiejętnościach poznawczych. Dzięki danym uzyskanym w toku setek prac badawczych możemy zacząć tworzyć obraz psa widzianego „od środka” – co potrafi wywęszyć, co słyszy, jak na nas patrzy, jaki mózg za tym wszystkim stoi. Przegląd psychologii psów zawarty w tej książce opiera się na moich własnych pracach, ale wykracza także daleko poza ich zakres, by objąć całość wyników najnowszych badań. W niektórych dziedzinach brak jest jeszcze wiarygodnych danych dotyczących psów, dlatego wykorzystuję także badania nad innymi zwierzętami, które mogą okazać się pomocne. (Jeśli lektura zachęci kogoś do zapoznania się z oryginałami przywoływanych prac, ich wykaz znajduje się na końcu książki).

Nie zaszkodzi psom, jeśli porzucimy smycz i zaczniemy przyglądać się im z naukowego punktu widzenia. Ich umiejętności i świadomość zasługują na szczególną uwagę. Rezultaty są wspaniałe: nauka nie oddala nas od psów, lecz do nich zbliża i pozwala podziwiać prawdziwą psią naturę. Wykorzystane z umiarem, ale kreatywnie, wyniki prac naukowych mogą rzucić nowe światło na nasze codzienne dyskusje o psach, o tym, co psy wiedzą, co rozumieją, w co wierzą. Dzięki drodze, którą sama przebyłam, ucząc się patrzeć systematycznie i naukowo na zachowanie mojego psa, zaczęłam go lepiej rozumieć i bardziej doceniać, a nasze relacje wzmocniły się.

Dostałam się do środka psa i udało mi się rzucić okiem na świat z jego punktu widzenia. Ty też możesz to zrobić. Jeśli masz przy sobie psa – to, co widzisz w tej uroczej, kudłatej istocie, wkrótce się zmieni.

W dziedzinie badań nad zwierzętami innymi niż człowiek przyjęło się, że kilka osobników, które dokładnie opukano, obejrzano, wytresowano i rozłożono na czynniki pierwsze, reprezentuje cały gatunek. Natomiast w przypadku ludzi nie godzimy się na to, by zachowanie jednej osoby mówiło coś o nas wszystkich. Jeśli ktoś nie ułoży kostki Rubika w godzinę, to nie zakładamy, że nie udałoby się to nikomu (chyba że ten ktoś akurat jest mistrzem w tej grze). Nasze poczucie indywidualności przeważa nad świadomością wspólnej biologii. Opisując nasze zdolności fizyczne i umysłowe, widzimy siebie przede wszystkim jako jednostkę, a dopiero potem jako przedstawiciela gatunku.

W przypadku zwierząt kolejność jest odwrotna. Nauka postrzega zwierzę przede wszystkim jako przedstawiciela określonego gatunku, a dopiero na drugim miejscu stawia jego cechy indywidualne. Przywykliśmy oglądać w ogrodzie zoologicznym jednego czy dwa osobniki, które decyzją kierownictwa zoo są nieświadomymi „ambasadorami” swojego gatunku. Nasze wyobrażenia o jednolitości gatunkowej zwierząt ujawniają się, gdy próbujemy porównywać ich inteligencję. Dla sprawdzenia starej i niegdyś popularnej hipotezy, że większy mózg oznacza większą inteligencję, ludzki mózg porównywano z mózgami szympanów, małp zwierzkształtnych i szczurów. Oczywiście mózg szympana jest mniejszy niż człowieka, małpy zwierzkształtnej mniejszy niż szympana, a mózg szczura jest zaledwie wielkości mózdzka ssaków naczelnych. O tym wszyscy wiedzą. Zaskakujący jest natomiast fakt, że do tych porównań wykorzystano mózgi zaledwie dwóch czy trzech szympanów i innych małp. Te kilka zwierzaków, które pechowo dla siebie straciły głowy dla dobra nauki, uznano więc za

optymalnych przedstawicieli swoich gatunków. A może to były przypadkiem szympansy o wyjątkowo dużych mózgach lub małpy o wyjątkowo małych? ¹

Podobnie, jeśli jeden osobnik lub mała ich grupa nie podoła psychologicznemu eksperymentowi, to na cały gatunek spada odium tej porażki. Chociaż grupowanie zwierząt według biologicznych podobieństw jest bardzo użytecznym uproszczeniem, wywołuje to dziwny efekt: mówimy o gatunku tak, jakby wszyscy jego przedstawiciele byli identyczni. Nigdy nie zdarza się to w przypadku ludzi. Jeśli pies, który ma do wyboru kupkę dwudziestu ciasteczek i drugą, zawierającą dziesięć ciasteczek, wybierze tę ostatnią, wyciąga się wnioski dotyczące całego gatunku. Mówimy, że „pies” nie potrafi rozróżnić małego i dużego stosu, a nie – że „ten pies” nie potrafi ich rozróżnić.

Kiedy więc piszę o **psie**, w domyśle chodzi mi o **te psy, które do tej pory zostały przebadane**. Być może kiedyś, po przeprowadzeniu wielu dobrze pomyślanych eksperymentów, będziemy w prawie mówić o **wszystkich psach**. Nawet jednak jeśli to nastąpi, różnice między poszczególnymi osobnikami nadal będą ogromne: wasz pies może mieć wyjątkowo dobry węch, może unikać ludzkiego wzroku, uwielbiać swoje legowisko i nie znosić, by go dotykano. Nie każde zachowanie psa należy interpretować jako znaczące, jako coś wrodzonego bądź niezwykłego; czasem psy po prostu takie są, tak jak i my. Podkreślam więc, że treścią tej książki są rozpoznane dotąd zdolności **tych psów**; wasze doświadczenia mogą być inne.

Ta książka nie jest podręcznikiem tresury. Niektóre jej treści mogą ci jednak pomóc w nauczaniu swojego psa kilku rzeczy. Dorównasz w ten sposób psom, które już dawno, bez pomocy książek o ludziach, nauczyły się nas tresować bez naszej wiedzy.

Publikacje na temat wychowania psów oraz te, które zajmują się ich zachowaniem i świadomością, nie mają ze sobą wiele wspólnego. Treserzy wykorzystują tylko kilka podstawowych zasad psychologii i etologii – czasem z powodzeniem, czasem doprowadzając do katastrofy. Tresura opiera się przeważnie na nauce przez skojarzenia. Łatwo je wpoić wszystkim zwierzętom, a także ludziom. Nauka przez skojarzenia to podłoże praktycznych zasad warunkowania, które każą nagradzać zwierzę

(smakołykiem, okazaniem uwagi, zabawką, pieszczotą), jeśli wykazało się pożądanym zachowaniem (pies siadł). Poprzez systematyczne powtórzenia można u psa wytworzyć nowe zachowania, takie jak leżenie, przewracanie się na grzbiet, a dla bardziej ambitnych jazda na nartach wodnych za motorówką.

Często jednak zasady tresury są sprzeczne z wynikami badań naukowych. Wielu treserów zakłada na przykład, że istnieje analogia pomiędzy psem i oswojonym wilkiem, co określa ich sposób patrzenia na psy. Analogia warta jest tyle, co jej źródło. A w tym przypadku, jak się przekonamy, naukowcy niewiele wiedzą o zachowaniu wilków w ich środowisku naturalnym, to zaś, co wiedzą, przeczy stereotypom wykorzystywanym przy porównaniach.

Co więcej, metody tresury nie są weryfikowane metodami naukowymi, choć wielu treserów twierdzi co innego. Żaden program szkolenia psów nie został oceniony przez porównanie zachowań grupy eksperymentalnej, która poddawana jest tresurze, i grupy kontrolnej, której życie wygląda tak samo, lecz która nie odbywa szkolenia. Ludzie, którzy korzystają z usług treserów, często wyróżniają się dwiema nietypowymi cechami: ich psy są mniej „grzeczne” niż przeciętni przedstawiciele tego gatunku, a oni sami mają ponadprzeciętną motywację, by ukształtować swojego psa w określony sposób. Przy takiej kombinacji cech jest bardzo prawdopodobne, że po kilku miesiącach szkolenia zachowanie psa ulegnie zmianie, niemal bez względu na zastosowane metody.

Udana tresura daje poczucie sukcesu, ale nie znaczy to, że sukces ten zawdzięczamy właściwej metodzie. Być może tak jest, ale mógł to być tylko szczęśliwy przypadek. Może temu psu poświęcano podczas szkolenia więcej uwagi niż innym. Może po prostu dojrzał w trakcie szkolenia. A może jego zachowanie poprawiło się, bo wyprowadziła się z sąsiedztwa rodzina z wrednym kundlem. Innymi słowy, na sukces tresury mogły się złożyć dziesiątki zachodzących jednocześnie zmian w życiu psa. Nie możemy odrzucić tych ewentualności bez rzetelnych badań naukowych.

Co jednak najistotniejsze, szkolenie jest zwykle dostosowane do człowieka – ma zmienić psa tak, aby zaczął odpowiadać wyobrażeniom właściciela i zachowywać się tak, jak on sobie życzy. My mamy tutaj zupełnie inne cele: chcemy przyjrzeć się temu, co pies robi, czego od nas chce i jak nas rozumie.

Coraz modniejsze staje się mówienie, że jest się opiekunem lub towarzyszem psa, a nie jego właścicielem. Błyskotliwi pisarze wspominają o „psie, który ma człowieka”, odwracając kierunek relacji. W tej książce określam rodziny, w których żyją psy, jako „właścicieli” po prostu dlatego, że termin ten definiuje nasze prawne relacje ze zwierzętami: nadal są one uważane za własność (przy czym własność o niskiej wartości odszkodowania, o ile nie chodzi o rasowego reproduktora, o czym – mam nadzieję – czytelnik nie będzie musiał przekonać się osobiście). Świętem będzie dla mnie dzień, w którym psy przestaną być własnością. Dopóki to jednak nie nastąpiło, używam terminu „właściciel” bez żadnych szczególnych intencji, jedynie dla wygody. Tak samo należy rozumieć stosowane zaimki: jeśli nie piszę konkretnie o suce, używam słowa „on”, traktując je jako neutralne ze względu na płeć.

Dziś rano obudziła mnie Pump. Podeszła do mojego łóżka i zaczęła mnie dokładnie obwąchiwać, trzymając nos o milimetr od mojej twarzy, aby sprawdzić, czy śpię, czy żyję, czyja to ja. Jej wąsy łaskotały mnie w usta. Budzenie kończy się kichnięciem prosto w moją twarz. Otwieram oczy, a ona wpatruje się we mnie, uśmiecha, sapaniem mówi mi: „cześć”.

Spójrz na psa. No dalej, popatrz – choćby na tego, który właśnie leży obok ciebie, zwinięty w kłębek na swoim legowisku albo rozciągnięty na boku na podłodze i łapami przemierzający łąki ze snu. Przyjrzyj mu się uważnie i zapomnij o wszystkim, co wiesz o tym i jakimkolwiek innym psie.

To oczywiście niedorzeczne wezwanie. Tak naprawdę nie spodziewam się, że zapomnisz nazwę ulubionego przysmaku twojego psa albo jego jedyną w swoim rodzaju sylwetkę, nie wspominając o wszystkim innym, co go dotyczy. Traktuję to raczej tak, jak postawione nowicjuszowi na pierwszych zajęciach z medytacji wymaganie, aby osiągnął stan oświecenia, najwyższy z możliwych: postaw sobie to za cel i zobacz, jak daleko zajdziesz. Nauka, która zmierza do obiektywizmu, wymaga, abyśmy byli świadomi własnych uprzedzeń i wyobrażeń. Patrząc na psa z naukowego punktu widzenia, przekonamy się, że niektóre rzeczy, które o nim wiemy, są w pełni sprawdzone, inne natomiast przy bliższej analizie okazują się bardzo wątpliwe. A patrząc na nasze psy z jeszcze innej perspektywy – perspektywy psa – dostrzeżemy to, co w innych okolicznościach nie przyszłoby nam do głowy. Tak więc najlepszym sposobem na zrozumienie psa jest wymazanie z pamięci naszej rzekomej wiedzy o nim.

Pierwsze, o czym powinniśmy zapomnieć, to antropomorfizmy. Patrzymy na zachowanie psów, mówimy o nim i wyobrażamy je sobie z ludzkiej perspektywy, rzutując na te kudłate stworzenia nasze własne emocje i myśli. Oczywiście, powiemy, psy mogą kochać i pożądać; oczywiście że śnią i myślą, znają nas i rozumieją, nudzą się, bywają zazdrosne i cierpią na depresję. Jak inaczej wytłumaczyć smutne spojrzenie psa, gdy wychodzimy

z domu i zostawiamy go samego na cały dzień, niż tym, że wpadł z tego powodu w przygnębienie?

Odpowiedź powinna opierać się na wiedzy o tym, co pies w istocie może czuć, wiedzieć i rozumieć. Używamy antropomorfizmów, aby ułatwić sobie interpretację zachowania psa. Co zrozumiąle, żyjemy naszymi ludzkimi doświadczeniami, więc doznania zwierząt rozumiemy tylko o tyle, o ile pasują do naszych własnych. Pamiętamy zdarzenia, które potwierdzały nasze wyobrażenia o zwierzętach, a zapominamy o tych, które były z nimi sprzeczne. Nie wahamy się rozpowszechniać „faktów” dotyczących małych psów, słoni czy innych zwierząt mimo braku odpowiednich dowodów. Dla wielu z nas obcowanie ze zwierzętami innymi niż domowe ogranicza się do wycieczki do zoo i oglądania programów przyrodniczych. Ilość przydatnych informacji, które możemy w ten sposób uzyskać, jest bardzo ograniczona. Taki bierny kontakt da nam jeszcze mniej niż zagłądanie mimochodem w okna sąsiadów². Sąsiad przynajmniej należy do tego samego gatunku co my.

Antropomorfizacja nie jest zasadniczo szkodliwa. Wynika z próby zrozumienia świata, a nie wywrócenia go do góry nogami. Nasi przodkowie posługiwali się nią regularnie, by wyjaśniać i przewidywać zachowanie zwierząt – tych, które chcieli zjeść, lub tych, które mogły zjeść ich samych. Wyobraźmy sobie, że o zmierzchu w lesie stajemy wobec jasnoocznego jaguara i patrzymy z nim sobie wzajemnie w oczy. W takiej chwili na miejscu byłoby szybkie zastanowienie się, „co bym myślał, gdybym był jaguarem”, które skłoniłoby nas zapewne do ostrożnego odwrotu. Ludzie przetrwali, więc taki domysł musiał być jeśli nie trafny, to przynajmniej użyteczny.

Raczej nie zdarzają nam się już jednak spotkania oko w oko z drapieżnikiem i nie musimy zastanawiać się nad intencjami jaguara wystarczająco szybko, by nie wpaść w jego pazury. Dzisiaj wprowadzamy zwierzęta do swoich domów i chcemy, by stały się członkami naszych rodzin. W tym wypadku antropomorfizacja utrudnia nam współzycie ze zwierzęciem i nawiązanie z nim najpełniejszej relacji. Nie znaczy to, że nigdy nie mamy racji, oceniając, że nasz pies jest smutny, zazdrosny, dociekliwy, przygnębiony albo po prostu chciałby zjeść kanapkę z masłem orzechowym. Natomiast prawie na pewno bezpodstawne jest orzekanie

o depresji, kiedy widzimy jego smutne oczy lub słyszymy głośne westchnienie. Nasze projekcje są często upraszczające albo zupełnie nietrafne. Możemy stwierdzić, że zwierzę jest zadowolone, gdy ma uniesione kąćki pyska. Taki „uśmiech” bywa jednak zwodniczy. U delfinów jest po prostu niezmienną cechą fizyczną, jak wymalowany grymas klauna. U szympansa wyszczerzone „w uśmiechu” zęby są oznaką strachu lub uległości – emocji bardzo dalekich od zadowolenia. Ludzie unoszą brwi, gdy są zaskoczeni, ale małpa kapucynka, unosząc brwi, nie wyraża zdziwienia, sceptycyzmu ani zaniepokojenia, lecz sygnalizuje innym małpom, że ma przyjazne zamiary. Dla odmiany u pawianów uniesiona brew może oznaczać groźbę (wniosek: uważaj, przy jakiej małpie unosisz brwi). Musimy więc znaleźć sposób na potwierdzenie lub odrzucenie naszych założeń dotyczących zwierząt.

Uznanie smutnych oczu za objaw depresji wydaje się nieszkodliwe, ale nawet niewinna antropomorfizacja może wyrządzić szkodę. Niekiedy zagraża nawet zdrowiu zwierzęcia. Jeśli decydujemy się na podawanie psu antydepresantów, ponieważ ma smutne spojrzenie, to lepiej żebyśmy byli pewni trafności naszej interpretacji. Założenie, że to, co jest dobre dla nas lub innych ludzi, jest również dobre dla zwierzęcia, może przynieść skutek przeciwny do naszych intencji. Na przykład w ostatnich latach dużo mówi się o poprawie warunków życia zwierząt hodowanych na ubój, takich jak kurczaki brojlery, które powinny mieć dostęp do wybiegu pod gołym niebem. Mimo że końcowy efekt jest dla kurczaka zawsze taki sam – ląduje na talerzu – pojawiła się troska o jego samopoczucie, zanim zostanie uśmiercony.

Ale czy one rzeczywiście chcą swobodnie spacerować? Powszechnie sądzi się, że nikt, człowiek czy zwierzę, nie lubi tłoku. Potoczne doświadczenie wydaje się to potwierdzać: jeśli mamy do wyboru duszny wagon metra pełen zestresowanych ludzi spieszących się do pracy i inny wagon, w którym siedzi tylko kilka osób, bez zastanowienia wybierzemy ten drugi (oczywiście istnieje możliwość, że brak tłoku wynika z awarii klimatyzacji lub obecności nieprzyjemnie pachnącego współpasażera). Naturalne zachowanie kurczaków może jednak wskazywać na coś przeciwnego: ptaki te chętnie się tłoczą. Nie oddalają się same od stada.

Biolodzy zaplanowali prosty eksperyment, aby sprawdzić preferencje kurczaków. Wybrali kilka sztuk, umieścili je w przypadkowych miejscach na

terenie wybiegu i obserwowali ich zachowanie. Okazało się, że większość z nich zbliżała się do innych kurczaków, a nie oddalała się od nich, chociaż miały do dyspozycji dużo wolnej przestrzeni. Mogąc rozwinąć skrzydła... wybrały zatłoczony wagon metra.

Nie chcę przez to powiedzieć, że kurczaki lubią siedzieć stłoczone w klatkach ani że takie życie jest dla nich w pełni do przyjęcia. Trzymanie zwierząt w takim ścisku, że nie mogą się ruszać, jest nieludzkie. Chcę powiedzieć, że zakładanie analogii między naszymi preferencjami i preferencjami kurczaków nie jest dobrym sposobem stwierdzenia, co kurczaki naprawdę lubią. Nieprzypadkowo zabija się je, zanim ukończą sześć tygodni. Normalnie kurczaki w tym wieku pozostają pod opieką matek. Gdy nie mogą chować się pod jej skrzydłami, trzymają się blisko siebie.

Czy nasza skłonność do antropomorfizacji zwoździ nas równie mocno w przypadku psów? Bez wątpienia. Weźmy choćby psie płaszcze nieprzemakalne. Projektanci i nabywcy tych małych, stylowych pelerynek z czterema rękawkami kierują się interesującymi założeniami. Odłóżmy na bok pytanie, czy psy wolą płaszczy jasnożółty, w szkocką kratę czy z rysunkami kotów i psów (oczywiście, że ten ostatni). Właściciele ubierający swoich pupili w płaszczyki mają dobre intencje. Zauważyli na przykład, że ich psy nie lubią wychodzić na dwór, gdy pada. Rozsądny wydaje się wobec tego wniosek, że nie lubią deszczu.

Nasz pies nie lubi deszczu. Co to znaczy? Zapewne **nie lubi, gdy deszcz moczy mu ciało**, tak jak większość z nas. Ale czy to trafny wniosek? W tym przypadku sam pies wydaje się dostarczać licznych dowodów. Przecież jest podekscytowany i merda ogonem, gdy wyjmujemy z szafy jego pelerynę. Czyż swoim zachowaniem nie potwierdza naszej opinii? Ale może po prostu wie, że peleryna oznacza długo wyczekiwany spacer? Czy broni się przed płaszczem? Podwija ogon i opuszcza głowę? Nasza teza się chwieje, ale jeszcze nie zasługuje na odrzucenie. Czy pies wygląda nieszczęśliwie, gdy jest mokry? Czy z wigorem otrzepuje się z wody? Ani potwierdzenia, ani zaprzeczenia. Co za niezrozumiała istota.

Najlepszej wiedzy o tym, co pies może sądzić o płaszczy przeciwdeszczowym, dostarcza naturalne zachowanie spokrewnionych z nim dzikich zwierząt z rodziny psowatych. Oczywiście i psy, i wilki noszą swoje własne „płaszcze” na stałe. To im wystarcza. Gdy pada deszcz, wilk może szukać schronienia, ale nie okrywa się żadnymi dodatkowymi materiałami. Fakt ten nie przemawia na rzecz potrzeby sztucznej peleryny. Ponadto peleryna ma pewną szczególną cechę: ciasno okrywa grzbiet, klatkę piersiową, a czasem także głowę. W naturze zdarza się, że wilk doznaje podobnych odczuć: kiedy otrzymuje reprimendę od osobnika o wyższej randze lub inny wilk chce mu okazać swoją wyższość. Osobnik dominujący często przyciska słabszego do ziemi, łapiąc go za pysk. Określa się to jako „chwyt kagańcowy” i być może tłumaczy to, dlaczego psy z założonym kagańcem okazują niekiedy nienaturalną uległość. Pies, który stoi nad drugim psem, zajmuje pozycję dominującą. Słabszy osobnik czuje na sobie jego

ciężar. Płaszcz nieprzemakalny może wywoływać podobne odczucie. Tak więc pies noszący płaszcz nie ma poczucia, że jest chroniony przed wodą, lecz ma przede wszystkim poczucie obecności kogoś wyższego rangą.

Interpretację tę potwierdza zachowanie większości psów w chwili, gdy są ubierane w pelerynę: zastygają bez ruchu tak, jakby były „zdominowane”. Podobne zachowanie obserwujemy u psa, który broni się przed kąpielą, ale nagle rezygnuje z walki, gdy jest już zupełnie mokry albo przykryty ciężkim ręcznikiem. Ubrany pies idzie posłusznie na spacer, ale nie dlatego, że tak mu się podoba jego płaszcz, ale dlatego, że został ujarzmiony³. Pies będzie więc mniej przemoczony, ale to nam na tym zależy, nie jemu. Aby uniknąć tego błędu, musimy zastąpić nasze instynktowne antropomorfizacje trafnym odczytywaniem psiego zachowania. W większości przypadków to bardzo proste: trzeba zapytać psa, czego chce. Musisz tylko umieć przetłumaczyć jego odpowiedź.

Oto pierwsze narzędzie, które nam w tym pomoże: wyobrażenie sobie świata z punktu widzenia psa. Przełomu w badaniach nad zwierzętami dokonał na początku dwudziestego wieku niemiecki biolog Jakob von Uexkull. To, co zaproponował, było rewolucyjne: kto chce zrozumieć życie zwierząt, musi zacząć od rozważenia czegoś, co nazwa *umweltem* – ich subiektywnego obrazu świata. *Umwelt* oznacza to, jak się odbiera rzeczywistość, gdy jest się zwierzęciem. Przyjrzyjmy się na przykład skromnemu kleszczowi. Ci, którzy spędzili wiele minut, niespokojnie głaszcząc swojego psa w poszukiwaniu charakterystycznej czarnej główki napęczniałego kleszcza, wiedzą o czym mowa. Prawdopodobnie kleszcz jest dla ciebie tylko niebezpiecznym szkodnikiem. Prawie że nie zwierzęciem. Von Uexkill natomiast badał, jak przedstawiać się może sytuacja z punktu widzenia kleszcza.

Dla informacji: kleszcze to pasożyty. Należą do klasy pajęczaków, razem z pajakami, mają cztery pary odnóży, ciało o prostej budowie i silne szczęki. Na przestrzeni tysięcy pokoleń ewolucja zredukowała ich czynności życiowe do minimum: narodzin, rozmnażania, jedzenia i umierania. Rodzą się bez odnóży i narządów płciowych, szybko jednak dojrzewają, łączą w pary i wspinają gdzieś wysoko, na przykład na źdźbło trawy. Tu zaczyna się ich odmienność. Spośród wszystkich widoków, dźwięków i zapachów dorosły kleszcz czeka tylko na jeden. Nie rozgląda się – jest ślepy. Dźwięki też nie mają dla niego znaczenia. Czeka na pojawienie się określonego zapachu: kwasu masłowego wydzielanego przez stworzenia ciepłokrwiste (możemy wyczuć ten zapach w naszym pocie). Kleszcz może tak czekać dzień, miesiąc albo dwanaście lat. Gdy poczuje woń kwasu, porzuca swoje miejsce pobytu. Wtedy uruchamia swój drugi zmysł. Skóra kleszcza jest światłoczuła i wrażliwa na ciepło. Kleszcz kieruje się w stronę ciepła. Jeśli ma szczęście, ciepło i zapach pochodzą od zwierzęcia. Kleszcz przyczepia się do niego i zaczyna ssać krew. Po jednorazowym posiłku odczepia się, składa jaja i umiera.

Opisuję to, by pokazać, że świat kleszcza – jego odczucia, dążenia, cele – jest niewyobrażalnie odległy od naszego. Dla niego cała różnorodność żywych stworzeń sprowadza się do dwóch bodźców: zapachu i ciepła, na

które jest bardzo czuły. Jeśli chcemy zrozumieć życie jakiegokolwiek zwierzęcia, musimy zdawać sobie sprawę, co jest dla niego ważne. W pierwszym kroku należy dowiedzieć się, co zwierzę postrzega: co widzi, co słyszy, co wyczuwa węchem albo w jakikolwiek inny sposób. Znaczenie mają dla niego tylko te obiekty, które potrafi postrzegać. Cała reszta uchodzi jego uwadze lub niczym się nie wyróżnia. Wiatr, który szumi w trawie? Bez znaczenia dla kleszcza. Odgłosy dziecięcego przyjęcia urodzinowego? Jego radar nawet ich nie odbiera. Smakowity kawałek tortu spada na ziemię? Kleszcz ani drgnie.

Po drugie, jak zwierzę funkcjonuje w świecie? Kleszcze łączą się w pary, kleszcz czeka, spada i odżywia się. Wszystkie byty dzielą się dla niego na kleszcze i niekleszcze, rzeczy, na które należy i nie należy czekać, powierzchnie, na które można i nie można spaść, oraz substancje będące pożywieniem i nienadające się do jedzenia.

Tak więc dwa elementy – percepcja i działanie – definiują i ograniczają świat każdej żywej istoty. Wszystkie zwierzęta mają swoje własne *umwelten*, subiektywne rzeczywistości, „bańki mydlane” – jaknazywał je Uexkull – wewnątrz których są na zawsze uwięzione. My, ludzie, też tkwimy w takich bańkach mydlanych. W naszym subiektywnym świecie jesteśmy wyczuleni na to, gdzie są inni ludzie, co robią i co mówią (dla porównania wyobraźmy sobie obojętność kleszcza wobec naszych najbardziej nawet poruszających wypowiedzi). Widzimy światło o różnym natężeniu, słyszymy różne dźwięki i czujemy zapachy wydzielane przez przedmioty znajdujące się przed naszym nosem. Oprócz tego każdy osobnik tworzy własny *umwelt*, pełen przedmiotów, które mają dla niego istotne znaczenie. Najlepiej zaobserwujemy to, gdy poprosimy, by ktoś miejscowy pokazał nam miasto, którego nie znamy. Poprowadzi nas drogami, które dla niego są oczywiste, ale nieczytelne dla nas. Będziecie jednak mieli ze sobą coś wspólnego: prawdopodobnie żaden z was nie zatrzyma się na ultradźwiękowy krzyk nietoperza ani nie wywęszy, co wczoraj jadł na kolację mijający was mężczyzna (chyba, że była to potrawa z dużą ilością czosnku). My, kleszcz i każde inne zwierzę dopasowujemy się do swojego środowiska. Jesteśmy bombardowani bodźcami, ale tylko niewiele z nich ma dla nas jakiegokolwiek znaczenie.

Znaczy to więc, że ten sam obiekt będzie widziany (albo lepiej – **postrzegany**), bo niektóre zwierzęta mają słaby wzrok albo są zupełnie ślepe)

przez poszczególne istoty w rozmaity sposób. Róża jest różą, jest różą. Ale czy naprawdę? Dla człowieka róża jest gatunkiem kwiatu, prezentem dla ukochanej i ucieleśnieniem piękna. Dla żuka róża jest wielkim terytorium, na którym można się ukryć (pod liściem, z dala od oczu latających drapieżników), polować (między płatkami dorastają poczwarki mrówek) i składać jaja (w miejscu, w którym liść łączy się z łodygą). Dla słonia kwiat ten jest kolcem, którego nawet pewnie nie poczuje, gdy na niego nadepnie.

A dla psa? Czym jest róża dla psa? Jak się przekonamy, wynika to z konstrukcji zarówno jego ciała, jak i mózgu. Okazuje się, że dla psa róża nie jest ucieleśnieniem piękna ani terytorium, w obrębie którego można działać. Jest nieodróżnialna od reszty roślin, które ją otaczają. Chyba, że nasikał na nią inny pies, przydepnęło inne zwierzę albo dotykał jej właściciel psa. Wtedy okazuje się niezwykle interesująca i staje się dla psa bardziej znacząca niż najpiękniejsza róża nawet dla nas.

Gdy rozpoznamy istotne elementy świata zwierzęcia – jego *umweltu* – staniemy się w pewnym sensie ekspertem w jego dziedzinie. Nieważne, czy będzie to kleszcz, pies czy człowiek. Zyskamy też narzędzie, dzięki któremu usuniemy napięcie między naszą rzekomą wiedzą o psach a ich rzeczywistym zachowaniem. Jednakże bez antropomorfizmów nie mielibyśmy terminologii nadającej się do opisu ich doświadczenia.

Zrozumienie perspektywy psa – poprzez zrozumienie jego umiejętności, doznań i sposobu komunikowania się – dostarczy nam takiego słownictwa. Nie możemy jednak przełożyć jej po prostu na pojęcia należące do naszego *umweltu*. Większość z nas nie ma doskonałego węchu. Aby wyobrazić sobie, jak to jest, gdy się go ma, nie wystarczy tylko o tym pomyśleć. Taka introspekcja jest przydatna tylko wtedy, gdy połączymy ją ze zrozumieniem głębokich różnic dzielących nasz *umwelt* od psiego.

Możemy dokonać wglądu w *umwelt* innego stworzenia, próbując wczuć się w jego sytuację i pamiętając przy tym o ograniczeniach naszego systemu sensorycznego. Spędzenie popołudnia z głową na wysokości głowy psa to zaskakujące doświadczenie. Dokładne obwąchanie (nawet naszym słabym nosem) każdego obiektu, na który się natkniemy, nadaje nowy wymiar znajomym rzeczom. Gdy czytasz to zdanie, spróbuj wsłuchać się we wszystkie dźwięki w otoczeniu, na które przywykłeś nie zwracać uwagi. Skupiając uwagę, słyszę zasobą wentylator, sygnał cofającej się ciężarówce, stłumione głosy ludzi wchodzących na dole do budynku. Ktoś poprawia się na drewnianym krześle, bije moje serce, przełykam ślinę, strona książki została przewrócona. Gdyby mój słuch był lepszy, być może usłyszałabym dźwięki długopisu skrobiącego po kartce w drugim końcu pokoju i rosnącej rośliny, ultradźwięki wszędobylskich owadów. Czy dla innych zwierząt odgłosy te mogą mieć pierwszoplanowe znaczenie?

Przedmioty znajdujące się w pomieszczeniu dla innego zwierzęcia są w pewnym sensie czymś innym. Pies, który rozgląda się po pokoju, nie myśli, że jest otoczony przez ludzkie rzeczy; on widzi psie rzeczy. Nasza wiedza o przeznaczeniu danego przedmiotu albo związane z nim skojarzenia nie zawsze pasują do wyobrażeń psa. Obiekty definiujemy przez to, co z nimi możemy począć. Uexkull nazywa to **tonem funkcjonalnym**, jakby zastosowanie przedmiotu wydawało dźwięki, gdy na niego spojrzymy. Krzesło może być psu obojętne, ale jeśli nauczony jest na nie wskakiwać, zaczyna mieć **ton siedzenia**: można na nim usiąść. Później pies może sam zdecydować, że inne obiekty wydają taki sam ton: sofa, sterta poduszek, kolana osoby siedzącej na podłodze. Inne obiekty, które my postrzegamy jako podobne w funkcji do krzesła, nie są takie dla psów: taborety, stoły, oparcia kanapy. Stołki i stoły należą do innej kategorii. Są na przykład przeszkodami na drodze do **tonu jedzenia**, jaki dochodzi z kuchni.

Zaczynamy więc dostrzegać, gdzie światy psa i człowieka się zazębiają, a w czym się różnią. Spora liczba obiektów ma dla psa ton jedzenia, prawdopodobnie o wiele więcej niż dla nas. Wydaliny nie zaliczamy do naszego menu, ale pies się z tą opinią nie zgodzi. Psy mogą słyszeć tony, które do nas w ogóle nie docierają. Na przykład **ton tarzania się** wydawany przez miejsca, w których można się radośnie potarzać. Jeśli nie jesteśmy ludźmi bardzo młodymi albo figlarnymi, lista takich obiektów jest dla nas pusta. Natomiast mnóstwo przedmiotów codziennego użytku, które dla nas mają szczególne znaczenie – widelce, noże, młotki, pinezki, wentylatory, zegary i tak dalej – dla psa nie znaczą nic. Dla niego młotek nie istnieje. Pies nie posługuje się młotkiem, więc rzecz ta nie ma żadnego znaczenia. Przynajmniej tak długo, dopóki nie zazębia się z jakimś innym istotnym obiektem: na przykład trzyma go w dłoni ukochana osoba, nasiusiął na niego uroczy piesek z sąsiedztwa, jego twardy drewniany trzonek można gryźć jak patyk.

Do zderzenia różnych *umweltów* dochodzi, gdy pies styka się z człowiekiem, i wówczas człowiek zwykle nie rozumie zachowania psa. Nie potrafi spojrzeć na świat z jego perspektywy, tak jak on go widzi. Na przykład właściciel psa często groźnym tonem zakazuje psu wchodzić na

łóżko. Aby podkreślić wagę tego zakazu, kupuje poduszkę, do której producent przyczepił etykietkę „psie legowisko”, i kładzie ją na podłodze. Potem zachęca psa, żeby położył się właśnie tutaj, a nie na zakazanym łóżku. Pies w końcu bez entuzjazmu korzysta z zaproszenia, a właściciel czuje się usatysfakcjonowany: kolejna interakcja psa z człowiekiem zakończyła się sukcesem!

Ale czy naprawdę? Wiele razy, wracając do domu, znajdowałam pościel na łóżku ciepłą i pomiętą. Jeszcze przed chwilą musiał w niej spać albo pies merdający teraz ogonem na powitanie, albo jakiś intruz, któremu udało się uciec. Nie mamy problemów ze zrozumieniem znaczenia łóżka dla człowieka. Same nazwy przedmiotów wszystko wyjaśniają. Duże łóżko jest dla ludzi, legowisko jest dla psów. Ludzkie łóżka reprezentują relaks, mogą być ubrane w kosztowną, starannie dobraną pościel i przystrojone wszelkiego rodzaju miękkimi poduszkami. Psie legowisko jest miejscem, w którym nie przyszłoby nam do głowy usiąść. Jest (względnie) tanie i prędzej niż poduszki znajdziemy w nim psie zabawki. A co z psem? Dla niego początkowo między łózkami nie ma wielkiej różnicy poza tym, że nasze jest prawdopodobnie o wiele bardziej pożądane. Nasze łóżka pachną jak my, podczas gdy legowisko pachnie materiałem, który producent akurat miał pod ręką (albo co gorsza cedrowymi wiórami, których zapach jest dla nas przyjemny, lecz dla psa oszałamiający). Nasze łóżka są miejscem, w którym przebywamy my. Spędzamy w nim leniwe chwile, zostawiamy okruchy jedzenia i fragmenty garderoby. Co woli pies? Bez wątplenia nasze łóżko. Pies nie wie o nim tego wszystkiego, co sprawia, że dla nas jest czymś szczególnym. Jeśli stale go łajamy za wchodzenie na łóżko, dojdzie do wniosku, że jest z nim coś nie tak. Nawet wtedy jednak nie rozróżnia między „ludzkim łóżkiem” i „psim łóżkiem”, lecz między „miejscem, w którym lepiej się nie kłaść, bo będą kłopoty” i „miejscem, w którym można leżeć bez problemu”.

W *umwielcie* psa łóżka nie mają specjalnego tonu funkcjonalnego. Psy śpią i odpoczywają tam, gdzie mogą, a nie w miejscach wyznaczonych przez ludzi do tych celów. Miejsca do spania czasem miewają ton funkcjonalny. Psy lubią miejsca, w których mogą się wygodnie wyciągnąć, w których jest odpowiednia temperatura, w których czują się bezpiecznie i są w pobliżu członków rodziny. Każda w miarę płaska powierzchnia w twoim domu spełnia te warunki. Spraw, żeby któreś miejsce spełniało wymienione

kryteria, a twój pies prawdopodobnie uzna je za równie pożądane, jak twoje duże, wygodne, „ludzkie” łóżko.

Aby potwierdzić nasze hipotezy na temat doznań lub umysłowości psa, nauczymy się pytać psa, czy mamy rację. Gdy pytamy go, czy jest zadowolony lub przygnębiony, problem nie polega na tym, że pytanie nie ma sensu. Chodzi o to, że nie bardzo potrafimy zrozumieć odpowiedź. Władanie mową rozleniwiło nas. Mogłabym tygodniami zastanawiać się nad powodami niemilego zachowania mojej przyjaciółki, formułować skomplikowane psychologiczne teorie wyjaśniające, co mówią jej reakcje o jej przypuszczeniach dotyczących moich myśli w jakiejś irytującej sprawie. Najlepsza strategia polega jednak bez wątpienia na zapytaniu jej o to. Powie mi. Psy natomiast nigdy nie odpowiadają tak, jak byśmy chcieli: pełnymi zdaniami, z właściwą interpunkcją i podkreśleniem tego, co najważniejsze. Ale jeśli mamy oczy, odczytamy odpowiedź.

Czy na przykład pies, który patrzy na ciebie i wzdycha, gdy wychodzisz rano do pracy, jest przygnębiony? Czy nudzi się lub smuci, siedząc cały dzień w pustym mieszkaniu? A może tylko leniwie wciąga powietrze, szykując się do drzemki?

Rozpoznawanie stanów umysłowych zwierzęcia poprzez obserwację jego zachowania to koncepcja, którą wykorzystano ostatnio w kilku sprytnie pomyślanych eksperymentach. Badacze nie zajmowali się jednak psami, lecz oklepanym obiektem doświadczeń laboratoryjnych – szczurem. Zachowanie szczurów w klatkach to prawdopodobnie najbogatsze źródło wiedzy psychologicznej. W większości przypadków nie chodzi o szczura jako takiego i nie on jest przedmiotem badań. Choć to zaskakujące, dotyczą one ludzi. Szczury uczą się i zapamiętują za pomocą tych samych mechanizmów co ludzie – a można je trzymać w małych klatkach, poddawać ściśle określonym bodźcom i obserwować reakcje. Miliony takich reakcji milionów szczurów laboratoryjnych, *rattus norvegicus*, w ogromnym stopniu wzbogaciły nasze rozumienie ludzkiej psychiki.

Ale same szczury są równie interesujące. Ludzie, którzy pracują z nimi w laboratoriach, czasem mówią o „depresji” u swoich podopiecznych albo o ich pełnej entuzjazmu naturze. Niektóre szczury wydają się leniwe, inne radosne, niektóre pesymistyczne, inne optymistyczne. Badacze zajęli się dwiema z tych cech – pesymizmem i optymizmem – i sformułowali ich

praktyczne definicje, odwołujące się do zachowań pozwalających wyodrębnić różnice między poszczególnymi szczurami. Zamiast ekstrapolować na szczury zachowania nastawionych pesymistycznie ludzi, pytamy, czym różnią się zachowania szczura pesymistycznego i optymistycznego.

Zatem zachowanie szczurów badano nie jako odzwierciedlenie naszych własnych zachowań, ale jako zjawisko mówiące coś o... szczurach, ich dążeniach i emocjach. Zwierzęta umieszczano w określonym środowisku. Czasem było ono „nieprzewidywalne” – ciągle zmieniała się ściółka, towarzystwo, oświetlenie. Kiedy indziej było stabilne i niezmiennie. W eksperymencie wykorzystano fakt, że siedząc beczynnie w klatkach, szczury szybko uczą się kojarzyć nowe wydarzenia z równocześnie występującymi zjawiskami. W tym przypadku z głośników wydobywał się dźwięk o konkretnej wysokości. Miał on skłaniać do naciśnięcia dźwigni, po którym pojawiały się granulki pokarmu. Gdy odtwarzano inny dźwięk i szczur naciskał dźwignię, rozlegał się nieprzyjemny hałas i oczywiście zwierzę nie dostawało pożywienia. Szczury te, podobnie jak wszystkie inne szczury laboratoryjne przed nimi, szybko nauczyły się tej zależności. Biegły do dźwigni, gdy tylko pojawiał się „dobry” dźwięk, niemal jak dzieciaki, gdy usłyszą melodyjny sygnał furgonetki z lodami. Wszystkie zwierzęta łatwo nauczyły się odpowiednich reakcji. Kiedy jednak odtworzono nowy dźwięk, o tonie pośrednim pomiędzy tymi, które już znały, okazało się, że istotne jest otoczenie, w którym przebywały szczury. Te, które mieszkały w stabilnym środowisku, zinterpretowały dźwięk jako sygnał „jedzenie”, w przeciwieństwie do szczurów ze środowiska „nieprzewidywalnego”.

Szczury nauczyły się więc optymistycznego i pesymistycznego nastawienia wobec świata. Szczury ze stabilnego otoczenia, które z entuzjazmem podskakiwały, słysząc nowy dźwięk, demonstrowały optymizm. Wystarczyły jednak małe zmiany w środowisku, by nastąpiły diametralne zmiany w zachowaniu. Hipoteza badaczy dotycząca nastroju ich podopiecznych może więc być trafna.

Nasze intuicje na temat psów możemy poddać podobnej analizie. Zawsze, gdy posługujemy się antropomorfizacją przy opisie naszego psa, możemy zadać sobie dwa pytania. Po pierwsze, czy to, co pies robi, ma źródło w jego naturalnych zachowaniach? Po drugie, co zostanie z naszej antropomorfizacji, jeśli rozłożymy ją na czynniki pierwsze?

Lizanie jest sposobem Pump na nawiązywanie kontaktu, niczym dłoń wyciągnięta do uścisku. Wita mnie w domu, liżąc mnie po twarzy, gdy schylam się, by ją pogłaskać. Budzi mnie lizaniem po ręce, gdy przysypiam w fotelu. Zlizuje dokładnie słony pot z moich nóg, gdy wracam po joggingu. Gdy siedzi koło mnie, przyciska moją dłoń przednią łapą i liże jej ciepłe, miękkie wnętrze. Uwielbiam te jej pocałunki.

Często słyszę, jak właściciele oceniają miłość, jaką żywią do nich psy, po pocałunkach, którymi są obdarzani po powrocie do domu. Te „pocałunki” to lizanie twarzy, pełne skupienia oblizywanie dłoni, poważne polerowanie nogi jęzorem. Muszę się przyznać, że sama traktuję pocałunki Pump jako oznakę miłości. „Uczucie” i „miłość” u psów to nie jest świeży wymysł społeczności traktującej zwierzaki jak małych ludzi, którzy powinni nosić buty w złą pogodę, przebierać się na Halloween i spędzać czas w spa. Zanim pojawiło się coś takiego, jak salon piękności dla psów, Karol Darwin (który – jestem pewna – nigdy nie przebierał swojego pupila za czarownicę albo goblina) pisał o otrzymywaniu psich pocałunków. Był pewien ich znaczenia. Pisał, że psy „mają zaskakujący sposób okazywania miłości, a mianowicie liżą dłonie i twarz swojego pana”. Czy Darwin miał rację? Nam pocałunki wydają się oznaką miłości, ale czy są tym samym dla psa?

Najpierw zła wiadomość: badacze dzikich ssaków z rodziny psowatych – wilków, kojotów, lisów i innych – donoszą, że szceniak liże pysk swojej matki, gdy ta wraca z polowania, aby zwrócić to, co zjadła. Lizanie okolic otworu gębowego powoduje zwymiotowanie częściowo przetrawionego mięsa. Jakże rozczarowana musi być Pump, że ani razu nie zwróciłam na wpół zjedzonego królika!

Co więcej, nasze usta bardzo psom smakują. Podobnie jak wilki i ludzie, psy mają kubki smakowe wrażliwe na smak słony, słodki, gorzki, kwaśny, a nawet smak urnami – ziemisty, przypominający grzyby lub wodorosty, który można uchwycić w glutaminianie sodu. Ich odczuwanie słodczy jest nieco inne niż nasze, ponieważ u psów sól wzmacnia doświadczenie słodkiego smaku. Pies ma szczególnie dużo kubków smakowych odpowiadających za doznanie słodkości, chociaż niektóre substancje słodkie – sacharoza i fruktoza – aktywują te kubki silniej niż na przykład glukoza. Być może jest to u wszystkożerców, do których należy pies, wynik adaptacji,

gdyż ważna jest dla nich możliwość odróżniania dojrzałych i niedojrzałych owoców. Co ciekawe, nawet czysta sól nie pobudza u psa receptorów słonego smaku na języku i podniebieniu, jak to się dzieje u ludzi (jest sprawą dyskusyjną, czy psy w ogóle mają takie receptory). Nie musiałam długo obserwować zachowania Pump, by zauważyć, że jej „pocałunki” często zbiegają się w czasie ze spożyciem przeze mnie jakiegoś pokarmu.

A teraz wiadomość dobra: owo funkcjonalne lizanie okolic ust stało się z czasem rytualnym powitaniem. Innymi słowy, psie pocałunki nie pełnią już jedynie funkcji prośby o jedzenie, obecnie służą też do mówienia „cześć”. Psy i wilki robią to po prostu po to, aby powitać innego psa i uzyskać zapachowe informacje o tym, gdzie był i co robił. Suka nie tylko myje językiem swoje szczeniaki, ale często kilkoma liźnięciami wita się z nimi nawet po krótkiej rozłące. Młodszy lub lękliwy pies może oblizywać pysk większego, groźnego psa, aby go udobruchać. Znajome psy mogą witać się liźnięciem, gdy spotykają się na ulicy podczas spacerów. Być może jest to swoiste potwierdzenie przez zapach, że inny pies ciągnący w ich stronę jest właśnie tym, którego mają na myśli. Ponieważ tym powitalnym liźnięciem często towarzyszy merdanie ogonem, figlarnie rozchyłony pysk i ogólne podekscytowanie, nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że psie pocałunki są objawem radości z twojego powrotu do domu.

Zwykłam mówić, że Pump patrzy **porozumiewawczo**, jest **zadowolona** bądź zachowuje się **kapryśnie**. Słowa te coś dla mnie oznaczają. Nie łudzę się jednak, że trafnie opisują jej doświadczenie. I nadal uwielbiam jej pocałunki, ale zarazem cieszę się, że wiem, co znaczą dla niej, a nie tylko dla mnie.

Wyobrażając sobie psi *umwelt*, będziemy mogli zdemaskować inne antropomorfizacje – takie jak poczucie winy psa, który pogryzł ci buty, czy zemsta szczeniaka na twojej nowej apasce – i zinterpretować te zachowania na nowo, biorąc pod uwagę funkcjonowanie psiego umysłu. Wczuwanie się w perspektywę psa jest jak sytuacja antropologa na nieznanym lądzie, zamieszkałym wyłącznie przez psy. Dosłowne tłumaczenie każdego szczeknięcia i machnięcia ogonem może nam się nie udać, ale uważna obserwacja dostarczy zadziwiającej ilości informacji. Przyjrzyjmy się więc temu, co robią tubylcy.

W kilku kolejnych rozdziałach rozważymy *umwelt* psa w różnych wymiarach. Pierwszy jest historyczny – zobaczymy, w jaki sposób psy wyewoluowały z wilków, w czym są jak wilki, a w czym są od nich odmienne. Wybory, jakich dokonywaliśmy, hodując psy, zmierzały do osiągnięcia określonych efektów, ale miały także niezamierzone konsekwencje. Drugi wymiar to anatomia – zmysłowe zdolności psa. Musimy uwzględnić to, co psy potrafią wywęszyć, co widzą i słyszą... i czy jeszcze w jakiś inny sposób postrzegają świat. Musimy wyobrazić sobie widok z wysokości siedemdziesięciu centymetrów nad ziemią i zza psiego pyska. Na koniec poprzez ciało psa dojdziemy do jego mózgu. Przyjrzymy się poznawczym zdolnościom psa, których znajomość pomoże nam w zrozumieniu jego zachowania. Łącznie te trzy wymiary dadzą nam odpowiedź na pytania o to, co psy myślą, wiedzą i rozumieją. Będą stopniami, dzięki którym znajdziemy się niejako w środku zwierzęcia i zaczniemy sami zasługiwać na tytuł honorowego psa.

Czeka na progu. Jakimś sposobem Pump dokładnie wie, gdzie ma stać, gdy nie pozwalam jej być w kuchni. Leży rozciągnięta, ale kiedy stawiam posiłek na stole, skacze na równe nogi, aby dopaść tego, co spadło na podłogę. Przy stole dostaje wszystkiego po trochu i wszystkiego chętnie próbuje, nawet jeśli tylko pożuje przez chwilę i bezceremonialnie wypluje. Rodzynki jej nie smakują. Pomidory też nie. Zniesie winogrono, jeśli uda jej się przegryźć je na pół bocznymi zębami. Potem obraca je językiem, jakby miała do czynienia z czymś dużym albo twardym, wreszcie zaczyna przeżuwać. Wszystkie końcówki marchewek są dla niej. Bierze łydgi brokułów i szparagów, delikatnie trzyma je w pysku i wpatruje się we mnie, jakby chciała przekonać się, czy dostanie coś jeszcze, a potem udaje się na dywan, by zacząć obgryzanie.

Książki o tresurze często podkreślają, że „pies jest zwierzęciem”. To prawda, ale nie jest to pełna prawda. Pies jest zwierzęciem **udomowionym**, a słowo to oznacza „należący do domu”. Psy przynależą do domów i ich okolic. Udomowienie jest wariantem procesu ewolucji, na który wpływ miała nie tylko natura, ale także ludzie chcący przecież wprowadzić psy do swoich domów.

Aby zrozumieć, o co chodzi psom, musimy zrozumieć, skąd się wywodzą. Jako członek rodziny psowatych (*canidae*) pies domowy jest spokrewniony z kojotem, szakalem, dingo i cyjonem, lisem i psem leśnym⁴. Wywodzi się jednak z jednej tylko linii *canidae*, której dawni przedstawiciele najbardziej przypominali współczesnego szarego wilka. Kiedy widzę, jak Pumpnickel ostrożnie wypluwa roszynki, raczej nie przychodzi mi do głowy obraz wilków ze stanu Wyoming, napadających na łosia i rozrywających go na strzępy⁵. Obraz zwierzęcia, które cierpliwie czeka na progu kuchni, a potem duma nad tym, czy zjeść marchewkę, na pierwszy rzut oka wydaje się nie do pogodzenia z naturą drapieżnika, którego związki są pełne napięcia i opierają się na przemocy.

Wielbiciele marchewki wykształcili się z zabójców łosia za sprawą zewnętrznego czynnika: nas – ludzi. Natura ślepo i obojętnie „wybiera” cechy, dzięki którym zwierzętom łatwiej jest przeżyć. Nasi przodkowie

również selekcjonowali cechy – fizyczne i psychiczne – które doprowadziły nie tylko do przetrwania, ale i wszech obecności współczesnego psa domowego, *canis familiaris*. Wygląd, zachowanie, upodobania tego zwierzęcia, okazywane nam zainteresowanie są w dużym stopniu efektem udomowienia. Dzisiejszy pies jest dobrze „zaprojektowanym” stworzeniem. Tyle że doszło do tego w dużym stopniu przypadkowo.

Chcesz stworzyć psa? Potrzeba tylko kilku składników. Potrzebne ci będą wilki, ludzie, trochę interakcji, wzajemna tolerancja. Wymieszaj wszystko dokładnie i poczekaj kilka tysięcy lat.

Albo, jeśli jesteś rosyjskim genetykiem Dymitrem Bielajewem, musisz tylko schwytać kilka lisów i zacząć je rozmnażać. W 1959 roku Bielajew rozpoczął prace, które dostarczyły wielu informacji o przypuszczalnych początkach udomowiania psowatych. Za miast obserwować psy i ekstrapolować wstecz, hodował i badał innego gatunku psowate. W połowie dwudziestego wieku srebrny lis syberyjski był małym, dzikim zwierzęciem, chętnie wykorzystywanym w przemyśle futrzarskim ze względu na długie i miękkie futro. Hodowlane lisy nie były oswajane, lecz trzymane w klatkach, w niewoli. To, co stworzył Bielajew, nie było psem, ale czymś zadziwiająco do niego zbliżonym.

Chociaż *vulpes vulpes*, lis srebrny, jest spokrewniony z wilkiem i psem, nigdy wcześniej nie został udomowiony. Zresztą żadne psowate oprócz psów, mimo pokrewieństwa, nie zostały całkowicie udomowione – do udomowienia nie dochodzi spontanicznie. Bielajew wykazał natomiast, że można to przeprowadzić dość szybko. Zaczynając od 130 osobników, wybierał i rozmnażał te, które – jak sam to określał – były najbardziej oswojone. W istocie jednak wybierał lisy, które najmniej się bały ludzi i nie były wobec nich agresywne. Lisy trzymane w klatkach, więc nie miały wielu okazji do agresji. Bielajew podchodził do nich i zachęcał, by jadły mu z ręki.

Niektóre zwierzęta go gryzły, inne się chowały. Część lisów brała jedzenie, ale niechętnie. Jeszcze inne jadły z ręki, a nawet bez warczenia pozwalały się dotykać i głaskać. Kolejna grupa przyjmowała pokarm, a także skomlała i machała ogonem, zachęcając do interakcji. Te właśnie egzemplarze wybierał Bielajew. Jakiś wariant kodu genetycznego powodował, że były z natury spokojniejsze w obecności ludzi, a nawet nimi zainteresowane. Żadne ze zwierząt nie było tresowane. Wszystkie miały równie znikomy kontakt z opiekunem, który karmił je i czyścił klatki.

Tym „oswojonym” lisom pozwalano się parzyć, a ich młode selekcjonowano w podobny sposób. Najłagodniejsze z nich po osiągnięciu odpowiedniego wieku również kojarzono w pary i tak przez kolejne

pokolenia. Bielajew kontynuował swoją pracę aż do śmierci, a potem eksperyment trwał dalej. Po czterdziestu latach trzy czwarte populacji lisów należało do kategorii określanej przez badaczy jako „udomowiona elita”. Nie tylko akceptowały kontakt z ludźmi, ale wręcz do nich lgnęły – „skomlały, by zwrócić na siebie uwagę, obwąchiwały i lizały” – zupełnie jak psy. Bielajew stworzył domowego lisa.

Późniejsze badania pokazały, że lisy Bielajewa różniły się teraz od dzikich lisów czterdziestoma genami. Chociaż wydaje się to niesamowite, selekcionując jedną cechę lisa, w pół wieku zmieniono jego genotyp. Wraz z tą genetyczną zmianą nastąpiło wiele zaskakująco znajomych zmian fizycznych: niektóre lisy z kolejnych pokoleń mają wielobarwne, pstrokate futro, takie jak kundły na całym świecie. Mają też obwisłe uszy i ogony zawijające się do góry. Ich głowy są szersze, a pyski krótsze. Są wyjątkowo urocze.

Wszystkie te fizyczne cechy wykształciły się, gdy selekcionowano jeden tylko aspekt zachowania zwierzęcia. Oczywiście zachowanie nie ma wpływu na ciało. Jedno i drugie jest łącznym efektem działania poszczególnych genów lub ich grup. Konkretnie zachowania nie są sterowane genami, ale geny zwiększają lub zmniejszają ich prawdopodobieństwo. Jeśli na przykład czyjś genotyp decyduje o wysokim poziomie hormonu stresu, nie znaczy to, że osoba ta będzie przeżywała ciągły stres. Może jednak mieć w porównaniu z innymi obniżony próg odporności na stres – szybszą akcję serca, płytki oddech, nadmierną potliwość i tak dalej. Taka nerwowa osoba może krzyczeć na swojego psa w parku, ponieważ rozpedzony niechcący wpadł na nią. Jej reakcje wobec biednego psiaka na pewno nie są genetycznie uwarunkowane – geny nie wiedzą nic o parkach ani o psach – ale chemia układu nerwowego, powodowana genami, sprzyja takiemu zachowaniu w określonej sytuacji.

Podobnie jest z lisami, które upodobiły się do psów. Jeśli wziąć uwagę mechanizm działania genów⁶, nawet mała w nich zmiana – na przykład nieco późniejsza niż normalnie aktywizacja – może mieć wpływ zarówno na zachowanie, jak i niektóre cechy fizyczne. Lisy Bielajewa pokazują, że kilka prostych zmian w wieku rozwojowym może mieć daleko idące skutki. Na przykład jego lisy w dzieciństwie wcześniej otwierają oczy, a później pojawiają się u nich pierwsze reakcje lękowe, co bardziej przypomina psy niż dzikie lisy. Daje im to we wczesnej młodości więcej czasu na stworzenie

więzi z opiekunem, takim jak eksperymentator z Syberii. Bawią się ze sobą nawet wtedy, gdy osiągną dojrzałość, co być może pozwala na dłuższą i bardziej złożoną socjalizację. Warto zauważyć, że lisy oddzieliły się od wilków dziesięć, a może nawet dwanaście milionów lat temu, a jednak już po czterdziestu latach eksperymentu wydają się udomowione. Być może to samo stałoby się z innymi mięsożercami, gdybyśmy wzięli je pod swoje skrzydła i zaprosili do domu. Genetyczne zmiany popchnęłyby je do przemiany w psy.

Chociaż się nad tym zbyt często nie zastanawiamy, historia psów, rozgrywająca się na długo przedtem, zanim sprawiłeś sobie szczeniaka, ma większy wpływ na to, jaki jest twój pupil, niż szczegóły jego rodowodu. Historia ta zaczyna się od wilków.

Wilk to pies „bez dodatkowego wyposażenia”. Proces udomowienia sprawił jednak, że psy są niemal zupełnie innymi stworzeniami⁷. Gdy pies się zgubi właścicielowi, prawdopodobnie nie będzie w stanie przeżyć samodzielnie nawet kilku dni. Wilk natomiast dzięki swojej anatomii, instynktom i zdolnościom społecznym łatwo adaptuje się do nowych warunków. Przedstawiciele tego gatunku występują w różnorodnych środowiskach: na pustyniach, w lasach, na lodzie. W większości przypadków wilki żyją w stadzie składającym się z jednej pary rodzicielskiej i od czterech do nawet czterdziestu młodszych, zwykle spokrewnionych ze sobą wilków. Stado współpracuje i dzieli się obowiązkami. Starsze wilki pomagają w wychowywaniu młodych, a cała grupa działa razem, gdy poluje na większą zwierzynę. Terytorium ma dla nich wielkie znaczenie i sporo czasu wilki spędzają na wyznaczaniu i bronienu jego granic.

Dziesiątki tysięcy lat temu wewnątrz tych granic zaczęli pojawiać się ludzie. *Homo sapiens*, który rozwinął się poprzez stadia *habilis* i *erectus*, porzucił koczowniczy tryb życia i zaczął tworzyć stałe osady. Jeszcze zanim pojawiło się rolnictwo, dochodziło do interakcji między ludźmi i wilkami. Jak te relacje wyglądały – jest przedmiotem spekulacji. Jedna z teorii mówi, że ludzie zamieszkujący wioski produkowali duże ilości odpadów. Wilki, które równie chętnie grzebią w odpadkach, jak polują, szybko odkryły to źródło pożywienia. Najbardziej bezczelne prawdopodobnie przewyciężyły strach przed nowymi, nagimi stworzeniami i zaczęły korzystać z tego, co ludzie po sobie pozostawiali. W ten sposób przypadkowo zaczęła się naturalna selekcja faworyzująca wilki mniej lękające się człowieka.

Z czasem ludzie zaczęli tolerować wilki. Może czasem brali ich młode do domu jako maskotki, a w cięższych czasach – jako pokarm. Z każdym kolejnym pokoleniem spokojniejsze wilki coraz wygodniej żyły na obrzeżu ludzkiej społeczności. W końcu ludzie zaczęli rozmnażać te zwierzęta, które szczególnie lubili. Tak poczyniono pierwszy krok do udomowienia wilka,

przerobienia go na takie zwierzę, jakie chcielibyśmy mieć. W przypadku wszystkich gatunków proces ten zwykle następuje poprzez stopniowe wzmocnianie więzi z ludźmi. Kolejne pokolenia były coraz bardziej łagodne, aż wreszcie zachowaniem i wyglądem zaczęły znacznie różnić się od swoich dzikich przodków. Udomowienie poprzedza więc pewnego rodzaju nieumyślny wybór zwierząt, które są przystępne, użyteczne lub sympatyczne, dzięki czemu mogą wałęsać się na obrzeżach społeczeństwa ludzkiego. Kolejny krok w tym procesie wymaga bardziej świadomego działania. Zwierzęta mniej przydatne albo mniej lubiane są porzucane, uśmiercane albo przepędzane z ludzkiego otoczenia. W ten sposób wybieramy osobniki, które lepiej nadają się do hodowli. W ostatniej fazie udomowienia dochodzi do dobrze nam znanej hodowli zwierząt o konkretnych cechach.

Świadectwa archeologiczne wskazują, że pierwsze udomowione „wilkopsy” pojawiły się dziesięć do czternastu tysięcy lat temu. Szczątki psów znaleziono w stertach śmieci (co sugeruje, że stanowiły dla ludzi własność albo pożywienie) oraz na cmentarzyskach – ich szkielety spoczywają zwinięte w kłębek u boku ludzi. Większość naukowców twierdzi jednak, że psy zaczęły z nami obcować znacznie wcześniej, nawet dziesiątki tysięcy lat temu. Istnieją genetyczne dowody w postaci próbek mitochondrialnego DNA ⁸, które wskazują, że podział na wilki dzikie i te, które miały stać się psami, nastąpił już 145 tysięcy lat temu. Te drugie moglibyśmy nazwać protoudomowionymi, ponieważ same zmieniły swoje zachowanie w taki sposób, że wzbudzały zainteresowanie ludzi albo chociaż ich tolerancję. Gdy pojawili się ludzie, mogły już być gotowe do udomowienia. Wilki przygarnięte przez ludzi były zapewne osobnikami, które chętniej grzebały w odpadach niż polowały, były mniejsze, mniej dominujące i potulniejsze niż osobniki alfa. Mówiąc krótko, były mniej wilcze. W ten sposób u początków starożytnych cywilizacji, tysiące lat przedtem, zanim udomowiono jakiegokolwiek inne zwierzę, ludzie zaprosili wilki do swoich nowo założonych wiosek.

Tych pionierskich psów nie dałoby się pomylić z przedstawicielem żadnej z setek współczesnych ras. Krótkie łapy jamnika, płaski pysk mopsa – to znacznie późniejsze rezultaty ludzkich praktyk hodowlanych. Większość znanych nam dziś ras pojawiła się nie dawniej niż kilkaset lat temu. Te wczesne psy odziedziczyły natomiast po swoich przodkach ciekawość świata

i towarzyskość, które wykorzystywały zarówno w kontaktach z ludźmi, jak i między sobą. Straciły za to zamiłowanie do życia stadnego, bo nie potrzebowały towarzystwa podczas szperania w odpadkach. Również istnienie hierarchii wydawało się zbędne, gdy można było żyć i żywić się w pojedynkę. Zwierzęta te były więc towarzyskie, ale nie tworzyły hierarchii społecznej.

Tempo przemiany z wilka w psa było zaskakujące. Potrzeba było prawie dwóch milionów lat, aby *homo habilis* stał się *homo sapiens*. Wilkowi wystarczył na zamianę w psa zaledwie ułamek tego czasu. Udomowienie jest odbiciem tego, czego natura poprzez naturalną selekcję dokonuje przez setki pokoleń, lecz sztuczna selekcja przyspiesza ten zegar. Psy były pierwszymi udomowionymi zwierzętami i pod wieloma względami najbardziej nietypowymi. Większość zwierząt domowych nie należy do drapieżników. Drapieżnik wydaje się niemądrym wyborem, gdy idzie o stworzenie, które chcemy trzymać w domu. Nie tylko trudno zdobyć mięso, którym mógłby się żywić, ale także samemu można paść ofiarą jego agresji. I chociaż dzięki swym cechom pies mógł być (i był) dobrym towarzyszem na polowaniu, to w ciągu ostatnich stu lat stał się głównie przyjacielem i dyskretnym powiernikiem, a nie pracownikiem.

Wilki mają cechy, które czynią je doskonałymi kandydatami do sztucznej selekcji. Proces ten preferuje zwierzęta uspołecznione, elastyczne i łatwo przystosowujące swoje zachowanie do różnych warunków. Wilki rodzą się w stadzie, ale pozostają w nim tylko przez kilka lat. Później wyruszają na poszukiwanie partnera, z którym tworzą nowe stado albo dołączają do już istniejącego. Taka elastyczność, umiejętność przystosowania się do zmiennego statusu i roli społecznej ułatwia życie w nowej grupie, do której należą również ludzie. W stadzie albo przemieszczając się między stadami, wilki musiały być uwrażliwione na zachowanie towarzyszy – podobnie jak psy muszą uważnie przyglądać się swoim właścicielom. Wczesne „wilkopsy” nie przynosiły wielu korzyści ówczesnym osadnikom, musiały więc być cenione z jakiegoś innego powodu, na przykład za samo towarzyszenie. Otwartość tych osobników pozwoliła im przystosować się do nowej grupy, złożonej ze zwierząt zupełnie innego gatunku.

Tak więc przypominający wilka przodek wilków i psów postanowił zaryzykować i poważyć się wśród ludzi. W końcu został zaadoptowany i ukształtowany przez ludzi, a nie przez kaprysy natury. Sprawia to, że porównanie dzisiejszych wilków z psami jest bardzo interesujące. Zapewne mają ze sobą wiele wspólnego. Współczesny wilk nie jest przodkiem psa, chociaż wilki i psy mają wspólnego przodka. Dzisiejszy wilk zapewne także różni się znacznie od swoich pradziadów. O różnicy między psami i wilkami stanowią prawdopodobnie cechy, które sprawiły, że ludzie przyjęli protopsy do swoich domów, oraz cechy, które później sami ukształtowali w trakcie hodowli.

Odmienności jest wiele. Niektóre dotyczą procesu rozwojowego, na przykład oczy psich szczeniąt nie otwierają się przez co najmniej dwa tygodnie od narodzin, podczas gdy potomstwo wilków zaczyna widzieć już po dziesięciu dniach. Taka mała różnica może mieć kaskadowy efekt. Ogólnie psy rozwijają się wolniej pod względem fizycznym i behawioralnym. Kamienie milowe rozwoju – chodzenie, noszenie przedmiotów w pysku, pierwsze zabawy z gryzieniem – u psów z reguły występują później niż u wilków⁹. Ta mała różnica zmienia się w wielką, gdyż znaczy to, że przestrzeń socjalizacji jest inna u psów niż u wilków. Psy mają więcej czasu na naukę o innych istotach i przyzwyczajanie się do przedmiotów, które ich otaczają. Jeśli podczas pierwszych miesięcy życia mają kontakt z osobnikami innego gatunku – ludźmi, małpami, królikami czy kotami – przywiązują się do nich i zaczynają je faworyzować, często hamując drapieżnicze popędy, których moglibyśmy się po nich spodziewać. Ten okres społecznego rozwoju, określany jako **krytyczny**, to czas, w którym psy dowiadują się, kto jest psem, kto przyjacielem, a kto obcym. Są wtedy najbardziej chłonne na wiedzę o swoich rówieśnikach, o właściwym zachowaniu i związkach między wydarzeniami. Wilki mają mniej czasu na dowiadywanie się, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem.

Istnieją również różnice w organizacji społecznej: psy nie łączą się w stada, zwykle poszukują jedzenia lub polują na małą zwierzynę indywidualnie lub równolegle¹⁰. Chociaż nie polują wspólnie, chętnie współpracują. Na przykład psy myśliwskie i psy przewodnicy uczą się

współdziałać ze swoimi właścicielami. Proces socjalizacji wśród ludzi jest dla psa czymś normalnym, podczas gdy wilki w naturalny sposób uczą się nas unikać. Pies jest członkiem ludzkiej grupy społecznej. Jego naturalnym środowiskiem są ludzie i inne psy. Psy okazują coś, co u niemowląt nazywa się przywiązaniem: przedkładają swojego najbliższego opiekuna nad innych. Rozdzielenie z opiekunem wywołuje u nich niepokój, a jego powrót – wielką radość. Chociaż wilki witają innych członków stada, gdy wracają do niego po nieobecności, to nie wydaje się, by przywiązywały się szczególnie do konkretnych osobników. Dla zwierzęcia, które ma przebywać wśród ludzi, takie przywiązanie ma sens, w przeciwieństwie do zwierzęcia, które żyje w stadzie.

Psy i wilki różnią się pod względem fizycznym. Chociaż psy nadal są wszystkożernymi czworonogami, różnorodność kształtów i rozmiarów ich ciała jest niesamowita. Żaden inny przedstawiciel psowatych ani w ogóle inny gatunek zwierzęcia nie może pochwalić się takim zróżnicowaniem typów budowy – od dwukilowych spanieli papillon po stukilowe nowofundlandy, od szczupłych psów z długimi pyskami i cienkimi ogonami, po pulchne psy z krótkimi pyskami i ogonkami. Można zmodyfikować psie łapy, uszy, oczy, nosy, ogony, futro, biodra i brzuch, a pies nadal pozostanie psem. Dla kontrastu, rozmiary wilków, podobnie jak większości dzikich zwierząt żyjących w określonym środowisku, są zbliżone. Jednak nawet „przeciętnego” psa – coś w rodzaju typowego kundla – łatwo odróżnić od wilka. Skóra psa jest grubsza. Oba zwierzęta mają tyle samo zębów, ale psie zęby są mniejsze. Łeb psa jest mniejszy niż wilka o mniej więcej dwadzieścia procent. Innymi słowy, gdy porównujemy wilka i psa o podobnych wymiarach, czaszka psa, i co za tym idzie, jego mózg są znacznie mniejsze.

Fakt ten był wielokrotnie podkreślany, być może z powodu popularności teorii (już obalonej), że rozmiar mózgu decyduje o inteligencji. Pomimo błędności takiego rozumowania łatwość przejścia od rozmiaru mózgu do jego jakości górowała nad argumentami świadczącymi o czymś przeciwnym. Studia porównawcze nad rozwiązywaniem problemów przez wilki i psy początkowo zdawały się potwierdzać niższość tych ostatnich. Wilki wychowywane przez ludzi wypadały znacznie lepiej od psów w teście polegającym na wyciągnięciu w określonej kolejności trzech lin pomiędzy wielu innych. Wilki znacznie szybciej nauczyły się wyciągać linę, a potem o wiele lepiej radziły sobie z wyborem odpowiedniej kolejności (o wiele

częściej też rozrywały liny na kawałki, ale naukowcy nie zdradzają, co miałyby to mówić o ich zdolnościach poznawczych). Wilki są także, w przeciwieństwie do psów, dobre w wydobywaniu się z zamkniętych klatek. Większość badaczy zgadza się, że zwracają większą uwagę na otaczające je obiekty i umiejętniej się z nimi obchodzą. Pod wpływem takich wyników zrodziło się przekonanie o znacznych różnicach między wilkami i psami pod względem zdolności poznawczych. Wilki są uważane za zwierzęta bystre i sprawne intelektualnie, a psy wychodzą na głupców. W istocie jednak na przestrzeni dziejów opinie w kwestii, które z tych zwierząt jest bardziej inteligentne, mocno się wahały. Na naukę często ma wpływ kultura, w ramach której funkcjonuje, i poszczególne teorie były odzwierciedleniem dominujących w danym okresie poglądów na temat zwierzęcych umysłów. Zebrane dotąd dane o zachowaniu psów i wilków prowadzą do mniej jednoznacznych wniosków. Wilki wydają się lepsze w rozwiązywaniu niektórych typów zadań fizycznych. Można to częściowo wyjaśnić, przypatrując się ich naturalnemu zachowaniu. Dlaczego wilki tak dobrze radziły sobie z wyciąganiem lin? Ponieważ w naturalnym środowisku często łapią i ciągną różne przedmioty (na przykład swoje ofiary). Różnica ta może więc być częściowo spowodowana mniejszymi wymaganiami, jakie życie stawia psom. Zostały wprowadzone w życie ludzi i niektóre umiejętności, kiedyś konieczne do przetrwania, nie są już im potrzebne. Jak się przekonamy, braki w umiejętnościach fizycznych psy nadrabiają większą zdolnością komunikowania się z ludźmi.

Ostatnia różnica między tymi dwoma gatunkami wydaje się nieistotna, lecz ta mała odmienność w zachowaniu ma ogromne konsekwencje. Psy patrzą nam w oczy.

Psy nawiązują z nami kontakt wzrokowy w oczekiwaniu na informacje – o tym, gdzie znajduje się jedzenie, o naszych uczuciach, o tym, co się dzieje. Wilki unikają kontaktu wzrokowego. U obu gatunków kontakt wzrokowy może oznaczać groźbę: wpatrywanie się w kogoś jest zaznaczaniem własnej wyższości. Podobnie wygląda to u ludzi. Na zajęciach z psychologii proszę studentów o przeprowadzenie prostego eksperymentu w terenie. Mają nawiązać i utrzymać kontakt wzrokowy ze wszystkimi, których mijają na kampusie. Zarówno ci, którzy nawiązują kontakt, jak i odbiorcy ich spojrzeń zachowują się wyjątkowo jednolicie: pragną jak najszybciej odwrócić wzrok. Eksperyment jest dla studentów stresujący i wielu z nich odkrywa nagle, że są bardzo nieśmiali. Twierdzą, że zaczyna im walić serce i zaczynają się pocić, gdy przez kilka sekund patrzą mijanej osobie w oczy. Na poczekaniu wymyślają niestworzone historie, by wytłumaczyć, dlaczego ktoś spojrział w bok albo odwzajemniał spojrzenie o pół sekundy dłużej. W większości wypadków ci, w których się wpatrują, odwzajemniają się tym samym. Podobny eksperyment ze spojrzeniami pozwala zweryfikować tendencję osobników naszego gatunku do podążania za wzrokiem innych. Jeden ze studentów podchodzi do dobrze widocznego dla wszystkich obiektu – budynku, drzewa, plamy na chodniku – i wpatruje się w jakiś jego punkt. Jego partner, inny student, staje w pobliżu i ukradkiem notuje reakcje przechodniów. Jeśli nie pada deszcz i ćwiczenie odbywa się poza godzinami szczytu, to przynajmniej część ludzi zatrzymuje się, aby powędrować za wzrokiem studenta i wpatrywać się w fascynującą plamę: przecież coś musi w niej być!

Jeśli nie dziwi nas takie zachowanie, to dlatego, że jest bardzo ludzkie: jesteśmy wzrokowcami. Psy też patrzą. Chociaż po przodkach odziedziczyły awersję do zbyt długiego patrzenia w oczy, to wydają się predysponowane do szukania w naszych twarzach informacji, wsparcia, instrukcji. To nie tylko sprawia nam przyjemność – bo odczuwamy pewnego rodzaju satysfakcję, gdy patrzymy psu głęboko w oczy, a on odwzajemnia spojrzenie – ale także

świetnie nadaje się do budowania relacji z ludźmi. Jak przekonamy się w dalszej części książki, patrzenie w oczy stanowi podstawę społecznych zdolności psów. My sami unikamy kontaktu wzrokowego z nieznajomymi, ale zarazem polegamy na kontakcie wzrokowym z osobami bliskimi. Ukradkowe spojrzenie niesie w sobie informację, kontakt wzrokowy pogłębia nasze relacje. Jest konieczny do normalnej komunikacji.

Dlatego wyrobienie się u psa umiejętności nawiązania i utrzymania kontaktu wzrokowego z człowiekiem mogło być jednym z pierwszych kroków do jego udomowienia. Wybieraliśmy te psy, które patrzyły nam w oczy. To zadziwiające, co uczyniliśmy z nimi następnie. Zaczęliśmy je konstruować.

Na plakietce przyklejonej na jej klatce napisane było: „mieszaniec labradora”. Każdy pies w schronisku był mieszańcem labradora. Pump jednak na pewno miała w sobie też coś ze spaniela: czarna, lśniąca sierść opadała w dół na jej szczupłym ciele, aksamitne uszy zwisały, okalając pysk. We śnie wyglądała zupełnie jak niedźwiadek. Sierść na ogonie szybko stała się długa i puszysta – a więc jest golden retrieverem. Potem łagodne fale na jej podbrzuszu zgęstniały, a policzki wypełniły się trochę – no dobrze, więc wodołaz. W miarę dorastania jej tułów powiększał się, przybierając solidny kształt beczki – czyli jednak labrador. Ogon wygląda jak chorągiew i wymaga przyszczygania więc może jednak krzyżówka labradora z golden retrieverem. W jednej chwili jest spokojna, a w następnej biega jak szalona jak pudel. Jest kudłata i pulchna – zapewne jest dziełem psa pasterskiego, który zakradł się w krzaki z ładną owieczką. Po prostu jest jedyna w swoim rodzaju.

Pierwsze psy były kundlami, w tym znaczeniu, że nie miały kontrolowanego rodowodu. Ale psy, które trzymamy w domu, rasowe czy nie, są rezultatem trwających setki lat, skrupulatnych prac hodowlanych. W efekcie powstały swoiste podgatunki, różniące się kształtami, rozmiarami, długością życia, temperamentem ¹¹ i umiejętnościami. Towarzyski norwich terrier, który ma ćwierć metra wzrostu i pięć kilo wagi, jest mniej więcej wielkości głowy ogromnego, spokojnego i słodkiego nowofundlanda. Poproś psa, aby aportował piłeczkę, a często spotkasz się ze zdziwionym spojrzeniem, ale przedstawiciela rasy collie nie będziesz musiał prosić dwa razy.

Różnice między współczesnymi rasami nie zawsze są efektem świadomej selekcji. Niektóre zachowania i cechy fizyczne – jak przynoszenie upolowanej zdobyczy, małe rozmiary, zawinięty ogon – kształtuje się celowo, a niektóre po prostu pojawiają się przy okazji. Biologiczne realia hodowli są takie, że geny odpowiadające za różne cechy i zachowania występują w pakietach. Gdy będziemy przez kilka pokoleń wybierać psy z wyjątkowo długimi uszami, może się okazać, że mają one jeszcze inne wspólne cechy: mocną szyję, smutne oczy, kształtną szczękę. Psy używane do pogoni za zwierzyną, wybierane ze względu na zdolność do długotrwałego, szybkiego biegu, mają długie kończyny – długość łap jest równa głębokości klatki piersiowej (u psów husky) albo ją przewyższa (u greyhoundów). Dla porównania, psy, które tropią, idąc z nosem przy ziemi (na przykład jamniki), mają łapy o wiele krótsze. Podobnie wybieranie jednej konkretnej cechy powoduje nieumyślną selekcję również cech jej

towarzyszających. Jeśli będziemy hodować psy szczególnie wrażliwe na ruch (prawdopodobnie mają nadmiar foto receptorów w siatkówce), może się okazać, że ta podwyższona wrażliwość łączy się z nadpobudliwością. Wygląd psów również może się zmienić. Mogą mieć duże, okrągłe oczy, lepsze do widzenia w ciemności. Czasem cecha, która okazuje się pożądana u danej rasy, pierwotnie pojawiła się u jej przedstawicieli przypadkowo.

Mamy dowody, że pierwsze wyróżniające się rasy psów istniały już pięć tysięcy lat temu. Na malowidłach ze starożytnego Egiptu widnieją przynajmniej dwie rasy: psy wyglądające jak mastify, z dużą głową i tułowiem, oraz małe psy z zakręconym ogonem¹². Te pierwsze mogły służyć jako psy obronne, szczupłe psy prawdopodobnie wykorzystywano do polowań. I tak zaczęło się projektowanie psów do konkretnych celów, które trwało przez długi czas. W szesnastym wieku istniały już rozmaite psy myśliwskie, teriery i owczarki. W dziewiętnastym stuleciu rozmnożyły się kluby hodowców i konkursy, nastąpiła eksplozja nazewnictwa i monitorowania ras.

Liczne współczesne rasy prawdopodobnie pojawiły się w ramach nasilonej działalności hodowlanej ostatnich czterech stuleci. Amerykański Klub Kynologiczny wymienia obecnie prawie sto pięćdziesiąt ras zgrupowanych według przypisywanych im zadań¹³. Psy myśliwskie podzielono na aportujące, gończe, robocze i teriery. Oprócz tego są jeszcze kategorie psów pasterskich, „innych psów”¹⁴ i psów pokojowych, których nazwa mówi sama za siebie. Psy hodowane do polowania dzielą się na podkategorie ze względu na rodzaj świadczonych przez siebie usług (pointery wykrywają i wskazują myśliwemu zwierzynę, retrievery ją przynoszą, charty afgańskie ścigają), według zwierzyny, w której się specjalizują (teriery polują na szczury, harriery na zające) oraz preferowanej techniki polowania (beagle polują na łądzie, spaniele gotowe są popłynąć za zdobyczą). Na świecie istnieją także setki innych ras. Poszczególne rasy różnią się nie tylko sposobem, w jaki je wykorzystujemy, ale także cechami fizycznymi: rozmiarami lub kształtem ciała i głowy, typem ogona, rodzajem i barwą sierści. Szukając psa czystej krwi, zetkniemy się z listą ras, których szczeniaki warte są tyle, co samochód, a ich opis wyszczególnia wszystko, od kształtu uszu po temperament. Chcesz krótkowłosego psa z długimi kończynami i faflami? Wybierz doga niemieckiego. Marzy ci się pies

z krótkim pyskiem, pofałdowaną skórą i zakręconym ogonem? Oto piękny mops. Wybieranie rasy to wybór między pakietami opcji posługujących się antropomorfizacją. Nie dostajesz po prostu psa, lecz psa, który w założeniu będzie „dostojny, majestatyczny, stonowany i snobistyczny” (shar pei), „wesoły i czuły” (angielski cocker spaniel), „powściągliwy i nieufny wobec nieznanym” (chow-chow), „obdarzony beztroską naturą” (seter irlandzki), „zarozumiały” (pekińczyk), „lekkomyślny i odważny” (terier irlandzki), „stały w uczuciach” (owczarek flandryjski) albo – co najciekawsze – „pies całym sercem” (briard).

Wielbiciele psów zapewne zdziwią się, słysząc, że podział na rasy opierający się na podobieństwie genetycznym nie pokrywa się z klasyfikacją Amerykańskiego Klubu Kynologicznego. Cairn teriery bliższe są psom myśliwskim, owczarki mają wiele wspólnego z mastifami. Genetyka przeczy również potocznemu przekonaniu o podobieństwie pewnych psów do wilków: długowłosemu husky z sierpowatym ogonem bliżej do wilka niż poruszającemu się ukradkiem owczarkowi niemieckiemu o długim tułowiu. Psy basenji, które wyglądem zupełnie nie przypominają wilków, są do nich pod względem genetycznym bardzo zbliżone. To kolejny dowód na to, że wygląd psa jest przypadkowym efektem ubocznym zabiegów hodowlanych.

Rasy psów są populacjami względnie zamkniętymi genetycznie, co znaczy, że w puli genowej danej rasy nie akceptuje się genów pochodzących spoza niej. Aby pies był jej przedstawicielem, oboje rodzice muszą do niej należeć. Dlatego jakiegokolwiek zmiany fizyczne u potomstwa mogą być jedynie rezultatem przypadkowych mutacji, a nie mieszania się różnych pul genowych, do którego dochodzi normalnie przy rozmnażaniu się zwierząt (w tym ludzi). Mutacje, wariacje i domieszki są jednak z reguły dobre dla populacji i pomagają unikać chorób dziedzicznych. Właśnie dlatego psy czystej krwi, mimo że pochodzą z dobrego rodu i wszystkich ich przodków można zidentyfikować, okazują się bardziej podatne na wiele schorzeń niż ich skundleni koledzy.

Korzyścią z zamkniętej puli genowej jest to, że genotyp rasy można dokładnie zewidencjonować. I ostatnio robi się to. Na pierwszy ogień poszedł genotyp boksera, złożony z około dziewiętnastu tysięcy genów. Dzięki temu naukowcy zaczęli badać, w jakich miejscach powstają genetyczne zmiany prowadzące do charakterystycznych zaburzeń, takich jak narkolepsja (nagła, całkowita utrata świadomości), na które cierpią przedstawiciele niektórych

ras, zwłaszcza dobermanów.

Kolejną zaletą zamkniętej puli genowej, o której wspominają naukowcy, jest to, że wybierając psa, możemy być względnie pewni jego cech. Możemy wybrać psa przyjaznego dzieciom albo dobrego stróża domu. Nie jest to jednak takie proste: psy, tak jak ludzie, to coś więcej niż sam genotyp. Żadne zwierzę nie rozwija się w próżni, geny współgrają ze środowiskiem. Jak to się dzieje, trudno sprecyzować. Genotyp wpływa na kierunek fizycznego i umysłowego rozwoju psa, co z kolei decyduje o cechach, które okażą się istotne w określonym środowisku, a te z kolei cechy mają wpływ na dalszy rozwój. W rezultacie pomimo dziedzictwa genetycznego żaden pies nie jest dokładną kopią swoich rodziców. W dodatku w samym genotypie występuje wielka naturalna zmienność. Nawet klon, gdyby zamarzyło ci się zreplikować ulubionego psa, nie będzie identyczny z oryginałem: to, czego doświadcza pies i z kim się styka, na niezliczone sposoby wpływa na to, czym się staje.

Dlatego też, chociaż ludzie starali się tworzyć psy według własnego uznania, dzisiejsze zwierzęta są w dużym stopniu dziełem przypadku. *Co to za rasa?* – takie pytanie o Pump zadawano mi mnóstwo razy, a i ja sama często je sobie zadaję. Jej nierasowość zachęca do zabawy w zgadywanie jej pochodzenia i mimo że nigdy nie będę mogła zweryfikować swoich przypuszczeń, sama zgadywanka daje wiele satysfakcji [15](#).

Chociaż wiele tomów napisano o psich rasach, nigdy nie dokonano naukowego zestawienia różnic w zachowaniu przedstawicieli różnych ras, przeprowadzonego w kontrolowanym środowisku, w którym każdy pies miałby kontakt z takimi samymi obiektami, ludźmi i innymi psami i taką samą całą resztę otoczenia. Trudno w to uwierzyć, biorąc pod uwagę, że formułuje się śmiało twierdzenia na temat cech charakteru każdej rasy. Nie sugeruję, że różnice nie istnieją albo że są minimalne. Psy różnych ras bez wątpienia będą zachowywać się inaczej, gdy na przykład pokaże im się pędzącego królika. Błędem jednak byłoby zapewnianie, że dany pies, rasowy czy nie, zachowa się w określony sposób w zetknięciu z żywym królikiem. Taki sam błąd popełnia się, określając pewne rasy jako „agresywne” i nakładając na właścicieli takich psów prawne ograniczenia ¹⁶.

Nawet jeśli nie znamy konkretnych różnic między reakcją na królika u labradora i owczarka australijskiego, istnieje jedna rzecz, która może wyjaśnić odmiennosc zachowania poszczególnych ras. Mają one różny **poziom prog** postrzegania i reagowania na bodźce. Na przykład ten sam królik wywoła różne pobudzenie u dwóch różnych psów, a ta sama ilość hormonu wywołującego to pobudzenie spowoduje różne reakcje, od podniesienia głowy z zainteresowaniem po poderwanie się do pogoni.

Stoją za tym przyczyny genetyczne. Chociaż nazywamy psa retrieverem ¹⁷ czy owczarkiem, nie znaczy to, że jego rasa została wyselekcjonowana ze względu na umiejętnosc poszukiwania lub pilnowania owiec. Chodziło raczej o to, by zwiększyć prawdopodobienstwo, że pies będzie reagował w pożądanym sposob w rozmaitych sytuacjach. Jednak nie możemy wskazać jednego odpowiedzialnego za to genu. Żaden konkretny gen nie rozwija w psie umiejętności tropienia zwierzyny ani żadnego innego określonego talentu. Cały zestaw genów może natomiast zwiększyć prawdopodobienstwo, że zwierzę będzie zachowywało się w określony sposób. Podobnie jest u ludzi. Genetyczne różnice pomiędzy osobnikami zdają się wiązać z większą lub mniejszą skłonnością do pewnych zachowań. Dana osoba może być mniej lub bardziej podatna na uzależnienie od środków pobudzających, a zależec to będzie po części od tego, jak silnej stymulacji potrzebuje jej mózg, by wygenerować przyjemne odczucia. Za skłonność do uzależnień

odpowiadają więc geny, które decydują o budowie mózgu, ale nie ma genu, który decydowałby o uzależnieniu jako takim. Otoczenie jest również bardzo istotne. Niektóre geny regulują aktywizację innych genów, a ta może zależeć od charakterystyki środowiska. Gdyby ktoś wychowywał się w zamknięciu, bez dostępu do narkotyków, nigdy nie uzależniłby się od nich, bez względu na to, jak bardzo byłby na nie podatny.

W podobny sposób możemy odróżnić jedną rasę psów od drugiej, obserwując sposób, w jaki ich przedstawiciele reagują na konkretne sytuacje. Wszystkie psy widzą ptaki zrywające się do lotu przed ich nosem, ale niektóre z nich są wyjątkowo wrażliwe na szybki ruch czegoś, co zaczyna się unosić w górę. Próg ich reakcji na taki widok jest o wiele niższy niż u psów, które nie są hodowane do celów myśliwskich. W porównaniu z psami nasz próg reakcji jest wyższy. Widzimy oczywiście ptaki podrywające się do lotu, ale nawet gdy są tuż przed nami, możemy nie zwrócić na nie uwagi. Pies myśliwski nie tylko zwraca uwagę na taki ruch, lecz także łączy się to u niego z impulsem do pogoni. Naturalnie aby ta skłonność się ujawniła, w otoczeniu danego osobnika muszą być obecne ptaki lub zwierzęta do nich podobne.

Podobnie na owczarka, który ma spędzić całe życie na zaganianiu owiec, wybierzemy psa odznaczającego się kilkoma konkretnymi skłonnościami: do obserwowania poszczególnych zwierząt, wykrywania, że któreś z nich oddala się od stada, utrzymywania ich w grupie. W efekcie otrzymujemy owczarka, ale na jego zachowanie składają się elementy typowe dla pasterza utrzymującego w ryzach swoje stado. Pies musi mieć również od małego kontakt z owcami, bo inaczej jego skłonności będą przejawiały się w odniesieniu do małych dzieci, ludzi uprawiających jogging w parku albo wiewiórek w ogrodzie.

Rasa określana jako **agresywna** to zatem taka, która ma niższy próg postrzegania i reagowania na ruch wydający się zagrożeniem. Jeśli próg jest zbyt niski, to nawet ruch neutralny – jak zbliżanie się człowieka do psa – może być przez niego zinterpretowany jako niebezpieczeństwo. Jeśli jednak pies nie będzie zachęcany do ulegania swoim skłonnościom, prawdopodobnie nigdy nie zacznie przejawiać agresywności przypisywanej jego rasie.

Znajomość rasy dostarcza nam pierwszych informacji o psie, zanim go jeszcze poznamy. Błędem jest jednak sądzić, że wiedza o cechach rasy gwarantuje, iż pies będzie zachowywał się zgodnie z naszymi

oczekiwaniami. Oznacza to jedynie, że będzie miał konkretne skłonności. Mieszaniec kilku ras będzie miał osłabione cechy ras, z których się wywodzi. Kwestia temperamentu jest bardziej skomplikowana: będzie to wypadkowa temperamentów przodków. Ogólnie ujmując, określenie rasy psa jest tylko początkiem procesu zrozumienia jego *umweltu*, a nie jego końcem, ponieważ nie pozwala dotrzeć do tego, jak wygląda rzeczywistość widziana oczami psa.

Sypie śnieg i zapada zmierzch, co znaczy, że mam jakieś trzy minuty, żeby się ubrać i dotrzeć z Pump do parku, zanim śnieg zostanie rozdeptany przez innych spacerowiczów. Na zewnątrz, szczerlnie opatulona, niezgrabnie przebijam się przez biały puch, a Pump przemierza go beztrudnie podskokami, zostawiając ślady niczym gigantycznego królika. Kładę się na ziemi, żeby zrobić orzełka, a Pump robi to samo obok mnie, tarzając się na grzbiecie. Patrzę na nią z radością, zachwycona wspólną zabawą. Nagle czuję okropny smród dolatujący z jej strony. Szybko orientuję się, co się dzieje. Pump nie robi orła, lecz tarza się w rozkładających się szczątkach jakiegoś małego zwierzęcia.

Między tymi, którzy uważają psy za dzikie zwierzęta, a tymi którzy uznają je za stworzenia, które sami ukształtowaliśmy, istnieje napięcie. Pierwsza grupa sięga do zachowania wilka, aby wyjaśnić zachowanie psa. Popularni treserzy podziwiani są za branie pod uwagę wilczej natury psa. Często naśmiewają się z tej drugiej grupy, która traktuje psy jak czworonożnych, nadmiernie śliniących się ludzi. Żadna ze stron nie ma racji. Odpowiedź leży gdzieś pośrodku. Psy oczywiście są zwierzętami, mają atawistyczne skłonności, ale na tym nie można poprzestać. Ci, którzy tak myślą, mają klapki na oczach i ignorują historię rozwoju psa. Psy zostały przeprogramowane. Teraz są „zwierzętami z gwiazdką”.

Tendencja do patrzenia na psy jak na zwierzęta, a nie produkty naszej psychologii, jest zasadniczo prawidłowa. Aby uniknąć antropomorfizacji, niektórzy zwracają się ku czemuś, co można by nazwać „biologią bez sentymentów”: biologią bez subiektywności, bez mętnych rozważań nad świadomością, skłonnościami, uczuciami czy osobistymi doświadczeniami. Pies jest zwykłym zwierzęciem – mówią – a zwierzę to układ biologiczny, którego funkcjonowanie można wyjaśnić za pomocą prostszej i ogólniejszej terminologii. Niedawno widziałam, jak jakaś kobieta wychodziła ze sklepu dla zwierząt ze swoim terierem, który miał na łapach nowe buciki. Ciągnąc ślizgającego się na sztywnych łapach pieska, wyjaśniała, że chce zapobiec wnoszeniu błota do domu. Kobieta ta mogłaby zyskać na uważniejszym przyjrzeniu się zwierzęcej naturze swojego pupila, zamiast sugerować się jego podobieństwem do pluszowej zabawki. Jak zobaczymy, zrozumienie złożoności psa – ostrości jego węchu, zasięgu wzroku, braku agresywności i prostych emocji wyrażanych ogonem – bardzo pomaga w jego poznaniu.

Z drugiej strony, nazywanie psa **po prostu zwierzęciem** i wyjaśnianie

każdego jego zachowania wilczym pochodzeniem jest pod wieloma względami niewystarczające i mylące. Jeśli psy mogą z powodzeniem żyć w naszych domach, to właśnie dlatego, że nie są wilkami.

Na przykład najwyższy czas zadać kłam przekonaniu, że pies uważa nas za swoją „watahę”. Wataha – ze wskazaniem osobnika alfa, hierarchią dominacji i podporządkowania – jest jedną z najczęściej spotykanych metafor rodziny składającej się z ludzi i psów. Wywodzi się ona z tego samego źródła, z którego pochodzą psy: miały one przypominających wilki przodków, a wilki tworzą watahy. Zakłada się więc, że psy postępują tak samo. Pozornej naturalności takiej teorii przeczą pewne cechy, których nie przenosimy z wilków na psy: wilki są łowcami, a my nie pozwalamy polować naszym psom dla zdobycia pożywienia ¹⁸. I chociaż nie obawiamy się psa czuwającego w progu pokoju dziecięcego, to wilka nigdy nie zostawilibyśmy samego z naszym nowo narodzonym dzieckiem – kilkoma kilogramami łatwego do zdobycia mięsa.

Dla wielu jednak analogia do stada z dominującą jednostką na czele jest nadal bardzo ponętna – zwłaszcza z nami jako osobnikiem alfa, a psem jako poddanym. Raz przyjęta, koncepcja ta rzutuje na nasze stosunki z psem: my jemy pierwsi, pies drugi; my rozkazujemy, pies słucha; my wyprowadzamy na spacer psa, a nie pies nas. Gdy nie wiemy, jak radzić sobie z naszym zwierzęciem, koncepcja watahy daje nam podstawę teoretyczną.

Niestety, takie podejście nie tylko ogranicza możliwość zrozumienia psa i naszych z nim relacji, ale w dodatku opiera się na fałszywej przesłance. Wataha rozumiana w ten sposób nie bardzo przypomina funkcjonowanie prawdziwej watahy wilków. Jej tradycyjny model zakłada liniową hierarchię z dominującą parą alfa i wieloma podporządkowanymi jej wilkami beta, a nawet gamma czy omega. Jednakże współcześni badacze uznają ten model za zbyt uproszczony. Został on stworzony na podstawie obserwacji wilków w niewoli. Na ograniczonej przestrzeni, w zamkniętej zagrodzie, niespokrewnione ze sobą wilki organizują się i powstaje hierarchia władzy. To samo prawdopodobnie działałoby się w przypadku każdego stadnego gatunku zamkniętego w małym pomieszczeniu.

Na wolności watahę wilków tworzą niemal wyłącznie osobniki spokrewnione albo sparowane ze sobą. Są rodziną, a nie grupą rówieśników walczących o władzę. Typowa wataha składa się z pary rodzicielskiej

i jednego lub kilku pokoleń ich potomków. Ta struktura determinuje życie stadne i sposób polowania. Tylko jedna para się rozmnaża, a reszta dorosłych i młodszych osobników uczestniczy w wychowywaniu potomstwa. Każdy z osobników poluje na własną rękę i dzieli się z innymi pokarmem, tylko na większą zwierzynę wilki polują grupowo. Zdarza się, że watahę tworzą osobniki niespokrewnione i parzące się ze sobą, ale dzieje się to bardzo rzadko, prawdopodobnie pod wpływem presji środowiskowej. Niektóre wilki nigdy nie dołączają do żadnej grupy.

Rozmnażająca się para – rodzice wszystkich albo większości członków watahy – decyduje o działaniach i zachowaniach grupy, ale nazywanie ich osobnikami alfa sugerowałoby, że toczy się walka o miejsce na szczycie, a tak nie jest. Nie są one bardziej dominującymi osobnikami niż rodzic dla dziecka w ludzkiej rodzinie. Podporządkowanie młodych wilków ma więcej wspólnego z ich wiekiem niż ze ściśle egzekwowaną hierarchią. Zachowania uznawane za „dominujące” czy „uległe” nie służą walce o władzę, lecz utrzymaniu jedności w stadzie. O pozycji decyduje wiek, a nie „kolejność dziobania”. Przejawia się to w postawach wilków podczas powitania i interakcji. Gdy młodszy wilk podchodzi do starszego na ugiętych łapach, z nisko opuszczonym, merdającym ogonem, oznacza to, że uznaje jego wyższość. Młode wilczki są naturalnie podporządkowane starszym. W watahach składających się z kilku rodzin młode mogą dziedziczyć status rodziców. Chociaż pozycja wilka w stadzie może się zmieniać w wyniku ostrych i czasem niebezpiecznych starć między jego członkami, to zdarza się to rzadziej niż agresja skierowana przeciwko intruzowi. Szczeniaki uczą się swojego miejsca przez interakcję i obserwowanie innych.

Zachowanie watahy wilków różni się od postępowania psów również pod innymi względami. Psy domowe z reguły nie polują. Większość z nich wrasta w rodzinę, w której spędzają życie, z ludźmi jako osobnikami z założenia starszymi. Parzenie się psów nie ma nic wspólnego (na szczęście) z analogicznymi obyczajami ich adoptowanych rodziców – hipotetycznej pary alfa. Nawet te pechowe psy, które nigdy nie żyły w ludzkiej rodzinie, nie tworzą typowych watah, choć mogą się razem włóczyć.

Nie jesteśmy dla psa watahą. Nasze życie jest o wiele bardziej ustabilizowane niż życie stada wilków. U nich wielkość i skład grupy są płynne, zmieniają się wraz z porą roku i dostępnością pożywienia. Pojawia się nowe potomstwo, podrośnięta młodzież po kilku latach oddziela się od

watahy. Psy adoptowane przez ludzi spędzają życie razem z nami. Nikt nie jest wyrzucany z domu na wiosnę i nie dołącza do nas tylko na czas wielkiego zimowego polowania na łosie. Co na pewno psy domowe odziedziczyły po wilkach, to stadną naturę, potrzebę przebywania wśród innych. Psy są łaknącymi towarzystwa oportunistami. Dostosowują się do innych, a ludzie okazali się zwierzętami, do których łatwo się dostosować.

Przywoływanie tego przestarzałego i uproszczonego modelu prowadzi do ignorowania prawdziwych różnic między zachowaniem wilków i psów oraz pomija najciekawsze cechy wilczej watahy. Lepiej jest tłumaczyć uległość psa wobec nas tym, że jesteśmy dla niego źródłem pożywienia, niż tym, że uważa nas za osobniki alfa. Możemy naturalnie sprawić, że pies będzie całkowicie uległy, ale ani nie jest to biologicznie konieczne, ani nie wydaje się zbyt wzbogacające dla żadnej ze stron. Posługiwanie się analogią watahy powoduje jedynie zastąpienie naszych antropomorfizacji pewnego rodzaju „zwierzomorfizacją”, prymitywnym myśleniem w stylu: „psy nie są ludźmi, więc nie należy się w nich doszukiwać żadnych cech ludzkich”.

My wraz z naszymi psami tworzymy raczej paczkę przyjaciół, a nie stado. Paczkę składającą się z dwojga (trojga, czworga albo jeszcze większej liczby) członków. Jesteśmy rodziną. Mamy takie same przyzwyczajenia, upodobania, wspólny dom. Chodzimy razem spać i razem wstajemy, spacerujemy tymi samymi ścieżkami i zatrzymujemy się, by powitać te same psy. Jeśli zaś jesteśmy paczką, to paczką zwróconą do wewnątrz, radosną i dbającą jedynie o siebie wzajemnie. Funkcjonuje ona dzięki porozumieniu co do fundamentalnych zasad. Na przykład ustalamy reguły zachowania w domu. Cała moja rodzina jest zgodna, że oddawanie moczu na dywan w salonie nie jest dozwolone w żadnych okolicznościach. Wszyscy się na to milcząco zgadzają. Pies musi nauczyć się tej reguły współżycia – nie jest przecież świadomy wartości dywanu i prawdę mówiąc, miękki dywan pod łapami może być przyjemnym miejscem na ulżenie pęcherzowi.

Treserzy, którzy są zwolennikami metafory watahy, zwracają uwagę jedynie na aspekt hierarchii, ignorując społeczny kontekst, z którego hierarchia ta się wywodzi (ignorują również fakt, że tak naprawdę nadal wiemy niewiele o życiu wilków na wolności z powodu trudności w obserwowaniu tych zwierząt). Taki treser uznaje człowieka za lidera odpowiedzialnego za dyscyplinę i wymuszanie posłuszeństwa na innych. Uczy psa, karząc go, na przykład po odkryciu obskanego dywanu. Karą

może być krzyk, przyciśnięcie psa do podłogi, ostre słowo albo szarpnięcie obrozą. Przeprowadzenie psa na miejsce zbrodni w celu wymierzenia kary jest częstą i niestety wyjątkowo błędną praktyką.

Podejście to jest bardzo dalekie od rzeczywistości życia w stadzie wilków, a bliskie wyświechtanych wyobrażeń o królestwie zwierząt, na czele którego stoi człowiek oczekujący od reszty uległości. Wilki uczą się nie poprzez kary, lecz obserwowanie siebie nawzajem. Psy również są dobrymi obserwatorami, zwłaszcza obserwatorami naszych reakcji. Zamiast przez rozpamiętywanie otrzymanych kar, lepiej uczą się przez obserwowanie, które ich zachowania spotykają się z nagrodą, a które nie. Twój związek z psem definiowany jest właśnie poprzez takie niepożądane momenty, na przykład, gdy wracasz z pracy i znajdujesz na podłodze kałużę. Karanie psa za złe zachowanie – za coś, co mogło wydarzyć się nawet kilka godzin temu – szybko zmieni waszą relację w tyranie. Jeśli treser karze psa za niewłaściwą postawę, może się ona przejściowo zmienić, ale buduje to jedynie relację między treserem a psem (nie będzie więc ona trwała, chyba że treser wprowadzi się do was do domu). W rezultacie pies stanie się nadwrażliwy i prawdopodobnie bojaźliwy, ale nadal nie będzie rozumiał, co próbujemy osiągnąć. Zamiast tego pozwól, by wykorzystał swoją umiejętność obserwacji. W razie niepożądanego zachowania pies nie otrzymuje pieszczot ani jedzenia – niczego z tych rzeczy, których od ciebie zwykle oczekuje. Za dobre zachowanie dostaje wszystko. W taki właśnie sposób dziecko staje się dorosłą osobą. I tak też ludzko-psia paczka przekształca się w rodzinę.

Z drugiej strony nie zapominajmy, że wilki od psów dzielą zaledwie dziesiątki tysięcy lat ewolucji. Musielibyśmy cofnąć się w czasie miliony lat, aby dotrzeć do momentu naszego rozłamu z szympanсами, nie sięgamy więc do zachowania szympansov by dowiedzieć się, jak wychowywać nasze dzieci [19](#). DNA wilków i psów różni się tylko o jedną trzecią procent. Od czasu do czasu dostrzegamy trochę wilka w naszym psie: warknięcie, gdy próbujemy wyjąć mu z pyska ulubioną piłkę, mało delikatną zabawę, w której jedno zwierzę jest bardziej ofiarą niż partnerem, błysk dzikości w oku, gdy nasz pies zabiera się z entuzjazmem za obgryzanie kości.

Nasze uporządkowane interakcje z psami zderzają się ze zwierzęcymi atawizmami. Od czasu do czasu wygląda to tak, jakby jakiś zbuntowany gen przejmował kontrolę nad udomowionym produktem jego sąsiadów. Pies gryzie właściciela, morduje domowego kota, rzuca się na sąsiada. Trzeba pamiętać o tej nieprzewidywalnej, dzikiej stronie psów. Gatunek ten hodowany był przez tysiąclecia, ale wcześniej przez miliony lat ewoluował bez naszego udziału. Są to drapieżniki. Ich szczęki są mocne, zęby przystosowane do rozrywania ofiary. Zwykły działać bez dłuższego zastanowienia. Mają instynkt obrony – siebie, swoich rodzin, swojego terenu – a my nie zawsze potrafimy przewidzieć, jaki bodziec wyzwoli ten instynkt. Nie przystosowują się też automatycznie do zasad życia wśród ludzi w cywilizowanym świecie.

W rezultacie wpadasz w panikę, gdy twój pies po raz pierwszy wyrywa się i pędzi jak maniak za czymś, co zobaczył w odległych krzakach. Po pewnym czasie przyzwyczajacie się do siebie: pies do tego, czego od niego oczekujesz, a ty do jego zachowania. Według ciebie pies zboczył z drogi, ale dla niego to naturalna kontynuacja spaceru. Z czasem nauczy się, którędy zwykłeś chodzić. Może nigdy nie dowiesz się, co takiego kryje się w krzakach, ale po kilkunastu spacerach nauczysz się, że coś tam jest i że pies sam do ciebie wróci. Życie z psem to długi proces wzajemnego poznawania się. Nawet ugryzienie nie zawsze oznacza to samo. Zdarzają się ugryzienia spowodowane strachem, frustracją, bólem, niepokojem. Agresywne kłapanięcie zębami różni się od badawczego skubania, podgryzanie w czasie zabawy różni się od czyszczenia sierści zębami.

Chociaż psy czasem ujawniają swoją dziką stronę, to nigdy nie zamieniają się w wilki. Bezpańskie psy, które mieszkały z ludźmi, ale uciekły albo zostały wyrzucone, jak i takie, które biegają swobodnie, lecz dostają od ludzi jedzenie – nie rozwijają w sobie wilczych cech. Bezpańskie psy żyją podobnie do mieszkańców miast: obok innych i współpracując z nimi, ale często w samotności. Nie organizują watah z jedną parą rodzicielską. Nie kopią nor, by w nich ukrywać szczenięta, i nie przynoszą im pokarmu, jak to robią wilki. Psy żyjące na wolności mogą ustalić hierarchię społeczną, tak jak inne dzikie psowate, ale opiera się ona bardziej na wieku niż na wyniku walk. Psy nie polują w grupach, lecz grzebią w odpadkach albo samotnie polują na małe zwierzęta. Proces udomowienia zmienił je.

I odwrotnie, nawet jeśli zostanie oswojony – wychowany od urodzenia wśród ludzi – wilk nie zamienia się w psa. Pod względem zachowania jest gdzieś pomiędzy oboma gatunkami. Taki osobnik jest bardziej zainteresowany ludźmi i zwraca na nich większą uwagę niż wilki urodzone na wolności. Lepiej niż dzikie wilki rozumie ludzką mowę ciała. Nie można jednak powiedzieć, że jest psem w wilczej skórze. Pies wychowany przez człowieka woli jego towarzystwo od innych ludzi, wilk nie będzie nikogo wyróżniać. Pies o wiele szybciej niż wilk zaczyna rozumieć sygnały wysyłane przez ludzi. Na widok wilka na smyczy, który na polecenie siada i kładzie się, moglibyśmy myśleć, że niewiele go różni od psa. Gdy jednak pojawi się królik, od razu widzimy, jak ogromna jest ta różnica: człowiek od razu idzie w odstawkę, a wilk rzuca się w szaloną pogoń za zwierzyną. Pies w tej samej sytuacji będzie cierpliwie czekał, zerkając na właściciela, w oczekiwaniu na pozwolenie. Ludzkie towarzystwo stało się psim mięsem motywacyjnym.

Gdy bierzesz sobie nowego psa, znajdując go na śmietniku lub w hałaśliwym schronisku pełnym ujadających kundli, zaczynasz go na nowo „tworzyć”, rekapitulując historię procesu udomowienia. Każdą interakcją każdego dnia definiujesz jego świat, jednocześnie go ograniczając i powiększając. Podczas pierwszych tygodni spędzonych z tobą świat szczeniaka jest jeśli nie w pełni *tabula rasa*, to pełen zamętu, jak u nowo narodzonego dziecka. Po raz pierwszy patrząc na osobę, która zatrzymała się przy jego klatce w schronisku, pies nie wie, czego się od niego oczekuje. Oczekiwania wielu ludzi (przynajmniej w naszym kraju) są bardzo podobne: bądź przyjacielski, posłuszny i pozwól się głaskać; kochaj mnie i podziwiaj, ale pamiętaj, że to ja rządzę; nie siusiaj w domu, nie skacz na gości, nie gryź moich eleganckich butów, nie dobieraj się do śmietnika. Jakoś to jednak nie dociera do psów. Każdy z nich musi sam nauczyć się od początku wszystkich tych zasad. Obserwując nas, uczy się, co jest dla nas ważne, i dowiaduje się, że chcemy być dla niego ważni. My sami też jesteśmy udomowieni. Wpojono nam zwyczaje panujące w naszej kulturze. Nauczyliśmy się, co przystoi człowiekowi i jak powinien odnosić się do innych. Pomogła nam w tym mowa, ale nie jest ona konieczna, by to wszystko osiągnąć. Musimy jednak wiedzieć, co i jak postrzega pies, oraz sprawić, by nasza percepcja była zrozumiała dla psa.

Naturalis historia, znakomita encyklopedia Pliniusza Starszego z pierwszego wieku naszej ery, z pełnym przekonaniem mówi o narodzinach niedźwiedzi. „Niedźwiadki – pisze Pliniusz – są białymi, bezkształtnymi kawałkami mięsa, trochę większymi niż myszy, bez oczu i sierści, z ledwo rozwiniętymi pazurami. Tę bryłę matka niedźwiedzica powoli zamienia w niedźwiedzia”. Niedźwiedź rodzi się według niego w postaci nieodróżnianej masy i jego matka, niczym szczerzy empiryk, tworzy z niego niedźwiedzia za pomocą lizania. Gdy przyprowadziliśmy Pump do domu, miałam podobne wrażenie (i nie tylko dlatego, że było przy tym dużo lizania – przecież robiła to tylko ona). Dopiero nasze wzajemne interakcje uczyniły z niej psa, z którym większość ludzi chciałaby mieszkać: zwracającego uwagę na nasze wyjścia i powroty, okazującego nam zainteresowanie, ale nie natrętnego, chętnego do zabawy, ale tylko

w odpowiednich momentach. Interpretowała świat przez działanie, obserwowanie, co robią inni, słuchanie poleceń, aż stała się dobrym członkiem naszej rodziny. A im więcej czasu spędzałyśmy razem, tym bardziej stawała się tym, czym jest teraz, i tym bardziej się zżywałyśmy.

Pierwsze pociągnięcie nosem: Pump wkracza rano do dużego pokoju, w chwili gdy nakładam do jej miski jedzenie. Wygląda sennie, ale jej nos jest rozbudzony, rozciąga się na wszystkie strony, jakby był w trakcie porannych ćwiczeń. Wyciąga nos w kierunku jedzenia, nie poruszając resztą ciała, i znów pociąga nosem. Patrzy na mnie. Kolejny wdech. Ocena dokonana. Odwraca się od miski i wybacz mi, obwąchując moją wyciągniętą rękę. Jej wąsy łaskoczą mnie, gdy wilgotny nos bada wnętrze mojej dłoni. Wychodzimy na zewnątrz, a jej nos znowu uprawia gimnastykę, chwytając z zachwytem napływające zapachy...

My, ludzie, nie przykładamy dużej wagi do zapachów. Jest ich niewiele w porównaniu z ogromem informacji wizualnych, które docierają do nas w każdej chwili. Pokój, w którym właśnie się znajduję, to fantastyczna mieszanka kolorów, powierzchni i gęstości, ruchu, cieni i światła. No tak, a jeśli się postaram, to wyczuję zapach kawy stojącej na stoliku i może jeszcze nowo otwartej książki, ale tylko jeśli wsadzę w nią nos.

Nie wszystkie zapachy do nas docierają, a jeśli nawet na jakiś zwracamy uwagę, to zwykle dlatego, że jest przyjemny albo nieprzyjemny. Rzadko kiedy zapach stanowi dla nas po prostu źródło informacji. Większość woni jest dla nas albo nęcąca, albo odpychająca, niewiele ma neutralny charakter, inaczej niż w przypadku doznań wizualnych. Delektujemy się nimi albo ich unikamy. W tej chwili w moim otoczeniu nic nie śmierdzi, ale to nie znaczy, że brak w nim zapachów. Nasz słaby zmysł węchu bez wątpienia ogranicza u nas ciekawość tego, jak pachnie świat. Rosnąca rzesza naukowców pracuje nad tym, by to zmienić, a to, czego już dowiedzieli się o zwierzętach posługujących się węchem, zwłaszcza psach, powinno wzbudzić w nas ogromną zazdrość. Tak jak my widzimy świat, tak pies czuje go nosem. Jego rzeczywistość składa się z wielu warstw skomplikowanych zapachów. Świat woni jest przynajmniej równie bogaty, jak świat obrazów.

Węszy niczym pasąca się krowa, z nosem głęboko w trawie, penetruje ziemię, nie podnosząc głowy dla zaczerpnięcia powietrza; węszy badawczo, oceniając wyciągniętą dłoń; węszy, by mnie obudzić, tak blisko mojej twarzy, że łaskoczące wąsy wyrywają mnie ze snu; węszy, kontemplując podmuch wiatru, z nosem wysoko uniesionym. Na koniec półkichnięcie – jakby oczyszczała nozdrze z cząsteczek, które właśnie wciągnęła...

Pies nie poznaje świata, dotykając różnych przedmiotów albo przyglądając się im, jak robią to ludzie, ani prosząc innych, by to zrobili (jak ci bardziej lękliwi). Idzie śmiało w kierunku nowego obiektu, wystawiając do przodu swój wspaniały nos i węsząc. Psi nos u większości ras nie jest zbyt dyskretny. Pysk badający nową osobę pojawia się na kilka sekund przed resztą psa. A nos nie jest tylko jego ozdobą – to raczej gwiazda, wilgotny lider. Jego wyeksponowanie sugeruje, a nauka potwierdza, że pies to stworzenie żyjące nosem.

Pociągnięcie nosem to wspaniałe medium dostarczające psu wiedzy o pachnących obiektach, tor, po którym zapachy zdążają do komórek receptorowych w głębi nosa. Węszenie polega na wciąganiu powietrza, ale bardziej intensywnym niż przy zwykłym oddychaniu. Zwykle jest to kilka szybkich, gwałtownych wdechów. Wszyscy pociągają nosem – aby przeczyścić nos, poczuć zapach kolacji, zaczerpnąć powietrza. Ludzie nawet pociągają nosem znacząco, by wyrazić emocje – pogardę czy zaskoczenie – albo zaakcentować koniec wypowiedzi. Z tego co wiemy, zwierzęta węszą, aby poznać świat. Słonie unoszą trąbę w górę w „peryskopowym” pociągnięciu nosem, żółwie otwierają nozdrza w powolnym, szerokim wdechu, mały szerokonose węszą, szturchając nosem. Etolodzy obserwujący zwierzęta często odnotowują wszelkie pociągnięcia nosem, ponieważ mogą one poprzedzać próbę znalezienia partnera, społeczną interakcję, agresję albo karmienie. Naukowcy uznają zachowanie za węszenie, gdy zwierzę zbliża nos bez dotykania – do ziemi lub jakiegoś obiektu albo ten obiekt jest przysuwany do nosa. W takich wypadkach zakłada się, że zwierzę wdycha zapach – mimo że badacze nie zawsze mogą zbliżyć się na odległość, która pozwoliłaby zaobserwować ruch nozdrzy albo wir powietrza powstający pod nosem.

Niewielu z nich przyjrzało się dokładnie temu, co dzieje się podczas

wciągania zapachu. Niedawno kilku badaczy wykorzystało specjalistyczną metodę fotograficzną, która pokazuje przepływ powietrza, dzięki czemu można wykryć, kiedy i jak wachają psy. Okazało się, że na psi węch nie można kręcić nosem. Pociąganie nosem nie jest ani pojedynczym, ani zwykłym wciąganiem powietrza. Zaczyna się od napięcia mięśni w nozdrzach, które powoduje przepływ powietrza, pozwalając na wejście do nosa dużej ilości zapachów. Jednocześnie powietrze, które już znajduje się w nosie, musi zostać gdzieś przeniesione. Nozdrza znów lekko drżą, aby wepchnąć je głębiej albo wypuścić na zewnątrz przez szparki z boku nosa. W ten sposób nowe wonie nie muszą walczyć z tymi, które już się tam znajdują, o dostęp do wyściółki nosa. Fotografia ujawniła też zupełnie szczególne zjawisko: wydech powoduje przepływ powietrza powyżej nosa, pomagając w wychwyceniu jeszcze większej ilości zapachów.

Proces ten zdecydowanie różni się od tego, jak wachają ludzie „do środka jedną dziurką i na zewnątrz tą samą drogą”. Jeśli chcemy dogłębnie poczuć jakiś zapach, musimy doprowadzić się niemal do hiperwentylacji, wdychając bez mocnego wydechu. Psy w naturalny sposób tworzą podczas wydechania drobne prądy powietrza, które przyspieszają wdych. Wachanie składa się więc dla nich również z wydechu, pomagającego w odbiorze zapachów. Można to zaobserwować: przyjrzyj się, jak kurz unosi się z podłogi, gdy pies ją obwąchuje.

Ponieważ wiele zapachów postrzegamy jako obrzydliwe, powinniśmy być wdzięczni, że nasze receptory zapachowe przyzwyczajają się do smrodu. Jeśli pozostaniemy w danym miejscu dłużej, intensywność zapachu będzie się zmniejszała, aż stanie się dla nas zupełnie niezauważalny. Zapach świeżo zaparzonej kawy o poranku jest fantastyczny... ale przez zaledwie kilka minut. Smród czegoś gnijącego pod schodami przyprawia o mdłości... też przez kilka minut. Sposób wachania psów pozwala im unikać takiego oswojania się z zapachową topografią świata. Bezustannie odświeżają woń w swoim nosie, jakby patrzyły na coś z kilku stron.

Otwieram okno w samochodzie – na tyle tylko, żeby w otworze zmieściła się psia głowa (mam w pamięci sytuację, gdy wyskoczyła przez okno, widząc wiewiórkę po drugiej stronie drogi). Pump wspiera się na podłokietniku i wystawia pysk na zewnątrz, gdy tak pędzimy nocą. Mruży oczy, nos wysuwa jak najdalej, jej owiewany wiatrem pysk nabiera opływowych kształtów.

Gdy woń została wciągnięta do nosa, spotyka się z gościnnym przyjęciem ze strony tkanki nosowej. Niemal wszystkie kundły i większość psów rasowych mają długie pyski, w których mieści się labirynt kanałów nosowych wyłożonych specjalną tkanką. Zadaniem tej wyściółki, tak samo jak w ludzkich nosach, jest przechwycenie niesionych przez powietrze „chemikaliów” – molekuł różnych rozmiarów, które będą postrzegane jako zapachy. Wszystko, co spotykamy na swojej drodze, otacza mgiełka takich molekuł – nie tylko dojrzałą brzoskwinię leżącą na ladzie sklepowej, ale także buty, które zrzucamy przy drzwiach, czy klamkę, którą chwytamy. Tkanka we wnętrzu nosa jest cała utkana z maleńkich receptorów pokrytych włoskami, które pomagają złapać molekuły o danych kształtach. Nos istoty ludzkiej ma około sześciu milionów grup takich receptorów, nos owczarka – ponad dwieście milionów, nos beagle’a – ponad trzysta milionów. Psy mają więcej genów, których zadaniem jest kodowanie komórek zapachowych, więcej komórek i więcej typów komórek wyłapujących więcej różnych woni. Bogactwo doznań zapachowych rośnie wykładniczo: po wykryciu określonych molekuł pochodzących ze wspomnianej klamki niejedna grupa, lecz kombinacja różnych grup receptorów opracowuje informacje, które trafią do mózgu. Dopiero kiedy sygnał do niego dotrze, odbierany jest jako zapach. Gdybyśmy to my obwąchiwali klamkę, powiedzielibyśmy w tym momencie: „Aha! Czuję!”.

Co jednak bardziej prawdopodobne, nie pocujemy żadnego zapachu. Ale pies beagle owszem. Ocenia się, że jego węch może być nawet wiele milionów razy wrażliwszy niż nasz. W porównaniu z nim nie czujemy nosem praktycznie nic, cierpimy wręcz na anosmię. Możemy wyczuć, że nasza kawa jest posłodzona łyżeczką cukru; pies potrafi wyczuć łyżeczkę cukru rozpuszczoną w milionach litrów wody – w dwóch pełnych olimpijskich basenach [20](#).

Jak to jest? Wyobraźmy sobie, że każdy szczegół naszego wizualnego

świata ma swój zapach. Każdy płatek róży pachnie inaczej, bo zostały na nich ślady pyłków przyniesionych przez owady z innych, odległych kwiatów. To, co dla nas jest zwykłą łodyżką, dla psa stanowi rejestr tych, którzy jej dotykali. Eksplozja substancji chemicznych znakuje miejsce, w którym oderwano liść. Wilgotny i świeży płatek ma odmienny zapach, podobnie zgięcie liścia i kropelka rosy na kolcu. W tych szczegółach zawiera się też czas: podczas gdy my widzimy, jak jeden z płatków wysycha i brązowieje, pies czuje zapach tego procesu starzenia się i rozkładu. Wyobraźmy sobie, jak by to było, gdybyśmy mogli poczuć zapach każdego widzialnego szczegółu. Tak właśnie może odbierać różę pies.

Nos jest również najszybszą drogą, którą informacja dociera do mózgu. Podczas gdy dane wizualne i dźwiękowe przechodzą przez etap pośredni w drodze do kory mózgowej, w której odbywa się końcowy etap przetwarzania informacji, receptory w nosie łączą się bezpośrednio z nerwami specjalistycznych węchowych „cebulek” (taki mają kształt). Te cebulki stanowią w przybliżeniu jedną ósmą masy mózgu psa – proporcjonalnie więcej niż odpowiadający za widzenie płat potyliczny w naszym mózgu. Wyjątkowa wrażliwość węchu psa może również wiązać się z dodatkowym sposobem postrzegania zapachów: poprzez narząd lemieszowo-nosowy.

Jakie skojarzenia budzi termin „lemieszowo-nosowy”? Do głowy może nam przyjść pług, ale lemiesz to również cienka kostka w nosie, gdzie znajdują się komórki sensoryczne. Nazwa jakoś pasuje do zwierzęcia, które słynie z koprofagii (zjadania kału) i zlizywania moczu innych psów z chodnika. Żadna z tych czynności nie wywołuje u psów wymiotów. Jest to jedynie sposób pozyskania większej ilości informacji o innych psach lub zwierzętach żyjących w sąsiedztwie. Narząd lemieszowo-nosowy, odkryty najwcześniej u gadów, to specjalistyczny organ znajdujący się nad otworem gębowym lub w nosie, pokryty grupami receptorów wyłapujących molekuły. Gady wykorzystują go, by orientować się w terenie, znajdować jedzenie i partnerów. Jaszczurka, która wyciąga język, aby dotknąć jakiegoś przedmiotu, nie kosztuje go ani nie obwąchuje. Pozyskuje tylko chemiczne substancje, które dostarcza do swojego organu lemieszowo-nosowego.

Te substancje to feromony, podobne do hormonów substancje wydzielane przez jedno zwierzę i odbierane przez inne należące do tego samego gatunku. Zwykle prowadzi to do konkretnej reakcji – na przykład służy jako bodziec do seksu – albo do zmiany poziomu hormonów. Istnieją dowody, że ludzie nieświadomie odbierają feromony, być może nawet poprzez swój własny narząd lemieszowo -nosowy [21](#).

Psy bez wątplenia posiadają narząd lemieszowo-nosowy. Znajduje się on ponad podniebieniem twardym, rozciągnięty wzdłuż przegrody nosowej. W przeciwieństwie do innych zwierząt, u psów grupy receptorów pokryte są rzęskami, małutkimi włoskami przyciągającymi molekuły. Feromony często znajdują się w płynach. Zwłaszcza mocz wydaje się wspaniałym środkiem przekazu informacji skierowanych do osobników płci przeciwnej, świadczących o gotowości do współżycia. Aby wykryć feromony w moczu, niektóre ssaki dotykają tego płynu i robią szczególny, zawstydzony grymas, przy którym podwijają wargi, tak zwany *flehmen*. Pysk takiego zwierzęcia nie wygląda zbyt atrakcyjnie, ale jest to fizjonomia osobnika, który poszukuje pary. Wydaje się, że odruch *flehmen* popycha płyn w kierunku narządu lemieszowo-nosowego, gdzie pompowany jest do tkanki lub absorbowany przez naczynia włosowate. U nosorożców, słoni i innych zwierząt kopytnych reakcja *flehmen* występuje regularnie. Podobnie

u nietoperzy oraz kotów i ich krewniaków. Być może ludzie też mają narząd lemieszowo-nosowy, ale nie występuje u nas taka reakcja. U psów też nie. Ktoś, kto je obserwuje, zauważy, że niezmiernie interesują się moczem innych psów, co czasem prowadzi aż do... o nie! Fuj! Przestań to lizać! Psy chętnie łykają mocz, zwłaszcza mocz sukki w czasie ciecarki. Być może to ich wersja odruchu *flehmen*.

Dobrze jest utrzymywać zewnętrzną część nosa w czystości i wilgoci. Narząd lemieszowo-nosowy prawdopodobnie odpowiada za to, że psi nos jest mokry. Większość zwierząt posiadających ten organ też ma wilgotne nosy. Ciężko jest sprawić, aby woń unosząca się w powietrzu wylądowała dokładnie na narządzie lemieszowo-nosowym, gdyż znajduje się on w bezpiecznym, ciemnym zakamarku. Porządne pociągnięcie nosem nie tylko wciąga molekuły w jego głąb. Małe cząstki przyczepiają się także do wilgotnej zewnętrznej tkanki. Kiedy już się tam znajdują, mogą rozpuścić się i powędrować wewnętrznymi kanałami do narządu lemieszowo-nosowego. Kiedy pies trąca cię nosem, tak naprawdę zbiera twój zapach, aby upewnić się, że to ty. W ten sposób psy podwajają swoją skuteczność wąchania świata.

Kiedy Pump węszy w głębokiej trawie, kiedy wciska nos w ziemię – wiem, co zaraz się stanie. Zaczyna skakać dookoła, wąchać znalezisko z każdej strony. Niepewnie kopie, rozrzucając grudki ziemi. Znowu węszenie, oblizywanie, gmeranie pyskiem w ziemi, a potem finał: szalony nur nosem w dół w stronę źródła zapachu i wariackie wiercenie się w tę i z powrotem.

Co nos pozwala poczuć psu? Jak wygląda świat postrzegany nosem? Zacznijmy od najprostszych spraw: jak psy czują zapach nasz i innych psów. Potem możemy kazać im poczuć zapach czasu, historii kamienia i zbliżającej się burzy.

Ludzie śmierdzą. Nasza pacha to jedno z najbardziej uderzających źródeł woni produkowanych przez zwierzęta. Nasz oddech to zadziwiająca mieszanka zapachów. Nasze genitalia cuchną. Tkanka, która okrywa nasze ciało – skóra – jest pokryta potem i zawiera gruczoły łojowe, które stale produkują olejki o specyficznej woni – naszej własnej. Gdy dotykamy różnych rzeczy, zostawiamy na nich cząstkę siebie: złuszczone naskórek z bakteriami, bezustannie jedzącymi i wydalającymi. Tak właśnie przedstawia się nasz prywatny zapach. Jeśli przedmiot jest porowaty – powiedzmy, jest to miękki kapeć – i spędzamy dużo czasu, dotykając go, zakładając na stopę, ściskając, nosząc pod pachą, to dla psa staje się on przedłużeniem nas samych. Dla mojego psa mój kapeć jest częścią mnie. Kapeć może nie wydawać się czymś, co mogłoby zafascynować psa, ale każdy, kto po powrocie do domu znalazł pogryziony pantofel albo został wytropiony dzięki zapachowi, jaki na nim zostawił, wie, że jest zupełnie inaczej.

Nie musimy nawet dotykać jakiegoś przedmiotu, żeby dla psa pachniał nami. Gdy się poruszamy, zostawiamy za sobą komórki naskórka. Powietrze pachnie naszym potem. Nasz zapach zawiera również ślady tego, co jedliśmy, kogo całowaliśmy, przedmiotów, o które się otarliśmy. Perfumy wzbogacają jeszcze tę zapachową kakofonię. Ponadto nasz mocz, wędrując z nerek, łąpie zapachy organów i gruczołów, przez które przechodzi: nadnercza, kanalików nerkowych i narządów płciowych. Ślady tej mieszanki na naszych ciałach i ubraniach dostarczają jeszcze bardziej szczegółowej

informacji. W rezultacie psom nie sprawia żadnej trudności odróżnianie nas od innych jedynie na podstawie zapachu. Wyszkolony pies potrafi odróżnić identyczne bliźniaki właśnie dzięki zapachowi. Nasza woń pozostaje po nas nawet wtedy, gdy opuścimy dane miejsce. Stąd właśnie biorą się „magiczne” umiejętności psów tropiących. Ci wprawni wąchacze widzą nas w chmurze molekuł, którą po sobie zostawiamy.

Dla psów jesteśmy naszym zapachem. Pod pewnymi względami rozpoznawanie ludzi po zapachu przypomina rozpoznawanie wzrokowe właściwe ludziom. Na całościowy obraz składa się wiele czynników. Nowa fryzura albo okulary mogą, przynajmniej na chwilę, zmylić nas i sprawić, że nie poznamy osoby, na którą patrzymy. Czasem dziwi mnie, jak odmiennie nawet najbliższa osoba potrafi wyglądać obserwowana z różnych punktów widzenia lub z większej odległości. Także nasz zapachowy obraz różni się w zależności od kontekstu. Samo pojawienie się mojej (ludzkiej) przyjaciółki w parku wystarczy, żebym się uśmiechnęła.

Potrzeba jeszcze chwili, żeby mój pies rozpoznał swojego znajomego. Zapachy, w przeciwieństwie do światła, ulegają rozkładowi i rozproszeniu. Zapach obiektu znajdującego się w pobliżu może do nas nie dotrzeć, jeśli wiatr powieje w przeciwnym kierunku. Natężenie zapachu maleje też z upływem czasu. Jeśli przyjaciółka nie schowa się za drzewem, trudno jej będzie ukryć się przede mną – wiatr jej w tym nie pomoże. Może jednak na chwilę ukryć ją przed psem.

Gdy wracamy wieczorem do domu, psy zazwyczaj natychmiast pojawiają się przy drzwiach i z miłością witają nasz zapachowy koktajl. Gdybyśmy jednak przyszli spryskani cudzymi perfumami albo w cudzym ubraniu, możemy się spodziewać chwili zmieszania – to już nie będziemy „my”. Po chwili jednak nasz naturalny zapach weźmie górę. Psy nie są jedynymi zwierzętami, które „widzą” nosem. Zaobserwowano rekiny podążające tą samą zygzakowatą trasą, którą wcześniej płynęła zraniona ryba. Zostawiła za sobą nie tylko smużkę krwi, ale także hormonów. Sytuacja psów jest jednak wyjątkowa, ponieważ ludzie szkolą je i zachęcają do znajdowania węchem tych, którzy wizualnie już dawno zniknęli.

Bloodhoundy są mistrzami węchu wśród psów. Nie tylko mają więcej tkanki nosowej – czyli więcej nosa – ale także wiele innych cech ich budowy zapewnia im lepsze warunki do wąchania. Ich uszy są wyjątkowo długie, ale nie po to, by lepiej słyszeć, bo opadają bezwładnie wzdłuż głowy. Za to lekki

obrót głowy wprawia uszy w ruch, działają wtedy jak wachlarz i ściągają więcej wypełnionego woniami powietrza do psiego nosa. Bezustanne ślinienie się jest świetnym sposobem na zbieranie dodatkowych płynów do zbadania dla narządu lemieszowo-nosowego. Bassety, które prawdopodobnie pochodzą od bloodhoundów, idą jeszcze krok dalej: za sprawą krótkich łap głowa jest przy ziemi, czyli na poziomie pełnym zapachów.

Te psy mają świetny węch już z natury. Dzięki tresurze – nagradzaniu za śledzenie określonych tropów i ignorowanie innych – potrafią z łatwością podążać za zapachem pozostawionym dzień lub kilka dni wcześniej, a nawet dokładnie wskazać, w jakim miejscu dwójka ludzi się rozdzieliła. Nie potrzeba im dużej ilości naszego zapachu. Podczas jednego z eksperymentów przygotowywano pięć dokładnie wyczyszczonych szklanych płytek. Na jednej z nich zostawiano odcisk palca. Następnie płytki przechowywano przez czas od kilku godzin do trzech tygodni. Potem psy dostawały je do powąchania i miały wybrać płytkę z odciskiem. Jeśli im się udało, dostawały nagrodę, co było dla nich wystarczającą motywacją. Jeden z badanych psów pomylił się jedynie sześć razy na sto prób. Kiedy płytki umieszczono na tydzień na dachu budynku, gdzie narażone były na słońce, deszcz i wiatr, ten sam pies wybierał poprawnie w prawie połowie testów – o wiele częściej niż mógłby sprawić przypadek.

Psy tropią nie tylko dzięki samemu postrzeganiu zapachów, ale także dzięki umiejętności dostrzegania w nich bardzo drobnych zmian. Każdy nasz krok zawiera mniej więcej tyle samo naszego zapachu. Teoretycznie więc, jeśli nasączę ziemię swoją wonią, chaotycznie biegając tam i z powrotem, pies nie będzie w stanie wyznaczyć mojej ścieżki, choć będzie wiedział, że na pewno tu byłam. Ale wytresowane psy nie tylko zauważają zapach. Zauważają zmiany następujące w nim z upływem czasu. Koncentracja zapachu na terenie, przez który ktoś przebiegł, zmniejsza się z każdą chwilą. W ciągu zaledwie dwóch sekund biegnący mógł zostawić cztery lub pięć śladów. Wystarcza to, by dobrze wyszkolony pies odkrył, w którą stronę pobiegła ta osoba, opierając się na różnicy w zapachu pomiędzy pierwszym i piątym śladem. Ślad, który zostawiliśmy, wychodząc z pokoju, zawiera więcej woni niż bezpośrednio go poprzedzający. W ten sposób można zrekonstruować twoją trasę. W zapachach jest znak czasu.

Co wygodne, psi nos i narząd lemieszowo-nosowy nie przyzwyczajają się do zapachów jak ludzie, lecz regularnie zamieniają się rolami, aby utrzymać

świeżość woni. To właśnie ta umiejętność jest wykorzystywana przy szkoleniu psów ratowniczych, które muszą kierować się zapachem zaginionej osoby. Podobnie w przypadku psów tropiących przestępców, które tresuje się, by podążały za czymś, co określa się łagodnie jako „zapach osobisty” – za wonią kwasu masłowego wydzielanego przez nas naturalnie, stale i mimowolnie. Psom przychodzi to bez trudu, a potem mogą rozwinąć tę umiejętność i nauczyć się rozpoznawać różne inne kwasy. Jeśli nie masz na sobie skafandra wykonanego z plastiku nieprzepuszczającego zapachów, pies będzie mógł cię znaleźć.

Także ci z nas, którzy nie uciekają z miejsca zbrodni i nie potrzebują ratunku, mają powody, by doceniać węchowe talenty psów. Nie tylko potrafią one zidentyfikować osobę po zapachu, ale umieją także rozpoznać cechy tej osoby. Pies wie, że uprawiałeś seks, paliłeś papierosa (bądź robiłeś obie te rzeczy jedna po drugiej), właśnie coś przekąsiłeś albo przebiegłeś milę. Wydawałoby się, że to nieszkodliwe. Prawdopodobnie poza przekąską te fakty z twojego życia nie bardzo interesują psa. Zwierzę może jednak również wywahać twoje emocje.

Wielu pokoleniom dzieci wpajano, żeby nigdy nie okazywały strachu przy obcym psie ²². Wydaje się, że psy rzeczywiście wyczuwają u ludzi strach, podobnie jak niepokój i smutek. Nie powinniśmy jednak przypisywać im mistycznych umiejętności. Strach ma zapach. Naukowcy odkryli, że wiele stadnych zwierząt, od pszczoł po jelenie, potrafi wyczuć feromony wydzielane przez zaniepokojonego osobnika i reaguje na nie ucieczką w bezpieczne miejsce. Feromony produkowane są nieumyślnie, nieświadomie i na różne sposoby: mogą się uwalniać przez skaleczenie skóry, istnieją też specjalne gruczoły, które wydzielają substancje „alarmowe”. Ponadto uczuciu strachu, zaniepokojenia czy każdej innej emocji towarzyszą zmiany fizjologiczne, od przyspieszonego bicia serca po krótki oddech, pocenie się i procesy metaboliczne. Wykrywacz kłamstw działa (jeśli działa) właśnie dzięki wykrywaniu tych autonomicznych reakcji organizmu. Można powiedzieć, że nosy zwierząt działają podobnie – są wrażliwe na te zmiany. Potwierdzają to badania laboratoryjne przeprowadzane na szczurach: gdy jeden osobnik poddawany jest wstrząsom

elektrycznym w swojej klatce i zaczyna się jej bać, szczury znajdujące się w pobliżu wyczuwają jego strach i same zaczynają unikać tej klatki, która niczym innym nie różni się od sąsiednich.

Jak to się dzieje, że obcy, groźnie wyglądający pies wyczuwa nasz niepokój lub strach, gdy się do nas zbliża? Pod wpływem stresu zaczynamy się pocić i pot niesie nutkę naszego zapachu – to dla psa pierwsza wskazówka. Adrenalina, którą organizm wydziela, przygotowując się do ucieczki od niebezpieczeństwa, dla nas jest bez zapachowa, ale dla wrażliwego psiego nosa to kolejna podpowiedź. Nawet przyspieszone krążenie krwi powoduje szybsze wydostawanie się związków chemicznych na powierzchnię naszego ciała, gdzie mogą ulec dyfuzji przez skórę. Zakładając, że wydzielamy zapachy, które odzwierciedlają zmiany fizjologiczne towarzyszące strachowi, i biorąc pod uwagę nowe odkrycia dotyczące ludzkich feromonów, możemy przyjąć, że jeśli mamy stracha, to pies będzie o tym wiedział. Jak zobaczymy w dalszej części książki, psy świetnie odczytują nasze emocje. My sami czasem dostrzegamy strach w czyjejś twarzy, ale psu wystarczy informacja zawarta w naszej postawie i chodzie.

Tak więc przestępca tropiony przez psy ma podwójnego pecha. Psy można wyszkolić tak, aby szukały nie tylko zapachu danej osoby, ale także konkretnej jego odmiany: zapachu nowego w okolicy (przydatne przy szukaniu czyjejś kryjówki) albo zapachu człowieka w stresie – przestraszonego (bo ucieka przed policją), rozgniewanego, nawet zaniepokojonego.

Jeśli psy potrafią wyczuć śladowe ilości substancji chemicznych, które zostawiamy na klamkach czy na ziemi, to czy potrafią również wykryć substancje wskazujące na chorobę? Jeśli zapadniesz na trudną do zdiagnozowania chorobę, to będziesz miał szczęście, gdy twój doktor zdoła ją rozpoznać, wiedząc, że dochodzący od chorego zapach przypominający świeżo upieczony chleb wskazuje prawdopodobnie na dur brzuszny, a nieświeża, kwaśna woń oznacza gruźlicę. Wielu lekarzy twierdzi, że zauważają specyficzne zapachy przy wielu różnych schorzeniach, nawet przy cukrzycy, raku czy schizofrenii. Eksperci ci nie są niestety wyposażeni w nos

tak czuły, jak u psa, za to mają kwalifikacje pozwalające rozpoznać chorobę. Jednakże kilka skromnych eksperymentów wskazuje, że wizyta u dobrze wyszkolonego psa może pozwolić na bardziej nawet konkretną diagnozę.

Naukowcy zaczęli uczyć psy rozpoznawania zapachów wydzielanych przez chorą, rakową tkankę. Szkolenie było proste: psy nagradzano, gdy usiadły lub kładły się przy źródle zapachu, w przeciwnym razie nie dostawały nagrody. Następnie zebrano zapachy pacjentów z nowotworem i osób zdrowych. Pobrano od nich próbki moczu albo poproszono, by wydychali do specjalnych tub wychwytyjących molekuły. Liczba wytresowanych w ten sposób psów była mała, ale efekty okazały się imponujące: psy potrafiły rozpoznać osoby chore na raka. W jednym z badań pomyliły się tylko 14 na 1272 razy. W innym eksperymencie, przeprowadzonym na dwóch psach, niemal bezbłędnie potrafiły one wskazać czerniaka. Najnowsze badania dowodzą, że wyszkolone psy zdolne są wykryć raka skóry, piersi, pęcherza i płuc.

Czy znaczy to, że twój pies da ci znać, gdy rozwijać się będzie u ciebie nowotwór? Raczej nie. Rezultaty badań pokazują tylko, że psy są do tego zdolne. Być może zaczniesz dla niego pachnieć inaczej, ale te zmiany mogą być stopniowe. Zarówno ty, jak i twój pies musielibyście przejść odpowiednie szkolenie. Pies musiałby nauczyć się zwracać uwagę na twój zapach, a ty – zwracać uwagę na zachowanie psa wskazujące, że coś odkrył ²³.

Dzięki temu, że zapachy są dla psów tak dobrze czytelne, znajdują świetne zastosowanie w życiu towarzyskim. Podczas gdy my, ludzie, zostawiamy za sobą zapach nieświadomie, psy nie tylko robią to z premedytacją, ale wręcz są przy tym bezwstydne. Wygląda to tak, jakby uświadomiły sobie, jak dobrze zapach je reprezentuje (nawet pod ich nieobecność), i postanowiły wyciągnąć z tego korzyść. Wszystkie psowate – dzikie i domowe psy oraz ich krewniacy – spryskują moczem wszelkiego rodzaju obiekty. Znaczenie moczem, jak nazywa się tę metodę komunikacji, przekazuje wiadomość, ale jest to bardziej rodzaj liściku niż udział w konwersacji. Informacja pozostawiana jest przez tylną część jednego psa dla przedniej części innego. Każdy właściciel psa zna ten widok łapy podniesionej przy hydrancie, latarni,

drzewie, krzaku, a czasem nawet innym psie lub nogawce stojącego w pobliżu człowieka. Większość obiektów wybieranych przez psy do oznakowania jest wysoka lub rzucająca się w oczy – aby było je dobrze widać, a zapach moczu (razem z feromonami i innymi substancjami) dobrze się rozchodził. Pęcherz psa – worek, który nie ma innego przeznaczenia poza przetrzymywaniem moczu – pozwala na pozbywanie się płynów w małych ilościach, dzięki czemu zwierzę może znakować okolicę często i wielokrotnie.

Pozostawiając za sobą zapachy, psy badają też te pozostawione przez innych. Z obserwacji węszących psów wynika, że związki chemiczne zawarte w moczu zawierają informację – u osobników żeńskich o ich gotowości do rozmnażania, a u samców o ich pewności siebie. Często spotykany mit głosi, że przekaz ten brzmi: „To moje” i że psy obsikują coś, by oznaczyć swoje terytorium. Teorię tę sformułował Konrad Lorenz, znakomity etolog z pierwszej połowy dwudziestego wieku. Postawił sensowną hipotezę: mocz jest dla psa jak kolonialna flaga, którą umieszcza się na anektowanych terenach. Jednak badania prowadzone przez kolejne pięćdziesiąt lat wykazały, że nie jest to jedyny ani nawet dominujący powód znakowania moczem.

Na przykład obserwując żyjące na wolności psy w Indiach, zbadano, jak zwierzęta te zachowują się, gdy zdane są tylko na siebie. Osobniki obu płci znakowały teren, ale tylko w dwudziestu procentach było to znakowanie „terytorialne”, czyli wyznaczające granice terytorium. Sposób znakowania zmieniał się wraz z porami roku. Intensywniejsze było w okresie godów i podczas poszukiwań żywności. Teorię terytorium podważa również prosty fakt – mało który pies obsikuje kąty domu czy lokalu, w którym mieszka. Sens znaczenia moczem polega bowiem na pozostawianiu przez psa informacji o sobie, o tym, jak często tędy przechodzi, o odniesionych zwycięstwach i zainteresowaniu życiem płciowym. W ten sposób niewidzialna sterta zapachów na słupie staje się swoistą tablicą ogłoszeń ze starymi, pozółkłymi anonsami i zawiadomieniami wyglądającymi spod tych nowszych. Wiadomości od tych, którzy pojawiają się w okolicy częściej, znajdują się na wierzchu i tym samym tworzy się naturalna hierarchia. Stare ogłoszenia nadal jednak są czytane i nadal zawierają informacje, których elementem jest także czas pozostawienia.

W dziedzinie zwierzęcego znaczenia moczem zachowanie psów nie jest

najbardziej spektakularne. Hipopotam przy oddawaniu moczu macha ogonem, by rozpryskać go we wszystkich kierunkach. Niektóre nosorożce sikają na krzaki, które później niszczą kopytami i rogami, prawdopodobnie w celu zapewnienia, że ich uryna zostanie rozniesiona po okolicy. Można współczuć właścicielowi, którego pies pierwszy odkryje korzyści płynące z szerokiego rozpryskiwania moczu.

Niektóre zwierzęta przyciskają do ziemi swoją tylną część, aby uwolnić woń fekaliiów i inne zapachy analne. Mangusta staje na przednich łapach i pociera ciałem o jak najwyższe gałęzie. Niektóre psy wykonują łamańce, by ulżyć sobie akurat na dużym kamieniu albo innym wystającym obiekcie. Chociaż nie do tego stopnia co mocz, kał również zawiera zapachy identyfikujące osobnika – nie w samych wydalinach, ale w substancjach chemicznych zrzucanych na wierzch. Pochodzą one z analnej torebki wielkości ziarnka grochu usytuowanej w środku odbytu, w której zbierają się wydzieliny z leżących blisko gruczołów. Śmierdzą wyjątkowo nieprzyjemnie, jak zdechła ryba w przepoconej skarpecie, a że każdy pies ma swój własny zapach, jest to jedyna w swoim rodzaju ryba w jedynej w swoim rodzaju skarpecie. Te torebki uwalniają zapach również wtedy, gdy pies jest wystraszony albo zaniepokojony. Nic dziwnego więc, że tak wiele psów boi się gabinetu weterynarza. Elementem rutynowej kontroli często jest badanie odbytu – weterynarz ściska torebkę, aby wypuścić jej zawartość, ponieważ może ona ulec zaccopowaniu lub infekcji. Smród, zabity dla naszych nosów przez znajomy zapach weterynaryjnego mydła antyseptycznego, musi pozostawać na lekarzu: cuchnie on epickim psim strachem.

Wreszcie, jeśli te zapachowe wizytówki nie wystarczają, psy mają w zanadrzu jeszcze jeden trik: grzebią w ziemi po oddaniu moczu lub kału. Badacze twierdzą, że dodaje to nowe składniki do zapachowego koktajlu, pochodzące z gruczołów na spodzie łapy, ale może także służyć jako dodatkowa wizualna wskazówka prowadząca inne psy do źródła zapachu. W wietrzny dzień psy wydają się bardziej rozbrykane i chętniej grzebią w ziemi. W rzeczywistości wzmacniają wiadomość, która mogłaby zginąć na wietrze.

Nauka, przez dyskrecję lub brak zainteresowania, nie wyjaśniła definitywnie szalonego tarzania się Pump w cuchnącej trawie. Zapach ten może pochodzić od psa, który ją interesuje, albo psa, którego rozpoznaje. Mogą to być także szczątki zdechłego zwierzęcia, a Pump tarza się w nich nie dlatego, że chce zabić własny zapach, ale z zachwytu nad bogatym bukietem woni.

Reagujemy na taką sytuację przy pomocy mydła: często kąpiemy swoje psy. Moja okolica szczyci się wieloma salonami piękności dla zwierząt. Jest nawet mobilny fryzjer, który przyjedzie do ciebie do domu. Mydła tam, suszą, modelują i robią wszystko, co czyni psa mało podobnym do psa. Współczuję właścicielom, którzy mają mniejszą niż ja tolerancję na odpadki i kurz w domu: pies, który chodzi na porządne spacerunki i lubi się pobawić, jest wydajnym roznosicielem brudu. Zarazem jednak czegoś psa pozbawiamy, kąpiąc go zbyt często – nie mówiąc już o właściwym naszej kulturze obsesyjnym sprzątaniu domu, łącznie z psim legowiskiem. To, co nam wydaje się świeżym zapachem, jest sztuczną chemiczną czystością, czymś bez wątplenia niebiologicznym. Nawet najłagodniejszy zapach środków czyszczących jest dla psa wężową zniewagą. Możemy lubić czystość, ale dom pozbawiony jakichkolwiek organicznych zapachów jest dla psa bardzo zubożony. Lepiej trzymać gdzieś na widoku znoszony podkoszulek i nie przesadzać z szorowaniem podłóg. Sam pies nie odczuwa żadnej potrzeby zachowywania czystości według naszych standardów. Nic więc dziwnego, że zaraz po kąpielu biegnie wytarzać się w swoim legowisku albo w trawie. Kąpiąc naszego podopiecznego w kokosowo-lawendowym szamponie, pozbawiamy go na jakiś czas ważnej części jego tożsamości.

Jak wykazują nowe badania, podobnie dzieje się, gdy podajemy psu za dużo antybiotyków. Zmienia to zapach jego ciała i tym samym niszczy informację, jaką zwykle emituje. Trzeba o tym pamiętać, nawet jeśli nadal podajemy psu niezbędne lekarstwa. Śmieszny elżbietański kołnierz ma podobny efekt. Ten ogromny lej, który nakładamy psu na szyję, by nie skubał świeżo założonych szwów, zapobiega samookaleczaniu, ale uniemożliwia mu wszystkie zwyczajne zachowania: odwracanie się od agresywnego kolegi, dostrzeżenie kogoś nadbiegającego z boku, powąchanie tyłka innego psa.

Biedne są miejskie psy, które muszą podporządkowywać się

reminiscencjom dawnej wiary, że smród sam w sobie powoduje choroby. W osiemnastym i dziewiętnastym wieku urbanistyka postanowiła „odsmrodzić” miasta: jezdnie wyłożono kostką brukową, a chodniki betonem, by uwięzić zapachy. Na Manhattanie zaprojektowano nawet prostokątną siatkę ulic, która – jak wierzono – miała wyprowadzać zapachy z miasta w stronę rzek, by nie osadzały się w alejkach i zaułkach. Na pewno wszystko to ogranicza radość psów z wąchania każdego spadłego liścia i źdźbła trawy.

Kiedyś nieruchoma postawa Pump, gdy siadywałyśmy razem na zewnątrz, wprowadzała mnie w błąd. Pewnego razu przyjrzałam się jej dokładniej i zauważyłam, że nieruchome jest całe jej ciało poza jedną częścią: nozdrzami. Wdychała informacje, medytując nad widokiem roztaczającym się przed jej nosem. Co widziała? Nieznajomego psa, który właśnie skręcił za róg? Grilla u stóp wzgórza, gdzie spoceni gracze w siatkówkę obracali kawałki mięsa? Błyski i grzmoty nadciągającej z dala burzy? Hormony, pot, mięso, nawet powiew wiatru poprzedzający burzę, wzbijający do góry i pozostawiający za sobą niewidzialny ślad zapachowy – wszystko to pies wyczuwa nosem, nawet jeśli nie zawsze rozumie. Cokolwiek czuła, na pewno nie pozostawała beczynna, jakby się wydawało.

Gdy zdałam sobie sprawę ze znaczenia zapachów w psim świecie, zaczęłam inaczej patrzeć na radosne powitanie Pump, gdy w moim domu pojawiał się gość, a ona od razu kierowała nos w stronę jego krocza. Genitalia są obok ust i pach najlepszym źródłem informacji. Zabraniać psu takiego zachowania to tak, jakby zawiązać sobie przepaskę na oczach, gdy otwieramy drzwi przed nieznanym. Ponieważ moi goście mogą być niezbyt zainteresowani psim *umweltem*, radzę im, aby wyciągali dłoń (bez wątpienia pełną zapachów) albo kucali i pozwalali obwąchać swoją głowę lub tułów.

Równie typowe dla ludzi jest karanie psa za to, że wita się z nowym kolegą, obwąchując jego zad. Nasze zniesmaczenie na myśl, że moglibyśmy w ramach społecznej interakcji wachać czyjeś siedzenie, nie ma tu nic do rzeczy. Dla psa bez wątpienia im bliżej, tym lepiej. Jeśli nie ma ochoty na intymne oględziny, to z pewnością zakomunikuje to towarzyszkowi; wtrącanie się człowieka w takiej sytuacji może tylko zezłościć oba psy.

Aby zrozumieć psi *umwelt*, musimy więc pamiętać o tym, że przedmioty, ludzie, emocje – a nawet pory dnia – mają swoje specyficzne zapachy. Nasze ubogie słownictwo ogranicza nam możliwość wyobrażenia sobie tej wielkiej różnorodności woni, które nas otaczają. Być może pies potrafi poczuć to, co opisuje poeta: „Wspaniały zapach wody, / Dzielny zapach kamienia, / Zapach rosy i burzy...” (i na pewno „zakopane stare kości”). Prawdopodobnie nie wszystkie zapachy są dobrymi zapachami. Obok wstrętnych widoków istnieją

pewnie wstrętne wonie. Niewątpliwie jednak ten, kto patrzy nosem, musi też nosem zapamiętywać. Gdy myślimy o śniących psach, powinniśmy wyobrazić sobie zapachowe obrazy.

Odkąd zaczęłam doceniać pachnący świat Pump, czasem zabieram ją na zewnątrz tylko po to, żeby mogła posiedzieć i powęszyć. Odbywamy zapachowe spacer, zatrzymując się w każdym punkcie, gdzie znajdzie się coś interesującego. Pump patrzy. Wyjście z domu to najwspanialsza, najbardziej wonna część jej dnia. Nie chcę skracać tego czasu. Teraz inaczej patrzę nawet na jej zdjęcia: te, na których dawniej pełna zadumy wpatrywała się w przestrzeń, obecnie przedstawiają ją wachającą powietrze pełne przywianych z daleka zapachów.

Ale najszcześliwsza jestem, gdy wacha mnie na powitanie i zaczyna machać ogonem na znak, że mnie poznała. Wtulam się wtedy w jej kark i sama wciągam nosem jej zapach.

Pump siedzi obok, cicho sapie i patrzy na mnie: czegoś chce. Na spacerze zwraca mi uwagę, że zawędrowaliśmy za daleko i że jest gotowa wracać: podskakuje, obraca się wokół własnej osi na tylnych łapach i biegnie tam, skąd przyszliśmy. Odkręcam wodę w wannie i patrzę na nią z uśmiechem, a ona opuszcza ogon, zaczyna nim merdać, a uszy kładzie płasko wzdłuż głowy. Tyle mowy, a przecież ani jednego słowa.

Sarkastycznie określamy zwierzęta jako naszych „głupszych przyjaciół”. Mówimy o „tępocie” psa albo jego „niezrozumiałym milczeniu”. Tak właśnie wyrażamy się o psach, które nie potrafią odpowiedzieć na nasze przemowy. Niemąła część uroku psów polega na empatii, jaką możemy im przypisać, gdy w milczeniu kontemplują naszą osobę. Jednak powyższe określenia, mimo że sugestywne, wydają się nietrafne z dwóch powodów. Po pierwsze, podejrzewam, że to nie zwierzęta chcą mówić, a nie potrafią. To my chcemy, żeby mówiły, a nie możemy ich do tego zmusić. Po drugie, zwierzęta, a zwłaszcza psy, nigdy nie mają pustego wyrazu pyska i w rzeczywistości nie są niemowami. Psy, podobnie jak wilki, komunikują się za pomocą oczu, uszu, ogona i postawy ciała. Wcale nie siedzą cicho i potulnie – skomlą, warczą, skowyczą, szczekają, ziewają i wyją. To wszystko tylko w ciągu pierwszych kilku tygodni.

Psy mówią, komunikują, stwierdzają, wyrażają swoje ja. To żadna niespodzianka, zaskakujące jest raczej to, jak często się komunikują i na jak wiele sposobów. Mówią do siebie nawzajem, mówią do ciebie i mówią do hałasów kryjących się po drugiej stronie zamkniętych drzwi lub w wysokich trawach. Taka wymowność nie jest dla nas czymś nowym. Sami jako istoty społeczne dysponujemy całym wachlarzem sposobów komunikowania się. Te psowate, które jak lisy nie żyją w stadach, wydają się mieć znacznie mniej do powiedzenia. Nawet rodzaje dźwięków, jakie wydają, wskazują na ich samotniczą naturę – lisy wydają odgłosy, które roznoszą się na dużą odległość. Natomiast psy wypowiadają się zarówno szeptem, jak i robiąc

dużo hałasu. Wokalizacje, zapach i postawa oraz wyraz pyska służą im do komunikowania się z innymi psami i z nami – o ile wiemy, jak słuchać.

Dwie osoby spacerują po parku, gawędząc. Z łatwością przechodzą od uwag o pogodzie, przez opinie o rządzących i wzajemne komplementy, do podziwiania drzewa rosnącego przy alejce. Robią to głównie poprzez dziwaczne wykrzywanie ust, ułożenie języka, wypychanie powietrza przez krtań i ruch warg. To nie jedyna rozmowa, jaka się właśnie toczy. Podczas spaceru psy idące u boku panów mogą się nawzajem złać, potwierdzić przyjaźń, zalecać się, okazywać dominację, odrzucać awanse, zgłaszać roszczenia do patyka albo demonstrować wierność właścicielowi. Psy, podobnie jak wiele zwierząt nieczłękokształtnych, rozwinęły niezliczone sposoby komunikacji bez wykorzystania mowy. Zdolności komunikacyjne ludzi trudno przecenić. Rozmawiamy ze sobą, posługując się skomplikowanym językiem symbolicznym. Coś takiego nie występuje u innych zwierząt. Czasem jednak zapominamy, że stworzenia nieznające języka też mogą gadać jak najęte.

Zwierzęta wykształciły całe systemy zachowań, za pomocą których informacja przepływa od nadawcy (mówiącego) do odbiorcy (słuchacza). To wystarczy, by nazywać je komunikacją. Przekazywane informacje nie muszą być ważne ani interesujące, lecz w przypadku zwierząt często takie są. Tylko czasami komunikacja leży w zakresie słyszalnym dla człowieka i w ogóle jest głosowa. Często odwołuje się ona do mowy ciała: kończyn, głowy, oczu, ogona albo ogólnej postawy. W niektórych wypadkach wyraża się przez zmianę ubarwienia czy rozmiarów albo oddawanie moczu bądź kału.

Możemy odnotować, że doszło do komunikacji, jeśli zauważymy, że po wydaniu przez jedno zwierzę dźwięku lub zrobieniu jakiegoś gestu drugie reaguje zmianą zachowania. Wiadomość została przesłana. Przegapimy jednak wypowiedzi, których nie jesteśmy w stanie usłyszeć, na przykład pajaków lub leniwców (choć naukowcy już pracują nad zrozumieniem ich systemów komunikacji). Zwierzęta bezustannie gadają. Odkrycia dokonane przez uczonych w ciągu ostatnich stu lat wykazały różnorodność tego gadania. Ptaki ćwierkają i śpiewają, podobnie jak humbaki. Nietoperze emitują ultradźwięki, a słonie – dźwięki bardzo niskie. Taniec pszczół komunikuje kierunek i odległość do pożywienia oraz jego rodzaj. Ziewnięcie małpy oznacza groźbę. Rodzaj błysków świetlików wskazuje, do jakiego należą

gatunku. Zabarwienie drzewoładów ostrzega, że są jadowite.

Rodzaj komunikacji, który najłatwiej dostrzegamy, to ten, który przypomina nasz własny: głosowy.

Na zewnątrz trwa burza. Uszy Pump, aksamitne, równoboczne trójkąty, które idealnie wpasowują się w kształt boków jej głowy, unoszą się, tworząc trójkąty równoramienne. Z uniesioną głową i oczami wlepionymi w szybę suczka rozpoznaje dźwięk: to burza, przerażająca rzecz. Znów kładzie uszy po sobie, tak jakby chciała je sobie zatkać. Próbuje ją uspokoić ciepłym głosem i wypatruje reakcji jej uszu. Koniuszki lekko miękną, ale rozluźnia się tylko trochę, nadal trzymając je po sobie.

Sami nie mamy tak znacznych uszu, więc możemy tylko pozazdrościć psom. Występują w oszłamiającej ilości wariantów: długie i wielkie płaty, małe, miękkie i sterczące, układające się wdzięcznie wzdłuż głowy. Psie uszy mogą być ruchome albo sztywne, trójkątne lub zaokrąglone, oklapnięte lub sterczące. U większości psów małżowina, czyli zewnętrzna, widoczna część ucha, obraca się tak, by stworzyć jak najszerszy kanał prowadzący od źródła dźwięku do ucha wewnętrznego. Praktyka przycinania uszu, aby zaczęły sterczeć, dyktowana standardami wielu ras, staje się coraz mniej popularna. Nie wiemy, jakie konsekwencje ma dla słuchowej wrażliwości psów takie ich „poprawianie”, czasem uzasadniane koniecznością zapobiegania infekcjom.

Za sprawą natury psie uszy wyewoluowały tak, by zwierzę słyszało określony zakres tonów. Szczęśliwie zazębia się on z zakresem dźwięków, które my słyszymy i wydajemy. Jeśli wydamy z siebie jakiś odgłos, zapewne uderzy on w bębenek znajdującego się w pobliżu psa. Nasz zakres słyszalności sięga od 20 Hz do 20 kHz, od najniższego tonu organów po bardzo cienkie piśnięcie²⁴. Większość czasu zajmuje nam odbieranie dźwięków z zakresu od 100 Hz do 1 kHz – w tym przedziale mieszczą się wszelkie interesujące rozmowy toczące się w pobliżu. Psy słyszą większość tego co my i jeszcze trochę więcej. Docierają do nich dźwięki o częstotliwości do 45 kHz, o wiele wyższe, niż są w stanie wychwycić nasze uszy. Na tym właśnie polega działanie psiego gwizdka, magicznego urządzenia, które nie wydaje żadnego słyszalnego dźwięku, a sprawia, że psy w całej okolicy nadstawiają uszu. Nazywamy jego odgłos ultradźwiękami, ponieważ nie jesteśmy w stanie go usłyszeć, ale wiele zwierząt w naszym środowisku jak najbardziej. Nawet przez chwilę jednak nie myśl, że poza okazjonalnym dźwiękiem gwizdka świat psów jest cichy w tym wysokim rejestrze. Nawet zwykły pokój pulsuje wysokimi częstotliwościami wyłapywanymi przez psy. Wydaje ci się, że w twojej sypialni panuje cisza,

gdy budzisz się o poranku? Kryształowy rezonator wykorzystywany w cyfrowych budzikach emituje niekończący się sygnał złożony z impulsów o wysokiej częstotliwości słyszalnych dla psich uszu. Psy słyszą świergotanie szczerów pod podłogą i wibracje w organizmach termitów drążących ścianę. Lampa fluorescencyjna, którą zainstalowałeś dla oszczędności energii, także wydaje dźwięki. Ty może ich nie słyszysz, ale twój pies słyszy.

My jesteśmy najbardziej wyczuleni na częstotliwości wykorzystywane w rozmowach. Psy również słyszą wszystkie odgłosy rozmowy i niemal równie dobrze jak my wyłapują zmiany wysokości tonu, co pomaga między innymi odróżniać zdania oznajmujące, które kończą się niskim tonem, od pytań z tonem wysokim na końcu. „Chcesz iść na spacer?”. Ze znakiem zapytania zdanie to jest podniecające dla psa, który przywykł chodzić z ludźmi na spacer. Bez niego to tylko zwykły hałas. Wyobraź sobie zamieszanie, jakie w psim życiu wywołuje szerząca się ostatnio maniera kończenia każdego zdania intonacją pytającą.

Skoro psy odróżniają akcenty i tony, czyli rozumieją tak zwaną **prozodię**, czy świadczy to, że rozumieją również język? To zrozumiałe, ale bardzo trudne pytanie. Ponieważ używanie języka jest jedną z najbardziej oczywistych różnic między ludźmi a wszystkimi innymi zwierzętami, uznaje się to za decydujące kryterium inteligencji. Denerwuje to niektórych naukowców, którzy próbują zbadać lingwistyczne zdolności zwierząt. Nawet jednak ci, którzy godzą się z tezą, że nie ma inteligencji bez języka, dostarczają rosnącej puli danych świadczących, że zwierzęta mają zdolności językowe. Wszyscy są wszakże zgodni co do tego, że nie odkryto u zwierząt języka porównywalnego z ludzkim, czyli mającego postać zbioru słów, które często mają wiele znaczeń i które można ze sobą według określonych zasad łączyć na niezliczone sposoby w sensowne zdania.

Nie znaczy to jednak, że zwierzęta nie mogą do pewnego stopnia rozumieć naszego języka, mimo że same go nie używają. Znamy wiele przykładów zwierząt wykorzystujących system komunikacyjny niespokrewnionych z nimi gatunków. Małpy mogą odbierać ptasie ostrzeżenia o zbliżającym się drapieżniku i dzięki temu skrywać się w bezpiecznym miejscu. Nawet zwierzęta posługujące się oszukańczą mimikrą – co potrafią na przykład niektóre węże, ćmy, a nawet muchy – w pewnym sensie używają języka innego gatunku.

Badania prowadzone na psach sugerują, że w ograniczonym zakresie

rozumieją one naszą mowę. Co prawda błędem jest twierdzenie, że psy rozumieją słowa. Słowa są częścią języka, a ten jest produktem kultury. Psy uczestniczą w tej kulturze na zupełnie innym poziomie i ramy interpretacji słów są u nich także zupełnie inne. Bez wątpienia w ich świecie liczą się nie tylko słowa: „jeść”, „spacer” i „aport”, jak by wynikało z komiksu Garyego Larsona *Far Side*. Larson ma jednak trochę racji, ponieważ te właśnie pojęcia są kluczowymi elementami interakcji między nami a psami. Ograniczyliśmy psi świat do wąskiego zestawu czynności. Psy użytkowe trafniej reagują i lepiej się koncentrują w porównaniu z miejskimi psami „do towarzystwa”. Nie znaczy to jednak, że są z natury bardziej komunikatywne. To ich właściciele dodali do słownika nowe czynności.

Jednym z warunków zrozumienia słowa jest zdolność do odróżnienia go od innych. Pomimo swej wrażliwości na prozodię psy nie są w tym najlepsze. Jednego ranka zapytaj psa, czy chce „iść na spacer”, a następnego – czy chce „kupić papier”. Jeśli będziesz mówił tym samym tonem, reakcja psa będzie identyczna. Dla jego percepcji bardzo ważne wydają się pierwsze dźwięki wypowiedzi, więc jakiegokolwiek zmiany w ich brzmieniu (np. zmiana długości dźwięków) mogą spowodować zamieszanie. Oczywiście również u ludzi na rozumienie wypowiedzi ma wpływ prozodia. W języku angielskim prozodia nie jest elementem składni, ale i tak w części zależy od niej, jak zrozumiemy „to, co zostało powiedziane”.

Gdybyśmy przywiązywali większą wagę do brzmienia słów, z którymi zwracamy się do psa, być może jego reakcja byłaby trafniejsza. Wysokie tony znaczą coś innego niż niskie; rosnące dźwięki kontrastują z dźwiękami opadającymi. Nie bez powodu mówimy do niemowląt głupkowatym tonem (zwanym „mową matczyną”) i czasem witamy się z psem w ten sam sposób. Niemowlaki słyszą także inne rodzaje mowy, ale najsilniej reagują na mowę matczyną. Psy także dobrze reagują na dziecięce gaworzenie, po części dlatego, że odróżniają w ten sposób słowa skierowane do nich od ciągłych rozmów odbywających się nad ich głowami. Ponadto chętniej przybiegną na zawołanie wysokim tonem niż niskim. Jaki mechanizm za tym stoi? Wysoki ton jest w naturalny sposób interesujący dla psa. Może świadczyć o walce odbywającej się w pobliżu, może też być piskiem zranionej ofiary. Jeśli pies nie reaguje na twoje spokojne wezwanie, by natychmiast do ciebie przyszedł, powstrzymaj się przed obniżeniem i wyostrzeniem tonu głosu. Wskazuje on bowiem na twoją irytację i zapowiada karę, która może czekać psa za niechęć

do współpracy. Podobnie łatwiej sprawisz, by pies siadł, wydając polecenie zniżającym się tonem, a nie coraz wyższym. Taki ton jest dla psa uspokajający i lepiej przygotowuje go do wykonania kolejnej komendy jego wymownego pana.

Istnieje jeden pies, który zadziwił świat i zdobył sławę dzięki swojej niezwykłej znajomości słów. Rico, border collie mieszkający w Niemczech, potrafi zidentyfikować po nazwie ponad dwieście zabawek. Postawiony przed górą zabawek i piłek, z którymi zetknął się w całym swoim życiu, na życzenie właściciela potrafi przynieść tę, o którą zostanie poproszony. Jest to niezwykła umiejętność, nawet jeśli zastanawiamy się, po co psu aż dwieście zabawek. Dzieci trzeba mocno naciskać, żeby zrobiły to samo, a i tak tylko czasem im się to udaje. Co jeszcze ciekawsze, Rico szybko uczy się nazw nowych przedmiotów przez eliminację.

Prowadzący eksperyment umieszczali nową zabawkę wśród tych, które już znał, i prosili, używając słowa, którego wcześniej nie słyszał, aby ją im przyniósł. „Przynieś rekina, Rico”. Nikt nie miałby mu za złe, gdyby zmieszany pojawił się, niosąc w zębach swoją ulubioną zabawkę. Rico jednak przyniósł nową zabawkę, tym samym nadając jej nazwę.

Rico oczywiście nie używał języka w taki sposób, w jaki używamy go my czy nawet małe dzieci. Można się spierać o to, jak dużo rozumiał i czy było w tym coś więcej niż wyróżnienie nowego przedmiotu. Z drugiej strony demonstrował niewątpliwą umiejętność spełniania oczekiwań ludzi, którzy wydawali pewne dźwięki przez wybieranie przedmiotów odpowiadających tym dźwiękom. Jego umiejętności nie muszą świadczyć, że wszystkie psy są do tego zdolne. Rico może być wyjątkowo utalentowanym użytkownikiem słów²⁵, który na dodatek ma silną motywację w postaci nagród otrzymywanych za przyniesienie właściwej zabawki. Gdyby jednak nawet był jedynym psem o takich zdolnościach, dowodzi to, że system poznawczy psa jest wystarczająco rozwinięty, by rozumieć język we właściwym kontekście.

Na znaczenie wypowiedzi składają się nie tylko jej bezpośrednia treść i brzmienie. Kompetentny użytkownik języka rozumie również pragmatykę jego stosowania. Wie, w jaki sposób treść, forma i kontekst wypowiedzi wpływają na jej odbiór. Dwudziestowieczny filozof Paul Grice sformułował słynne „maksymy konwersacyjne”, które nieświadomie stosujemy,

korzystając z języka. Przestrzeganie ich czyni nas dobrym rozmówcą; nawet ich wyraźne naruszenie często jest znaczące. Maksymy Grice'a obejmują: maksymę odniesienia (mów na temat), maksymę sposobu (mów jasno i zrozumiale), maksymę jakości (mów prawdę) i maksymę ilości (mów tylko tyle, ile trzeba).

W normalnych okolicznościach psy przestrzegają wszystkich tych zasad. Wyobraź sobie psa, który dostrzega podejrzenie wyglądającego osobnika idącego ulicą. Może zacząć szczekać (zgodnie z maksymą odniesienia: facet wygląda podejrzenie), groźnie (w pełni zrozumiale), ale tylko dopóki wróg jest w zasięgu wzroku (czyli dopóki ostrzegawcze szczekanie jest „prawdziwe”) i niezbyt długo (względnie zwięźle). Psa trudno uznać za kompetentnego użytkownika języka, ale nie dlatego, że łamie zasady pragmatyki komunikacji. Dyskwalifikuje go jedynie ubogie słownictwo i ograniczone wykorzystanie słów.

Wielu właścicieli skarży się, że ich podopieczni, w przeciwieństwie do Rica, nie są dobrymi słuchaczami – mimo swego doskonałego słuchu. Dla psowatych słuch nie jest jednak podstawowym zmysłem. Nawet w porównaniu z naszym słuchem ich umiejętność wskazania źródła dźwięku nie jest imponująca. Postrzegają dźwięki w oderwaniu od ich pochodzenia i podobnie jak my muszą skupiać się na nich, by je dobrze słyszeć. Robią to, przechylając w charakterystyczny sposób łeb, by skierować uszy w stronę dźwięków, albo ustawiając małżowiny uszne niczym radar. Pies nie jest przyzwyczajony do „widzenia” źródeł odgłosów, jego zmysł słuchu pełni raczej funkcję pomocniczą: pomaga w znalezieniu ogólnego kierunku, po czym zwierzę przełącza się na bardziej wyostrzony zmysł – węch czy nawet wzrok, by dokładniej zbadać sprawę.

Same psy wydają wiele dźwięków w całym zakresie tonów, różniących się jedynie subtelnymi zmianami tempa lub częstotliwości. Zdecydowanie są hałaśliwymi zwierzętami.

Powolne, ciche sapanie, pysk otwarty do połowy, jęzor purpurowy i mokry. Sapanie Pump było rozmową samą w sobie. Kiedy to robiła, zawsze miałam wrażenie, że do mnie mówi.

Kakofonia dźwięków wydawanych przez biegające swobodnie psy początkowo wydaje się tylko niezróżnicowanym hałasem. Gdy jednak skupimy się na tym hałasie, będziemy mogli odróżnić okrzyki od jęków, skowyt od szczekania i szczekanie figlarne od groźnego. Psy wydają odgłosy zarówno intencjonalnie, jak i nieświadomie. Oba rodzaje niosą informację – to minimalny wymóg, by można było mówić o „komunikacji”, a nie zwykłym „hałasie”. Naukowcy próbują zrozumieć te przekazy. Sądząc ze sposobu, w jaki psy posługują się dźwiękami, bez wątpienia mają one zróżnicowane znaczenie.

Niezliczone godziny spędzone na przysłuchiwaniu się zwierzęcym krzykom, gruchaniom, mlaskaniom i jękom pozwoliły badaczom odkryć uniwersalne cechy sygnałów dźwiękowych. Mówią one albo o otoczeniu – sygnalizują odkrycie lub niebezpieczeństwo, albo o samym zwierzęciu – wyrażają jego tożsamość, status płciowy, przynależność do grupy, strach lub przyjemność. U innych zwierząt wywołują reakcję: mogą zmniejszyć społeczny dystans między nadawcą sygnałów i resztą grupy, mogą je przywoływać albo zwiększyć dystans, gdy „wypowiedź” jest odstraszaająca. Dźwięk może także służyć do skonsolidowania grupy (na przykład dla obrony przed drapieżnikiem lub intruzem) albo zaznaczać matczyną bądź seksualną przynależność. Tak czy inaczej, wydawanie dźwięków ma ewolucyjny sens: pomaga przetrwać zwierzęciu i jego bliskim.

Co więc mówią psy i jak to robią? Odpowiedź na pierwsze pytanie zależy od kontekstu, a kontekst to nie tylko dźwięki poprzedzające wypowiedź i następujące po niej, lecz także jej okoliczności: słowo wykrzyczane znaczy co innego niż wyszeptane zmysłowym tonem. Znaczenie odgłosów, które pies wydaje, radośnie machając ogonem, różni się od znaczenia tych samych odgłosów wydobywających się przez wyszczerzone zęby.

Znaczenie dźwięków można też zidentyfikować, przyglądając się zachowaniu ich odbiorców. Chociaż ludzka reakcja na jakąś wypowiedź (na przykład: „Jak się masz?”) może wahać się od adekwatnej („Dziękuję, wszystko dobrze”) po taką, która wydaje się nie na temat („Nie, nie mamy

bananów”), to istnieją powody do przypuszczenia, że psy i w ogóle wszelkie zwierzęta inne niż człowiek reagują prostolinijnie. W wielu przypadkach głos spotyka się z bardzo zdecydowaną reakcją, niczym okrzyk: „Pożar!” albo: „Pieniądze do wzięcia!”.

Mechanizm wydawania dźwięków przez psy jest prosty. W większości są oralne, czyli wydobywają się z pyska. Przynajmniej o takich wiemy. Dzielią się na wokalne – wydawane za pomocą wibracji krtani oraz ekspiracyjne – powstające w wyniku wydychania powietrza. Są jeszcze inne, również wydawane pyskiem, jak na przykład mechaniczny odgłos kłapania zębami. Dźwięki wokalne różnią się między sobą w czterech łatwych do uchwycenia wymiarach. Pierwszy z nich to wysokość (częstotliwość dźwięku): skomlenie prawie zawsze ma wysoki ton, a warczenie – niski. Spróbuj wypiszczęć warknięcie, a rozlegnie się coś zupełnie innego. Drugi wymiar to trwanie: niektóre odgłosy są pojedyncze i krótkie, trwają mniej niż pół sekundy; inne trwają dłużej albo są wielokrotnie powtarzane. Dźwięki różnią się też przebiegiem: niektóre są monotoniczne, podczas gdy inne wykazują zmienność, wznoszą się lub opadają. Skowyt jest dźwiękiem słabo zróżnicowanym, podczas gdy szczekanie jest hałaśliwe i nierówne. Ostatni wymiar to głośność, czy też intensywność. Skomlenie nie bywa głośne, a skowyt nie może być wyszeptany.

Widzi, że jestem już prawie gotowa. Z głową ułożoną na ziemi pomiędzy łapami Pump podąża za mną wzrokiem, gdy przechodzę przez pokój, zbieram torebkę, książkę, klucze. Głaszczę ją za uchem i ruszam do drzwi. Podnosi głowę i wydaje dźwięk: tęskny skowyt. Zamieram. Patrzę za siebie, a ona biegnie do mnie i merda ogonem. No dobrze, chyba będę ją musiała zabrać.

Dźwięk najczęściej kojarzony z psem to szczekanie, ale nie jest to wcale odgłos najczęściej wydawany w ciągu zwykłego dnia. Psy wydają dźwięki wysokie i niskie, mieszane, potrafią też skowyczeć, a nawet chichotać. Wysokie dźwięki – piski, skomlenie, skowyt – możemy usłyszeć, gdy pies odczuwa nagły ból lub chce zwrócić na siebie uwagę. To jedne z pierwszych dźwięków, które wydaje szczenię, kiedy przywołuje matkę. Może **zaskowyczeć** na przykład wtedy, gdy ktoś na nie nadepnął albo gdy zbyt oddaliło się od rodzicielki. Dopóki dzieci są ślepe i głuche, łatwiej je znaleźć matce niż odwrotnie. Już niesione przez sukę szczenięta nadal skomlą, by powoli się uspokoić. Skowyt jest czymś innym niż **skomlenie**, które u wilków oznacza, że mały potrzebuje pielęgnacji i kontaktu koniecznego do prawidłowego rozwoju. **Kwilenie** i **piszczenie** dzieci bywa ignorowane przez matkę, a więc pisk jest być może mniej konkretną wypowiedzią i służy jedynie do zwracania uwagi otoczenia.

Niskie **jęki** i **stękania** są również bardzo powszechne u szczeniąt i prawdopodobnie nie są oznaką bólu, ale czymś w rodzaju psiego mruczenia. Występują sapiące jęknięcia i westchnienia – niektórzy nazywają je „jękami satysfakcji” – ale wszystkie zdają się mieć to samo znaczenie. Szczeniaki jęczą, gdy są w bliskim kontakcie z rodzeństwem z tego samego miotu, z matką albo dobrze znanym człowiekiem. Odgłos ten może być po prostu rezultatem ciężkiego, powolnego oddychania, co wskazuje na jego nieintencjonalność. Nie ma dowodów na to, że psy jęczą w jakimś celu (ale nie ma także dowodów na coś przeciwnego). Tak czy inaczej, jęki służą prawdopodobnie jako potwierdzenie więzi między członkami rodziny. Są odbierane jako niskie wibracje albo odczuwane przez skórę.

Nie trzeba chyba wyjaśniać, że przeciągłe, złowieszcze **warczenie** wyraża agresję. Szczeniaki nie wydają takich dźwięków, gdyż nie są agresywne. Warczenie brzmi groźnie po części dlatego, że jest utrzymane w niskich tonach, których moglibyśmy się spodziewać po znacznie większym

zwierzęciu. Podczas wrogiego kontaktu z innym zwierzęciem (w biologii określa się go jako kontakt **agonistyczny**) pies chce sprawiać wrażenie większego i silniejszego, niż jest w istocie. Wysokie dźwięki sprawiają, że zwierzę wydaje się mniejsze. Są to zwykle odgłosy przyjazne lub pojednawcze. Chociaż w intencji agresywne, warczenie jest mimo wszystko odgłosem społecznym, a nie po prostu wydawanym w strachu lub wściekłości. Psy zwykle nie warczą na przedmioty martwe²⁶ ani nawet na żywe istoty, jeśli nie są do nich zwrócone przodem. Możliwe są różne rodzaje warczenia, subtelniejsze, niż się nam wydaje, i wykorzystywane w różnych kontekstach, od cichego pomruku po niemal ryk. Odgłosy zażartej rywalizacji mogą być przerażające, ale nic nie brzmi tak groźnie, jak ostrzegawczy pomruk znad cennej kości. Jeśli odtworzymy ten dźwięk z głośnika umieszczonego przy kości, psy z okolicy nawet się do niej nie zbliżą, nawet jeśli nie będą widziały w pobliżu właściciela tego skarbu. Jeśli natomiast z głośnika rozlegać się będą odgłosy psiej zabawy, żaden pies nie będzie miał skrupułów i szybko porwie bezpieczną kość.

Przypadkowe odgłosy wydawane przez psy pojawiają się w niektórych kontekstach tak niezawodnie, że nabrały znaczenia komunikacyjnego. Głośne, figlarne klapnięcie obu przednimi łapami na raz o ziemię to nieodłączny element psych igraszek. Gest ten jest tak żywiołowy, że może służyć jako zaproszenie drugiego psa do zabawy. Niektóre psy **szczękają zębami** w chwili zaniepokojenia i dźwięk ten może być zarazem ostrzeżeniem, że pies ma się na baczności. Przesadnie żałosny pisk wydawany przez psa, który przy zabawie został ugryziony albo nie chce, by go obwąchiwano, może stać się rytualnym oszustwem mającym na celu wydostanie się z niewygodnej sytuacji społecznej. **Sapanie** dające się słyszeć, gdy pies wyciąga szyję i obwąchuje okolice ust człowieka, to nie tylko poszukiwanie jedzenia, ale także czasem żądanie posiłku. Nawet głośne oddychanie, gdy pies leży tak blisko, że jego nos przyciśnięty jest do czyjegoś ciała, jest oznaką zadowolenia i zrelaksowania.

Jeśli mieszkasz z psem, na pewno słyszałeś jego **skowyt**. Skowyczenie psów, od *staccato* po rozpaczliwe wycie, wydaje się zachowaniem odziedziczonym po przodkach, którzy żyli w stadach. Wilki wyją, gdy są odseparowane od grupy, ale również wtedy, gdy wyruszają na polowanie albo spotykają się w stadzie po powrocie z łowów. Wycie w samotności

oznacza tęsknotę za towarzystwem, w grupie może być okrzykiem bojowym lub wyrazem wspólnoty. Zachowanie to jest zaraźliwe i słysząc wycie, inne wilki w okolicy też zaczynają wyć. Nie wiemy, co przez to mówią sobie wzajemnie albo księżycowi.

Najbardziej społecznym z ludzkich odgłosów jest śmiech wypełniający pokój. Czy psy się śmieją? Cóż, tylko wtedy, gdy coś jest wyjątkowo zabawne. U psów występuje zachowanie, które określamy jako śmiech. Nie jest on tożsamy z ludzkim, który stanowi wybuchową reakcję na coś śmiesznego, zaskakującego, a nawet przerażającego. Psi śmiech nie jest również tak różnorodny jak nasz, który może być chichotem, głośnym rechotem albo śmiechem tubalnym. Psi śmiech to wydech, który brzmi jak seria podekscytowanych sapnięć. Moglibyśmy nazwać ten dźwięk **sapaniem towarzyskim**, ponieważ usłyszeć go można tylko wtedy, gdy psy się bawią albo chcą zachęcić kogoś do zabawy. Pies nie będzie śmiał się sam do siebie, siedząc w kącie pokoju i wspominając, jak tego ranka jego płowy kumpel w parku przechytrzył swoją panią. Psy śmieją się podczas interakcji społecznych. Jeśli bawisz się ze swoim psem, na pewno miałeś okazję to usłyszeć. Sapanie towarzyskie skierowane do psa jest najlepszym sposobem na zachęcenie go do zabawy.

Nasz śmiech bywa czasem niekontrolowaną reakcją i psy także śmieją się czasem nieumyślnie. Po prostu radośnie sapią podczas szalonej zabawy. Chociaż pies nad tym sapaniem nie panuje, wydaje się, że jest ono oznaką zadowolenia. Może także wywoływać radość albo przynajmniej zmniejszyć stres u innych. Stwierdzono, że odtwarzania nagrania psiego śmiechu w schroniskach dla zwierząt sprawia, iż psy mniej szczekają i przestają nerwowo krążyć po swoich boksach. Nie zbadano jeszcze, czy dźwięki te mają równie uspokajający wpływ na ludzi.

Pamiętam, jak Pump zaszczekała pierwszy raz. Miała jakieś trzy lata. Do tej pory była bardzo cicha, aż pewnego dnia, po spędzeniu dłuższego czasu ze swoim hałaśliwym kolegą, owczarkiem niemieckim, wyrwało się jej szczeknięcie. Był to raczej dźwięk szczeko podobny niż prawdziwy szczek: wyraźnie wyartykułowane „łufł”, któremu towarzyszył mały podskok przednimi łapami i szaleńczo merdający ogon. Przez lata udoskonalała ten pokaz, ale zawsze wyglądało to tak, jakby podpatrzyła zachowanie innych psów i chciała zobaczyć, jak jej to wyjdzie.

Wielka szkoda, że szczekanie jest zwykle takie głośne. Szczek jest krzykiem. Podczas gdy spokojna rozmowa między dwiema osobami spacerującymi po parku osiąga głośność około 60 decybeli, psie szczekanie zaczyna się od 70, a momentami dochodzić może nawet do 130 decybeli. Skala w decybelach, jednostkach głośności, jest logarytmiczna: zwiększenie głośności o 10 decybeli oznacza stukrotny wzrost natężenia dźwięku. 130 decybeli można przyrównać do grzmotu pioruna lub startującego samolotu. Szczeknięcie trwa tylko moment, ale dla naszych uszu jest bardzo nieprzyjemne. Szkoda, że tak jest, ponieważ – jak zgadza się większość naukowców badających psy – w szczekaniu zawiera się wiele informacji. Ponieważ wilki rzadko kiedy szczekają, niektórzy uczeni przypuszczają, że psy rozwinęły bardziej złożony język szczeknięć właśnie w celu komunikowania się z ludźmi. Jeśli jednak wrzucimy wszystkie rodzaje szczeknięć do jednego worka, będą nas bardziej irytować, niż coś komunikować.

Może badacze nie nazywają szczekania „denerwującym”, ale przyznają, że jest ono chaotyczne i hałaśliwe. „Chaotyczne” – to dobre określenie różnorodności dźwięków zawierających się w każdym szczeknięciu. „Hałaśliwe” – to znaczy nie tylko nieprzyjemnie głośne, ale także silnie zmienne w czasie. Szczekanie jest głośne i składa się ze zmiennej liczby harmonicznym komponentów w zależności od kontekstu, w którym występuje.

Ale mimo wszystko spośród odgłosów, jakie wydają z siebie psy, szczekanie jest najbliższe ludzkiej mowie. Szczeknięcie, podobnie jak nasze fonemy, powstaje za sprawą wibracji fałdów głosowych, przez które przepływa powietrze w drodze z płuc do otworu gębowego. Jego częstotliwość zalega się z częstotliwością mowy – od 10 Hz do 2 KHz – i może dlatego doszukujemy się w nim znaczenia. Naśladujemy nawet

szczekanie za pomocą fonemów naszego języka: „hau, hau!”. Francuzi słyszą „ouah, ouah”, norweskie psy robią „voff, voff”, a włoskie – „bau bau”.

Niektórzy etolodzy sądzą jednak, że szczekanie niczego nie komunikuje, że jest „niejasne” i „bez znaczenia”. Opinię tę uzasadniają trudności z rozszyfrowaniem możliwych znaczeń, gdyż psy czasem szczekają bez widocznego powodu i pod nieobecność słuchaczy, a nieraz szczekają jeszcze długo potem, jak przekazały to, co miały do powiedzenia. Wyobraź sobie psa, który szczeka bez przerwy w obecności innego psa: czy jego szczekanie zawiera jakiś przekaz, czy nie wystarczyłoby szczeknąć dwa lub trzy razy?

Dotykamy tu sedna problemu, jaki mamy ze zrozumieniem subiektywnych przeżyć zwierzęcia, których istnienia nie możemy zakwestionować. W tym celu analizujemy każdy szczegół jego zachowania, doszukując się w nim znaczeń. Niewiele ludzkich zachowań wytrzymałoby taką analizę i dostarczyło trafnej wiedzy o człowieku. Gdyby ktoś sfilmowałby mnie, jak w swoim mieszkaniu ćwiczę przed psem ważne przemówienie, mógłby dojść do wniosku, że: a) wierzę, iż pies rozumie, co do niego mówię, albo b) gadam sama do siebie. W każdym z przypadków prawdą jest c): dźwięki, które wydaję, nie są klasyczną komunikacją, ponieważ nie ma odbiorców, którzy mogliby mnie zrozumieć. Może się wydawać, że podobne przykłady słabego porozumienia między psami podważają w całości pogląd, iż psy komunikują się ze sobą. Większość naukowców uważa jednak, że szczekanie coś znaczy, chociaż znaczenie to zależy od kontekstu, a nawet konkretnego psa. Szczekanie, zwłaszcza ostrzegawcze, jest jedną z najwyraźniejszych różnic między psami a innymi gatunkami z rodziny psowatych. Wilki szczekają na alarm, ale robią to bardzo rzadko i w ich wydaniu jest to pojedyncze „hau”, a nie znane nam długotrwałe ujadanie. Psy nie tylko szczekają częściej niż wilki, ale wypracowały także różne warianty szczekania.

Istnieje kilka rozróżnialnych odmian szczekania, które przydają się w określonych sytuacjach. Pies szczeka, by zwrócić na siebie uwagę, by ostrzec przed niebezpieczeństwem, ze strachu, na powitanie, podczas zabawy, a nawet z powodu samotności, niepewności, zmieszania, zdenerwowania i dyskomfortu. Znaczenie tkwi w kontekście, w jakim szczekanie się rozlega, ale nie tylko: spektrogramy psich szczęknięć pokazują, że są one mieszanką tonów wykorzystywanych przy warczeniu i skomlaniu. Zmieniając proporcję jednych dźwięków do drugich, psy

modyfikują rodzaj szczekania.

Wczesne badania nad wokalizacją psów doprowadziły do wniosku, że wszelkie szczekanie ma na celu przyciągnięcie uwagi otoczenia. Owszem, szczekanie zwraca uwagę, jeśli ktoś znajduje się wystarczająco blisko, żeby je usłyszeć. Wyniki nowszych badań wskazują jednak na bardziej subtelne rozróżnienia. Choć

w pewnym sensie szczekanie zawsze sprowadza się do „zwracania na siebie uwagi”, równie dobrze można by powiedzieć, że my też mówimy, aby nas słyszano. To prawda, ale nie cała prawda. Kiedy badacze przeanalizowali spektrogramy tysięcy psich szczeknięć wydawanych w jednej z trzech sytuacji – gdy nieznajomy dzwoni do drzwi, gdy psa zamknięto samego oraz podczas zabawy – odkryli trzy różne typy szczekania.

Szczekanie „idzie obcy” było najniższe w tonacji i najostrzejsze, niemal wykrztuszone. Mniej różnorodne niż inne typy, ma ono na celu jak najszerze rozpowszechnienie wiadomości, że pies znalazł się sam w niebezpiecznej sytuacji. Szczekanie takie może się również przekształcić w „super szczekanie”: ciąg odgłosów trwający o wiele dłużej niż szczeknięcia w innych kontekstach. Odgłosy takie większość ludzi ocenia jako agresywne.

Szczekanie „w izolacji”, jak wykazały badania, ma wyższe tony i jest bardziej zróżnicowane. Nasila się i słabnie, jego ton również zmienia się od wysokiego po niski. Szczeknięcia są wydawane pojedynczo, pomiędzy nimi nieraz występują długie przerwy. Ludzie odbierają je jako trwożne.

Szczekanie „w zabawie” również przybiera wysokie tony, ale liczba i częstość szczeknięć jest o wiele większa. W przeciwieństwie do szczekania w izolacji jest skierowane do kogoś innego: psa lub człowieka – towarzysza zabaw. Brzmi różnie w zależności od psa, bo oczywiście nie każdy szczeka tak samo. Szczekanie na obcego u małego psa może brzmieć: „hau, hau”, podczas gdy duży osobnik będzie straszyl basowym „wow”.

Te różnice znajdują wytłumaczenie w ewolucji: najniższe dźwięki rozlegają się w sytuacji zagrożenia (jak już mówiłam, aby pies wydawał się większy), wyższe tony są prośbą o dotrzymanie towarzystwa, a nie ostrzeżeniem. Różnice w brzmieniu między poszczególnymi psami wskazują, że szczekanie może służyć także do potwierdzenia tożsamości albo demonstrowania więzi z grupą (nawet z grupą w postaci „ja i ta kobieta na drugim końcu smyczy”). Wspólne szczekanie może zaś być przejawem spójności grupy. Szczekanie jest również zaraźliwe, podobnie jak skowyt.

Jeden szczekający pies może doprowadzić do rozszczekania się kolegów z całej okolicy.

Kiedy na ulicy zbliżyliśmy się do ludzi, Pump skupiała całą swoją uwagę we wzroku. Jeśli rozpoznała nadchodzącą osobę, zniżała lekko głowę, patrzyła nieśmiało, jakby znad okularów, a jej ogon merdał nisko opuszczony. Zupełnie inaczej było w sytuacji, gdy zbliżał się pies, którym była zauroczona. Wtedy szła wyprostowana, z wysoko postawionym ogonem, jej postawa była nienaganna, a ogon poruszał się rytmicznie, jakby w żołnierskim marszu. Jeszcze inaczej wyglądała, gdy nadchodził kumpel – jej sylwetka była wtedy rozluźniona, niekiedy podchodziła z otwartym pyskiem, aby skubnąć przyjaciela, albo delikatnie szturchała go biodrem.

Być może siedzisz teraz w wygodnym fotelu albo stoisz w pociągu w drodze do pracy, wciskając książkę w plecy towarzysza podróży. Najprawdopodobniej nie próbujesz niczego wyrazić swoją postawą, czy to siedzącą, czy stojącą, podczas chodzenia albo leżenia na plecach. Jest to po prostu pozycja, w której jest ci wygodnie. W niektórych kontekstach nasza postawa zawiera jednak informacje. Łapacz podczas meczu baseballu przykucnął: oczekuje na rzut piłką. Ojciec nachyla się i rozkłada ramiona: zachęca dziecko, by rzuciło mu się w objęcia. Gdy biegnąc, zauważysz kogoś znajomego, zatrzymujesz się, by go przywitać. Gdy stoisz nieruchomo i widzisz znajomego, odwracasz się i ruszasz w jego stronę. Znaczenie może kryć się nawet w sprężystości lub ociężałości twojej sylwetki. Dla zwierzęcia, którego repertuar wokalny jest ograniczony, postawa jest jeszcze ważniejsza. Wydaje się, że psy postawą przekazują bardzo konkretne komunikaty.

Język psiego ciała tworzą fonemy złożone z ruchów zadu, głowy, uszu, łap i ogona. Psy intuicyjnie rozumieją ten język. Ja nauczyłam się go dzięki setkom godzin obserwacji. Musimy się psom wydawać kompletnymi sztywniakami, ponieważ one umieją wyrazić wszystko, od wesołości, przez agresję, po miłosne zamiary, za pomocą zmian położenia ciała. My zupełnie inaczej – chodzimy wyprostowani, często pozostajemy w bezruchu lub posuwamy się przed siebie bez zbytecznych ruchów. Czasem – o niebios! – pozwalamy sobie na ekstrawagancję, przekręcając głowę w bok albo wyciągając ramię.

Człowiek nie potrafi wyrazić miłości i pokory bez słów, w sposób tak prosty, jak robi to pies, gdy z opuszczonymi uszami, zwisającymi wargami, przygiętym ciałem i merdającym ogonem wita swojego ukochanego pana.

Karol Darwin

Postawa ciała może zdradzać u psa agresywne zamiary albo zupełną uległość. Gdy pies stoi wyprostowany, z głową i uszami w górze, sygnalizuje gotowość do działania, a może nawet do przejęcia inicjatywy. Sierść między łopatkami i na zadzie może być zjeżona, nie tylko po to, by demonstrować pobudzenie, ale także w celu rozprzestrzenienia zapachu gruczołów skórnych. Aby jeszcze bardziej wzmocnić efekt, pies może stać w ten sposób nad innym psem, opierając głowę lub łapy na jego grzbiecie. Trudno o wyraźniejszą demonstrację wyższości. Postawa przeciwna – kulenie się z opuszczonym łbem i uszami, chowanie ogona między tylne łapy – oznacza uległość. Pozycja na wznak, z odsłoniętym brzuchem, jest jeszcze bardziej wymowna ²⁷.

Ta zasada **tezy i antytezy** – przeciwstawnych postaw wyrażających przeciwstawne emocje – stosuje się u psa do większości sposobów ekspresji. Podlegają jej również pysk i ułożenie uszu. Pysk może być zamknięty, otwarty i rozluźniony, otwarty z uniesioną wargą, zmarszczonym nosem i wyszczerzonymi zębami. Psi „uśmiech” przy zamkniętym pysku oznacza pokorę, im szerzej otwarty pysk, tym większe pobudzenie, a jeśli pies zaczyna szczerzyć zęby, to znaczy, że budzi się w nim agresja. Ziewnięcie szeroko otwartą mordą z odsłoniętymi zębami wcale nie jest oznaką znudzenia, jak moglibyśmy przypuszczać przez analogię z naszym własnym ziewaniem. U psa może oznaczać strach, niepewność albo stres. Pomaga zwierzęciu w uspokojeniu się albo ułagodzeniu innych. Uszy również wykonują gimnastykę. Mogą być postawione, rozluźnione i opadające albo ciasno przyklejone do boków głowy. Wpatrywanie się w innego psa może być groźbą lub oznaką agresji, a patrzenie w bok wyraża uległość próbę zduszenia własnego strachu i uspokojenia przeciwnika. Innymi słowy, w każdym przypadku mamy do czynienia z pewnym zakresem postaw, od jednego do drugiego ekstremum, które reprezentują poziom intensywności emocji, od rozluźnienia po strach lub niepokój.

Żadna z omówionych postaw nie jest statycznym symbolem nawet nieruchomość ma znaczenie. Pozostawanie bez ruchu w wyprostowanej postawie to jak postawienie wykrzyknika przy komunikacji. Wzmacnia to napięcie w komunikacji. Ale takie czy inne postawy zwykle są przyjmowane tylko na chwilę. Szczególnie ruchliwą częścią ciała jest ogon. Fakt, że nikt nie przeprowadził wnikliwej analizy znaczenia machnięć psiego ogona,

dyskredytuje świat nauki.

Gdy była szczeniakiem, jej ogon wyglądał schludnie, niczym strzała z miękkiego, czarnego futra. Okazało się jednak, że nie takie jest jego przeznaczenie. Urósł do ogromnych rozmiarów, pojawiła się na nim ekstrawagancko długa sierść, która kołtuniła się i czepiała się jej zeschnięte liście. Koniuszek ogona był zagięty po nieporozumieniu z samochodowymi drzwiami w młodości. Machała nim, gdy była podekscytowana albo zachwycona, zawijała w obwarzanek, tak że koniec sięgał grzbietu. Gdy leżała, tłukła nim o podłogę jak w bęben, kiedy się zbliżałam. Zwisający nisko ogon informował, że jest zmęczona; schowany między tylnymi łapami wyrażał zupełny brak zainteresowania natrętnym samcem. Na spacerze przez większość czasu zwiślał luźno, zawijając się wesoło do góry i dyndając na boki. Uwielbiałam się po cichu do niej skradać, a wtedy jej ogon zaczynał trząść się z radości.

Jedną z trudności w rozszyfrowaniu języka psich ogonów jest ich ogromna różnorodność. Kudłata kita golden retrievera kontrastuje ze spiralką mopsa. Psy mają ogony długie i sztywne, krótkie i zakręcone, ciężko zwisające albo wiecznie sterczące. Ogon wilka jest w pewnym sensie wypadkową ogonów różnych ras: jest długi, puszysty, lekko opadający w dół. Dawni etolodzy, którzy badali pozycje ogona u wilków, rozróżnili ich przynajmniej trzynaście, a każda z nich zawierała inną wiadomość – ogon niesiony wysoko oznacza pewność siebie, władczość, pobudzenie lub agresję, nisko opuszczony wskazuje na przygnębienie, stres lub niepokój. Wyprostowany ogon obnaża odbyt, dzięki czemu pewnie czujący się pies uwalnia swój własny zapach. Dla porównania, ogon nisko opuszczony, podkulony między łapami i zasłaniający odbyt oznacza uległość i strach. Gdy pies swobodnie spaceruje, jego ogon nie jest usztywniony i luźno opada. Lekko uniesiony jest oznaką zainteresowania lub czujności.

Ustawienie ogona to jednak nie wszystko, ponieważ służy on również do merdania. Machanie ogonem nie przekłada się jednoznacznie na wyraz radości. Wysokie, sztywne ruchy mogą być ostrzeżeniem, zwłaszcza w połączeniu z wyprostowaną postawą. Szybkie, niskie machnięcia to kolejna oznaka uległości. Tak właśnie wygląda ogon psa, który został przyłapany na obrabianiu twojej ostatniej porządnej pary butów. Intensywność merdania odzwierciedla nasilenie emocji. Lekkie, powolne machanie oznacza zainteresowanie, ale i niepewność. Luźne, dynamiczne ruchy ogona towarzyszą poszukiwaniom zaginionej piłeczki w wysokiej trawie albo śledzeniu ciekawego zapachu odnalezionego na ziemi. Znane każdemu merdanie z radości jest zupełnie inne: ogon podnosi się do góry lub odchyła od linii ciała i zakreśla szerokie luki w powietrzu. Tego nie da się

z niczym pomylić. Nawet brak merdania ma znaczenie: pies trzyma ogon nieruchomo, gdy ostrożnie wyjmuje piłkę z naszych rąk albo czeka na kolejne polecenie.

Naukowcy zajmujący się psim mózgiem przypadkowo odkryli coś dotyczącego ogona: merdanie jest asymetryczne. Gdy pies nagle dojrzy swojego pana albo coś, co go interesuje, na przykład kota, machnięcia są zwykle mocniejsze w prawo. Gdy stanie oko w oko z nieznanym psem, również macha ogonem – raczej niepewnie niż radośnie – ale mocniej w lewo. Prawdopodobnie nie będziesz w stanie wychwycić tego u swojego psa, chyba że sfilmujesz jego merdanie i odtworzysz w zwolnionym tempie (co gorąco polecam). Twój pies może zresztą należeć do machających ogonem w koło, a nie w lewo i w prawo. Możesz uważać się za szczęściarza, jeśli macha na twój widok z takim ewidentnym entuzjazmem.

Pump cała się trzęsie: drzenie zaczyna się od głowy i przenosi w dół na ciało, aż do koniuszka ogona. To jest jak znak interpunkcyjny, którego znaczenia jeszcze nie odkryto. Trzęsie się, chcąc zakończyć jakiś epizod, gdy jest czegoś niepewna, a czasem kiedy idzie spacerkiem.

Ciało psa jest pełne wyrazu – to komunikaty wyrażane ruchem. Nawet przerwy w interakcji są sygnalizowane ruchami, na przykład gdy pies się otrzepuje i wygląda, jakby jego skóra obracała się na żebrach, sygnalizuje w ten sposób koniec jednej czynności i przejście do następnej. Nie wszystkie psy mają sierść, która może się jeżyć, długie ogony do ostentacyjnego merdania czy uszy nastawiane z zainteresowaniem. Malowniczy komondor, owczarek węgierski, zwraca się do innych psów stroną, z której powinna być jego głowa, ale ani oczu, ani uszu nie widać spod gęstych loków. Hodując psy o atrakcyjnym dla nas wyglądzie, ograniczamy ich możliwości komunikowania się. Możemy na przykład spodziewać się, choć raczej tego nie sprawdzamy, że pies z obciętym ogonem ma również obcięty repertuar możliwych wypowiedzi.

Przekonali się o tym naukowcy badający zakres i intensywność komunikowania się u dziesięciu niepodobnych fizycznie ras. Porównali zachowanie psów tych ras, od cavalier king Charles spaniela, poprzez francuskiego buldoga, po syberyjskiego husky. Okazało się, że istnieje wyraźna zależność między wyglądem rasy a sygnałami, jakie zwierzę wysyła. Psy, które w procesie hodowli uległy największym zmianom fizycznym – cavaliery – wysyłały najmniej komunikatów. Te psy, określane jako **pedomorficzne** albo **neotenalne**, które zachowują w dorosłym życiu

więcej cech młodych osobników z rodziny psowatych, w najmniejszym stopniu przypominają dorosłe wilki. Husky, które są do wilków najbardziej podobne, również pod względem genetycznym, wysyłają najwięcej „wilczych” sygnałów.

Wiele sygnałów przekazywanych postawą ciała niesie informację o statusie, sile albo zamiarach zwierzęcia. U psów potrzeba wysyłania takich sygnałów prawdopodobnie zmniejszyła się, ponieważ w dzisiejszym świecie to ludzie prowadzą je przez życie. Jednak te same sygnały, za pomocą których pies przekonywał osobnika dominującego o swojej uległości, mogą być wykorzystane do komunikacji z ludźmi. Idąc przez miasto, skręcam za róg i niemal zdeptuję nieznaną mi suczkę idącą na długiej smyczy. Na mój widok psina kuli się, merda ogonem podwiniętym między tylne łapy i próbuje lizać mnie po twarzy. Być może kiedyś był to gest uległości, ale teraz jest po prostu uroczy.

Kiedy zdarzało mi się późno wstawać, Pump dzielnie znosiła moje powolne poranne rytuały, ale jej pierwszy ruch, gdy tylko wyszliśmy na zewnątrz, zawsze wyglądał tak samo. Robiła dwa kroki i bezceremonialnie przykucała bardzo nisko, całkowicie skupiona na swojej pozie, z mocno zawiniętym ogonem skierowanym w górę, by jej nie przeszkadzał. Wydawało się, że strumień moczu (za każdym razem bijący rekord) z każdą sekundą rozluźnia mięśnie jej pyska. Na mojej twarzy natomiast pojawiało się poczucie winy, że kazałam jej tak długo czekać. Pump przyglądała się strumieniowi własnego moczu, który płynął wzdłuż niej i znajdując pęknięcia w chodniku, zmieniał kierunek.

Chociaż przez szczeknięcie, warknięcie i inne odgłosy, merdanie ogonem oraz postawę wiele można wyrazić, nie są to jedyne środki komunikacji, jakimi posługują się psy. Żaden z nich nie może równać się z informacyjną zawartością zapachów. Oddawanie moczu, jak przekonaliśmy się wcześniej, jest najbardziej dla nas widocznym sposobem zapachowej komunikacji. Aż trudno uwierzyć, że opróżnianie pęcherza jest „aktem komunikacji”, który należy traktować na równi z grzeczną rozmową między przyjaciółmi albo z politykiem przemawiającym do swoich wyborców. W pewnym sensie oddawanie moczu przez psa jest podobne do obu tych sytuacji: stanowi część jego normalnych społecznych zachowań, a może też być efektywną promocją własnej osoby.

Możesz się krzywić na nazywanie tej wilgotnej wiadomości takim samym sposobem komunikacji jak ludzka rozmowa, i to nie tylko dlatego, że psy „mówią” przy tym zadem, a nie pyskiem. Przede wszystkim my w większości przypadków komunikujemy się celowo: zwykle nie paplamy do swojej lewej ręki, lecz kierujemy wypowiedź do innych ludzi – którzy są wystarczająco blisko, by ją usłyszeć, ich uwaga nie jest skupiona na czymś innym, znają ten sam język i mogą zrozumieć to, co mówimy. Intencje odróżniają akt komunikacji od odruchowego „au!”, które wyrywa się z naszych ust, gdy ktoś uderzy nas w brzuch, czerwienienia się po usłyszeniu komplementu, ciągłego bzyczenia komara albo informacji mimochodem przekazywanych nam przez uliczne sygnały albo flagi opuszczone do połowy masztu.

Lecz zaznaczanie miejsc moczem to także siusianie z określoną intencją. Poranny strumień jest ulgą dla pęcherza, ale zawsze trochę w nim zostaje do późniejszego wykorzystania. Prawdopodobnie mocz jest zawsze taki sam.

Nie ma dowodów na to, by pies dysponował odrębnym „kanałem informacyjnym” lub mógł modyfikować wydzielany odór. Lecz zachowanie podczas znaczenia miejsc moczem wykazuje istotne zróżnicowanie. Po pierwsze, większość dorosłych osobników płci męskiej i niektóre żeńskiej, łamiące nawyki swojej płci, podnosi przy tym łapę. Istnieją zarówno osobnicze, jak i zależne od kontekstu różnice w sposobie „prezentowania uniesionej łapy”, od skromnego jej cofnięcia po uniesienie wysoko ponad linię biodra, co zapewne jest przy okazji wizualną demonstracją dla innych psów. Obie pozy umożliwiają skierowanie strumienia moczu w określone miejsce (można też w tym celu kucnąć, ale to mniej rzuca się w oczy i pełniłoby raczej funkcję szeptu niż krzyku).

Po drugie, podczas znaczenia pęcherz nie jest całkiem opróżniany. Mocz jest wydalany po trochu, dzięki czemu zapach psa może roznieść się po większym obszarze. Jeśli twój pies za długo siedział w domu i musi w pośpiechu pędzić na zewnątrz, żeby zrobić siusiu, może czasem nie zachować moczu na później. Stąd właśnie biorą się bezowocne wymachy łapą w kierunku krzaków, latarni i koszy na śmieci, które możesz czasem zaobserwować.

Na koniec, psy zwykle zostawiają swoją mokrą wizytówkę po tym, jak powęszyły trochę w danym miejscu. To właśnie podnosi wymianę zapachów na wyższy poziom niż zatykanie flagi przez Jorgego Lorenza ²⁸, czyniąc z niej pewnego rodzaju rozmowę. Naukowcy przez długi czas uważnie obserwowali zachowanie psów znaczących teren moczem i zauważyli, że miejsce i czas tej czynności zależy od tego, jaki pies zrobił to przed nimi, jaki przebywa w pobliżu i jaka jest pora roku.

Co ciekawe, wiadomości nie są zostawiane byle gdzie. Nie każda powierzchnia zostaje oznakowana. Przyjrzyj się psu, jak węszy, idąc ulicą. Obwącha więcej miejsc niż opryska. Wskazuje to, że nie każda wiadomość jest taka sama, a ta, którą zostawia pies, może być przeznaczona tylko dla konkretnych odbiorców. Kontrznakowanie – pokrywanie starego moczu świeżym – to powszechne zachowanie psów płci męskiej, jeśli stare ślady należały do osobników podporządkowanych. Wszystkie zaś zaczynają częściej znakować, gdy w okolicy pojawia się jakiś nowy pies.

Jeśli więc zachowanie to nie ma na celu znakowania terytorium, to jakie jest jego przesłanie? Po pierwsze, szczeniaki tego nie robią, więc musi to

mieć związek z „dorosłymi” sprawami. Na poziomie gruczołów analnych i składników moczu wiemy, o co chodzi: zapach psa to jego tożsamość. To dobry przekaz, ale raczej niezamierzony. Mogę komunikować coś na swój temat, wchodząc po prostu do pokoju i dając się poznać, ale sama moja obecność nie jest ciągłym, świadomym przekazem informującym o mojej tożsamości (chyba że w dzieciństwie, gdy ubierałam się tak, by zwracać na siebie uwagę).

Na świadome posługiwanie się tym rodzajem komunikacji wskazuje fakt, że psy nie wysilają się, gdy w pobliżu nie ma nikogo. Psy odosobnione w zagrodzie niewiele czasu poświęcają na jej znakowanie. Samce ledwie wówczas unoszą łapę przy oddawaniu moczu, a żadna z płci nie stara się zachowywać „płynu” na później. Psy trzymane w zamknięciu z innymi psami znaczą teren o wiele częściej i robią to regularnie, każdego dnia. Indyjskie dzikie psy czynią to „pod publikę” – dla płci przeciwnej. Ma to sens pod warunkiem, że przekazywana wiadomość dotyczy seksu: poszukiwania go lub ogłaszania, że jest się do niego gotowym. Stwierdzono, że psy te podnoszą tylną łapę (nawet nie oddając moczu) najczęściej wtedy, gdy w pobliżu znajdują się inne psy. Wysoko podniesiona łapa ma przecież sens tylko wtedy, gdy jest ktoś, kto ją zauważy.

Rozsądne jest również przypuszczenie, że znakowanie terenu jest określonym komunikatem: komentarzem, opinią, demonstracją przekonań. Nie mamy na to naukowych dowodów, ale zdaje się na to wskazywać fakt, że odbywa się to tylko w obecności innych. Badacze odkryli, że psy wychowane w samotności wydają o wiele mniej dźwięków o znaczeniu komunikacyjnym niż dorastające w towarzystwie innych psów. Gdy jednak znajdą się w grupie, zaczynają wydawać dźwięki równie często jak pozostałe. Innymi słowy, psy mówią wtedy, gdy mają do kogo mówić.

Psy znakują więc teren z premedytacją i podobnie odczytują nasze intencje z mowy ciała. Jak przekonamy się w kolejnych rozdziałach, interpretują naszą mowę ciała równie uważnie, jak postawy osobników własnego gatunku. Gdy małe dziecko raczkuje w stronę ulubionej zabawki, pies może to zauważyć i dotrze tam pierwszy. Gdy kręcimy głową w zamyśleniu, pies raczej nie zwróci na to uwagi, ale gdy zwrócimy głowę w stronę drzwi, będzie wiedział, że zrobiliśmy to z jakiegoś powodu. Psy dostrzegają różnicę między spojrzeniem skierowanym na drzwi a zerknięciem na zegar na ścianie. Odróżniają wskazanie palcem schowanego

jedzenia od wskazywania na zegarek Mowa naszego ciała jest donośna.

Muszę się przyznać: cały ten rozdział podyktowała mi moja suczka. Siedziała przy krześle z głową ułożoną na mojej stopie i cierpliwie czekała, gdy z trudem przenosiłam jej słowa na papier. To ona umożliwiła mi wgląd w psie życie, który zawarłam w tej książce, to od niej pochodzą wspomnienia, sceny i obrazy z psiego *umweltu*.

No dobrze, to niezupełnie tak. Ale sądząc z liczby tomów rzekomo napisanych przez psy, tego właśnie chcemy: historii prosto z psich ust, ale oczywiście w naszym języku. Pod koniec dziewiętnastego wieku w księgarniach zaczęły pojawiać się osobliwe autobiografie: pamiętniki czyjegoś kota, starego psa czy innego zwierzęcia, które zniknęło w zimowej zamieci. Tę formę literacką, w której narratorem było mówiące zwierzę, można uznać za pierwszą próbę sformułowania prozą punktu widzenia psa. Gdy czytam któryś z tych pamiętników – a jest ich wiele do wyboru, między innymi tak znanych autorów, jak Rudyard Kipling i Virginia Woolf – zaczynam odczuwać dziwne niezadowolenie. To oszustwo: wcale nie ma w nich psiej perspektywy. Pojawiają się w nich tylko psy z przeszczepionym ludzkim aparatem głosowym. Wyobrażenie, że myśli psów są po prostu bardziej prymitywną wersją ludzkich, źle służy psom. Pomimo ogromnej liczby sposobów psiej komunikacji to właśnie fakt, że nie korzystają z języka, sprawia, że tak bardzo je cenię. Ich milczenie jest jedną z ich najbardziej zachęcających cech. Nie są niemowami. One tylko nie produkują językowego szumu. Nie czujemy się niezręcznie, gdy siedzimy z psem w milczeniu, gdy rzuca nam spojrzenie z drugiego końca pokoju, gdy leżymy obok siebie na łóżku. Dopiero gdy znika język, zaczyna się naprawdę głęboka relacja.

Wystarczy jakieś sześć sekund, by Pump zamieniła się z istoty błyskotliwej w fujarę. Przez pierwsze pięć bezbłędnie przeciska się przez jeżyny, krzaki i drzewa o grubych pniach, które okalają łąkę. Chce złapać uciekającą piłeczkę tenisową. Piłka odbija się od drzewa i Pump już prawie ją ma, gdy nagle skądś pojawia się inny pies – pędzący biały włochaty kształt. Pump dostrzega go i zaczyna uciekać, aby uniknąć spotkania z tym złodziejem piłek. W szóstej sekundzie zatrzymuje się, nie wiedząc, co począć. Zgubiła mnie z oczu. Patrzę, jak mnie szuka, wyprostowana, z wysoko uniesioną głową. Jestem w zasięgu jej wzroku. Uśmiecham się do niej. Patrzy na mnie i przeze mnie, ale mnie nie dostrzega. Zamiast tego dostrzega wysokiego, kulejącego mężczyznę w grubej kurtce, który pojawił się razem z białym pędziwiatrem. Rusza w jego kierunku, a ja zaczynam biec, żeby ją złapać. Przed chwilą Pump widziała wszystko, a teraz nagle zgłupiała.

Mamy wrodzoną hierarchię sposobów postrzegania świata i widzenie jest zdecydowanie na jej czele. Oczy wzbudzają ogromne zainteresowanie psychologów. Kryją w sobie o wiele więcej, niż możemy wyobrazić sobie na podstawie ich fizycznej formy. Nieważne, jak ładny ktoś ma nos ani jak blisko mózgu znajduje się czoło – nos, czoło, policzki ani uszy nigdy nie będą tak ważne.

Jesteśmy wzrokowcami. Drugie miejsce w hierarchii zmysłów też nie budzi wątpliwości: słuch jest częścią niemal każdego naszego doświadczenia. Węch i dotyk mogą walczyć o pozostałe miejsce na podium, a smak zajmuje daleką, piątą pozycję. Nie znaczy to jednak, że któryś ze zmysłów jest dla nas nieważny. Na przykład uroczko skomponowany piętrowy tort weselny wywołałby szok, gdyby zamiast oczekiwanej słodczy goście poczuli w nim ocet. Albo gdyby pachniał czymś zupełnie innym niż zwykle ciasta, albo gdyby jego pierwszy kęs okazał się chrupiący i oślizgły, a nie miękki i puszysty. Jednak zawsze w stronę nowej sytuacji czy przedmiotu najpierw kierujemy spojrzenie. Jeśli zauważymy coś dziwnego na mankiecie swojej marynarki, to zwykle badamy to wzrokiem. Dopiero gdy obraz zawiedzie i nie dostarczy odpowiedniej informacji, spróbujemy wąchać lub lizać plamę.

U psów kolejność postępowania jest dokładnie odwrotna. Nos jest

ważniejszy od oczu, a język od uszu. Biorąc pod uwagę niesamowity węch psów, nie powinno nas dziwić, że wzrok pełni tylko funkcję pomocniczą. Gdy pies odwraca głowę w twoją stronę, nie robi tego, żeby ci się przyjrzeć, ale raczej po to, by jego nos ci się „przyjrzał”. Oczy robią to niejako przy okazji. Być może w tej chwili z drugiego końca pokoju wpatruje się w ciebie twój czworonożny przyjaciel. Ale czy psy w ogóle widzą, co robimy?

Pod wieloma względami system wzrokowy psa – jego drugoplanowy sposób postrzegania świata – przypomina nasz własny. Niższa ranga wzroku może w istocie pozwalać psom na dostrzeganie szczegółów, które nam umykają.

Można zastanawiać się, po co psu oczy. Jego wyjątkowy nos wystarcza, by dotrzeć do jedzenia i odnaleźć drogę. Wszystko, co wymaga bliższego zbadania, wędruje od razu do pyska. Psy rozpoznają się dzięki wciśniętemu między ich pysk i nos narządowi lemieszowo-nosowemu. Okazuje się jednak, że wzrok u psów spełnia przynajmniej dwie bardzo ważne funkcje: uzupełnia inne zmysły i pozwala nas widzieć. Historia psiego oka, prześledzona u jego przodka – wilka, wyjaśnia kontekst, w jakim się rozwijał jego wzrok. To tylko szczęśliwy efekt uboczny spowodował, że psy stały się dobrymi obserwatorami ludzi.

Jeden tylko element życia wilków wyjaśnia rozwój ich oczu: pokarm. Większość tego, co jedzą wilki, potrafi uciekać. Ponadto czasem się kamufluje albo żyje w stadach. Zwierzyna łowna jest aktywna, a tym samym możliwa do wykrycia, o świcie, zmierzchu i w nocy. Dlatego też wilki, jak wszystkie drapieżniki, ewoluowały, reagując na te wyzwania. Mimo ogromnego znaczenia węchu nie może on służyć jako jedyne narzędzie wykrywania potencjalnej zdobyczy, ponieważ prądy powietrza przenoszą zapachy okrężną drogą, zanim dotrą do nosa. Zapachy są zmienne. Jeśli źródłem woni jest jakaś powierzchnia, to wrażliwy nos może ją odnaleźć, ale gdy zapach unosi się w powietrzu, może pochodzić z tysięcy źródeł. Szybko przemieszczająca się zwierzyna może prześcignąć własny zapach. Natomiast fale świetlne bez przeszkód rozchodzą się w powietrzu. Tak więc po złapaniu zapachu wilki korzystają z oczu, by zlokalizować łup. Wielu przedstawicieli zwierzyny łownej kamufluje się, stapiając się z otoczeniem, jednak działa to tylko tak długo, dopóki są nieruchome. Dlatego też wilki szybko wychwytyują zmiany w otoczeniu świadczące, że coś się przemieszcza. Na koniec, zwierzyna łowna często jest aktywna o świcie lub zmierzchu, przy

ograniczonym oświetleniu. Łatwiej się wtedy ukryć, a trudniej coś dostrzec. W rezultacie u wilków wykształciły się oczy szczególnie wrażliwe przy słabym świetle i wyjątkowo dobrze dostrzegające wówczas ruch.

Jej oczy są jak głębokie jeziora mieniące się brązem i czernią. Trudno dostrzec, w którą stronę patrzy, tak są ciemne – ale dzięki temu widok jej tęczęwek zawsze jest cudowny, bo ma się wrażenie zagładania w psią duszę. Jej rzęsy stały się widoczne dopiero, gdy posiwały. Jej brwi są również niedostrzegalne, ale efekty ich ruchów – gdy leży z głową na podłodze i podąża za mną wzrokiem – widać wyraźnie. Podczas snu jej oczy przeszukują świat pod powiekami. Nawet gdy są zamknięte, spod powiek wystaje trochę różowego, jakby była gotowa je otworzyć natychmiast, gdy w pobliżu wydarzy się coś ważnego.

Na pozór wydaje się, że te śledzące zwierzynę oczy wyglądają tak samo jak nasze: wilgotne kule umieszczone w oczodołach. Nasze i psie oczy mają też podobne rozmiary. Chociaż wielkość głowy znacznie różni się w zależności od rasy (do pyska wilczarza irlandzkiego zmieściłyby się cztery głowy chihuahua – broń Boże nie proponuję weryfikacji tego faktu), to wielkość oczu pozostaje niemal taka sama u wszystkich. Małe psy, podobnie jak szczeniaki i niemowlaki, mają oczy duże w stosunku do wielkości głowy.

Pewne różnice między oczami ludzi i psów dają się jednak łatwo zauważyć. Po pierwsze nasze oczy umiejscowione są z przodu głowy. Patrzymy przed siebie, a granicą obrazów peryferyjnych jest okolica uszu. Wśród psów istnieją pod tym względem różnice, ale u większości oczu znajdują się po bokach, jak u innych zwierząt czworonożnych, dzięki czemu mają panoramiczny ogląd otoczenia w zakresie 250-270 stopni, podczas gdy u ludzi wynosi on 180 stopni.

Jeśli przyjrzymy się bliżej, odkryjemy kolejną istotną różnicę. Anatomia naszych oczu zdradza wszystko: na co patrzymy, jak się czujemy, czy jesteśmy skoncentrowani. Nasze i psie oczy mają podobne rozmiary, ale wielkość źrenicy – czarnej plamki pośrodku gałki ocznej, która wpuszcza światło – jest u nas zmienna. Gdy przebywamy w ciemnym pomieszczeniu, jesteśmy podekscytowani albo wystraszeni, rozciąga się do 9 milimetrów średnicy, a w promieniach słońca lub gdy jesteśmy rozluźnieni zmniejsza się nawet do 1 milimetra. Psie źrenice utrzymują średnicę 3-4 milimetrów niezależnie od oświetlenia i stopnia podniecenia psa. Nasze tęczęwki, czyli mięśnie kontrolujące rozmiar źrenic, zwykle zabarwione są na kolor kontrastujący ze źrenicą – niebieski, brązowy albo zielony. Inaczej jest u większości psów, których oczy są zwykle monochromatyczne i ciemne, tak że przypominają bezdenne jeziora, kopalnie niewinności i smutku. Ludzka

tęczówka znajduje się na twardówce, czyli białku, której większość psów nie ma, albo ma jej bardzo mało. W efekcie takiej anatomii zawsze można stwierdzić, w którą stronę patrzy druga osoba: jej źrenica i tęczówka są tam skierowane, a widoczna część białka jeszcze to podkreśla. Bez widocznej twardówki i źrenicy psie oczy nie zdradzają kierunku spojrzenia tak wyraźnie, jak oczy ludzi.

Gdy przyjrzymy się oczom jeszcze dokładniej, dostrzeżemy dalsze różnice międzygatunkowe. Psy absorbują więcej światła niż my. Gdy światło dostaje się do psiego oka, wędruje przez żelową masę, która mocuje komórki nerwowe do siatkówki (zaraz do tego wrócimy), potem przez siatkówkę, do trójkąta tkanki, który je odbija. Owa *tapetum lucidum*, po łacinie „dywan światła”, odpowiada za zdjęcia twojego psa, na których w miejscach, gdzie powinny być oczy, błyszczą jaskrawe latarnie. Światło wchodzące do psiego oka uderza więc w siatkówkę przynajmniej dwukrotnie, co nie skutkuje podwójnym obrazem, lecz podwójną ilością światła wykorzystywanego przy odbiorze obrazu. Dzięki takiemu systemowi psy dobrze widzą w nocy i w słabym świetle. My w ciemną noc zauważymy z odległości jasno rozpaloną zapałkę, pies dostrzeże nawet znikomy płomyk świeczki. Wilki arktyczne spędzają połowę roku w zupełnych ciemnościach. Jeśli na horyzoncie pojawi się światło, ich oczy bez trudu je zauważą.

To właśnie wewnątrz oka – na przykładzie siatkówki, która dwa razy otrzymuje światło – można krok po kroku prześledzić, w jaki sposób zwyczajnie psów wiążą się z ich anatomią. Siatkówka, czyli warstwa komórek umieszczona z tyłu gałki ocznej, przekłada energię świetlną na sygnały elektryczne przesyłane do mózgu, dzięki czemu powstaje w nim wrażenie, że coś zobaczyliśmy. Większości tych obrazów znaczenie nadaje dopiero mózg, siatkówka jedynie rejestruje światło. Nie zmienia to faktu, że bez niej doświadczalibyśmy jedynie ciemności. Nawet drobne zmiany w strukturze siatkówki mogą radykalnie wpłynąć na to, co i jak widzimy.

Psia siatkówka różni się od naszej dwiema cechami: rozmieszczeniem fotoreceptorów i szybkością ich działania. Za sprawą tej pierwszej różnicy psy mogą ścigać zdobycz i znaleźć rzuconą piłeczkę tenisową, ale nie rozróżniają większości kolorów i nie dostrzegają czegoś, co znajduje się prosto przed ich nosem. Druga różnica sprawia, że pies nie będzie zainteresowany operami mydlanymi, nawet jeśli wychodząc z domu zostawisz mu włączony telewizor. Ale po kolei.

Dla człowieka jedną z najważniejszych rzeczy, które trzeba zauważać, są inni ludzie znajdujący się w niewielkiej odległości od niego. Nasze oczy patrzą na wprost, a w centralnej części siatkówki znajduje się tak zwany **dołek środkowy**, wyposażony w znaczną ilość dodatkowych fotoreceptorów. Dzięki takiemu zagęszczeniu komórek światłoczułych na środku siatkówki obiekty znajdujące się przed nami widzimy bardzo szczegółowo, z doskonałą ostrością i barwami. Łatwo nam więc zidentyfikować duży kolorowy kształt zmierzający w naszą stronę jako naszego chłopaka albo śmiertelnego wroga.

Tylko ssaki naczelne mają dołek środkowy. Psy natomiast mają coś, co nazywa się *area centralis* – pole środkowe: szeroki centralny obszar z mniejszą ilością receptorów niż w naszym dołku, ale z większą niż na obrzeżach oka. Pies widzi obiekty znajdujące się przed jego oczami, ale obraz nie jest tak ostry jak u człowieka. Jego soczewka, która dopasowuje swoją krzywiznę tak, aby światło skupiało się na siatkówce, nie przystosowuje się do bardzo bliskich źródeł światła. Psy mogą przegapić

niewielkie obiekty znajdujące się tuż przed ich oczami (w odległości 20-40 cm), ponieważ ich siatkówka zawiera niewiele komórek odbierających światło z tej części pola widzenia. Nie dziw się więc, że twój pies nie widzi zabawki, po której niemal depcze. Jego wzrok nie pozwala na to, chyba że zrobi kilka kroków w tył.

Siatkówki u poszczególnych ras różnią się tak bardzo, że różne psy widzą świat w różny sposób. Pole środkowe wyodrębnia się najwyraźniej u ras z krótkimi pyskami. Mopsy, na przykład, mają dobrze rozwinięte pole środkowe, niemal jak ludzki dołek środkowy. Brakuje im za to tzw. pasa wzrokowego, którym dysponują psy z długimi pyskami (i wilki). Charty afgańskie i retrievery mają znikome pole środkowe, a fotoreceptory siatkówki ułożone są gęściej wzdłuż poziomego pasa ciągnącego się pośrodku oka. Im krótszy nos, tym mniejszy pas wzrokowy. Psy, które go posiadają, odbierają dobrej jakości obraz panoramiczny i mają lepsze niż ludzie widzenie peryferyjne. Natomiast psy z uwydatnioną *area centralis* widzą ostrzej to, co znajduje się na wprost przed nimi.

W małym, ale znaczącym stopniu różnice te wyjaśniają pewne tendencje w zachowaniu poszczególnych ras. Mopsy raczej nie przepadają za uganianiem się za piłką, ale długonose labradory wręcz przeciwnie. Nie tylko ze względu na nosy. Oprócz tego, że robią dobry użytek ze swoich milionów komórek węchowych, ich wzrok pozwala im obserwować piłkę tenisową wędrującą w poprzek pola widzenia bez potrzeby odwracania głowy. Krótkonosemu psu (oraz człowiekowi bez względu na długość nosa) piłka rzucona w bok gubi się na obrzeżu pola widzenia, jeśli nie podąży za nią wzrokiem. Mops wyraźniej za to widzi przedmioty znajdujące się blisko, na przykład twarz człowieka, na którego kolanach przesiaduje. Niektórzy badacze spekulują, że dzięki temu trafniej odczytuje wyraz ludzkiej twarzy i jest przez to lepszym kompanem.

Wbrew powszechnemu przekonaniu psy nie są daltonistami. Kolor odgrywa jednak w ich życiu znacznie mniejszą rolę niż u ludzi, a dzieje się tak z powodu budowy ich siatkówki. Ludzie mają trzy rodzaje czopków – fotoreceptorów odpowiadających za postrzeganie szczegółów i kolorów: czopki uwrażliwione na światło czerwone, niebieskie i zielone. Psy

dysponują jedynie dwoma rodzajami. Jeden jest wrażliwy na kolor niebieski, a drugi na zielonkawożółty. Przy czym mają tych czopków w siatkówkach mniej niż ludzie. Pies doświadcza więc barwy najmocniej, gdy jest ona odcieniem zieleni lub niebieskiego. Jakże promienny musi wydawać się psu czysty basen za domem!

W efekcie światło, które my odbieramy jako żółte, czerwone lub pomarańczowe, dla psa wygląda inaczej. Dlatego nie ma co się dziwić, że poproszony, by skoczył do sklepu po grejpfruty, wraca z mandarynkami. Mimo wszystko może on jednak rozróżniać przedmioty pomarańczowe, czerwone i żółte, gdyż kolory te różnią się jasnością. Czerwony może dla psa wyglądać jak jasnozielony, żółty – jak soczysta zieleń. Jeśli jest w stanie odróżnić czerwony od żółtego, to dlatego, że kolory te odbijają różną ilość światła.

Aby wyobrazić sobie, jak to może wyglądać, pomyśl o porze dnia, gdy nasze widzenie kolorów zawodzi: o zmierzchu, przed nadejściem nocy. Będąc w parku, na własnym podwórku albo w ogóle na zewnątrz domu, rozejrzyj się wokół. Zauważysz, że soczysta zieleń liści stopniowo zmienia się w mniej wyraźny kolor. Nadal widzisz ziemię pod nogami, ale jej szczegóły – żdźbła trawy czy opadłe liście – stają się trudne do wyodrębnienia. Zanika jakby głębia obrazu. Z reguły zaczynamy się wtedy częściej potykać na szarych kamieniach zlewających się z ziemią. Ta utrata informacji wizualnych wynika z anatomii. Czopki skoncentrowane pośrodku siatkówki nie są wrażliwe na słabe światło, więc o szarówce nie uaktywniają się tak często. W rezultacie nasze mózgi otrzymują sygnały od mniejszej ilości komórek światłoczułych. Świat, który widzimy wokół, wydaje się spłaszczony. Nadal rozróżniamy kolory, szczególnie jasne od ciemnych, jednakże ich bogactwo znacznie się zmniejsza. Podobnie może być w przypadku psów, nawet w południe.

Ponieważ psy nie postrzegają zbyt szerokiej gamy barw, zwykle nie okazują kolorystycznych preferencji. Twój wybór czerwonej smyczy i gryzącej się z nią kolorystycznie niebieskiej obroży nie ma dla psa żadnego znaczenia. Może natomiast zwracać jego uwagę kolor nasycony, podobnie jak przedmiot umieszczony na kontrastowym tle. Może więc to zrozumiałe, dlaczego twój pies atakuje i przegryza wszystkie czerwone i niebieskie balony pozostałe po urodzinowym przyjęciu – właśnie one wyróżniają się w jego oczach w morzu pastelowych kolorów.

Psy nadrabiają braki w czopkach całą baterią pręcików – drugiego typu fotoreceptorów występujących w siatkówce. Pręciki uaktywniają się w słabym świetle i reagują na zmiany jego natężenia, co jest odbierane jako ruch. W ludzkim oku skupiska pręcików znajdują się na obrzeżach siatkówki, dzięki czemu dostrzegamy ruch kątem oka i możemy nadal widzieć, gdy czopki zmniejszają aktywność po zmierzchu. Zagęszczenie pręcików w psim oku bywa różne, ale może ich być nawet trzykrotnie więcej niż u człowieka. Piłeczka, którą trzymasz w dłoni, może być niedostrzegalna dla psa, ale w magiczny sposób zmaterializuje się, gdy nią potrząsniesz. Ostrość widzenia blisko znajdujących się przedmiotów zwiększa się u psa, gdy są w ruchu.

Wszystkie te odmienności percepcji psa, jego doświadczenia i zachowania są rezultatem małych zmian w rozmieszczeniu komórek światłoczułych na jego siatkówce. Jest też inna drobna różnica, która powoduje duże i potencjalnie bardziej doniosłe skutki niż różnice w położeniu pola środkowego i odbiorze kolorów. W oczach wszystkich ssaków pręciki i czopki zmieniają fale świetlne w impulsy elektryczne za pośrednictwem zmian w pigmentacji komórek. Proces ten zabiera trochę czasu – bardzo mało, ale w tym czasie komórka nie może odbierać dodatkowego światła z zewnątrz. Częstotliwość tej czynności, czyli liczbę „kadrów” świata, którą oczy przyjmują w ciągu sekundy, nazywamy częstotliwością stroboskopową.

Świat jawi się nam na ogół w postaci płynnie zmieniających się obrazów, a nie jako seria nieruchomych zdjęć pojawiających się w tempie sześćdziesięciu na sekundę (taka jest ludzka częstotliwość stroboskopowa). Biorąc pod uwagę tempo, w jakim rozgrywają się ważne dla nas wydarzenia, jest to prędkość zwykle aż nadto wysoka. Potrafimy złapać zamykające się drzwi, zanim się zatrzasną, ucisnąć komuś rękę, zanim ją cofnie z niechęcią. Dla stworzenia iluzji płynnego ruchu prędkość przewijania taśmy filmowej – dosłownie „ruchomych obrazków” – musi zaledwie trochę przewyższać naszą częstotliwość stroboskopową. Jeśli tak się dzieje, to nie zauważamy, że film jest tylko serią nieruchomych obrazów pokazywanych nam kolejno, jeden za drugim. Zauważymy to jednak, gdy stara taśma filmowa (sprzed ery cyfrowej) zwolni w projektorze. Podczas gdy zwykle obrazy pokazywane są

nam szybciej, niż jesteśmy je w stanie przetwarzać, przy takim spowolnieniu film zaczyna migać, a między klatkami pojawiają się czarne przerwy.

Z podobnego powodu irytują nas światła fluorescencyjne – pulsują one z częstotliwością zbyt zbliżoną do ludzkiej częstotliwości stroboskopowej. Prąd elektryczny zasilający oświetlenie zmienia się akurat w tempie sześćdziesięciu cykli na sekundę. Niektórzy z nas mogą więc dostrzegać migotanie (i słyszeć brzęczenie). Wszystkie światła, które mamy w domach, są migoczące dla much, których oczy zbudowane są zupełnie inaczej niż nasze.

Psy również mają wyższą częstotliwość stroboskopową niż ludzie: siedemdziesiąt albo nawet osiemdziesiąt cykli na sekundę. Tłumaczy to, dlaczego nie ma do nich przystępu typowo ludzka słabostka: skłonność do ciągłego gapienia się w ekran telewizora. Podobnie jak w przypadku filmu, obraz w naszym telewizorze (ale nie cyfrowym) jest serią nieruchomych obrazów zmieniających się wystarczająco szybko, by nasze oczy uwierzyły, że jest to płynny ruch. Zmiany nie są jednak wystarczająco szybkie dla oczu psa. Widzi on poszczególne klatki, a także ciemne przerwy między nimi. W połączeniu z brakiem zapachów wydostających się z telewizora sprawia to, że pies nie ma ochoty oglądać programu razem z nami. Dla niego ten obraz nie jest wystarczająco autentyczny ²⁹.

Można by powiedzieć, że psy odbierają świat szybciej niż my, ale tak naprawdę widzą po prostu trochę więcej świata w każdej sekundzie. Podziwiamy magiczne umiejętności psa, które pozwalają mu chwytać w locie frisbee albo odbijającą się piłkę. Jego sposób łapania frisbee, jak to udokumentowano za pomocą nagrań wideo i analizy trajektorii, przypomina strategię stosowaną w baseballu przez obrońcę, który ustawia się na krzywej stanowiącej tor nadlatującej piłki. Podobnie jak niektórzy genialni bejsboliści, psy widzą zmieniające się położenie frisbee albo piłki ułamek sekundy wcześniej niż większość ludzi. Nasze oczy są ślepe w tych milisekundach, kiedy frisbee zbliża się do naszej głowy.

Neurobiolodzy zidentyfikowali u niektórych osób niezwykle zaburzenie mózgu zwane akinetopsją. Przejawia się ono ślepotą na ruch. Cierpiący na tę przypadłość mają kłopoty z połączeniem sekwencji obrazów w normalną percepcję ruchu. Osoba z akinetopsją może na przykład przy nalewaniu herbaty do filiżanki rejestrować zmiany z takim opóźnieniem, że herbata się

przeleje. Psy mają nad nami taką przewagę jak osoba zdrowa nad cierpiącą na akinetopsję: dostrzegają luki między naszymi chwilami. Musimy im się wydawać trochę powolni. Nasze reakcje są o ułamek sekundy spóźnione w stosunku do psich.

Z wiekiem Pump coraz mniej chętnie wchodzi do windy. Być może nie widzi jej dobrze w ciemności, po wejściu z zewnątrz. Zachęcam ją, wchodzę do środka pierwsza albo rzucam na podłogę coś jasnego, żeby mogła to dostrzec. Za każdym razem wreszcie zbiera się w sobie i wskakuje, jakby przekraczała wielką przepaść. Dzielną dziewczynka.

Psy widzą niemal te same rzeczy co my, ale postrzegają je w inny sposób. Już sama konstrukcja ich układu wzrokowego wyjaśnia wiele kwestii dotyczących ich zachowania. Dzięki szerokiemu polu widzenia, psy dobrze widzą, co dzieje się wokół nich, ale nie tak dobrze to, co znajduje się na wprost przed nimi. Pewnie nie widzą ostro nawet własnych łap. Nie powinno więc nas dziwić, że w porównaniu z wykorzystaniem rąk przez człowieka pies w tak małym stopniu polega przy poznawaniu świata na swoich łapach. Mała różnica w funkcjonowaniu wzroku sprawia, że rzadziej sięga łapami, chwytą i dotyka.

Podobnie pies może się wpatrywać w twoją twarz, ale z trudem wyodrębnia z niej oczy. Znaczy to, że łatwiej rozpozna twój wyraz twarzy niż znaczące spojrzenie i podąży wzrokiem za twoją odwróconą głową, a nie za ukradkowym zerknięciem kątem oka. Wzrok jest u niego uzupełnieniem innych zmysłów. Źródło dźwięku potrafi zlokalizować jedynie w przybliżeniu, ale jego słuch jest wystarczająco dobry, by mógł zwrócić się we właściwą stronę i poszukiwać go wzrokiem, a potem zbadać dokładnie za pomocą węchu.

Oto przykład: psy rozpoznają nas po zapachu, ale również przyglądają się nam. Co widzą? Jeśli twój zapach nie jest dostępny, bo stoisz pod wiatr albo spryskałeś się perfumami, pies może polegać wyłącznie na wzroku. Zawaha się, gdy usłyszy twój przywołujący głos, ale nie zobaczy twojej twarzy, nie rozpozna charakterystycznego dla ciebie chodu albo ust poruszających się, by wypowiedzieć jego imię. Potwierdziły to niedawne badania, podczas których badano zachowanie psów w sytuacji, gdy słyszały głos właściciela lub nieznanego, a jednocześnie pokazywano im na dużym monitorze zdjęcie właściciela lub obcej twarzy. Psy przyglądały się twarzy dłużej, jeśli nie pasowała do głosu, czyli gdy była to twarz właściciela w połączeniu z obcym głosem albo twarz obcego, której towarzyszył głos pana. Gdyby rzecz polegała tylko na tym, że psy preferują twarz właściciela, to zawsze jej by się

przyglądały najdłużej. One jednak były najbardziej zaintrygowane w sytuacji, gdy coś im nie pasowało.

Fizyczny mechanizm wzroku definiuje i ogranicza to, czego doświadcza pies. Dalszym składnikiem jego doświadczenia jest pozycja wzroku w hierarchii zmysłów. Wzrokowcy, tacy jak ludzie, doznają szczególnej przyjemności, gdy najpierw doświadczą jakiegoś zjawiska zmysłem innym niż wzrok. Stoję pod drzwiami i czuję wydobywającą się przez nie miłą woń; otwieram drzwi, słyszę skwierczenie tłuszczu na patelni i brzęk sztućców; jestem proszona, żebym z zamkniętymi oczami spróbowała jakiejś potrawy – wszystko to sprawia, że znajome doświadczenia wydają się czymś nowym. Wchodzę do kuchni i weryfikuję te doznania za pomocą oczu: to mój chłopak kończy szykować kolację wśród totalnego bałaganu.

Doświadczenie czegoś za pośrednictwem drugorzędnych zmysłów najpierw wprawia w zakłopotanie, aby za chwilę wnieść powiew nowości w powszednie sprawy. Ponieważ psy również mają hierarchię zmysłów, podejrzewam, że i one czują się, jakby odkrywały niezwykle tajemnice, gdy poznają coś inaczej niż poprzez nos. Może to tłumaczyć zarówno trudności, jakie mają psy ze zrozumieniem naszych pierwszych poleceń („Z kanapy!” – mówię do świeżo przygarniętego szczeniaczka, a on patrzy na mnie pytająco), jak i dumę, którą wydają się być przepełnione, gdy uczą się dokonywać rozróżnień w naszym wizualnym świecie.

Chociaż nasze wizualne światy się zazębiają, psy przypisują widzianym obiektom inne znaczenia. Pies przewodnik musi nauczyć się *umweltu* człowieka: poznać przedmioty, które są ważne dla niewidomej osoby, choć mało interesujące dla psa. Spróbuj tylko przekonać swojego psa, żeby zaczął zwracać uwagę na krawężniki. Czym jest dla psa krawężnik? Przy pewnej wytrwałości można nauczyć psa, by go dostrzegał, ale większość psów po prostu go nie w i d z i. Nie znaczy to, że krawężnik jest dla nich niewidzialny, po prostu nie ma dla nich żadnego znaczenia. Powierzchnia pod psimi łapami może być twarda lub miękka, śliska lub kamienista, może pachnieć psem lub człowiekiem, ale rozróżnienie między chodnikiem i jezdnią to ludzka sprawa. Krawężnik jest zaledwie różnicą w poziomie twardej masy, którą pokrywamy ziemię. Ma znaczenie tylko dla tych, dla których ważne są takie pojęcia, jak droga, piesi i ruch uliczny. Pies przewodnik musi nauczyć się, że krawężnik jest ważny dla jego towarzysza. Musi dowiedzieć się, co to jest pędzący samochód, skrzynka na listy, inni

przechodnie, klamka. I uda mu się to. Zacznie kojarzyć krawężnik z oznakowaniem przejścia dla pieszych, z ciemnymi, cuchnącymi studzienkami ściekowymi albo z różnicą barw między betonem i asfaltem. Wydaje się, że psy łatwiej uczą się tego, co jest ważne dla nas, niż **vice versa**. Nadal nie wiem, dlaczego Pump wpadła w taki entuzjazm na widok psa przypominającego husky, który wyłonił się zza rogu. Ale po dwunastu latach zaczęłam zauważać takie reakcje. Ona natomiast znacznie szybciej zaczęła dostrzegać znaczenie, które przywiązuję do pewnych rzeczy. Nauczyła się rozróżniać pomiędzy moim ulubionym fotelem, na którym nie wolno się jej kłaść, a wytartą sofą albo między kapciami, których przynoszenie w pysku mnie bawi, i butami do joggingu, których nie powinna ruszać.

Wzrokowe postrzeganie u psów ma jeszcze jedną, nieoczekiwaną stronę: dostrzegają one szczegóły dla nas niedostępne. Względnie kiepski wzrok okazuje się dla nich dobrodziejstwem. Nie próbują poznawać świata wyłącznie przy pomocy oczu i dlatego mogą widzieć drobiazgi, które nam umykają. Ludzie postrzegają świat w sposób całościowy. Gdy wchodzimy do pomieszczenia, ogarniamy je pobieżnie wzrokiem i jeśli wszystko jest mniej więcej takie, jak się spodziewaliśmy, to... przestajemy patrzeć. Nie badamy otoczenia w poszukiwaniu małych, a nawet poważnych zmian. Możemy nawet przegapić wielką dziurę w ścianie. Trudno w to uwierzyć? Przez całe życie nie zauważamy wielkiej dziury: dziury w naszym polu widzenia wynikającej z budowy ludzkiego oka. Nerw wzrokowy, neuronowa magistrala niosąca informacje z komórek siatkówki do komórek mózgowych, przebiega korytarzem przez siatkówkę. Jeśli więc patrzymy przed siebie, nie poruszając oczami, część obrazu tego, co znajduje się przed nami, nie trafia na siatkówkę, ponieważ w tym miejscu nie ma siatkówki. To tak zwana ślepa plamka.

Nie zdajemy sobie sprawy z istnienia tej dziury w polu widzenia, ponieważ nasza wyobraźnia wypełnia ją obrazem tego, co spodziewamy się tam zobaczyć. Nasze oczy nieustannie i nieświadomie poruszają się tak zwanym **ruchem sakadowym**, aby uzupełnić obraz. Nigdy nie doświadczamy brakującego fragmentu. Ślepa plamka daje o sobie znać także, gdy patrzymy na rzeczy różniące się – ale tylko nieznacznie – od tego, co spodziewamy się zobaczyć. Jesteśmy dobrze przystosowanymi wzrokowcami i nasze mózgi umie odnaleźć sens w wizualnych danych, które są do niego

przesyłane, pomimo luk i niedokładności.

Być może nawet jesteśmy zbyt dobrze przystosowani. Zwierzęta widzą rzeczy, które uchodzą naszemu wzrokowi. Słynna autystyczna uczona Temple Grandin pokazała, jak to zjawisko wygląda na przykładzie krów. Krowy prowadzone do rzeźni opierają się, wierzgają, są nieposłuszne. Jednak nie zachowują się tak dlatego, że wiedzą, co je czeka. Po prostu dostrzegają drobne szczegóły, nieoczekiwane lub wzbudzające strach. Odbicie światła w kałuży, żółty płaszcz przeciwdeszczowy, jakiś nagle pojawiający się cień, flaga łopocząca na wietrze – rzeczy pozornie nieważne. My oczywiście także jesteśmy w stanie to wszystko dostrzec, ale nie patrzymy na to tak, jak robią to krowy.

Psom bliżej pod tym względem do krów niż do nas. Ludzie szybko nalepiają na wszystko etykiety i klasyfikują sytuacje. Spiesząc do pracy ulicą na Manhattanie, przeciętny człowiek jest kompletnie nieświadomy rzeczywistości, która go otacza. Nie zauważy ani żebraków, ani znanych osobistości, nie drgnie na odgłos karetki pogotowia ani paradnej orkiestry – po prostu wyminie tłum, który czeka, aby popatrzeć na... coś tam, na co zwykle gapią się ludzie. Nie zatrzyma się, by też popatrzeć. W typowy poranek nasza uwaga ogranicza się do kilku punktów orientacyjnych, o niczym innym nie trzeba myśleć. Mamy wiele powodów, by przypuszczać, że pies nie funkcjonuje w ten sposób. Droga do parku z czasem staje się dla niego znajoma, ale nie znaczy to, że przestaje uważnie się jej przyglądać. Większe wrażenie robi na nim to, co widzi w rzeczywistości, niż to, co spodziewa się zobaczyć.

Wiemy już, jak psy widzą, ale jak korzystają ze swoich wzrokowych możliwości? Mądrze – bo patrzą na nas. Gdy tylko szczeniak przejrzy na oczy, dzieje się rzecz niezwykła. Zaczyna się w nas wpatrywać. Psy widzą nas, ale odmienność ich układu wzrokowego sprawia, że dostrzegają w nas nawet rzeczy, których my sami nie widzimy. Wkrótce czujemy, że zaglądadają nam prosto w duszę.

Jestem spłoszona i trochę wytrącona z równowagi, gdy podnoszę głowę znad pracy i stwierdzam, że Pump uważnie mi się przygląda. Jej oczy wpatrują się w moje. Spojrzenie psa ma szczególną moc przyciągającą. Ma mnie na radarze. Czuję, że nie tylko patrzy na mnie, ale nawet zagląda do mojego wnętrza.

Spójrz psu w oczy, a nie będziesz mieć wątpliwości, że on patrzy w oczy tobie. Psy odwzajemniają spojrzenie. Jest to coś więcej niż skierowanie oczu w naszą stronę – patrzą na nas w taki sam sposób, jak my patrzymy na nie. Psie spojrzenie na naszą twarz jest znaczące, gdyż sugeruje stan umysłu. Sugeruje skupienie. Pies koncentruje na nas uwagę i prawdopodobnie wie, że my skupiamy uwagę na nim.

Na najbardziej podstawowym poziomie **skupienie uwagi** to proces polegający na oddaniu pierwszeństwa wybranym bodźcom spośród wszystkich, którymi jesteśmy w każdej chwili bombardowani. Uwaga wzrokowa zaczyna się od **patrzenia**, słuchowa od **słyszenia**. Oba typy mogą występować u wszystkich zwierząt wyposażonych w oczy i uszy. Mimo to samo posiadanie aparatu zmysłowego nie wystarcza, by robić to, co potocznie określamy jako **skupianie uwagi**: zastanawiać się nad tym, co widzimy lub czego słuchamy.

Uwaga w ujęciu psychologów to nie tylko zwrócenie głowy w stronę bodźca, ale także coś więcej: stan umysłu świadczący o zainteresowaniu i określonych zamiarach. Zwrócenie uwagi na czyjeś odwrócenie głowy świadczy o zrozumieniu psychologicznego stanu tej osoby – jest to umiejętność typowo ludzka. Zwracamy uwagę na to, gdzie skierowana jest uwaga innych, ponieważ pomaga nam to przewidzieć, co inna osoba uczyni, co widzi lub co wie. Niedostatkiem ludzi cierpiących na autyzm jest brak umiejętności lub chęci patrzenia innym w oczy. W rezultacie nie potrafią oni instynktownie zrozumieć, na co ktoś zwraca uwagę. Nie umieją też manipulować uwagą innych.

Prosta umiejętność skupiania się na pewnych rzeczach i ignorowania innych jest kluczowa dla każdego zwierzęcia. Rzeczy, które widzi, czuje (nosem) albo słyszy, mogą być mniej lub bardziej istotne dla jego przetrwania. Zajmuje się tymi, które są ważne, a ignoruje resztę wizualnego krajobrazu czy płątaniny dźwięków. Nawet gdy szanse przetrwania nie są naszym głównym zmartwieniem, ludzie bezustannie próbują skupiać się, odwracać albo przyciągać uwagę. Mechanizm ten jest niezbędny przy wykonywaniu zwykłych, codziennych czynności: słuchaniu, co ktoś do nas mówi, planowaniu dojazdu do pracy, a nawet przypominaniu sobie, o czym przed chwilą myśleliśmy.

Psy, które tak jak ludzie są zwierzętami społecznymi i podobnie jak my są obecnie uwolnione od troski o przetrwanie, mają zapewne interesujące mechanizmy odbioru rzeczywistości. Dzięki swoim odmiennym niż nasze umiejętnościom zmysłowym zwracają uwagę na co innego niż my, na przykład na to, że w ciągu dnia nasz zapach się zmienił. I odwrotnie, my dostrzegamy to, czego nie wychwyciłyby psy, na przykład subtelne różnice językowe.

Jednakże psy różnią się od innych ssaków, nawet udomowionych, sposobem, w jaki nasza i ich uwaga się zazębiają. Podobnie jak my, psy zwracają uwagę na ludzi: na ich obecność, nieznaczne ruchy, nastroje, a najgorliwiej – na ich twarze. Zgodnie z potocznym wyobrażeniem, jeśli zwierzę w ogóle na nas patrzy, to tylko wtedy, gdy się boi albo jest głodne, czyli widzi w nas drapieżnika albo potencjalną ofiarę. To nieprawda. Psy patrzą na ludzi w bardzo szczególny sposób.

Jak bardzo szczególny — to przedmiot licznych współczesnych badań nad poznawczymi zdolnościami psa. Uczeni stosują jako kryterium kluczowe momenty w rozwoju człowieka od niemowlęcia do osoby dorosłej. Są one już dobrze zbadane i rezultaty nie budzą wątpliwości: do czasu osiągnięcia dorosłości wszyscy rozumiemy, co to znaczy zwracać na coś uwagę. Badania nad psami wykazują, że zwierzęta te mają pod tym względem niemal równe umiejętności.

U psów i ludzi wszystko zaczyna się od kilku wrodzonych tendencji behawioralnych. Umiejętność skupiania uwagi ze zrozumieniem nie jest automatyczna, rozwija się w naturalny sposób z tych instynktów. Ludzkie niemowlę, podobnie jak młode większości zwierząt, ma podstawowy odruch: poruszać się jak najsprawniej w stronę źródła ciepła, pokarmu i poczucia bezpieczeństwa. Pierwotnym instynktem noworodka jest zwracanie głowy w kierunku ciepłego ciała matki i ssanie. W tym wieku nie stać go na wiele więcej. Kaczęta, które szybciej się rozwijają, przywiązują się do pierwszej dorosłej istoty, którą zobaczą³⁰. Zarówno u małych kaczek, jak i u niemowląt instynkt ten wykorzystuje wczesną zdolność percepcji – przynajmniej zauważania obecności innych. Umiejętność ta pomaga nam w pierwszych kilku latach życia zdobywać wiedzę o ważnej dla nas sprawie – uwadze innych osób.

W ludzkim dzieciństwie zachodzi ciągły proces rozwoju zachowań związanych z rozumieniem innych ludzi. Uczymy się zwracać uwagę na pewne sprawy – właściwe człowiekowi – i zaczynamy rozumieć, że inni też na nie zwracają uwagę. Zaczyna się to od chwili pierwszego otworzenia oczu. Noworodek widzi, ale niezbyt dobrze. Jest nadzwyczaj krótkowzroczny. Z odległości kilkunastu centymetrów widzi twarz matki, ale to już dla niego najdalszy zasięg ostrego widzenia świata. Wśród pierwszych rzeczy, które postrzegamy wzrokiem, są właśnie twarze. Mamy nawet wyspecjalizowane neurony, które uruchamiają się, gdy widzimy twarz. Niemowlaki najłatwiej rozpoznają twarze lub podobne obiekty, nawet trzy punkty ułożone w kształt litery V, i najchętniej na nie patrzą. Bardzo wcześnie zaczynają przyglądać się uważnie temu, co je zainteresuje, a jedną z pierwszych takich rzeczy jest twarz matki³¹. Wkrótce umieją już odróżnić twarz skierowaną ku nim od zwróconej w inną stronę. Ta prosta umiejętność nie jest wcale trywialna. W wizualnej kakofonii świata dziecko musi wyróżnić poszczególne obiekty, stwierdzić, że niektóre z nich są żywe, a niektóre z tych żywych są interesujące, wreszcie część z tych interesujących żywych obiektów okazuje mu uwagę, jeśli stoi do niego przodem.

Kiedy dziecko już to ustali, a jego ostrość widzenia poprawi się, zaczyna koncentrować się na szczegółach oglądanych twarzy. Uwielbia zabawę

w „a kuku!”, polegając wyłącznie na patrzeniu. Psychologowie wykazali (pokazując język i robiąc miny), że już bardzo młode dzieci potrafią naśladować pewne wyrazy twarzy. Oczywiście nie nadają im znaczenia, jakiego nabiorą w późniejszym okresie życia (zakładamy, że niemowlę nie pokazuje psychologowi języka złośliwie, nawet jeśli tego byśmy chcieli). Uczą się po prostu używać mięśni twarzy. Opanowują tę sztukę w wieku trzech miesięcy i zaczynają wtedy reagować na innych robieniem min i uśmiechaniem się. Kręcą głową, aby obserwować twarze ludzi znajdujących się w pobliżu. Gdy mają dziewięć miesięcy, zaczynają podążać za cudzym spojrzeniem i orientować się, na co patrzą inni. Mogą wykorzystać tę umiejętność do znajdowania przedmiotów, których się domagały albo które zostały przed nimi ukryte. Wkrótce zaczynają przedłużać spojrzenie wyciągniętym palcem, pięścią albo ramieniem, kiedy proszą o jakąś rzecz, a gdy mają rok – kiedy chcą coś pokazać lub podzielić się informacją.

Zachowania te odzwierciedlają rodzące się zrozumienie, że inni ludzie mają zdolność skupiania uwagi i mogą ją poświęcać różnym rzeczom: butelce, zabawce, samemu dziecku. W wieku od dwunastu do osiemnastu miesięcy dziecko zaczyna przyłączać swoją uwagę do uwagi innej osoby. Spotkanie spojrzeń, wspólne popatrzenie na jakiś obiekt i ponowne nawiązanie kontaktu wzrokowego. To przełomowy moment: aby osiągnąć pełną łączność, dziecko musi na pewnym poziomie zrozumieć, że nie tylko oboje patrzą na to samo, lecz również oboje są tym czymś zainteresowani. Zaczyna uświadamiać sobie, że istnieje niewidoczny, ale realny związek między ludźmi a obiektami, które znajdują się w ich polu widzenia. Kiedy już to wie, zaczyna się szaleństwo. Dziecko może zacząć manipulować uwagą innych, po prostu patrząc w określonym kierunku. Obserwuje, na co patrzą inni i co wskazują, zaczyna sprawdzać, czy dorośli patrzą na nie, kiedy robi coś, czym chciałoby się z nimi podzielić (lub przeciwnie – co chciałoby ukryć). Spogląda na dorosłą osobę zawczasu, zanim pokaże, o co mu chodzi. Wkłada dużo wysiłku w przyciąganie uwagi innych, ale może też jej unikać: wychodzić z pokoju w ważnych momentach albo chować przed dorosłymi różne przedmioty (to dobre przygotowanie do okresu, gdy stanie się zbuntowanym nastolatkiem).

Wszyscy osiągamy pełne człowieczeństwo, pokonując tę samą drogę rozwoju. W ciągu kilku lat bezcelowe spojrzenie młodych oczu zmienia się w wzrok wnikliwie taksujący innych i podążający za ich spojrzeniami.

Kilkuletnie dzieci chętnie utrzymują kontakt wzrokowy. Szybko zaczynają go wykorzystywać do uzyskiwania informacji i manipulowania wzrokiem innych osób – rozpraszania ich, unikania kontaktu lub wskazywania na coś – oraz zwracania na siebie uwagi. W pewnym momencie orientują się, że za wzrokiem stoi umysł.

Staje kilka centymetrów ode mnie i zaczyna sapać. Oczy ma szeroko otwarte i nie mruga. Chcemy powiedzieć, że czegoś potrzebuje.

Krok po kroku naukowcy zaczęli obserwować przebieg analogicznego rozwoju nowych obiektów badań: zwierząt innych niż człowiek. W jakim stopniu zwierzęta powtarzają drogę rozwojową ludzkich noworodków? Czy są świadome swojego wzroku, gdy otworzą oczy? Czy dostrzegają oczy innych? Czy rozumieją znaczenie okazywania uwagi?

Jeden z kierunków badań nad zwierzęcym poznaniem to poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, co zwierzę rozumie ze stanów umysłowych innych istot. Większość eksperymentów prowadzonych ze zwierzętami bada to, co my, ludzie, uważamy za naszą specjalność: fizyczne i społeczne poznanie. Zwierzęta żyjące w niewoli, od ślimaków, przez gołębie i pieski preriowe, aż po szympansy, umieszcza się w labiryntach, zadaje się im ćwiczenia na liczenie, szeregowanie i nazywanie, każe się im porządkować i zapamiętywać serie numerów i obrazków. Zadania te mają na celu sprawdzenie, czy zwierzęta mogą rozpoznawać, naśladować i oszukiwać innych, a nawet – czy są świadome siebie. W niektórych testach zagadnienia poruszane przez uczonych dotyczą w jeszcze większym stopniu cech właściwych ludziom: jaki typ myślenia społecznego dochodzi do głosu podczas interakcji zwierząt z osobnikami tego samego gatunku i innych gatunków? Czy szympanś w klatce skupiający uwagę na swojej opiekunce myśli coś o niej? Czy zastanawia się, jak ją przekonać, żeby otworzyła klatkę (i czy w ogóle nad czymś się zastanawia), czy po prostu czeka, aż ten kolorowy, poruszający się obiekt zrobi coś interesującego albo istotnego? Czy kot myśli o myszy jako żywej istocie, czy widzi ją tylko jako poruszający się posiłek, który trzeba złapać i schrupać?

Jak już wcześniej wspominałam, subiektywne doświadczenia zwierząt są niezwykle trudne do naukowego badania. Zwierzęcia nie można niestety poprosić o opisanie swoich doświadczeń ustnie albo na papierze, więc jedynym przewodnikiem jest jego zachowanie ³². W tej metodzie kryją się jednak niebezpieczeństwa, ponieważ nie możemy być pewni, że podobne zachowanie dwóch osobników oznacza u nich podobne stany psychiczne. Ja na przykład uśmiecham się, gdy jestem zadowolona, ale... mogę się także

uśmiechać pod wpływem niepokoju, niepewności lub zaskoczenia. Ty uśmiechasz się do mnie i może to oznaczać zarówno sympatię, jak i ironiczny dystans. Nie mówiąc o tym, że jest praktycznie niemożliwe ustalenie, czy odczuwasz zadowolenie w taki sam sposób jak ja.

Jednak nawet bez możliwości stałego weryfikowania stanów umysłowych zachowanie zwierzęcia jest na tyle dobrym wskaźnikiem, że pozwala przewidywać jego przyszłe zachowania wystarczająco precyzyjnie, by nawiązać z nim przyjazną i produktywną relację. Obserwujemy więc, jak zachowują się zwierzęta, a w szczególności – jakie ich zachowania są zbliżone do ludzkich. Ponieważ podtrzymywanie uwagi jest bardzo ważne w stosunkach między ludźmi, badacze poszukują u zwierząt zachowań wskazujących, że z nimi jest podobnie.

W ostatnich czasach psy śmiało wkroczyły do laboratoriów, kontrolowanych obiektów terenowych i kwestionariuszy mających na celu zebranie informacji o posługiwaniu się przez nie uwagą. W obecności jednego lub większej liczby obserwatorów wprowadza się je do pomieszczenia, w którym jest ukryty pożądanym przez psa przedmiot – zabawka albo przysmak. Próbując różnego rodzaju wskazówek naprowadzających psa na właściwą drogę, badacze chcą przekonać się, które z nich są dla niego znaczące.

Pytanie brzmi: do jakiego momentu rozwój uwagi u psów przebiega w ten sam sposób co u dzieci. Uwaga zaczyna się od spojrzenia, a spojrzenie wymaga wzroku o odpowiednich możliwościach. Ustaliliśmy już, co widzą psy; wiemy, że patrzą. Czy zatem rozumieją, co to jest uwaga?

Spojrzenie to coś więcej, niż by się wydawało: patrząc na kogoś, oddziałujemy na niego. Jak odkrywają moi studenci podczas eksperymentu terenowego, kontakt wzrokowy czuje się niemal jak dotyk. Istnieją niezwerbalizowane, ale powszechnie przestrzegane zasady kontaktu wzrokowego z innymi ludźmi i naruszanie ich może być postrzegane jako groźba lub agresja. Możemy gromić kogoś wzrokiem, aby skłonić go do uległości, można też posłać mu powłóczyście spojrzenie, świadczące o zmysłowym zainteresowaniu.

Po małej modyfikacji mogłoby to odnosić się również do sposobów

wykorzystywania kontaktu wzrokowego przez większość zwierząt. U małych człokształtnych jest on pełen znaczenia. Może być postrzegany jako akt agresji, więc zwierzę z niskiego szczebla hierarchii będzie go unikać. Wpatrywanie się w osobnika dominującego prowokuje go do ataku. Szympany nie tylko unika patrzenia na kogoś, lecz także nie lubi, by ktoś gapił się na niego. Jeśli ma niski status społeczny, porusza się nieśmiało, wpatruje się w ziemię albo we własne stopy i rozgląda wokół jedynie ukradkiem. U wilków wpatrywanie się w kogoś również może być odczytane jako groźba. Tak więc agresywna wymowa kontaktu wzrokowego jest u zwierząt taka sama jak u ludzi. Różnica polega na tym, że wszystkie zwierzęta obdarzone w miarę dobrym wzrokiem podążają spojrzeniem za czymś, co je interesuje, ale jeśli tym czymś jest inny przedstawiciel ich gatunku, to społeczna presja zwykle przeważa nad zainteresowaniem.

Możemy się więc spodziewać, że psy podczas kontaktu wzrokowego będą zachowywać się inaczej niż ludzie. Ponieważ wywodzą się z rodziny, w której wpatrywanie się w kogoś najczęściej oznacza groźbę, powinniśmy unikanie przez nie kontaktu wzrokowego traktować raczej jako rezultat ewolucji, a nie niedostatek. Ale chwileczkę! Przecież pies patrzy nam w twarz. Patrząc na siebie nawzajem, psy skupiają wzrok na środku „twarzy”, na poziomie oczu. Większość właścicieli zgodzi się, że ich pupile wpatrują im się w oczy [33](#).

Coś więc się w psach zmieniło. Podczas gdy wśród wilków, szympansów i innych małych groźba agresji zniechęca do kontaktu wzrokowego, to w przypadku psów informacje, jakie mogą zyskać, patrząc nam w oczy, warte są tak wiele, że gotowe są pokonać głęboko zakorzeniony, odwieczny strach, że spojrzenie sprowokuje atak. Fakt, że ludzie pozytywnie reagują na spojrzenie psa, to szczęśliwy przypadek, dzięki któremu wzmocniła się więź między obydwoma gatunkami.

Trzeba jednak zaznaczyć, że może to być bardziej kontakt „twarzowy” niż wzrokowy [34](#). Budowa psiego oka – brak wyraźnej tęczęwki i białka – powoduje, że kierunek spojrzenia można stwierdzić tylko z małej odległości, mniejszej, niż mogą uchwycić kamery naukowców. Całe pokolenia hodowców preferowały psy z ciemnymi oczami. Pies o jasnych tęczęwkach często uchodzi za podstępny i nieprzewidywalny – jak na ironię właśnie dlatego, że u niego widać wyraźnie unikanie kontaktu wzrokowego.

Odrzucając w procesie hodowli osobniki z jasnymi tęczówkami, nie eliminujemy tej cechy, lecz jedynie naszą świadomość, że pies unika spojrzenia. Rozbiegane oczy stają się mniej widoczne, gdy są ciemne. Spokojniej śpimy, gdy przy naszym łóżku leży pies o spokojnych oczach, a nie taki o nerwowym spojrzeniu. Dla celów praktycznych możemy jednak przyjąć, że pies i człowiek patrzą sobie w oczy, gdy zwracają się do siebie twarzami.

Pierwotna siła spojrzenia nadal wpływa na zachowanie psa. Jeśli będziesz się w niego wpatrywał bez mrugania, być może odwróci wzrok. Gdy podchodzi do niego inny pies, zachowujący się agresywnie albo natrętnie, może uśmierzyć ekscytację kolegi, patrząc w bok. Również głośna reprimenda z naszej strony w połączeniu ze stanowczym spojrzeniem może skłonić psa do spuszczenia oczu w fałszywym geście zawstydzenia. Ponieważ znamy i łatwo rozpoznajemy rozbiegany wzrok człowieka, który zawinił, postawionego naprzeciw oskarżyciela, nie ma się co dziwić, że takie same intencje przypisujemy unikającemu kontaktu wzrokowego psu. Jego niechęć do spojrzenia nam w oczy traktujemy jako przyznanie się do winy, zwłaszcza gdy już i tak jesteśmy przekonani, że coś przeszkrobał. Nie jest jednak oczywiste, czy psy naprawdę przejawiają poczucie winy, czy też działa tu atawizm.

Dzięki temu, że psy patrzą nam w oczy, uznajemy je za bliższe człowiekowi. Stosujemy wobec nich takie same zasady, jak przy rozmowach z ludźmi. Nierzadko można zobaczyć właściciela, który karcąc „niedobrego psa”, łapie go za pysk i odwraca tak, by musiał patrzeć mu w twarz. Chcemy, żeby psy na nas patrzyły, gdy do nich mówimy, podobnie jak w przypadku rozmowy między ludźmi, kiedy słuchacz uważniej patrzy na mówiącego niż odwrotnie (warto zauważyć, że nie gapimy się na siebie nieustannie podczas konwersacji i jeśli ktoś tak robi, czujemy się niezręcznie). Kontakt wzrokowy jest bardziej bezpośredni podczas intymnej i szczerzej rozmowy. Podobnie skłonni jesteśmy traktować psa. Zwracamy się do niego po imieniu, zanim zaczniemy przemowę, traktujemy go jak chętnego, chociaż nieco nieśmiałego rozmówcę.

Nie dzieje się to od razu, ale niedługo po wprowadzeniu nowego psa czy

szczeniaka do swojego domu możesz zauważyć coś ważnego: nic w domu nie jest bezpieczne. Pies zmusza ludzi do natychmiastowego uporządkowania otoczenia: zaczynamy chować do szafy buty i skarpetki zaraz po ich zdjęciu, wynosimy śmieci, zanim z kubła zacznie się wysypywać, nie zostawiamy na podłodze niczego, co mogłoby zmieścić się w pysku ząbkującego, podekscytowanego, nieokrzesanego szczeniaka. Być może na jakiś czas zapanuje pokój. W końcu można trzymać rzeczy w zamknięciu, w szafkach i na wysokich półkach. Zdumiony pies będzie przeszukiwał miejsca, z których w tajemniczy sposób zniknęły buty, pudełko po pizzy lub czapka. Szybko jednak zauważysz, że nauczył się on czegoś nowego: to ty jesteś przyczyną tych magicznych zniknięć i pokazujesz mu puste ręce.

Jak to się dzieje? Pomyśl. Gdy podnosimy skarpetkę i odkładamy na miejsce, łączy nas z nią nie tylko ręka, ale i spojrzenie. Patrzymy, gdzie idziemy. Potem może znów spojrzymy na miejsce, gdzie jest schowana, gdy będziemy wspominać psie kradzieże. Nasz wzrok ponownie zdradzi położenie skarpetki – sam w sobie stanowi informację. Omawialiśmy już wcześniej umiejętność podążania za czymś spojrzeniem. Dzieci robią to, zanim skończą rok, a psy jeszcze wcześniej.

Spojrzenie, którego celem jest podzielenie się informacją, to po prostu wskazywanie palcem bez użycia rąk. Podążanie za nim jest nieco prostszą umiejętnością. Obserwując członków swej ludzkiej rodziny, psy oczywiście widzą dużo gestykulacji i wskazywania. Może to właśnie jest źródłem ich umiejętności podążania za czymś wzrokiem, ale może jest to ich wrodzony talent do wydobywania z naszych zachowań wszelkich możliwych informacji. Naukowcy zbadali granice ich umiejętności, naturalnych bądź wyuczonych, wykonując eksperymenty, podczas których pies mógł uzyskać potrzebną mu informację za pośrednictwem wskazania ręką. Na przykład pod jego nieobecność jakiś przysmak ukryto pod jednym z dwóch odwróconych wiader. Wskazówki zapachowe są niedostępne, a pies musi wybrać jedno z wiader. Jeśli dokona prawidłowego wyboru, dostaje w nagrodę smakołyk, w przeciwnym razie nie dostaje nic. Osoba, która zna właściwe wiadro, stoi obok. Podobnym testom poddawano szympansy żyjące w niewoli. Co ciekawe, chociaż umiały podążać za gestem ręki, nie zawsze im to wychodziło, gdy mogły obserwować tylko spojrzenie człowieka.

Psy natomiast radzą sobie doskonale. Podążają za wskazaniem dłonią, nawet jeśli wskazujący odwróci się tyłem, a jeszcze lepiej, gdy użyje palca

wskazującego ³⁵. Nie nauczyły się po prostu znaczenia wyciągniętej ręki. Wskazywanie łokciem, kolanem i nogą również im wystarcza. Nawet bardzo krótkotrwała wskazówka pozwala im wychwycić informację. Potrafią też podążyć za wskazaniem właściciela wyświetlanego na ekranie w naturalnych rozmiarach. Chociaż same nie mają ramion, którymi mogłyby coś pokazywać, psy wypadły zatem o wiele lepiej niż szympansy. Co najciekawsze, psy potrafią wykorzystać nawet skinienie głowy człowieka albo samo spojrzenie. Może uda ci się ukryć skarpetkę przed uwielbiającym odzież szympansem, ale pies będzie wiedział, gdzie jej szukać.

Posługiwanie się uwagą przez psa robi się naprawdę interesujące w przypadkach mniej oczywistych. Nie wtedy, gdy my na coś wskazujemy, a pies patrzy, lecz wtedy, gdy musi znaleźć sposób poinformowania nas, że potrzebuje na dwór lub że chce, by rzucić mu piłkę. Albo musi nam przekazać, że smakowity kęs wpadł w jakieś niedostępne dla niego miejsce. Zabawa z człowiekiem to kontekst, w którym ujawniają się niektóre z tych umiejętności. Założenia eksperymentów uwzględniają również informację uzyskiwaną dzięki zrozumieniu cudzej uwagi. Wszystko wskazuje na to, że psy rozumieją, jak przyciągnąć czyjąś uwagę, jak o coś poprosić i jaki typ nieuwagi pozwoli im uniknąć kary, gdy coś przeskrobia.

Pierwsza z tych umiejętności jest u dzieci nazywana przyciąganiem uwagi. Znasz to na pewno z codziennego życia: pies narzuca ci się, kiedy próbujesz czymś się zająć. W bardziej formalnym ujęciu są to zachowania służące do zmiany kierunku czyjejś uwagi przez wejście w jego pole widzenia, wydawanie słyszalnych odgłosów albo kontakt fizyczny. Niespodziewane skakanie na człowieka to typowy psi sposób przyciągania uwagi. Choćbyś za tym nie przepadał. Kolejnym jest szczenie. Nie wyczerpuje to jednak metod używanych w tym celu przez psy. Mniej popularne to między innymi szturchanie głową lub łapą albo po prostu ustawianie się człowiekowi przed oczami, co w mojej własnej terminologii określam jako „twarzą w twarz”. Psy przewodnicy zwracają uwagę swoich niewidomych towarzyszy za pomocą głośnego oblizywania się i mlaskania. W ferworze zabawy psy wymyślają też czasem nowe techniki. Moim ulubionym obiektem obserwacji są te z nich, które – sfrustrowane brakiem zainteresowania dla ich chęci

zabawy – zaczynają naśladować zachowanie kolegi: podchodzą i piją wodę z tej samej miski, wykorzystując to jako okazję do polizania mu pyska, albo też znajdują sobie patyk, aby pokazać, że są dobrymi kompanami.

Psy regularnie wykorzystują omówione sposoby zwracania na siebie uwagi i często im się to udaje. Chociaż jednak odwołując się do tych zachowań, wykazują pewną subtelność, nie dowodzi to, że w pełni rozumieją naszą uwagę. Być może po prostu pies postawiony wobec problemu, jak sprawić, byś na niego spojrzał, chwytą się na chybił trafił każdego możliwego sposobu. Kiedy dziecko krzyczy, biegniemy zobaczyć, co mu się stało – to pierwsza lekcja zwracania na siebie uwagi. Przyglądając się psom bawiącym się z ludźmi, możemy stwierdzić, na ile inteligentnie bądź prymitywnie posługują się różnymi metodami wzbudzania zainteresowania. Niejeden pies będzie stał nad odnalezioną piłką tenisową i szczekał do upadłego, podczas gdy jego pan gawędzi z osobnikami własnego gatunku. Szczekanie skutecznie zwraca uwagę, ale jeśli nie przynosi oczekiwanego efektu, kontynuowanie go nie jest dobrą metodą. Z drugiej strony znamy przykłady bardzo subtelnego, wzrokowego zwracania na siebie uwagi rozproszonego właściciela. Pies zmienia na przykład pozycję z siedzącej na stojącą albo podchodzi do pana – często to wystarczy, aby zechciał rzucić piłkę.

Stale obserwujemy elastyczność, z jaką psy podchodzą do problemu przyciągania uwagi. Jeśli twojemu ulubieńcowi nie uda się oderwać cifa od książki albo drzemki w fotelu samym swoim zbliżeniem, może na chwilę zniknąć i wrócić z kapciem albo innym zakazanym przedmiotem w pysku. Jeśli karcisz go za to łagodnie i wracasz do książki, pies orientuje się, że konieczny będzie silniejszy bodziec. Może zaskomleć, nieśmiało szczeknąć lub zastosować metodę dotykową – szturchnąć cifa delikatnie wilgotnym nosem, wskoczyć na kolana albo nawet z głośnym westchnieniem paść na podłogę pod twoimi nogami. Próbuje, jak i umie najlepiej!

Jak do tej pory psy dotrzymują kroku rozwijającemu się dziecku. Tak jak ono potrafią przyglądać się innym, podążać za wskazaniem ręką i za spojrzeniem, wykorzystywać różne triki w celu przyciągnięcia uwagi innych. Czy potrafią także wskazywać na coś z użyciem części swojego ciała? Czy odwracają

głową, żeby ci nią coś wskazać?

Uczeni obmyślili eksperyment, który miał wykazać, czy psy posiadają taką umiejętność. Pomysł polegał na odwróceniu zadania podążania za czymś wzrokiem. W tym przypadku psa nie ogranicza niewiedza. Jest poinformowany, ale bezsilny: widzi, gdzie eksperymentator chowa nagrodę, ale miejsce to jest poza jego zasięgiem. Następnie do pomieszczenia wchodzi jego właściciel, a badacze włączają kamery. Czy pies widzi w swoim panu przydatne narzędzie? Jeśli tak, to w jaki sposób zakomunikuje mu położenie ukrytego przysmaku?

Wydaje się, że w tej sytuacji rolę nie rozgarniętego zwierzęcia przejmuje człowiek, który w zachowaniu psa nie dostrzega wskazówek prowadzących do nagrody. Pies próbuje zwrócić jego uwagę (na przykład szczeka), a potem patrzy na przemian na niego i na miejsce, gdzie ukryty jest przysmak. Innymi słowy, pokazuje – pokazuje wzrokiem.

Możemy to zaobserwować na co dzień, poza laboratorium. Psy uwielbiające pogoń za piłką zwykle przynoszą swoją obślinioną zdobycz i kładą ją przed oczami, a nie za plecami osoby, która im ją rzuca. Jeśli przypadkiem upuszczą ją poza polem widzenia właściciela, mają cały arsenał sposobów na to, by przyciągnąć jego uwagę, a następnie spoglądać to na twarz swojego pana, to na piłkę. Niespokojny, spragniony zainteresowania pies nie zadowolony się pozostawieniem znalezionej skarpetki za twoimi plecami – umieści ją w zasięgu twojego wzroku, jeśli nie wręcz na twoich kolanach.

Na koniec, psy wykorzystują czyjąś uwagę jako źródło informacji, zarówno w tym celu, by dostać coś, czego pragną, jak i po to – co bardziej znamienne – by przekonać się, czy uda się uniknąć kary za jakąś psotę.

Badacze sprawdzili to, obserwując, czy psy dokonują inteligentnego wyboru, gdy mają zdecydować, którą z obecnych osób poprosić o jedzenie. Gdyby każda z nich była równie dobrym źródłem pokarmu, można by się spodziewać, że pies podejdzie do każdej z takim samym zniewalającym wyrazem pyska – na wpół błagalnym, na wpół pełnym nadziei. Oczywiście istnieją psy, które by tak właśnie zrobiły³⁶, a są i takie, które błagania zachowałyby dla rzeźnika albo właściciela mającego kieszenie pełne psich

przysmaków. Większość psów jednak dokonuje rozróżnienia, które i dla nas jest ważne, gdy czegoś potrzebujemy: między tymi, od których można coś uzyskać, i tymi, na których nie należy liczyć. Z prośbą zwracamy się odpowiednio do wiedzy i umiejętności drugiej osoby. Nie poprosimy piekarza o wytłumaczenie teorii strun ani fizyka o bochenek pełnoziarnistego, krojonego chleba.

W warunkach eksperymentalnych obejmujących te same cztery aspekty: psa, eksperymentatorów, jedzenie i wiedzę, psy wykazują się umiejętnością rozróżniania między ludźmi, którzy mogą być im pomocni, i takimi, od których nie należy niczego oczekiwać. Jeśli osoba trzymająca kanapkę ma zawiązane oczy albo patrzy w inną stronę, pies powstrzymuje się od sięgania po kanapkę. Zwróci się raczej do drugiej osoby, która nie ma przepaski na oczach. Można to uznać za znak, że do proszenia o jedzenie przy stole zachęca psa kontakt wzrokowy. Nawet jeśli patrzymy na niego, żeby mu powiedzieć, że nic nie dostanie. Spróbuj uzgodnić, która z osób siedzących przy posiłku będzie reagować na umizgi psa i sprawiać wrażenie ustępliwej, a cała jego uwaga skupi się właśnie na niej (do tej roli dobre są dzieci).

Psy podchodzą do osób z zakrytymi oczami z rezerwą – co wydaje się stosowne, skoro nie są świadome, że biorą udział w eksperymencie. Udział osób zachowujących się obojętnie i dziwnie wyglądających jest typowym elementem testów psychologicznych. W pewnym stopniu pozwala to uniknąć sytuacji, gdy przedmiot eksperymentu miał wcześniej do czynienia z okolicznościami, w których ma się znaleźć. Innymi słowy, test ma pokazać, co pies intuicyjnie rozumie ze stanu wiedzy człowieka, a nie – jakie jest jego wyuczone postępowanie wobec ludzi z zawiązanymi oczami. Będzie to pewnie dla niego dziwne kilka godzin.

Różne warianty eksperymentu z proszeniem o jedzenie przeprowadzono najpierw na szympanсах. Zakładano, że stan uwagi człowieka mówi coś o jego wiedzy. Kto widzi jedzenie ukryte w jednym z dwóch kubłów, ten „ma wiedzę”; kto stoi beczynnym w tym samym pomieszczeniu z wiadrem na głowie, nie ma tej wiedzy. Czy szympansy będą prosić o żywność osobę, która wie, gdzie jest pokarm, czy tę, która tylko zgaduje (od czasu do czasu trafnie)? Otóż po pewnym czasie małpy nauczyły się zwracać do właściwej osoby – ale tylko wtedy, gdy tej drugiej podczas ukrywania jedzenia nie było w pokoju albo była odwrócona tyłem. Jeśli miała tylko zasłonięte oczy – wiadrem, papierową torbą lub przepaską – szympansy również ją prosiły

o przysmaki.

Psy z powodzeniem przeszły próby z dziwnie wyglądającymi ludźmi, którzy mieli wiadro na głowie lub przepaskę na oczach albo trzymali przed nosem książkę zasłaniającą widok. Wypadły lepiej niż szympansy: łąsiły się tylko do widzących – tych, którzy mieli odsłonięte oczy. Tak właśnie zachowujemy się my: wolimy mówić, przymilać się i zwracać do tych, których oczy są widoczne. Odsłonięte oczy oznaczają uwagę, a uwaga oznacza wiedzę.

Co najlepsze, psy wykorzystują tę wiedzę do manipulacji. Naukowcy odkryli, że nie tylko rozumieją, gdzie kieruje się nasza uwaga, ale także wyczuwają, na co mogą sobie pozwolić w zależności od poziomu uwagi właściciela. Podczas jednego z eksperymentów psu wydawano komendę „leżeć!”, a gdy wykonał polecenie, obserwowano go w trzech sytuacjach. W pierwszej właściciel stał bez ruchu i wpatrywał się w psa. Efekt? Pies pozostawał w pozycji leżącej. W drugiej sytuacji właściciel siadał i oglądał telewizję. Pies odczekiwał chwilę, po czym wstawał. W trzeciej próbie człowiek nie tylko nie zwracał uwagi na psa, ale nawet wychodził z pomieszczenia, pozostawiając zwierzę z rozkazem brzmiącym mu w uszach.

Najwidoczniej komenda wpadała psu jednym uchem i wypadała drugim, ponieważ w tej trzeciej sytuacji najszybciej zapominał o poleceniu, które tak chętnie wykonywał w obecności pana. Zaskakujący jest nie fakt, że pies jest nieposłuszny pod nieobecność właściciela, lecz to, że postępuje podobnie jak dwuletnie dzieci, szympansy, niektóre inne mały i żadne inne zwierzęta: ocenia poziom czyjejś czujności i dostosowuje do niego swoje zachowanie. Psy metodycznie wykorzystywały zmiany uwagi swoich właścicieli, aby przekonać się, w jakich okolicznościach mogą złamać ich polecenia, i podobnie podczas zabawy, gdzie wykorzystywały sygnały od innych psów, by zwrócić na siebie ich uwagę.

Jednakże odczytywanie przez psy poziomu naszej uwagi opiera się w dużym stopniu na kontekście. Kiedy ten sam eksperyment przeprowadzono z użyciem jedzenia – doskonałego środka motywującego, który sprawia, że psy starają się najbardziej – próg nieposłuszeństwa był znacznie niższy: psy szybciej przestawały być posłuszne. W sytuacji, gdy poziom uwagi właściciela był trudniejszy do oceny (na przykład z kimś rozmawiał albo siedział w milczeniu z zamkniętymi oczami), psy zachowywały się różnie.

Niektóre cierpliwie leżały, ale sprężyły się, by skoczyć na równe nogi, gdy tylko pan zniknie za drzwiami. Inne z większym nawet opóźnieniem okazywały nieposłuszeństwo, gdy człowiek wyszedł, niż gdy pozostawał w pokoju, ale był zajęty czymś innym. Tę nielogiczność można wyjaśnić różnicami w procesie rozwojowym poszczególnych osobników. Niektórzy właściciele stosują stałą kolejność komend: „Siad! Zostań!”. Długa pauza. „Dobrze!”. Przy takiej procedurze pies może być przyzwyczajony do długiego czekania, aż dostanie pozwolenie na wycieczkę do miski. Psy godzą się na tę grę z niezwykłym opanowaniem. Jeśli jednak właściciel psa zacznie gawędzić z kimś w pokoju i zajmie się czymś innym – koniec gry!

Nie wyobrażaj sobie tylko, że możesz wykorzystać tę wiedzę, aby zmusić psa do posłuszeństwa w czasie, gdy jesteś w pracy, przez symulowanie swojej obecności dzięki głośnikom albo nagraniom wideo. Pewien eksperyment rozwiewa te nadzieje. Gdy psom wyświetlano cyfrowy obraz ich właścicieli (rzeczywistych rozmiarów), ich nieposłuszeństwo było porównywalne z sytuacją, gdy były bez żadnego nadzoru. Wykorzystywały wskazówki tego wideopana przy szukaniu jedzenia, ale nie wykonywały jego poleceń. Psy są posłuszne, lecz kiedy właściciel jest sprowadzony do filmu wideo, są tylko wybiórczo posłuszne. Nie uspokoisz wyjącego w samotności psa, mówiąc mu przez automatyczną sekretarkę, aby przestał. Możesz jednak powiedzieć mu, gdzie znajdzie przysmak, który przed nim ukryłeś.

Kiedy następnym razem będziesz w zoo, zajrzyj do klatek z małpami. Być może są tam kapucynki – ruchliwe zwierzątka wymachujące ogonami, które ciągle skaczą i wydają z siebie przeszywający pisk. A może są gerezy – powolne, zajadające się liśćmi, z czarno-białym futerkiem, w którym często kryją się ich małe. Przypatrz się, jaksamce makaka japońskiego snują się za samicami o czerwonych pośladkach. Możesz w ich zachowaniu odnaleźć wiele znajomego. Możesz dostrzec ich zainteresowania, obawy i pragnienia. Większość z nich zareaguje na twoją obecność – prawdopodobnie oddalając się w odleglejszy kąt albo odwracając głowę, aby uniknąć natarczywego spojrzenia. Co ciekawe, pies, który jest o wiele bardziej odległy od człowieka niż te ssaki naczelne, o wiele lepiej radzi sobie ze zrozumieniem, co kryje się za naszym spojrzeniem i jak je wykorzystać do zdobycia potrzebnej mu informacji. Pies patrzy na nas tak, jak nie potrafią nasi bliscy kuzyni.

Jestem, ponieważ mój mały piesek mnie zna.

Gertrude Stein

Patrząc na nas, pies ocenia nas i docenia: widzi inną żywą istotę. Skoro patrzy, to zapewne o nas myśli, a my lubimy być brani pod uwagę. Oczywiście zastanawiamy się, gdy nasze spojrzenia się spotykają, czy pies myśli o nas w sposób, w jaki my myślimy o nim. Co o nas wie?

Nasz pies zna nas pewnie o wiele lepiej, niż my znamy jego. Jest wytrawnym podsłuchiwcem i podglądaczem. Gdy raz wpuścimy go do domu, zaczyna nas po cichu szpiegować. Wie, kiedy przychodzimy i wychodzimy. Poznaje nasze zwyczaje: ile czasu spędzamy w łazience, ile przed telewizorem. Wie, z kim spiamy i co jemy, czego jemy za dużo i z kim spiamy za często. Obserwuje nas jak żadne inne zwierzę. Dzielimy przecież nasz dom z niezliczoną sforą myszy, stonóg i roztoczy, ale żadnemu z nich nie chce się nawet spojrzeć w naszą stronę. Otwierając drzwi, widzimy gołębie, wiewiórki i latające owady, które ledwie nas zauważają. Pies natomiast obserwuje nas z drugiego końca pokoju albo z okna, choćby i kątem oka. Obserwację tę umożliwia mu niepozorna, ale istotna umiejętność, która zaczyna się od wzroku. Wzrok pozwala mu zwrócić na coś uwagę, a wizualna uwaga pozwala dostrzegać to, czym jest zaabsorbowany. My mamy podobne zdolności, ale pod pewnymi względami pies nad nami góruje.

Niewidomi i głusi często trzymają psy, aby były ich oczami i uszami. Niektórym niepełnosprawnym pies pomaga poruszać się w świecie, w którym sami nie daliby sobie rady. I jeśli osobom upośledzonym fizycznie psy mogą zastępować oczy, uszy czy nogi, to osobom autystycznym mogą pomagać w odczytywaniu ludzkich zachowań. Ludzie z zaburzeniami autystycznymi nie rozumieją wyrazów twarzy, emocji i punktu widzenia

innych. Jak twierdzi neurolog Oliver Sacks, dla kogoś takiego pies może się stać pomocnikiem czytającym w ludzkich myślach. Osoba autystyczna nie rozumie, co oznacza uniesiona brew czy podniesiony głos, wskazujący na strach lub zdenerwowanie, ale wrażliwy pies będzie wiedział, co się kryje za takimi oznakami.

Psy są dobrymi antropologami. Studiują nasze zachowania i obserwują nas w sposób, jakiego antropologia uczy swoich adeptów. Jako ludzie dorośli nie przyglądamy się zbyt uważnie tym, którzy nas otaczają, gdyż mamy społecznie wyrobiony nawyk „pilnowania własnego nosa”. Nawet u dobrych znajomych możemy nie zauważać chwilowych zmian w wyrazie twarzy, nastroju, wyglądzie. Szwajcarski psycholog Jean Piaget sugerował, że w dzieciństwie jesteśmy małymi naukowcami, którzy formułują teorie o świecie i testują je swoim zachowaniem. Jeśli to prawda, to ćwiczymy owe umiejętności tylko po to, aby je później zaniedbać. Dojrzewamy, bo uczymy się, jak zachowują się ludzie, ale w końcu przestajemy zwracać na to uwagę. Wyrastamy ze zwyczaju obserwowania. Ciekawe dziecko gapi się zafascynowane na utykającego nieznajomego idącego ulicą – wkrótce nauczy się, że to niegrzecznie tak się przyglądać. Może być oczarowane szelestem suchych liści na chodniku, ale gdy dorośnie, przestanie je zauważać. Dziecko zastanawia się, czemu płaczą, obserwuje nasze uśmiechy, patrzy tam, gdzie my patrzymy. Gdy dorastamy, nadal możemy to wszystko robić, ale jakoś gubimy ten nawyk.

Psy nigdy nie przestają patrzeć – na kulejący chód, liście niesione wiatrem po chodniku, na nasze twarze. Miejski pies nie ma wielu okazji do obserwowania natury, ale za to widuje wiele dziwnych rzeczy: pijanego przechodnia lawirującego w tłumie, ulicznego kaznodzieję wykrzykującego swoje kazanie, inwalidów, nędzarzy. Wszyscy są przez niego obdarzani długimi spojrzzeniami. Psy są tak dobrymi antropologami, ponieważ są dostrojone do ludzi: odróżniają, co jest w nich typowe, a co szczególne. Oraz – co równie ważne – psy nie uodporniają się na nas i nie obojętnieją z wiekiem jak my.

Dostrojenie psów do ludzi wydaje się zjawiskiem magicznym. Umieją przewidywać nasze działania i wydaje się, że wiedzą o nas i innych ludziach rzeczy podstawowe. Czy to jasnowidzenie? Szósty zmysł?

Przypomina mi się historia pewnego konia. Na początku dwudziestego wieku przypadek konia Hansa – którego przydomek Mądry Hans można traktować jako ironiczne określenie tego, czym w istocie nie był, jak również jako ostrzeżenie przed nadinterpretacją umiejętności zwierząt – ukształtował kierunek badań nad poznaniem u zwierząt na następne sto lat.

Hans, jak twierdził jego właściciel, potrafił liczyć. Gdy pokazało mu się arytmetyczne działanie zapisane na tablicy, wystukiwał wynik kopytem. Był wprawdzie zachęcany do stukania i warunkowany w tym kierunku, ale jego odpowiedzi nie były zawczasu wyuczone: doskonale radził sobie z każdym nowym dodawaniem, nawet gdy pytającym nie był jego pan.

Odkrycie tej nieznannej dotąd zdolności wywołało w zgodzie z duchem czasu małą sensację. Ani treserzy, ani uczeni nie mieli pojęcia, jak Hans to robi. Wyglądało na to, że naprawdę potrafi rozwiązywać zadania arytmetyczne.

Wreszcie trik – niezamierzony przez właściciela Hansa i nawet dla niego niezrozumiały – został odkryty przez psychologa Oskara Pfungsta. Gdy sam zadający pytanie nie znał odpowiedzi, umiejętności Hansa nie były już tak imponujące. Hans nie liczył i nie był medium. Odczytywał po prostu wynik z zachowania osób formułujących zadanie. Nieświadomie dawali mu wskazówki, wykonując niewielkie ruchy. Pochylali się lekko, dopóki nie padła prawdziwa odpowiedź, rozprostowywali się mimo woli, rozluźniali ramiona i mięśnie twarzy, gdy wystukał właściwą sumę.

Sprawa Mądrego Hansa jest przykładem błędu polegającego na przypisywaniu zwierzętom pewnych zdolności, chociaż ich zachowanie można wytłumaczyć prościej. Rozmyślanie o tym, jak psy posługują się uwagą, przypomniało mi o umiejętności Hansa. Nie był on mądry w sposób, jaki mu przypisywano, ale miał niezwykle talent do odczytywania nieświadomych sygnałów wysyłanych przez przepytujące go osoby. Z całej kilkusetosobowej publiczności tylko on dostrzegął, jak jego trener pochyla się, jak jego ciało napina się i rozluźnia. Koń zorientował się, że to moment,

kiedy powinien przestać stukać kopytem. Wyłapywał takie wskazówki o wiele umiejętniej niż cała reszta zgromadzonych.

Nadnaturalna wrażliwość Hansa mogła, paradoksalnie, wynikać z jego innych braków. Ponieważ prawdopodobnie nie miał pojęcia o liczbach i arytmetyce, nie rozpraszały go takie bodźce. My —przeciwnie – skupiając się na pozornie istotnych szczegółach, przegapilibyśmy jasne sygnały właściwej odpowiedzi.

Pewien mój znajomy psycholog, który prowadzi badania nad gołębiami, demonstruje podobne zjawisko podczas zajęć ze studentami. Pokazuje im serię slajdów przedstawiających wykresy z niebieskimi słupkami różnych długości na białym tle. Mówi studentom, że slajdy dzielą się na dwie kategorie: takie, które mają pewną cechę x , i takie, które jej nie mają. Informuje ich, które ze slajdów posiadają tę właściwość, a następnie prosi, aby na tej podstawie zidentyfikowali x .

Po wielu minutach nieudanych, frustrujących prób wykładowca zdradza studentom, że gołębie tresowane na zestawie rysunków z cechą x potrafią bezbłędnie wskazać, czy nowy slajd do nich należy, czy nie. Studenci nerwowo wiercą się na krzesłach. Nadal nikt nie podaje prawidłowej odpowiedzi. Wreszcie profesor ujawnia rozwiązanie: do kategorii x należą slajdyz dużą ilością koloru niebieskiego, w przeciwieństwie do tych, na których przeważa biel.

Studenci są wytrąceni z równowagi – gołębie okazały się bystrzejsze. Gdy sama przeprowadzam ten test podczas zajęć z psychologii, również stwierdzam, że złości ich to zadanie. Żadnemu nie udaje się znaleźć prawidłowej odpowiedzi. Skarżą się, że problem jest postawiony nieuczciwie. Szukają jakiegoś skomplikowanego związku pomiędzy słupkami, odnoszącego się do zagadnień, których wykresy dotyczą. Takiej zależności jednak nie ma. Cecha x oznacza po prostu: „dużo niebieskości”. Tylko gołębie, szczęśliwie nieświadome sensu wykresów słupkowych, zwracają uwagę na kolory i dzielą slajdy na odpowiednie kategorie.

Postępowanie psów to wersja tego, co robił Hans i co robią gołębie. Istnieją setki historii o takich zwierzęcych fenomenach. Pewien treser psów pracujących w ekipie poszukiwawczej zirytowany kładł na biodrach dłoń, gdy pies skręcał w niewłaściwą ścieżkę. Inny nerwowo pocierał brodę. W obu przypadkach psy nauczyły się odczytywać gesty swoich treserów jako informację, że gubią trop (trenerzy musieli więc nauczyć się panowania nad

odruchami). Gdy szukamy bardziej złożonego wyjaśnienia jakiegoś zdarzenia albo czyjegoś zachowania, często przeoczamy wskazówki, które psy dostrzegają w sposób naturalny. To nie żadne postrzeganie pozazmysłowe, tylko suma zwykłych, dobrze ze sobą współpracujących zmysłów. Psy korzystają ze swoich zdolności zmysłowych w połączeniu z poświęcaną nam uwagą. Gdyby nie interesowało ich nasze zachowanie, nie zauważałyby subtelnych różnic w chodzie, postawie ciała i poziomie stresu, które są dla nich ważną informacją. Pozwala im to przewidywać i odkrywać nasze zachowania.

Pies nas obserwuje, myśli o nas, zna nas. Czy ma o nas jakąś szczególną wiedzę, uzyskaną dzięki uwadze i zainteresowaniu? Tak.

Choć nie ujmują tego werbalnie, psy wiedzą, kim jesteśmy, wiedzą, co robimy, wiedzą o nas rzeczy, których sami jesteśmy nieświadomi. Można nas rozpoznać po wyglądzie, a jeszcze lepiej po zapachu. Również nasze zachowanie definiuje to, czym jesteśmy. Rozpoznają Pump nie tylko po tym, jak wygląda. Jej tożsamość tkwi po części w chodzie: trochę nierytmicznym, żwawym, z oklapniętymi uszami podskakującymi przy każdym kroku. Również dla psa tożsamość osoby to nie tylko wygląd i zapach, ale również sposób poruszania się. Poznać nas można po zachowaniu.

Nawet najprostsze zachowanie – przejście przez pokój charakterystycznym krokiem – dla psa jest bezcennym źródłem informacji. Wszyscy właściciele psów obserwują, jak ich szczeniaki z dnia na dzień są coraz bardziej wyczulone na rytuał poprzedzający to, co w wielu domach nazywa się S-P-A-C-E-R ³⁷. Pies szybko uczy się rozpoznawać zakładanie butów. Spodziewamy się, że będzie wiedział, na co się zanosi, gdy chwytamy smycz albo kurtkę. Regularna godzina spaceru wyjaśnia jego pełną oczekiwaną postawę. Ale jeśli spoglądasz tylko znad swojej pracy albo wstajesz z miejsca, a pies już jest przy tobie?

Jeśli zrobisz to nagle albo przejdiesz przez pokój zdecydowanym krokiem, czujnemu psu wystarczy to za informację. Pies, który nawykowo ci się przygląda, rozpoznaje twoje zamiary, nawet jeśli wydaje ci się, że świetnie je ukrywasz. Jak już wiemy, psy są bardzo wrażliwe na spojrzenie, a tym samym na zmiany sposobu patrzenia. Głowa podniesiona albo opuszczona pod kątem, zwrócona w jego kierunku albo w odwrotnym – to dużo informacji dla zwierzęcia tak wrażliwego na kontakt wzrokowy. Nawet niewielki ruch dłoni albo drobna zmiana pozycji przyciągają jego uwagę. Spędź trzy godziny, gapiąc się w ekran komputera, z dłońmi przyklejonymi do klawiatury, a potem wyprostuj się i wyciągnij nad głowę ramiona – to nie lada metamorfoza! Zmiana uwagi jest wyraźna i pełen nadziei pies może łatwo zinterpretować to jako wstęp do spaceru. Uważny obserwator też by to zauważył, ale rzadko pozwalamy innym patrzeć na nas z bliska, gdy zajmujemy się naszymi codziennymi sprawami (co nie znaczy, że takie

obserwacje byłyby dla nas szczególnie interesujące).

Swą umiejętność przewidywania naszego zachowania pies po części zawdzięcza anatomii, a po części psychologii. Anatomia psa – te wszystkie fotoreceptory – daje mu milisekundę przewagi przy dostrzeganiu ruchu. Reaguje, zanim my zauważymy, że jest na co reagować. Psychologia ma decydujące znaczenie przy kojarzeniu i przewidywaniu przyszłości. Znajomość twojego typowego sposobu poruszania się jest niezbędna, aby przewidzieć, co zrobisz: świeżo przygarnięty szczeniak nie nabierze się, gdy zamarkujesz tylko rzucanie piłeczki, ale z czasem to się zmieni. Nawet bez bliskiej znajomości pies umie powiązać ze sobą różne wydarzenia – wizytę matki pana z otrzymywaniem przysmaków, zmianę twojej pozycji na krześle z zapowiedzią spaceru.

Psy wychwytyją nasze codzienne zwyczaje i tym samym są wyczulone na wszelkie zmiany. Do samochodu, do pracy czy do metra chodzimy zwykle tą samą trasą i podobnie jest ze spacerami z psem. Z czasem zwierzę zapamiętuje tę trasę. Przewiduje, że za żywołotem skęcimy w lewo, a potem ostro w prawo na rogu z hydrantem. Jeśli wprowadzimy jakieś zmiany, nawet bez widocznej potrzeby – na przykład będziemy dodatkowo okrążyć blok – pies przyzwyczai się do tego już po kilku razach. Zacznie nawet sam kierować się nową trasą, nie czekając na właściciela.

Dzięki temu psy są dobrymi towarzyszami spacerów – lepszymi niż wielu ludzi, z którymi przechadzam się po mieście i z którymi stale się zderzam, skręcając w swoją ulubioną trasę.

Psią umiejętność przewidywania uzupełnia talent do czytania charakterów. Wielu ludzi zdaje się na psa w wyborze partnera romantycznej przygody. Inni uważają, że ich pies znakomicie umie ocenić człowieka i już przy pierwszym spotkaniu odkryć czyjąś nieszczerłość. Można by sądzić, że trafniej od nas ocenia, komu nie należy ufać ³⁸. Umiejętność ta może jednak sprowadzać się do tego, że pies przygląda się bacznie, jak my przyglądamy się danej osobie. Jeśli czujesz niepewność, gdy zbliża się do ciebie ktoś nieznajomy, nieświadomie to zdradzasz swoją postawą. Psy, jak już mówiliśmy, są wyczulone na zmiany w zapachu spowodowane napięciem. Zauważają także napinające się mięśnie i zmiany w wydawanych przez nas odgłosach, na przykład przyspieszony oddech czy sapanie. (Te same fizjologiczne zmiany są brane pod uwagę przy badaniu za pomocą

wykrywacza kłamstw. Można sobie wyobrazić, że wyszkolony pies zastąpi zarówno maszynę, jak i obsługującego ją technika). Jednak gdy oceniają nową osobę albo próbują rozwiązać jakiś problem, pozwalają, by wrażenia wizualne przeważały nad innymi odczuciami. Wszyscy mamy charakterystyczne zachowania, ujawniające się, gdy jesteśmy rozgniewani, zdenerwowani albo podekscytowani. Osoby „niegodne zaufania” często unikają podczas rozmowy kontaktu wzrokowego. Pies to zauważa. Agresywny nieznajomy może patrzeć nam groźnie w oczy, poruszać się nienaturalnie powoli albo zbyt szybko, kluczyć, zanim zaatakuje. Pies to wszystko zauważa. Reaguje instynktownie, spotykając się czymś wzrokiem.

Pewnego razu pojechaliśmy na północ, w miejsce, gdzie trwała zima i było naprawdę lodowato. Złapała nas śnieżycą. Wyjeliśmy sanki, znaleźliśmy wysokie wzgórze i zaczęliśmy zjeżdżać nierówną ścieżką w dół. Dla Pump to było za wiele. Gdy tylko ruszaliśmy, goniła jak szalona. Gryzła, łapała zębami, warczała. Kiedy atakowała moją pokrytą śniegiem twarz, tak bardzo się śmiałam, że nie mogłam jej powstrzymać. Niby bawiła się, ale była to zabawa, jakiej nigdy wcześniej nie widziałam – podszyta prawdziwą agresją. Gdy udawało mi się wreszcie wstać i otrząść ze śniegu, który oblepił mnie podczas zjazdu, Pump natychmiast się uspokajała.

Czy takie „jasnowidzenie” oznacza, że psa nie da się nabrać? Bynajmniej. Jest uważnym obserwatorem, ale nie czyta w myślach i nie jest uodporniony na oszustwa. Gdy wsiadłam na sanki, dla Pump stałam się kimś innym: miałam poziomą pozycję, pokryta byłam śniegiem i przyczepiona do dziwnego urządzenia, a co najważniejsze – poruszałam się zupełnie inaczej niż zwykle. Nagle okazałam się uciekającą zwierzyną łowną, a nie chodzącą w pozycji pionowej towarzyszką spacerów.

Być może moja suczka była szczególnie zainteresowana saneczkarzami, ale jej zachowanie było podobne do zachowania wielu innych psów podczas pościgu. Psy często gonią rowerzystów, deskorolkarzy, biegaczy albo samochody. Na pytanie, dlaczego to robią, odpowiada się zwykle ogólnie, że podążają za naturalnym instynktem, który każe im gonić potencjalny łup. Odpowiedź ta nie jest błędna, ale bardzo niekompletna. Nie jest tak, że pies, widząc te osoby, myśli o nich jako „ofiarach”. Twój ruch nadaje ci nowy wymiar. Jedziesz! Szybko! Atrybut ten zmienia cię w oczach psa, który żywo reaguje na konkretny typ ruchu. Wsiadanie i jazda na rowerze nie zamienia cię w zdobycz – pies wita cię, a nie zjada, gdy z niego zsiadasz. Wrażliwość psów na ruch prawdopodobnie jest pozostałością po taktyce polowania, ale różnie się objawia. Dostarcza im dodatkowego sposobu interpretowania przedmiotów i zwierząt w otoczeniu – przez ocenę sposobu poruszania się.

Jazda na sankach lub na rowerze i bieganie mają pewne wspólne cechy: człowiek porusza się w określony sposób – płynnie i szybko. Piesi też się poruszają, ale wolniej, i psy za nimi nie gonią. Pump nie rozpoznała mnie na sankach, ponieważ zazwyczaj moje ruchy nie są ani szybkie, ani płynne, choć wolałabym, by było inaczej. Gdy chodzę, wykonuję dużo ruchów pionowych. Moje ciało chwieje się i wykonuję ruchy rękami, posuwając się do przodu.

Aby powstrzymać psa, który z krwiożerczymi zamiarami goni rowerzystę, wystarczy po prostu zniszczyć iluzję: zatrzymać rower. Ustanie wtedy impuls, który każe psu biec, uruchomiony przez komórki oczu wykrywające ruch (hormony, które popchnęły go do szczekania i pościgu mogą jednak buzować w jego organizmie jeszcze przez kilka minut).

Nauka potwierdza, że zachowanie jest ważnym elementem tożsamości. To, kim jesteśmy, jest w znacznej części definiowane przez nasze działania. Możemy więc zbadać, jak działania wpływają na rozpoznawanie osób przez psy. Podczas pewnego eksperymentu okazało się, że bez trudu odróżniają one przyjaznych i nieprzyjaznych nieznajomych – ich tożsamości były odmienne. W tym celu naukowcy podzielili uczestników na dwie grupy i poprosili, by członkowie każdej z nich zachowywali się w konkretny sposób. Przyjazne zachowanie polegało na chodzeniu spokojnym krokiem, mówieniu do psa radosnym głosem i delikatnym głaskaniu. Nieprzyjazne zachowanie mogło wydawać się psu groźne: nierówny, ostrożny ruch, wpatrywanie się w oczy i milczenie.

Zasadnicze wyniki eksperymentu nie były niespodzianką: psy podchodziły do przyjaznych osób i unikały tych nieprzyjaznych. Był jednak wśród nich ukryty klejnot. Kluczowa próba była następująca: jak pies zachowa się, gdy osoba wcześniej przyjacielska stanie się nagle nieprzyjemna? Psy różnie reagowały. Niektóre traktowały ją jako kogoś zupełnie nowego – zachowuje się nieprzyjaźnie, więc jej tożsamość się zmieniła. Dla innych rozpoznanie zapachu znanej osoby przeważało nad chwilowym dziwnym zachowaniem.

Psy nie znały wcześniej osób biorących udział w eksperymencie, ale w trakcie sesji je trochę poznały. Stały się dla nich „mniej obce”. Ich tożsamość zdefiniowana była po części przez zapach, a po części przez ich zachowanie.

Połączenie uwagi, jaką poświęcają nam psy, z ich niezwykłymi zmysłami tworzy mieszankę wybuchową. Jak się przekonaliśmy, wyczuwają stan naszego zdrowia, szczerłość lub nieszczerłość, a nawet nasze wzajemne relacje. Wiedzą o nas rzeczy, których my sami nie bylibyśmy w stanie wyartykułować.

Wyniki pewnego badania wskazują, że psy w interakcjach z ludźmi reagują na nasz poziom hormonów. Przyglądając się testom sprawności fizycznej, w których uczestniczyli właściciele ze swoimi psami, naukowcy odkryli korelację między dwoma hormonami: testosteronem u mężczyzn i kortyzolem u psów. Kortyzol to hormon stresu – przydający się do przyspieszania reakcji organizmu, na przykład podczas ucieczki przed rozwścieczonym lwem, ale wydzielający się również w sytuacjach alarmujących bardziej psychologicznie niż fizycznie. Wzrost poziomu testosteronu towarzyszy natomiast wielu zachowaniom związanym z napięciem: popędowi seksualnemu, agresji, zaznaczaniu dominacji. Im wyższy był poziom testosteronu u mężczyzny przed testem, tym większy poziom stresu u psa (jeśli wynik był słaby). Psy wiedziały, że poziom hormonów ich towarzyszy jest wysoki, dzięki obserwacji ich zachowania, zapachowi albo obu tym czynnikom, i same „zarażały się” tą emocją. W innym badaniu poziom kortyzolu u psów pokazał, że są uwrażliwione nawet na styl zabawy z człowiekiem. Psy, które bawiły się z ludźmi wydającymi im komendy – siad! leżeć! słuchaj! – po zabawie miały wyższy poziom kortyzolu, natomiast psy, które człowiek traktował swobodniej – niższy. Psy wyczuwają nasze intencje i reagują na nie nawet w zabawie.

Fakt, że psy tak dobrze nas znają i umieją przewidywać nasze postępowanie, to niebagatelny powód naszej do nich sympatii. Jeśli podchodząc do dziecinnego łódeczka, doświadczyłeś pierwszego uśmiechu niemowlaka, to wiesz, jakie to cudowne uczucie: być rozpoznanym. Psy są dobrymi antropologami, ponieważ studiują nas i pilnie się nas uczą. Obserwują znaczną część naszych wzajemnych interakcji, nasze skupienie, uwagę, spojrzenia. W rezultacie nie potrafią może czytać nam w myślach, ale rozpoznają nas i przewidują nasze ruchy. A to właśnie świadczy o człowieczeństwie niemowlęcia i w pewnym sensie sprawia, że pies też jest

trochę „ludzki”.

Świta. Staram się wymknąć z pokoju, nie budząc Pump. Nie widzę jej oczu; są tak ciemne, że zlewają się z czarną sierścią. Głowa spokojnie spoczywa między łapami. Przy drzwiach myślę, że mi się udało – idę na paluszkach i wstrzymuję oddech. Ale wtedy dostrzegam zgrubienie jej uniesionych brwi. Śledzi moje ruchy.

Pies, jak już wiemy, jest mistrzem obserwacji, znakomicie wykorzystującym uwagę. Czy za tym spojrzeniem kryje się myślący, kombinujący, refleksyjny umysł? Przemiana spojrzenia noworodka w uważną obserwację jest kamieniem milowym na drodze do dojrzałego umysłu. Co mówi nam o umyśle psa jego spojrzenie? Czy myśli o innych psach, o sobie, o tobie? Nasuwa się wyświechtane, ale nadal pozostające bez odpowiedzi pytanie: czy psy są mądre?

Właściciele psów, podobnie jak młodzi rodzice, zawsze mają w zanadru dziesiątki historyjek świadczących, jak mądre są ich pociechy. Sądzi się, że pies wie, kiedy właściciel wychodzi i kiedy wraca, umie go nabrać i przechytryć. Roi się od doniesień o odkryciach dowodzących inteligencji psów – o tym, że umieją używać słów, liczyć albo zadzwonić po pogotowie ratunkowe.

W celu zweryfikowania tych historii stworzono coś, co określa się jako **testy na inteligencję** dla psów. Wszyscy wiemy, jak wyglądają takie testy dla ludzi: papierowe formularze z zadaniami dotyczącymi doboru wyrazów, związków przestrzennych i logicznego myślenia. Są w nich pytania sprawdzające twoją pamięć, zakres słownictwa, umiejętności matematyczne, spostrzegawczość i umiejętność wykrywania prawidłowości. Nawet jeśli odłożymy na bok zagadnienie, czy taki test naprawdę sprawdza inteligencję, oczywiście nie można go zastosować do psów. Wprowadza się więc zmiany. Zamiast znajomości trudnego słownictwa bada się reakcje na proste komendy. Zamiast powtarzania listy czytanych na głos liczb oczekuje się od psa, że zapamięta miejsce, w którym ukryta jest nagroda. Chęć nauczenia się nowego triku może zastąpić umiejętność wykonywania skomplikowanych obliczeń. Zadania luźno nawiązują do typowych motywów psychologii eksperymentalnej: niezmienności przedmiotów (jeśli przysmak przykryjemy kubkiem, czy nadal tam jest?), uczenia się (czy pies zdaje sobie sprawę, jakiej głupiej sztuczki od niego wymagasz?) i rozwiązywania problemów (jak dorwać się do jedzenia, które trzyma człowiek?).

Sformalizowane badania nad całymi grupami psów, mające na celu sprawdzenie tych umiejętności – głównie poznawczych, dotyczących obiektów fizycznych i otoczenia – przynoszą na pierwszy rzut oka spodziewane rezultaty. Wpuszczając psy na pole pełne ukrytych przysmaków i mierząc czas poszukiwań, stwierdzono, że umieją one korzystać z punktów orientacyjnych przy orientowaniu się w terenie i znajdowaniu skrótów. Tak zapewne zachowywali się ich przodkowie – wilki – szukając żywności lub właściwej drogi. Psy oczywiście bardzo sprawnie rozwiązują zadania polegające na zdobywaniu pokarmu. Postawione wobec dwóch stosów przysmaków, nie mają kłopotów z wyborem większego, zwłaszcza jeśli

kontrast między nimi jest znaczny. Postaw odwrócony kubek na jakimś łąkociu, a pies od razu ruszy w jego stronę, przewróci naczynie i sięgnie po jedzenie. Psy nauczyły się nawet korzystać z prostego narzędzia – pociągać za sznurek, na końcu którego znajduje się ciasteczko (inaczej niedostępne).

Psy nie przechodzą jednak pomyślnie wszystkich testów. Często popełniają błędy, gdy mają do wyboru kupki zawierające trzy i cztery ciasteczka albo pięć i siedem – wybierają mniejsze kupki równie często jak większe. Łatwo wyrabia się także u nich preferencja dla jednej ze stron, lewej lub prawej, przez co popełniają jeszcze więcej błędów. Umiejętność znajdowania ukrytych przysmaków obniża się, gdy kryjówki są bardziej skomplikowane. Podobnie dzieje się w przypadku korzystania z narzędzi – im test trudniejszy, tym gorzej psy sobie z nim radzą. Gdy pies ma do wyboru dwa sznurki, z których tylko ten dalej położony ma na końcu ciasteczko, będzie i tak ciągnął bliższy, do którego nic nie jest przymocowane. Nie rozumie więc, że sznurek jest narzędziem, środkiem prowadzącym do celu. W gruncie rzeczy mógłby sobie poradzić, grzebiąc łapami i sięgając pyskiem, dopóki przypadkiem nie sięgnąłby ciasteczka.

Gdy właściciel podliczy punkty swojego pupila, może dowiedzieć się, że jest on bliższy klasyfikacji „tępy, ale szczęśliwy” niż „mistrz posłuszeństwa”. Jak to więc jest? Czyli wcale nie jest taki mądry?

Gdy bliżej przyjrzymy się testom na inteligencję i eksperymentom psychologicznym, znajdziemy w nich wadę: bez złych intencji są zaprojektowane w sposób niekorzystny dla psów. Niedostatek jest w metodzie, a nie w badanym psie. Ma to związek z samą obecnością ludzi, zarówno naukowców, jak i właścicieli psów. Przyjrzyjmy się typowemu przebiegowi eksperymentu. Może zaczynać się tak: pies siedzi „na baczność” na smyczy, naukowiec podchodzi do niego i pokazuje mu nową, ciekawą zabawkę. Pies uwielbia nowe zabawki ³⁹. Następnie zabawka ląduje w wiadrze i prowadzący eksperyment znika razem z wiadrem za jednym z dwóch parawanów znajdujących się w pomieszczeniu. Po chwili wraca z pustym wiadrem. To nie jest okrutne oszustwo, lecz standardowy test **niewidocznego przemieszczenia**, podczas którego pewien przedmiot zostaje przeniesiony w inne miejsce w sposób niewidoczny dla badanego. Test ten przeprowadza się regularnie na małych dzieciach, odkąd Piaget zaproponował go jako wskaźnik jednego z kroków rozwojowych, które

dziecko robi, zamieniając się w nastolatka, a następnie dorosłego, który sam może mieć dzieci. W tym przypadku badana zdolność konceptualna polega na zrozumieniu trwałości istnienia przedmiotu, który znajduje się poza zasięgiem wzroku (mówi się o **stałości przedmiotu**), oraz umiejętności wyobrażenia sobie toru, po którym się przemieszcza. Jeśli ktoś znika za drzwiami, zdajemy sobie sprawę nie tylko z tego, że nadal istnieje, choć go nie widzimy, ale także z tego, że prawdopodobnie zobaczymy go znów, gdy zajrzemy za drzwi. Dzieci opanowują stałość przedmiotu już przed pierwszymi urodzinami, a niewidoczne przemieszczenie – zanim skończą dwa lata. Odkąd Piaget uznał takie rozumienie rzeczywistości za etap w rozwoju umiejętności poznawczych dzieci, podobne testy zaczęto stosować standardowo do zwierząt, aby można je było porównać z małymi ludźmi. Badano chomiki, delfiny, koty i szympansy (które radzą sobie z testem). Oraz psy.

Psy wypadają bardzo różnie. Oczywiście jeśli test przeprowadzany jest tak, jak opisano wyżej, nie mają problemów ze znalezieniem zabawki za parawanem. Wygląda więc na to, że przechodzą sprawdzian z pozytywnym wynikiem. Jeśli jednak scenariusz stanie się bardziej skomplikowany – zaniemiemy wiadro kolejno za dwa parawany, przy czym za pierwszym z nich wyjmemy z niego zabawkę i pokażemy, że to zrobiliśmy, psy zaczynają się mylić. Biegają od razu za drugi parawan, gdzie zabawki nie ma. Inne warianty testu również pokazują, że psy słabo radzą sobie z takimi poszukiwaniami. Można by więc znów wyciągnąć wniosek, że psu daleko do geniusza. Gdy zabawka znika z pola widzenia, znika też z jego myśli.

Jednakże fakt, że psy niekiedy przechodzą ten test z powodzeniem, rzuca na wnioski cień wątpliwości. Ich zachowanie może być wyjaśnione na dwa sposoby. Po pierwsze, możliwe, że pamiętają o zabawce, ale nie wdają się w szczegółowe rozważania na temat miejsca jej zniknięcia. Chociaż niektóre z nich są wyraźnie chętne do śledzenia losów zabawki, to należy pamiętać, że postrzegają przedmioty w swoim otoczeniu inaczej niż ludzie. Znamienne jest to, że wilki i psy nie znają zbyt wielu sposobów postępowania ze spotykanymi przedmiotami: niektóre zjadają, inne służą im do zabawy. Żadna z tych czynności nie wymaga poważniejszych przemyśleń. Pies zauważa, że jakiś jego skarb zniknął, ale nie poświęca czasu na zastanawianie się, co mogło się z nim stać. Zaczyna go po prostu szukać albo czeka, aż sam się znajdzie.

Drugie wyjaśnienie jest bardziej dalekosiężne. Wygląda na to, że właśnie te psy zdolności poznawcze, które czynią je świetnymi kompanami dla ludzi, przyczyniają się do ich porażki w tym i podobnych eksperymentach badających umiejętność fizycznego poznania. Pokaż swojemu psu piłeczkę, a następnie ukryj ją pod jednym z dwóch kubeczków. Jeśli nie będzie jej mógł znaleźć węchem, zajrzy pod kubek wybrany przypadkowo. Wydaje się to rozsądne, skoro nie ma na czym oprzeć decyzji. Gdy podniesiemy trochę kubeczek, pokazując psu fragment piłki, to wybierze właściwe naczynie. Naukowcy zauważyli jednak, że gdy w podobny sposób podniesiemy kubek, pod którym nic nie ma, logika w zachowaniu psa znika. Najpierw szuka piłeczki pod pustym kubkiem.

Zgubił go własny talent. Gdy pies spotyka na swojej drodze jakiś problem, zerka na nas w poszukiwaniu rozwiązania. Nasze działanie jest dla niego źródłem informacji. Psy uczą się, że to, co robią ludzie, jest ważne i może prowadzić do otrzymania jakiejś nagrody albo jedzenia. Jeśli więc przeprowadzający eksperyment znika za drugim parawanem, jak to się dzieje w bardziej skomplikowanej wersji testu z niewidocznym przemieszczeniem, pies dochodzi do wniosku, że właśnie tam znajduje się coś ciekawego. Jeśli eksperymentator podniesie pusty kubeczek, staje się on bardziej interesujący właśnie ze względu na uwagę, jaką poświęcił mu ten człowiek.

Jeśli zmniejszyć ilość wskazówek dawanych przez ludzi podczas testu, psy radzą sobie znacznie lepiej. Gdy eksperymentator dotknie obu kubków, nawet jeśli podniesie tylko ten pusty, pies odzyskuje rozum. Widzi pusty kubek i wnioskuje, że piłka musi kryć się pod tym drugim. Podobnie dzieje się w przypadku psów mniej „uspołecznionych”, na przykład takich, które większość życia spędzają na podwórzu. Od razu wiedzą, jak zabrać się za problem, podczas gdy psy żyjące w domach po cichu liczą na pomoc właścicieli.

Jeśli przypomnimy sobie niektóre testy na radzenie sobie w trudnych sytuacjach, w których wilki wypadły znacznie lepiej niż psy, kiepskie wyniki psów możemy tłumaczyć ich tendencją do polegania na ludziach. Gdy na przykład sprawdza się umiejętność wydobycia jedzenia z zamkniętego pojemnika, wilki próbują do skutku i jeśli eksperyment nie zostanie przerwany, w końcu metodą prób i błędów udaje im się dostać do pożywienia. Psy natomiast będą próbować tylko tak długo, dopóki nie zorientują się, że pojemnika nie da się łatwo otworzyć. Potem patrzą na jakąś

osobę znajdującą się w pomieszczeniu, próbują zwrócić na siebie jej uwagę i proszą, dopóki nie zdecyduje się im pomóc.

W standardowych testach na inteligencję psy nie dają sobie rady z łamigłówkami. Ja natomiast sądzę, że radzą sobie z nimi znakomicie. Posługują się w tym celu zupełnie nowym narzędziem. My nim jesteśmy. Psy patrzą na nas jak na pożyteczne, wielofunkcyjne narzędzie, przydatne do ochrony, zdobywania jedzenia, zapewnienia towarzystwa. Rozwiązujemy dla nich problem zamkniętych drzwi i pustej miski na wodę. Być może w opinii psów my, ludzie, jesteśmy tak wspaniali, że potrafimy rozplątać smycz zawiniętą wokół drzewa, w magiczny sposób możemy przetransportować psa na wyższe lub niższe piętro, umiemy wyczarować nieograniczone ilości przekąsek i przedmiotów, które można żuć. Ależ jesteśmy sprytni w psich oczach! Przecież zwrócenie się z problemem do człowieka to świetna decyzja. To rzuca nowe światło na poznawcze umiejętności psów: umieją znakomicie wykorzystywać ludzi do rozwiązywania problemów, ale nie są już tak sprawne, gdy nie ma ich w pobliżu.

Wczoraj Pump nauczyła się dzięki automatycznym drzwiom w sklepie z artykułami dla zwierząt, że ściana rozstępuje się, gdy się do niej podchodzi, pozwalając przejść. Dziś już się tego oduczyła. We wzruszający sposób.

Gdy problem zostaje rozwiązany – znajduje się ukryty przysmak albo niesłusznie zatrzaśnięte drzwi są znowu otwarte – czy przy pomocy człowieka, czy bez niej, pies szybko uczy się korzystać z tej samej taktyki za każdym razem, gdy go napotka. Rozpoznał stan rzeczy, znalazł odpowiedź i zorientował się, jaka jest relacja pomiędzy problemem a jego rozwiązaniem. To jego triumf i zarazem często nasz pech. Sukces odniesiony dzięki wskoczeniu na stół kuchenny w poszukiwaniu źródła smakowitego zapachu sera pociągnie za sobą kolejne takie ekscesy. Jeśli nagrodzisz grzecznie siedzącego psa ciasteczką, spodziewaj się, że będzie demonstrował takie zachowanie w nieskończoność. Tresując psa, musimy więc pamiętać, by nagradzać go tylko za te zachowania, które chcemy u niego utrwalić.

Pies opanował po mistrzowsku to, co psycholodzy określają jako **proces uczenia się**. Nie ma wątpliwości, że psy potrafią się uczyć. Każdy układ nerwowy po pewnym czasie dostosowuje swoje funkcjonowanie do nabytych doświadczeń, a tym samym każde stworzenie posiadające układ nerwowy może się uczyć. W pojęciu „nauki” mieści się wszystko: od uczenia przez skojarzenia, które jest stosowane w tresurze zwierząt, poprzez zapamiętywanie szekspirowskiego monologu, aż po zrozumienie zasad mechaniki kwantowej.

Łatwość opanowywania nowych czynności i pojęć kończy się jednak u psa, zanim zrozumie, czym jest kwark. To, czego może się nauczyć, nie ma nic wspólnego z nauką szkolną ani akademicką. Ale większość rzeczy, których pragniemy nauczyć nasze psy, ma charakter przypadkowy i kapryśny. Na pewno każde, nawet dzikie zwierzę nauczy się, jak dostać się do pokarmu. Przeważnie jednak nauki wpajane psu – polecenia, które ma wykonywać – mają mało wspólnego z jedzeniem. Żądamy, aby na rozkaz zmieniał pozycję (siadał, podskakiwał, wstawał, kładł się, przewracał na grzbiet), aby zrobił coś konkretnego z jakimś przedmiotem (przynieś moje buty, złaż z łóżka), zaczął albo przestał coś robić (czekaj, nie tak, dobrze), zmieniał nastrój (spokój, bierz go!), przychodził do nas albo się oddalał

(chodź tu, idź sobie, zostań). To nie fizyka kwantowa, ale sprawy równie jak ona dziwaczne dla tych dalekich krewnych łowców łosi. Życie dzikiego zwierzęcia nie przygotowuje go w żadnej mierze na to, by na rozkaz siedziało nieruchomo z zadem przy ziemi, dopóki nie zwolnimy go z tego obowiązku pogodnym „dobrze!”. Fakt, że psy są w ogóle w stanie nauczyć się tych pozornie przypadkowych czynności, jest naprawdę godny podziwu.

Pewnego ranka obudziłam się, leżąc na brzuchu, wyciągnęłam nad głowę ramiona, obciągnęłam palce stóp i dźwignęłam się na rękach. Obok mnie Pump zaczęła się wiercić i kopiować każdy mój ruch: napięła przednie łapy, wyciągnęła je daleko przed siebie, potem wyprostowała tylne łapy i podciągnęła się w przód do wyprostowanej pozycji. Teraz co rano witamy się równoległym przeciąganiem. Ale tylko jedna z nas macha ogonem.

Bardziej interesująca niż uczenie się komend wydaje się nauka przez obserwowanie innych – innych psów, a nawet ludzi. Wiemy, że psy potrafią się uczyć się, gdy je tresujemy, ale czy mogą uczyć się na naszym przykładzie? W interesie zwierzęcia stadnego, którym jest pies, leży przyglądanie się innym i czerpanie z tego informacji przydatnych w codziennej walce o byt. W wielu przypadkach odpowiedź brzmi jednak: nie. Psy mają wiele okazji, by zobaczyć, jak wytwornie jemy posiłki przy stole, ale nigdy spontanicznie nie chwytają noża i widelca, żeby się do nas przyłączyć. Słuchanie, jak mówimy, nie wystarcza, by zaczęły z nami rozmawiać, a ich zainteresowanie odzieżą ogranicza się do gryzienia jej, a nie zakładania na siebie. Psy stale są świadkami naszych poczynań, ale nie wiedzą, jak nas naśladować.

Trudno to uznać za wadę, chociaż odróżnia psy od przedstawicieli naszego gatunku – wytrawnych naśladowców. Od dzieciństwa aż do dorosłości przyglądamy się sobie nawzajem, by wiedzieć, co na siebie włożyć, co robić, jak się zachowywać i jak reagować. Nasza kultura funkcjonuje dzięki naszej gotowości do obserwowania innych i ich naśladowania. Wystarczy, że raz zobaczę, jak otwierasz puszkę konserw, żebym potem umiała zrobić to sama (miejmy nadzieję). Stawka jest jednak wyższa, niż się wydaje na pierwszy rzut oka, ponieważ udane naśladowanie nie tylko daje ci dostęp do zawartości puszki, ale również ujawnia twoje rozbudowane umiejętności poznawcze. Aby kogoś naśladować, trzeba nie tylko obserwować jego czynności, nie tylko zrozumieć, w jaki sposób prowadzą one do celu, ale także przełożyć je na własne postępowanie.

W tym przypadku psy nie są prawdziwymi naśladowcami, ponieważ nawet po tysięcznych demonstracjach działania otwieracza do puszek żaden pies nie okaże mu zainteresowania. Funkcjonalny sens otwieracza dla nich nie istnieje. Można się spierać, że to niesprawiedliwe porównanie. Pies nie

ma przecież kciuków i w ogóle zręczności manualnej, która pozwoliłaby mu korzystać z otwieracza lub sztućców. Nie ma też budowy krtani umożliwiającej mówienie ani potrzeby noszenia ubrań. Wątpliwości te są słuszne. Prawdziwe pytanie brzmi, czy przez demonstrację można psa nauczyć czegoś nowego, a nie – czy może się on stać mini człowiekiem.

Wystarczy poprzyglądać się interakcjom między psami przez dziesięć minut, by zobaczyć coś przypominającego naśladowanie: jeden pies popisuje się wielkim patykiem, drugi zaraz znajduje inny patyk i też się z nim dumnie obnosi. Jeśli jeden pies zacznie kopać, inne do niego dołączają, gdy jeden odkryje, że umie pływać, inny też urządzi sobie chrzest, by przekonać się, że i on to potrafi. Obserwując innych, psy uczą się, jak przyjemnie jest taplać się w błocie i przedzierać przez zarośla. Pump niemal nie wydawała z siebie żadnych dźwięków, dopóki jeden z jej częstych psich towarzyszy nie zaczął szczekać na wiewiórki. Wtedy ona nagle sama stała się obszczekiwaczem wiewiórek.

Pytanie brzmi zatem, czy są to wszystko przypadki prawdziwego naśladowania, czy może coś innego? To „coś innego” nazywa się **potęgowaniem bodźców**. Mały incydent z ptakami, który wydarzył się w połowie dwudziestego wieku w Wielkiej Brytanii, najlepiej obrazuje to zjawisko. W tamtych czasach codzienna dostawa świeżego mleka pod drzwi była popularną praktyką, w przeciwieństwie do homogenizacji. O świcie na progu domu można więc było znaleźć butelkę z kapslem z folii aluminiowej. W górnej części butelki tworzyła się śmietanka. Wczesnie rano budzą się nie tylko dostawcy mleka, ale również większość ptasiej populacji, ponieważ to najlepsza pora na śpiewanie. Pewna mała sikora modra dokonała odkrycia: zatyczka z folii jest łatwa do przebicia dziobem, co otwiera dostęp do kremowego napoju. Odnotowano najpierw pojedyncze przypadki zniszczonego mleka, potem coraz więcej, aż wreszcie okazało się, że to istna plaga. Setki ptaków nauczyły się otwierać butelki. Wściekli Brytyjczycy szybko znaleźli winnych. Dla nas pytanie nie brzmi: kto?, lecz: jak? Jak to odkrycie rozeszło się wśród sikorek? Biorąc pod uwagę tempo, w jakim ta umiejętność się rozpowszechniła, prawdopodobnie wydawało się, że ptaki obserwowały siebie nawzajem i naśladowały. Sprytne ptaszki.

Dzięki stworzeniu podobnych warunków dla sikor żyjących w niewoli uczonym udało się obserwować zjawisko krok po kroku. Ich badania wskazują na rozwiązanie bardziej prawdopodobne niż naśladowanie. Zamiast

obserwować i przyswajać sobie to, co robił pierwszy kradnący śmietankę ptak, inne po prostu zauważyły, że siedzi na butelce. Mogło to zainteresować je butelkami. Gdy już na nich wylądowały, zaczynały zachowywać się w sposób dla siebie naturalny: dziobały i dzięki temu dowiadywały się, jak miękkie są aluminiowe kapsle. Innymi słowy, do **bodźca**, czyli butelki, zwabiała je obecność innego ptaka. Zwiększało to prawdopodobieństwo, że też zaczną kraść śmietankę, ale nie otrzymywały od towarzysza konkretnej instrukcji, jak się do tego zabrać.

Może się to wydawać szukaniem dziury w całym, ale mamy do czynienia z ważną różnicą. W przypadku potęgowania bodźców jest tak: widzę, że robisz coś dziwnego z drzwiami, a następnie drzwi się otwierają. Jeśli podejść do tych drzwi i kopnę je, popchnę albo potraktuję w inny sposób, może też się otworzą. Gdybyśmy mieli do czynienia z naśladowaniem, przypatrywałabym się dokładnie, co robisz z tymi drzwiami, i postarałabym się powtórzyć twoje czynności – chwytanie i naciśnięcie klamki, następnie popchnięcie i tak dalej – które doprowadziły do pożądanego rezultatu. Mogę to zrobić, ponieważ potrafię zrozumieć, że twoje czynności są w jakiś sposób związane z celem, do którego zmierzasz: wyjściem z pokoju. Natomiast sikory modre nie musiały zastanawiać się nad tym, do czego dążą koleżanki siadające na butelkach z mlekiem – i prawdopodobnie rzeczywiście się nie zastanawiały.

Naukowcy zajmujący się psami chcieli się dowiedzieć, czy psy popisujące się patykami działają jak sikory, czy bardziej jak ludzie. Pierwszy eksperyment miał pokazać, czy psy potrafią naśladować ludzi w sytuacji, gdy idzie o zdobycie jakiegoś pożądanego przedmiotu. Badacze zadali pytanie, czy pies zrozumie, że postępowanie danej osoby jest demonstracją, którą mógłby naśladować, jeśli nie umiałby w inny sposób sięgnąć do upragnionej rzeczy.

W tym prostym eksperymencie zabawkę bądź jedzenie umieszczano w kącie ogrodzenia w kształcie litery V. Pies znajdował się po drugiej stronie i pozwalano mu szukać drogi do nagrody. Nie mógł przeskoczyć ogrodzenia, a obie trasy wokół płotu – na lewo i na prawo – miały taką samą długość, czyli obie były dobre. Gdy nie pokazywano im, jak obejść ogrodzenie, psy wybierały jeden z kierunków spontanicznie, żadnego nie preferując. Gdy jednak miały okazję obserwować, jak człowiek obchodzi ogrodzenie lewą stroną (przy tym cały czas mówiąc coś do psa), od razu zmieniały swoje zachowanie i też wybierały lewą trasę.

Wygląda więc na to, że naśladowały ludzi. A to, czego nauczyły się podczas tego naśladowania, pozostało im w głowach, ponieważ gdy później otworzono krótsze przejście, ignorowały je, trzymając się trasy, której nauczyły się przez obserwowanie ludzi. Badacze przeprowadzili kilka innych testów, aby dokładnie zbadać postępowanie psów. Nie szły po prostu za swoim nosem. To nie zapachy pozostawione na lewej trasie popychały je w tym kierunku⁴⁰. Ich postępowanie wskazywało na to, że rozumieją działania innych. Samo widok człowieka, który przeszedł wokół płotu, nie wystarczał, aby zachęcić psa do pójścia w jego ślady. Człowiek ten musiał wołać go po imieniu, przyciągać jego uwagę i cały czas do niego mówić. Jeśli pies widział innego psa, którego wcześniej nauczono chodzić lewą stroną, to również kierował się w tę samą stronę.

Wyniki tego testu pokazały, że psy potrafią w cudzym zachowaniu dostrzec demonstrację sposobu osiągnięcia celu. Wiemy jednak z doświadczenia z własnymi psami, że nie każde nasze zachowanie odczytywane jest jako taka demonstracja. Pump może patrzeć, jak lawiruję między porozstawianymi krzesłami, książkami i rozrzuconymi ubraniami, gdy idę do kuchni, ale sama popędzi na wprost, wybierając najkrótszą drogę.

Konieczne byłoby przeprowadzenie innych testów dla sprawdzenia, czy psy naprawdę „wchodzą w nasze buty”, czy po prostu mają skłonność do podążania za człowiekiem, gdziekolwiek się uda.

Dla weryfikacji tej zdolności świadomego naśladowania przeprowadzono dwa kolejne eksperymenty. Pierwszy miał sprawdzić, co właściwie w zachowaniu innych dostrzegają psy: metodę czy wynik. Dobry naśladowca widziałby i jedno, i drugie, ale także umiałby zauważyć sytuację, gdy dana metoda nie prowadzi najkrótszą drogą do celu. Od najmłodszych lat tak właśnie postępują istoty ludzkie. Są zagorzałymi naśladowcami – czasem aż do przesady⁴¹ – ale potrafią też wykazać się bystrością. Na przykład w pewnym klasycznym eksperymencie dorosły na oczach dzieci włączał światło w niezwykły sposób – za pomocą głowy. Dzieci potrafiły powtórzyć jego ruch, gdy je o to poproszono. Nie naśladowały go jednak spontanicznie, jeśli trzymał coś w dłoniach, więc nie mógł za ich pomocą nacisnąć wyłącznika. Zgodnie ze zdrowym rozsądkiem używały rąk. Gdy dorosły podczas demonstracji miał wolne ręce, dzieci były bardziej skłonne dokładnie go naśladować, prawdopodobnie wnioskując, że musi być jakiś dobry powód, by tak właśnie to robić. Wydawały się rozumieć, że działania dorosłych mogą, ale nie muszą być naśladowane, i robiły to tylko wtedy, gdy wydawało im się to konieczne.

W przeznaczonym dla psów wariantcie tego doświadczenia wyłącznik zastąpiono kijem. Jednego psa – „demonstratora” – nauczono, by naciskał kij łapą, co uwalniało smakołyk ze sprężynowego dozownika. Następnie wykonywał ten trik na oczach innych psów, które początkowo mogły się jedynie przyglądać. Podczas jednej z prób demonstrator naciskał dźwignię, mając w pysku piłeczkę, w trakcie innej niczego nie trzymał. Na koniec pozostałe psy dopuszczono do urządzenia.

Należy zauważyć, że psów zwykle nie interesują mechaniczne dozowniki, nawet wyposażone w drewnianą dźwignię. Naciskanie łapą również nie jest pierwszą rzeczą, jaką robi większość psów, napotykając jakiś problem. Psy sprawnie posługują się łapami, ale zwykle zaczynają od badania nowego przedmiotu pyskiem. Chociaż można je nauczyć popychania i naciskania różnych przedmiotów, to przy pierwszym podejściu do takiego przyrządu, jak użyty w eksperymencie, nie przejawiają intuicyjnego zrozumienia. Będą go szturchać, łapać zębami, napierać ciałem. Spróbują go przewrócić, pogrzebać

w nim albo wskoczyć na górę. Nie zdarzy się natomiast, żeby pies przez chwilę rozważał sytuację, a następnie spokojnie nacisnął dźwignię. Dlatego też pierwsze podejście psów obserwatorów było szczególnie godne uwagi: czy oglądana wcześniej demonstracja mogła wpłynąć na ich zachowanie?

Psy zachowały się tak, jak dzieci w eksperymencie z włączaniem światła. Grupa, która widziała demonstratora bez piłeczki w pysku, naśladowała go wiernie: naciskała drewniany pręt, by otrzymać smakołyk. Psy, które oglądały go z piłką w pysku, również wiedziały, co zrobić, by dostać nagrodę, ale użyły swoich (pustych) pysków, a nie łap.

Jest godne uwagi, że psy naśladowały właśnie w taki sposób. Nie była to zwykła imitacja, kopiowanie zachowań w postaci czystej. Nie było to również tylko dążenie do celu. Wyglądało raczej na to, że rozumiały zachowanie drugiego zwierzęcia: jakie miało intencje i jak należy powtarzać jego zachowanie, by osiągnąć ten sam cel.

Jeśli wnioski z tych eksperymentów można rozciągnąć na wszystkie psy, to mamy podstawy, by stwierdzić, że psy są w stanie nauczyć się czegoś, obserwując innych, przynajmniej w pewnych społecznych kontekstach, na przykład gdy stawką jest jedzenie. Jeszcze jeden eksperyment wskazuje na coś bardziej nawet imponującego: być może psy rozumieją koncepcję naśladownictwa. Pies przewodnik wytresowany do pracy z niewidomymi był już nauczony drogą warunkowania wielu nieoczywistych dla psa czynności. Umiał na komendę kłaść się, obracać się w kółko, wkładać butelkę do pudełka. Pytanie brzmiało, czy umiałby robić te wszystkie rzeczy bez rozkazu, jedynie pod wpływem obserwacji kogoś, kto je wykonuje. I rzeczywiście, pies nauczył się kręcić w kółko nie po hasło: „Obróć się”, lecz kiedy człowiek obracał się sam, a następnie wydawał polecenie: „Zrób to!”. Następnie sprawdzono, czy potrafi zrobić to samo w sytuacji, gdy człowiek zachowa się w nowy i niezrozumiały dla niego sposób, na przykład podbiegnie do huśtawki, by ją pchnąć, rzuci butelką albo okrąży kogoś innego, wracając do punktu wyjścia.

Pies zdołał to osiągnąć. Wyglądało na to, że zrozumiał sens **naśladowania** i potrafił je elastycznie stosować. W tym celu musiał „przetłumaczyć” ciało człowieka na swoje: kiedy człowiek rzucał butelkę ręką, pies używał pyska, huśtawkę popychał nosem. Nie jest to wprawdzie ostateczne rozstrzygnięcie problemu naśladowania (poproś swojego ulubieńca, aby pchał huśtawkę tak jak ty, a zobaczysz, że rezultatów tych nie można generalizować), ale

umiejętności tego psa pokazują, że psy nie tylko bezmyślnie imitują ruchy innych. Być może skutecznie naśladują dzięki tej samej umiejętności – niemal wewnętrznemu przymusowi – która pozwala mu nas obserwować i wykorzystywać jako wzór. To właśnie widzę, kiedy Pump przeciąga się obok mnie każdego ranka.

Cicho otwieram drzwi i widzę Pump jakiegoś pół metra ode mnie, jak idzie w kierunku dywanu, niosąc coś w pysku. Zastyga nagle bez ruchu i patrzy na mnie przez ramię, uszy ma opuszczone, oczy szeroko otwarte. W zębach ma bliżej nieokreślony, zaokrąglony kształt. Gdy podchodzę do niej powoli, nisko macha ogonem, opuszcza głowę i kiedy otwiera szerzej pysk, by lepiej chwycić zdobycz, widzę, co to jest: ser, który zostawiłam w kuchni, aby się trochę zagrzał. Brie. Cały, wielki, okrągły brie. Łyka dwa razy i już go nie ma, znika w jej gardle.

Przypomnij sobie, jak przyłapałeś swojego psa na gorącym uczynku kradzieży jedzenia ze stołu... Albo jak patrzył ci w oczy, prosząc o spacer, nakarmienie albo pieszczoty. Kiedy widzę Pump z pyskiem pełnym sera, a ona widzi mnie, wiem, że będzie próbowała coś zrobić. Czy wiedząc, że ją widzę, zdaje sobie sprawę, że będę chciała pokrzyżować jej szyki? Jestem niemal pewna, że tak. Kiedy otwieram drzwi, a ona patrzy na mnie, każda z nas wie, co robi ta druga.

Szczytowym punktem badań nad zdolnościami poznawczymi zwierząt jest właśnie ta kwestia: czy zwierzę postrzega drugą istotę jako samodzielne stworzenie z własnym, niezależnym umysłem. Wydaje się, że jest to istota człowieczeństwa w większym stopniu niż jakakolwiek inna umiejętność, nawyk czy zachowanie: zastanawiamy się nad tym, co myślą inni. Nazywa się to posiadaniem **teorii umysłu**.

Nawet jeśli nigdy nie zetknąłeś się z tym pojęciem, z pewnością masz tę teorię umysłu nader rozwiniętą. Daje ci ona świadomość, że cudze spojrzenie na świat różni się od twojego, że ludzie mają różne przekonania, wiedzą różne rzeczy i każdy rozumie świat na swój własny sposób. Bez teorii umysłu zachowania innych, nawet w najprostszych sytuacjach, byłyby dla nas czymś tajemniczym, wynikającym z niezrozumiałych motywacji i prowadzącym do nieprzewidywalnych rezultatów. Dzięki teorii umysłu możemy łatwiej odgadnąć, co ma zamiar zrobić zbliżający się do nas mężczyzna z szeroko otwartymi ustami, gwałtownie machający uniesioną ręką. Używamy określenia „teoria”, ponieważ cudzego umysłu nie można obserwować bezpośrednio. Wnioskujemy więc wstecz, wychodząc od działań lub wypowiedzi, by dojść do umysłu, który spowodował dane zachowanie.

Oczywiście nie rodzimy się od razu z myślą o cudzych umysłach. Prawdopodobnie rodzimy się bez żadnych myśli, nawet o własnym rozumie. Każde normalne dziecko w końcu jednak rozwija teorię umysłu i wydaje się,

że dzieje się to właśnie w wyniku procesów, które dotąd omawialiśmy – dzięki zwracaniu uwagi na innych i dostrzeganiu, gdzie skierowana jest ich uwaga. Dzieci autystyczne często nie mają tej wstępnej umiejętności lub mają ją w niewielkim stopniu. Nie nawiązują kontaktu wzrokowego, nie wskazują na nic i nie potrafią wspólnie z drugą osobą skupiać na czymś uwagi. Wiele z nich wydaje się nie mieć teorii umysłu. Dla większości ludzi uświadomienie sobie, że za spojrzeniem kryje się niezależny umysł, jest wielkim krokiem rozwojowym.

Standardowy eksperyment badający obecność teorii umysłu nazywany jest **testem fałszywego przekonania**. Jego obiekt, najczęściej dziecko, ogląda krótkie lalkowe przedstawienie. Jedna z kukiełek wkłada szklaną kulkę do koszyczka, który ma przed sobą. Robi to na oczach widza i drugiej obecnej przy tym kukielki. Następnie opuszcza pomieszczenie, a druga kukielka natychmiast przenosi kulkę do swojego koszyczka. Wraca pierwsza kukielka, a dziecku zadaje się pytanie: gdzie będzie najpierw szukać swojej szklanej kulki?

W wieku czterech lat dzieci zaczynają odpowiadać na pytanie poprawnie, ponieważ zdają sobie sprawę, że ich wiedza różni się od wiedzy kukielki. Młodsze dzieci natomiast, wbrew oczekiwaniom, jednoznacznie się mylą. Mówią, że kukielka zajrzy tam, gdzie kulka naprawdę się znajduje – czyli do drugiego koszyka. Świadczy to o tym, że nie zastanawiają się, co pierwsza kukielka może wiedzieć, a czego nie.

Stworzenie werbalnego testu fałszywego przekonania dla zwierząt, które nie mogą udzielić słownej odpowiedzi (ani nie zainteresują się teatrykiem kukielkowym) jest niemal niemożliwe, dlatego też wymyślono testy niewerbalne. Wiele z nich przyjmuje za punkt wyjścia nieweryfikowalne opowieści o niezwykle rozumnym postępowaniu zwierząt żyjących na wolności, ich umiejętności oszukiwania i sprytnych strategiach mających na celu pozbycie się konkurencji. Ich najczęstszymi bohaterami są szympansy. Ponieważ są bliskimi krewnymi ludzi, można by przypuszczać, że będą miały najbardziej zbliżone umiejętności poznawcze.

Podczas gdy rezultaty eksperymentów z szympancami okazały się wątpliwe i dawały asumpt do przypuszczeń, że tylko istoty ludzkie mają w pełni rozwiniętą teorię umysłu, coś popsuło szyki naukowcom. Tym czymś jest pies, którego wrażliwość na naszą uwagę i pozorna umiejętność czytania w myślach akurat pasują do tego, co określamy jako teorię umysłu.

Przechodząc od mojego salonowego teoretyzowania o psim rozumieniu naszych umysłów do solidnych naukowych dowodów, przyjrzyjmy się kilku eksperymentom, które przeprowadzano na szympanсах, a później zastosowano do psów.

Oto co pewien pies, niepodejrzewający, że jest przedmiotem eksperymentu, zastał pewnego dnia po powrocie do domu. Znikły wszystkie jego ulubione, zwykle łatwo dostępne piłki tenisowe, a grupa ludzi stała wokół i gapiła się na niego. W porządku – Philip, trzyletni owczarek belgijski, nie wystraszył się. Mógł jednak poczuć się trochę zmieszany, gdy nagle piłki zaczęły pokazywać się jedna po drugiej, po czym były zamykane w jednym z trzech pudełek. A to nowość! Czy to ma być zabawa czy zagrożenie? Jasne było tylko, że piłeczki metodycznie umieszczano gdzie indziej niż w ulubionym miejscu Philipa: jego pysku.

Gdy właściciel mu pozwolił, Philip oczywiście podbiegł do pudełka, w którym zniknęła jedna z piłek i zaczął je trącać pyskiem. Okazało się, że dobrze zrobił, ponieważ ludzie zaczęli radośnie pokrzykiwać, otworzyli pudełko i wręczyli mu piłkę. Jednak za każdym razem, gdy miał ją już w pysku, ludzie zabierali mu ją i wkładali z powrotem do jednego z pudełek. Zabawa trwała więc dalej. Potem ludzie zaczęli zamykać pudełka na zamek i chować klucz gdzie indziej. Cały proces zajmował więc teraz więcej czasu. Kiedy pies wybrał właściwe pudełko, ktoś musiał znaleźć klucz, przynieść go i otworzyć zamek. Ostatni krok testu polegał na tym, że osoba, która zamknęła pudełko na klucz, chowała go, a następnie wychodziła z pokoju. Do pomieszczenia wchodziła inna osoba, która podobnie jak wszyscy zgromadzeni na pewno wiedziała, jak użyć tych dziwnych „kluczy”, aby otworzyć „pudełko”.

Eksperyment doszedł w ten sposób do momentu, na który czekali badacze. Chcieli dowiedzieć się, czy pies zdaje sobie sprawę, że nowa osoba nie wie, gdzie schowano klucz. Jeśli tak, to powinien nie tylko wskazać, w którym pudełku ukryta jest piłka, ale także pomóc tej nowej osobie znaleźć klucz, który umożliwi dostęp do zabawki.

Próby powtarzano wielokrotnie i oto mniej więcej co robił pies: zachowywał się bardzo cierpliwie, patrzył w miejsce, w którym położono klucz albo ruszał w jego stronę. Warto zauważyć, że nie brał go do pyska i nie otwierał sam zamka. To dopiero byłaby imponująca sztuczka, ale chyba nawet najbardziej entuzjastyczni wielbiciele psów przyznają, że mało prawdopodobna. W zamian Philip wykorzystywał do komunikacji oczy

i ciało.

Zachowanie Philipa można interpretować na trzy sposoby: funkcjonalny, intencjonalny i konserwatywny. Interpretacja funkcjonalna: spojrzenie psa było informacją dla człowieka, nawet jeśli nie o to chodziło zwierzęciu. Interpretacja intencjonalna: pies umyślnie patrzył w miejsce, gdzie był schowany klucz, ponieważ zdawał sobie sprawę, że nowa osoba nie wie, gdzie on się znajduje. Interpretacja konserwatywna: pies patrzył w to miejsce tylko dlatego, że przed chwilą stała tam jakaś osoba.

Same dane podpowiadają interpretację. Wersja funkcjonalna nie budzi wątpliwości: spojrzenie psa naprawdę służyło jako informacja dla osoby znajdującej się w pobliżu. Ale wersja intencjonalna też jest prawdziwa, gdyż pies częściej patrzył na miejsce, gdzie był klucz, gdy człowiek nie znał tej kryjówki. Wyglądało na to, że Philip chce go poinformować swoim spojrzeniem. To każe odrzucić interpretację konserwatywną, ponieważ wydaje się, że pies myślał o umysłach tych zwariowanych eksperymentatorów.

Jednakże tak zachowywał się jeden wybrany pies – być może wyjątkowo bystry osobnik. Czy pamiętacie eksperyment z proszeniem o jedzenie przeprowadzony na szympanсах i psach? W przeciwieństwie do szympansov wszystkie testowane psy od razu podążały za wskazówkami osoby „wiedzącej” (niemającej zawiązanych oczu ani wiadra na głowie), która pokazywała, gdzie znajduje się pudełko z nagrodą. Brawa dla psów, które znalazły swoje przysmaki! Teoria psiego umysłu trzyma się mocno – psy postępowały tak, jakby brały pod uwagę stan wiedzy dziwnych ludzi stojących przed nimi i na coś wskazujących. Ale po tym rzekomym sukcesie poznawczym stała się rzecz dziwna. Wielokrotnie poddawane temu samemu eksperymentowi psy zmieniły strategię. Zaczęły wybierać osobę „zgadującą” prawie tak samo często, jak „wiedzącą”. Czy znaczy to, że najpierw miały zdolność przewidywania, a potem nagle zgłupiały? Chociaż psy gotowe są w zamian za jedzenie robić różne dziwne rzeczy, takie wyjaśnienie nie ma sensu. Być może wyniki te wskazują, że pierwsza runda testów była szczęśliwym przypadkiem.

Najtrafniejsza wydaje się interpretacja zakładająca, że postępowanie psów podczas eksperymentów ma jednak metodologiczny sens. Podejmując decyzje, psy mogą wykorzystywać inne wskazówki, które dla nich są równie istotne co dla nas obecność lub brak osoby zgadującej. Na przykład z punktu

widzenia psa wszyscy ludzie posiadają wiedzę o tym, skąd można wziąć jedzenie. Ciągłe robimy coś z jedzeniem, pachniemy nim, bezustannie otwieramy i zamykamy zimną szafkę pełną jedzenia, a czasem nawet wypada nam ono z kieszeni. Stanowi to dla psów tak stałą cechę człowieka, że trudno sprawić, by o niej zapomniały podczas kilku prób przeprowadzonych w ciągu jednego popołudnia. Hipoteza ta opiera się na fakcie, że psy wykorzystywały ludzi przy podejmowaniu decyzji. Nigdy nie wybierały trzeciego pudełka, na które nie wskazywała ani osoba „wiedząca”, ani „zgadująca”.

Niezależnie jednak od tego, jak zinterpretujemy te wyniki, psy niespecjalnie się starają, by pokazać nam, że posiadają teorię umysłu. Oczywiście jedną z trudności przy opracowywaniu eksperymentów na zwierzętach jest to, że gdy proces staje się bardziej skomplikowany i ukierunkowany na sprawdzenie jednej konkretnej umiejętności, scenariusz może wydawać się zwierzęciu zbyt udziwniony. Można przypuszczać, że zagubienie i konsternacja obiektu doświadczenia są całkiem uzasadnione. Zwierzę jest postawione w dziwnej sytuacji, z założenia odmiennej od wszystkiego, z czym się dotąd w życiu zetknęło. Ludzie chodzą z wiadrami na głowach, testy ciągną się w nieskończoność, nic nie jest takie jak zwykle. A mimo wszystko psom często udaje się dobrze wykonać stawiane przed nimi zadania.

Jednak lepszą miarą ich prawdziwej natury wydaje się ich naturalne zachowanie w naturalnym otoczeniu. Co psy robią, gdy w pobliżu nie ma zamkniętych na klucz pudełek ze smakołykami i niechętnych do współpracy ludzi, nad którymi miałyby się zastanawiać? Najbardziej reprezentatywne zachowanie zobaczyć można, gdy przebywają w towarzystwie innych psów lub ludzi. Jeśli umiejętność uwzględniania tego, co myślą inni, jest przydatna w życiu społecznym, to powinna się u psów rozwijać – i zapewne można ją zaobserwować w ich interakcjach. Dlatego właśnie spędziłam rok na obserwowaniu bawiących się psów: w salonach i gabinetach weterynarzy, na korytarzach i ścieżkach, na plażach i w parkach.

Pump pojawia się gdzieś na drugim planie w każdym nagraniu wideo. Na jednym zwinnie odskakuje, aby uniknąć kolizji z innym psem, który zbliża się zbyt szybko, a potem goni za nim, znikając z kadru. Na drugim leżą obok siebie, podgryzając się wzajemnie. Na trzecim Pump bezskutecznie próbuje przyłączyć się do dwóch bawiących się psów. Gdy odbiegają, zostaje sama i macha ogonem do kamery.

Powinam się poprawić: miałam wielkie szczęście, mogąc spędzić rok na obserwowaniu psów podczas zabawy. Pozorowana walka dwóch sprawnych, dobrze umięśnionych psów to gimnastyczny cud, który warto zobaczyć. Najpierw psy sprawiają wrażenie, jakby się witały, po czym nagle równocześnie atakują, obnażając zęby. Przewracają się bezwładnie, skacząc na siebie nawzajem, ich ciała są powyginane i splątane ze sobą. Kiedy nagle przerywają walkę, usłyszawszy jakiś hałas, wydają się wcieleniem spokoju, ale wystarczy jedno spojrzenie albo podniesiona łapa, aby całe szaleństwo zaczęło się od początku.

Może nam się wydawać, że zabawa to po prostu **to, co robię psy**, ale ma ona bardzo konkretną naukową definicję. Według niej zabawa zwierząt to dobrowolna czynność, w skład której wchodzi przesadne, powtarzające się zachowania, rozciągnięte lub skrócone w czasie, różniące się dynamiką i w nietypowych połączeniach. Wykorzystywane są przy tym wzorce działania, które w innych kontekstach mają dającą się zidentyfikować rolę funkcjonalną. Nie definiujemy zabawy w taki sposób, aby wyzuć ją z przyjemności. Chodzi o to, by ją bezbłędnie rozpoznawać. Zabawa ma również wszystkie cechy pozytywnej społecznej interakcji: koordynację, zmienną inicjatywę i w razie potrzeby dostosowywanie się do poziomu partnera. Każdy z bawiących się bierze pod uwagę umiejętności i zachowanie towarzysza zabawy.

Funkcja zabawy u zwierząt nie jest całkiem jasna. Większość ich zachowań interpretujemy poprzez ich znaczenie dla możliwości przetrwania danego osobnika albo całego gatunku. Poszukiwanie celu zabawy brzmi jak paradoks, ponieważ zabawa wydaje się nie mieć celu. Nie kończy się zdobyciem pożywienia, zawłaszczeniem terytorium czy pozyskaniem partnera seksualnego. Jedynym jej efektem jest to, że dwa dyszące psy padają na ziemię, machając do siebie wywieszonymi jęzorami. Można by więc

sądzić, że funkcją zabawy jest przyjemność. Pogląd ten jednak jest wątpliwy, gdyż koszty zabawy są zbyt wysokie. Pochłania ona wiele energii, może prowadzić do obrażeń, a w naturalnych warunkach niepotrzebnie narażać na atak drapieżnika. Zabawa w walkę może przerodzić się w prawdziwy pojedynek, powodując rany i zamieszanie w społeczności. Ryzykowność takiego zachowania sugeruje, że zabawa może mieć inną, dotąd nieodkrytą funkcję. Musi być przydatna, skoro przetrwała w procesie ewolucji. Może być pewnego rodzaju treningiem – kontekstem, w którym można szlifować fizyczne i psychiczne umiejętności. Co dziwne, badania pokazały jednak, że zabawa nie jest konieczna do osiągnięcia sprawności w umiejętnościach podczas niej ćwiczonych. Być może więc zabawa przygotowuje na niespodziewane wydarzenia. Wydaje się, że najbardziej pożądana jest zabawa nieprzewidywalna i zmienna. U ludzi zabawa jest częścią naturalnego rozwoju – społecznego, fizycznego i poznawczego. U psów może być rezultatem nadmiaru energii i czasu oraz skutkiem postawy właścicieli, którzy beztrudno traktują wygłupy swoich podopiecznych.

Zabawa psów jest szczególnie ciekawa, ponieważ bawią się one częściej niż inne psowate, także wilki. Bawią się również w życiu dorosłym, co jest bardzo rzadkie u większości zwierząt, nie wyłączając ludzi. U dorosłych zabawa przeradza się w sporty zespołowe albo samotne posiadcy nad konsolą do gier. Ale nam, dorosłym, rzadko zdarza się po trzeźwemu spontanicznie powalać znajomych chwytami w stylu rugby, wołać „berek” i rzucać się do ucieczki albo robić do siebie miny. Kulejący, ociężały piętnastoletni pies z sąsiedztwa podejrzliwie przyglądać się będzie entuzjazmowi nadbiegających szczeniaków, ale nawet on od czasu do czasu da się namówić na zabawę i będzie podgryzał łapy młodszych kolegów.

Podczas badań nad psimi zabawami chodziłam za nimi z kamerą wideo i stale musiałam powstrzymać się od śmiechu, patrząc na rundy ich zabaw, trwające od kilku sekund nawet do wielu minut. Po kilku godzinach takich igraszek psy były pakowane do samochodów, a ja szłam do domu, rozmyślając o minionym dniu. Siadałam przed komputerem i oglądałam nagrania w bardzo zwolnionym tempie, tak wolnym, że oglądałam osobno każdą klatkę filmu, których na sekundę przypadało trzydzieści. Tylko w taki sposób mogłam zobaczyć, co naprawdę działo się przed moimi oczami. To, co widziałam, nie było powtórką sceny, której świadkiem byłam wcześniej w parku. W zwolnionym tempie dostrzegałam skinienia głową, które

poprzedzały gonitwę. Zauważałam podskakujące łby, otwarte pyski, które w czasie rzeczywistym zlewały się ze sobą. Mogłam policzyć, ile ukąszeń w ciągu dwóch sekund powoduje reakcję gryzionego albo ile sekund trwa przerwa między rundami zabawy.

Co jednak najważniejsze, mogłam zobaczyć dokładnie, jak zachowują się psy w jakim momencie. Oglądanie zabawy rozłożonej na czynniki pierwsze pozwoliło mi stworzyć długi spis zachowań każdego z psów. Powstawał w ten sposób scenariusz zabawy. Notowałam też ich postawy, odległość od drugiego psa i to, w którą stronę patrzyły w danej chwili. Po takim rozborze mogłam zmontować poszczególne elementy na powrót, by sprawdzić, jakie zachowania odpowiadają poszczególnym pozycjom.

Najbardziej interesowały mnie dwa typy zachowań: sygnały zaproszenia do zabawy i sposoby przyciągnięcia uwagi. Te drugie, jak już była mowa, są oczywiste: mają zwrócić uwagę innego psa.

Mówiąc konkretniej, są to zachowania mające na celu zmianę zmysłowego doświadczenia osobnika, którego uwagę chcemy przyciągnąć. Może to być zakłócenie pola widzenia, na przykład kiedy Pump wciska swój łeb pomiędzy mnie a książkę, którą czytam. Może to być działanie na nasz słuch: klakson samochodu, ale i psie szczekanie. Jeśli te metody nie skutkują, można przyciągnąć czyjąś uwagę przez fizyczny dotyk: położenie mu dłoni na ramieniu lub łapy na kolanie, a w kontaktach pomiędzy psami szturchnięcie biodrem albo lekkie ukąszenie w zad. Bardzo wiele naszych zachowań ma na celu zwrócenie na siebie uwagi, ale nie każde przynosi pożądane skutki. Sposobem na przyciągnięcie czyjejś uwagi może być zawołanie go po imieniu, ale nie wtedy, gdy jesteśmy na stadionie Jankesów w dolnej części dziewiątego sektora. Niezbędny będzie bardziej ekstremalny sposób (może z pomocą organisty). Podobnie z psami – są lepsze i gorsze sposoby zwracania ich uwagi. W kontaktach między psami skuteczne wydaje się to, co nazywam „twarzą w twarz” – stawanie komuś przed nosem najbliżej, jak się da. Ale nie wtedy, gdy pies jest zaangażowany w wesołą zabawę z kimś innym. Wtedy trzeba użyć metody bardziej brutalnej – pies krąży wokół bawiącej się pary i szczeka, szczeka i jeszcze raz szczeka (najlepiej od czasu do czasu pomiędzy szczęknięciami zaserwować kilka ukąszeń w zad, jeśli oczywiście naprawdę zależy nam na przerwaniu zabawy).

Drugi typ interesujących mnie zachowań to zaproszenia do zabawy albo

zgłaszanie gotowości do niej. Gdyby można je było przetłumaczyć na ludzki język, brzmiałyby pewnie: „Pobawmy się”, „Chcę się bawić” albo nawet „Jesteś gotowy? Zaraz zaczynamy zabawę”. Jakich słów użyjemy, to nie istotne, ważny jest funkcjonalny rezultat: sygnały te używane są w celu rozpoczęcia albo kontynuowania zabawy z innymi psami. Są społeczną koniecznością, a nie tylko konwenansem. Psy zazwyczaj bawią się w niezwykłym tempie i wytwarzając mnóstwo hałasu. Ponieważ robią przy tym różne rzeczy, które łatwo można źle zinterpretować gryzą się po mordach, skaczą na siebie od tyłu i przodu, rzucają się na łapy kompana – zabawowy charakter tych czynności musi być jasno zmanifestowany ⁴². Jeśli nie zasygnalizujesz tego przed ugryzieniem, naskoczeniem, szturchnięciem lub wlezieniem na towarzysza, znaczy to, że nie jest to zabawa, lecz prawdziwy atak. Kiedy tylko jeden uczestnik spotkania traktuje je jako zabawę, przestaje to być zabawne. Wszyscy właściciele, którzy spacerują ze swoimi psami wśród innych psów, wiedzą, co się wtedy dzieje: zabawa zamienia się w walkę. Bez sygnału do zabawy ugryzienie jest ugryzieniem, wywołującym urazę i chęć rewanżu. Po sygnale do zabawy jest tylko jej elementem.

Niemal każda zabawa zaczyna się jednym z sygnałów. Charakterystyczny jest pokłon, który pies składa przed pożądanym partnerem do zabawy. Widok psa ugiętego na przednich łapach, z otwartym i rozluźnionym pyskiem, zadem w górze i wysoko merdającym ogonem, przełamuje wszelkie lody przeszkadzające we wspólnej zabawie. Chociaż nie masz ogona, możesz łatwo naśladować tę pozę. Spodziewaj się w odpowiedzi przyjacielskiego uszczypnięcia albo przynajmniej uważnego spojrzenia. Dwa psy, które stale się ze sobą bawią, mogą użyć skróconej wersji pokłonu. Znajomość pozwala na ominięcie konwenansów, podobnie jak między ludźmi. U ludzi ceremonialne: „Jak się pan miewa?” zamienia się w krótkie: „Jak leci?” i podobnie psi pokłon może ograniczyć się do wspomnianego już plaśnięcia przednimi łapami o podłogę, otwartego pyska, ale bez pokazywania zębów, lub skinięcia głową. Nawet szybkie sapanie może być sygnałem do rozpoczęcia szaleństw.

Właśnie sposób, w jaki psy stosują sygnały do zabawy i zachowania mające na celu zwrócenie na siebie uwagi, może potwierdzić lub zanegować tezę o posiadaniu przez nie teorii umysłu, podobnie jak test fałszywych

przekonań pokazuje, że niektóre dzieci zastanawiają się nad tym, co wiedzą inne osoby, a niektóre nie. Wykorzystanie uwagi w komunikacji jest znaczące. Kluczowe pytanie, jakie sobie zadałam, analizując dane z obserwacji bawiących się psów, brzmiało: czy komunikowały się za pomocą sygnałów do zabawy z premedytacją – licząc się z uwagą ich odbiorców? Czy używały gestów przyciągających uwagę wtedy, gdy ich partner do zabawy okazywał obojętność? Jak wykorzystywały te wszystkie szturchnięcia, szczeknięcia i ukłony?

Trudno precyzyjnie opisać to, co stało się podczas rundy zabawy, która właśnie rozegrała się przed twoimi oczami. Pewnie mogłabym stworzyć bardzo uproszczoną historyjkę z dwoma psimi bohaterami: *Bailey i Darcy biegali sobie razem... Darcy gonił Bailey'a i szczekał... Obaj zaczęli się gryźć po pyskach... A potem się rozdzielili.* Taki opis spowoduje jednak, że przegapimy szczegóły, takie na przykład, jak to, ile razy każdy z nich dopasowywał styl zabawy do partnera, przewracając się na grzbiet i pozwalając się gryźć albo używając mniejszej siły, niż by mógł. Czy każdy był na przemian gryzącym i gryzionym, uciekającym i ścigającym? A co najważniejsze, czy wysyłali do siebie dostrzegalne sygnały, na które reakcją mogło być przyłączenie się do zabawy albo ucieczka? Aby to wszystko zauważyć, trzeba przyglądać się każdemu ułamkowi sekundy.

To, co odkryłam, było niezwykle. Psy sygnalizowały zabawę tylko w bardzo konkretnych momentach. Sygnały były wysyłane na początku zabawy – zawsze pod adresem psa, który mógł je widzieć. Uwagę drugiego psa można stracić kilkanaście razy podczas jednej sesji zabawy. Rozproszył go ciekawy zapach na ziemi, zbliża się trzeci pies, właściciel oddalił się. Daje się wtedy zauważyć krótką pauzę, po której następuje powrót do zabawy. W istocie natomiast w takich chwilach potrzebna jest seria szybkich działań. Aby zabawa nie urwała się na dobre, zainteresowany nią pies musi odzyskać uwagę kompana i ponownie zaprosić go do zabawy. Psy, które obserwowałam, sygnalizowały, gdy zabawa została wstrzymana i chciały do niej wrócić – i ponownie zwracały się niemal wyłącznie do psów, które mogły dostrzec sygnał. Innymi słowy, komunikowały coś z premedytacją odbiorcom, którzy ich widzieli.

Co jeszcze ciekawsze, w wielu przypadkach analiza kierunków, w których patrzyły psy, wykazywała, że pies, który przerwał zabawę, miał odwróconą uwagę – patrzył w inną stronę lub bawił się z kimś innym. Jego porzucony

towarzysz mógłby gorliwymi „ukłonami” zapraszać do zabawy kogoś innego znajdującego się w pobliżu. Ale rozsądniejsze było to, co psy w rzeczywistości robiły: najpierw próbowały zwrócić na siebie uwagę, zanim dały sygnał do zabawy. Co ważne, metody zwracania uwagi były dopasowane do stopnia rozproszenia potencjalnego kompana, co sugeruje, że psy w jakimś stopniu rozumieją, czym jest uwaga. Jeśli partner tylko nieco ochłódł w zapale w środku zabawy, wykorzystywały łagodniejsze sposoby przyciągania uwagi, takie jak ustawianie się „twarzą w twarz” albo demonstracyjne cofanie się ze wzrokiem skierowanym na inne psy. Gdy pożądanym partnerem do zabawy stoi przed psem i patrzy na niego, takie chwytły zwykle wystarczają, podobnie jak my machamy ręką zamyślonemu koledze, wołając: „Hej!”. Natomiast gdy uwaga drugiego psa jest skupiona gdzie indziej, patrzy w inną stronę albo bawi się już z kimś innym, trzeba korzystać z bardziej asertywnych metod przyciągania zainteresowania – gryzienia, szturchania i szczekania. W takim przypadku samo „hej!” by nie wystarczyło. Psy nie pozwalały sobie jednak na brutalność, wybierały sposoby dostatecznie dobitne, ale nie przesadne. Okazywały prawdziwą wrażliwość na odczucia drugiej strony.

Dopiero gdy udało się przyciągnąć uwagę partnera, psy wysyłały sygnał do zabawy. Innymi słowy, ich zachowania układały się w określonym porządku: najpierw pozyskać czyjeś zainteresowanie, a potem zaprosić go do harców.

Tak właśnie postępują istoty dysponujące zaawansowaną teorią umysłu: uwzględniają kierunek uwagi odbiorcy i komunikują się tylko z tymi, którzy mogą ich usłyszeć i zrozumieć. Zachowanie psów wydaje się niezwykle bliskie teorii umysłu. Istnieje jednak powód, by sądzić, że ich zdolności różnią się od naszych. Zarówno podczas eksperymentów, jak i moich obserwacji bawiących się psów nie wszystkie z nich postępowały równie świadomie. Niektóre jakby nie zdawały sobie sprawy z sensu swoich zachowań. Szczekają, nie otrzymują odzewu – i nadal szczekają, szczekają, szczekają bez końca. Albo próbują zwracać na siebie uwagę innych psów, chociaż już ją mają, albo wysyłają sygnały do zabawy, gdy ta trwa w najlepsze. Ze statystyk wynika, że większość psów działa świadomie, ale występuje mnóstwo wyjątków. Nie możemy jednoznacznie stwierdzić, czy są to po prostu osobniki o słabszych zdolnościach, czy też znaczy to, że psy jako gatunek nie rozumieją w pełni swojego postępowania.

Może po części jedno i drugie. Zamiast kontemlować umysł innego osobnika, większość psów woli po prostu działać. Ich umiejętność wykorzystywania uwagi i wysyłania sygnałów pozwala podejrzewać, że mają szcątkową teorię umysłu: wiedzą, że pomiędzy innymi psami i ich działaniami istnieje jakiś pośredniczący element. Posiadanie takiej elementarnej teorii umysłu jest jak znośne maniery w towarzystwie. Łatwiej się z kimś bawić, gdy uwzględniamy jego punkt widzenia. Ta prosta umiejętność może być częścią niesprecyzowanego systemu reguł czystej gry przestrzeganego przez psy. Zdolność do przyjęcia cudzej perspektywy leży u podstaw kodeksu postępowania między ludźmi, na który wszycy się zgadzamy ku wspólnej korzyści. Obserwując psie zabawy, zauważyłam, że te psy, które łamały reguły przyciągania uwagi i sygnalizowania gotowości do zabawy – wtrącały się do cudzej zabawy z pominięciem odpowiednich procedur – były wykluczane z grupy i stroniono od nich jako towarzyszy zabaw ⁴³.

Czy to wszystko znaczy, że twój pies jest świadomy tego, co dzieje się w twojej głowie? Nie. Czy znaczy to, że może rozumieć, iż twoje zachowanie odzwierciedla twoje myśli? Tak. Psy są przyzwyczajone do komunikowania się z nami i to stanowi w znacznej mierze o ich „człowieczeństwie”. Czasem wykorzystują to w aż nazbyt ludzki, niegodziwy sposób.

Możemy teraz wrócić do wilczarza i chihuahua, których poznaliśmy na początku książki. Ich spotkanie na wzgórzu nie jest teraz mniej znaczące, ale doskonale ilustruje elastyczność i różnorodność zachowań wewnątrz jednego gatunku. Wyjaśnienie ich zabawy zaczyna się od historii ich przodków – wilków. Tłumaczą ją długie godziny interakcji psów z ludźmi, długie lata udomowiania, nasze dialogi i zachowania. Można ją też tłumaczyć czujnością psich zmysłów, informacjami, które pies otrzymuje nosem i odbiera oczami, zdolnością psów do autorefleksji, ich odmiennym, równoległym wszechświatem.

Zabawę tłumaczą też konkretne sygnały, które psy sobie wysyłają. Podejście wilczarza, pokłon, zaproszenie do zabawy – jasno dające do zrozumienia, że chodzi mu o figle, a nie o zjedzenie małego pieska. W odpowiedzi chihuahua również się kłania i przyjmuje ofertę. W języku psów to wystarczy, by uznać się nawzajem za odpowiednich partnerów do zabawy. Różnica w rozmiarach nie jest bez znaczenia i dlatego wilczarz pada na ziemię – próbuje dostosować się do wzrostu i siły kompana. Dzięki przyjęciu przez wilczarza punktu widzenia chihuahua i otwarciu się na jej ataki oba psy w zabawie są sobie równe.

Psy przepychają się i szamocą. Bliski kontakt cielesny to ich norma społeczna. Gryzą się bez złości, uszczypnięcie za uszczypnięcie, zawsze usprawiedliwione odpowiednim sygnałem. Siła ugryzień jest moderowana. W pewnym momencie wilczarz za mocno uderza ciałem małego pieska, który odlatuje daleko do tyłu, wyglądając jak uciekająca ofiara. Ale różnica między psami i wilkami polega na tym, że psy potrafią odstawić na bok swój e drapieżne instynkty. Wilczarz przepaszającym kłapięciem łapami, skromniejszą wersją pokłonu, zaprasza chihuahua do kontynuacji zabawy. Przeprosiny przyjęte: piesek biegnie już z powrotem. Gdy wreszcie wilczarza zabiera właściciel, chihuahua rzuca koledze szczeknięcie na pożegnanie. Gdybyśmy nadal im się przyglądali, gdyby wilczarz się odwrócił, być może zobaczylibyśmy, jak otwiera pysk albo lekko podryguje – w nadziei, że zabawa z gigantycznym kompanem będzie trwała nadal.

Badania poznawczych zdolności psów rozpoczęto się w kontekście psychologii porównawczej, która z definicji zajmuje się zestawianiem możliwości zwierząt i ludzi. Zadanie to często kończy się dzieleniem włosa na czworo: komunikują się, ale ich język jest mniej skomplikowany niż nasz; uczą się, naśladują i oszukują – ale nie tak jak my. Im więcej wiemy o zdolnościach zwierząt, tym bardziej musimy dzielić ten przysłowiowy włos, aby utrzymać wyraźną granicę dzielącą je od ludzi. Warto jednak mimo wszystko zauważyć, że jesteśmy jedynym gatunkiem, który spędza czas na badaniu innych gatunków albo na pisaniu o nich książek i czytaniu ich. Ale fakt, że psy nie piszą o nas książek, niekoniecznie je dyskredytuje.

Wiele o psach mówią ich wyniki w testach mierzących umiejętności przypisywane zwykle tylko ludziom. Wyniki te, czy mają dowodzić podobieństwa, czy odmienności psów od ludzi, mają znaczenie dla stosunków między naszymi gatunkami. Jeśli weźmiemy pod uwagę, czego od psów żądamy i czego oczekujemy, zrozumienie dzielących nas różnic może być bardzo korzystne. Wysiłki naukowców mające na celu znalezienie tych różnic bardziej niż cokolwiek innego podkreślają jedną bardzo ważną: ludzką potrzebę potwierdzania swojej wyższości – dokonywania porównań i wartościowania. Psy – te szlachetne istoty – nie mają takich potrzeb. Dzięki Bogu.

Jej osobowość można rozpoznać nieomylnie we wszystkim: w niechęci do wspinania się po stromych schodach – a potem szybkim biegu w górę daleko przede mną; w gwałtownych galopach, tarzaniu się w różnych paskudztwach, gdy była młodsza; w gorącej, acz krótkotrwałej radości, gdy wracam z dłuższej podróży; w ciągłym sprawdzaniu, czy jestem blisko, a jednocześnie trzymaniu się kilka kroków dalej. Jak na psa, który w istocie jest ode mnie całkowicie uzależniony, jest niezwykle niezależna. Jej osobowość kształtuje się nie tylko w chwilach spędzanych ze mną, ale także podczas samotnych wędrówek i badania okolicy na własną rękę. Pump ma swój własny styl życia.

Mimo bogactwa naukowych informacji o psach – o tym, jak widzą, wąchają, słyszą, patrzą i jak się uczą – są rejony, do których nauka nie dociera. W zakłopotanie wprawia mnie fakt, że pewne pytania, które zadawano mi na temat psów, oraz te, które sama sobie zadaję, nigdy nie znalazły odpowiedzi w badaniach. Nauka milczy na temat osobowości psów, ich doświadczeń, emocji i po prostu tego, o czym myślą psy. Ale mimo wszystko zasób wiedzy o psach stanowi solidny punkt wyjścia, od którego można podjąć próby znalezienia odpowiedzi na te pytania.

Zazwyczaj dzielą się one na dwie kategorie: „Co wie pies?” oraz „Jak to jest być psem?”. Najpierw więc zastanówmy się, co psy wiedzą o rzeczach, które interesują ludzi. Następnie możemy wyobrazić sobie doświadczenie – *umwelt* – istoty, która posiada taką wiedzę.

Stale powstają różne opinie dotyczące tego, co wiedzą psy. Co dziwne, koncentrują się one wokół badań akademickich z jednej i wokół dziwactw z drugiej strony. Naukowcy zastanawiają się na przykład, czy psy potrafią liczyć. Podczas jednego z eksperymentów zwierzęta przyglądały się długo z widocznym zdziwieniem, gdy okazywało się, że za parawanem jest mniej lub więcej ciasteczek, niż ich tam wcześniej na ich oczach schowano. Zwracały zatem uwagę na niezgodność liczb. Oto mamy liczące psy!

Istnieją też teorie bardziej ekstrawaganckie, mówiące, że psy mają własną etykę, racjonalność, metafizykę. Muszę przyznać, że sama kilka razy dostrzegłam u mojego psa przejaw ironii (świadomej lub nie)⁴⁴. Pewien filozof antyku utrzymywał, że psy rozumieją sylogizmy oparte na dysjunkcji. Na dowód przedstawiał swoją obserwację psa tropiącego zwierzynę. Twierdził, że gdy dochodzi on do rozgałęzienia trzech ścieżek i stwierdzi, że dane zwierzę nie poszło ani pierwszą, ani drugą z nich, to bez dalszego węszenia wybiera trzecią⁴⁵.

Jeśli zaczniemy rozważania od rzekomego zainteresowania psów matematyką i metafizyką, to nie zajdziemy zbyt daleko. Natomiast wychodząc od ich węchowego oglądu rzeczywistości, ich niezwyklego zainteresowania ludźmi i znajomości różnych sposobów poznawania świata, możemy dojść do tego, co psy wiedzą. Być może przybliżymy się do odpowiedzi na pytanie: czy doświadczają życia tak jak my, czy myślą o świecie tak jak my. Każdy z nas odbywa własną życiową wędrówkę, radzi sobie ze sprawami dnia codziennego, planuje przyszłe rewolucje, boi się śmierci i stara się być dobrym człowiekiem. A co pies wie o czasie, o samym sobie, o dobru i złu, o zagrożeniach, emocjach i śmierci? Definiując i rozkładając na czynniki pierwsze te pojęcia – nadając im postać nadającą się do naukowej weryfikacji – możemy próbować udzielić odpowiedzi.

Wracam do domu. Pump wita mnie zdawkowo, wykonuje dziwaczny piruet i znika. W ciągu dnia udało jej się znaleźć wszystkie ciasteczka, jakie zostawiłam dla niej w różnych miejscach, ale ze zjedzeniem ich czekała aż do tej pory. Teraz zjada je po kolei: od tego z krawędzi krzesła, przez to ułożone na kłameczce, aż po to w najtrudniejszym miejscu, na szczycie sterty książek. Delikatnie je zdejmuję i połyka w całości.

Zwierzęta istnieją w czasie i wykorzystują czas, ale czy go doświadczają? Oczywiście że tak. Na pewnym poziomie nie ma różnicy pomiędzy istnieniem w czasie a doświadczaniem czasu: czas trzeba zauważać, aby móc go wykorzystać. Podejrzewam, że gdy ludzie pytają, czy zwierzęta doświadczają czasu, chodzi im raczej o to, czy mają takie same wrażenia związane z czasem jak my. Czy mają poczucie mijającego dnia? Oraz, co najważniejsze, czy nudzą się, gdy są cały dzień same w domu.

Psy doświadczają dnia na wiele sposobów, nawet jeśli nie mają słowa na jego określenie. Pierwszym źródłem wiedzy o dniu jesteśmy dla nich my. Organizujemy dzień psa równoległe z naszym, ustalamy punkty orientacyjne i rytuały. Na przykład dajemy mu mnóstwo sygnałów informujących o porach posiłków. Ruszamy wtedy do kuchni albo spiżarni. Może to również nasza pora posiłku, więc wyjmujemy produkty z lodówki, rozsnuwając zapachy jedzenia, i robimy dużo zamieszania, trzaskając garnkami i talerzami. Jeśli spojrzymy przy tym na psa i odezwiemy się do niego, wszelka niepewność zniknie. Psy z natury nabierają przyzwyczajień i są wyczułone na powtarzające się czynności. Mają różne preferencje – ulubione miejsca, w których jedzą, śpią, spokojnie siusiąją – i zauważają nasze preferencje.

Czy jednak bez tych wszystkich wizualnych i zapachowych sygnałów pies może wiedzieć, że pora na kolację? Znam ludzi, którzy twierdzą, że mogliby nastawiać zegarek, obserwując zachowanie swojego psa. Gdy podchodzi do drzwi, czas na spacer; gdy idzie do kuchni, na pewno zbliża się pora karmienia. Wyobraź sobie, że usuwasz wszystkie wskazówki, które mówią psu, jaka jest pora dnia – wszystkie swoje ruchy, odgłosy środowiska, nawet grę światła i ciemności. Pies nadal będzie wiedział, kiedy jest pora na posiłek.

Pierwszym wyjaśnieniem jest fakt, że pies też nosi zegarek – tyle że wbudowany. Chodzi o tak zwany **stymulator**, który reguluje działanie innych komórek w organizmie. Już od kilku dziesięcioleci neurobiolodzy wiedzą, że rytm okołodobowy, cykl snu i czuwania, który powtarza się u nas codziennie, kontrolowany jest przez część podwzgórza mózgu, zwaną jądrem nadskrzyżowaniowym. Mają je nie tylko ludzie, ale także szczury, gołębie, psy i każde inne zwierzę o bardziej złożonym systemie nerwowym, nawet owady. Neurony podwzgórza współdziałają przy koordynowaniu

codziennych okresów czuwania, głodu i snu⁴⁶. Pozbawieni cyklu światła i ciemności i tak wszyscy nadal funkcjonowalibyśmy zgodnie z rytmem okołodobowym. Pod nieobecność słońca dzień biologiczny trwa nieco ponad dwadzieścia cztery godziny.

Dziś rano słyszałam, jak szczekała we śnie – stłumionymi, gwałtownymi szczęknięciami. Ależ ona śni! Uwielbiam jej szczekanie przez sen, niby groźne, często połączone z drganiem łap albo obnażającym zęby warczeniem. Gdy patrzę na nią wystarczająco długo, zauważam, jak poruszają się jej powieki i zaciskają szczęki, słyszę, jak zaczyna cichutko popiskiwać. Najprzyjemniejsze sny powodują merdanie ogonem – głośne i radosne uderzenia o podłogę, które budzą i ją, i mnie.

My, ludzie, przeżywamy nasz dzień zgodnie z naszymi wyobrażeniami o tym, co kiedy się zwykle dzieje lub powinno dziać – posiłki, praca, zabawa, rozmowy, seks, przejazdy, drzemka – ale także z rytmem okołodobowym. Ponieważ przywiązujemy wagę głównie do tego pierwszego czynnika, czasem nawet nie zauważamy, że nasze organizmy trzymają się regularnego rozkładu. Popołudniowa senność czy kłopoty ze wstawaniem o piątej rano spowodowane są kolizją naszych czynności z rytmem okołodobowym. Odrzuć swoje ludzkie oczekiwania, a otrzymasz doświadczenie psa: cielesne odczucie przemijania czasu. Wolny od społecznych oczekiwań, które by go rozpraszały, pies jest prawdopodobnie lepiej dostrojony do rytmu swojego organizmu, który mówi mu, kiedy wstać, a kiedy jeść. Psy są najbardziej aktywne o świcie, ich poziom energii spada po południu, aby znów podskoczyć wieczorem. Ponieważ nie mają nic innego do roboty – żadnych papierów do przerzucania ani spotkań z obowiązkową obecnością – psy przesypiają czas popołudniowego spowolnienia.

Nawet jeśli nie jadamy regularnie, organizm trzyma się cyklu związanego z odżywianiem. Przed porą posiłku zwierzęta stają się bardziej pobudzone – biegają, oblizują się i ślinią w oczekiwaniu na jedzenie. Możemy to zaobserwować, gdy pies chodzi za nami sapiąc, z otwartym pyskiem i błagalnym spojrzeniem. W końcu orientujemy się, że pora go nakarmić.

Okazuje się więc, że można nastawiać zegarek według psiego żołądka. Co bardziej imponujące, pies ma jeszcze jeden zegar, którego mechanizm nie jest do końca wyjaśniony. Zegar ten odczytuje powietrze w ciągu dnia. Stan naszego lokalnego środowiska – powietrza w pokoju – wskazuje (jeśli mamy odpowiedni wskaźnik), w którym momencie dnia się znajdujemy. Chociaż my zwykle tego nie odczuwamy, psy – jak najbardziej. Jeśli będziemy uważni, możemy zaobserwować większe zmiany następujące w ciągu dnia:

chłód, gdy zachodzi słońce, zmianę w ilości światła padającego na biurko. Są jednak także zmiany znacznie subtelniejsze. Przy pomocy czułego sprzętu naukowcy potrafią odnotować delikatne prądy powietrza, które tworzą się pod koniec letniego dnia: ogrzane powietrze zebrane przy zewnętrznych ścianach płynie w górę i wzdłuż sufitu, by opaść na środku pokoju. Nie odczujemy tego jako wiatru ani nawet najdelikatniejszego powiewu. Jednak czuły „sprzęt”, jakim jest pies, najwyraźniej wykrywa ten powolny przepływ powietrza, być może za pomocą wąsów, wyczulonych na przemieszczanie się różnych woni. Wiemy, że psy wyczuwają te prądy, ponieważ można je przechytryć. Gdy do ogrzanego pokoju przyprowadzimy psa wyszkolonego do tropienia, zacznie szukać przy oknach, podczas gdy ślady są bliżej środka pokoju.

Pump jest cierpliwa. Czeka na mnie. Czeka, gdy wpadam do sklepu spożywczego – przez chwilę patrzy za mną tęsknie, a potem się uspokaja. Czeka na mój powrót w domu, grzeje łóżko, fotel, miejsce przy drzwiach. Czeka, aż skończę to, co robię, żebyśmy mogły iść na spacer. Czeka, aż skończę pogawędkę z kimś spotkanym na spacerze. Czeka, aż zauważę, że jest głodna. Czeka, aż wreszcie zorientuję się, gdzie najbardziej lubi być głaskana. Czeka, aż zrozumiem, o co jej chodzi. Dzięki za czekanie, moja mała.

Nie przeprowadzono dotąd testów sprawdzających, czy psy potrafią odczuć konkretny okres czasu. Natomiast sprawdzono to na trzmielach. W czasie pewnego doświadczenia nauczono je, by czekały przez określony odcinek czasu, zanim będą mogły wsadzić trąbki przez malutkie dziurki, aby dostać odrobinę cukru. Owady potrafiły powstrzymać się przez ten czas i nie czekały ani chwili dłużej. Jeśli jesteś trzmielom czekającym na słodką wodę, pół minuty to dla ciebie bardzo dużo. One jednak cierpliwie tupają nóżkami i czekały. Z innymi zwierzętami często wykorzystywanymi w eksperymentach – szczurami i gołębiami – jest podobnie: umieją mierzyć czas.

Twój pies prawdopodobnie wie, jak długo trwa dzień. Ale jeśli to prawda, do głowy przychodzi okropna myśl: czy psy nie nudzą się straszliwie, gdy siedzą same w domu? Podobnie jak w przypadku innych zjawisk, których występowania u psów jesteśmy ciekawi, musimy najpierw zastanowić się, na czym polega nuda. Każde dziecko powie nam, kiedy się nudzi, ale pies nie – przynajmniej nie werbalnie.

Temat nudy rzadko bywa poruszany w naukowej literaturze nie dotyczącej ludzi, ponieważ jest to jedno z tych słów, których użycie w kontekście

zwierzęciem wydaje się podejrzane. „Człowiek to jedynie zwierzę, które się nudzi” – stwierdził psycholog społeczny Erich Fromm. Psy powinny więc uważać się za szczęściarzy. Ludzka nuda również rzadko poddawana jest naukowym badaniom, być może dlatego, że uznawana jest po prostu za część życiowego doświadczenia, a nie patologię, którą należałoby rozłożyć na czynniki pierwsze. Fakt, że jest nam dobrze znana, pozwala nam ją zdefiniować. Doświadczamy jej jako dogłębnego znużenia – całkowitego braku zainteresowania czymkolwiek. Potrafimy też rozpoznać ją u innych. Znamionują ją: obniżony poziom energii, wzrost powtarzających ruchów i spadek innych aktywności oraz gwałtownie słabnąca uwaga.

Skoro dysponujemy tą definicją, subiektywne odczucia stają się obiektywnie możliwe do zidentyfikowania, zarówno u psów, jak i u ludzi. Obniżenie energii i zmniejszenie aktywności łatwo zauważyć – mniej ruchu, więcej siedzenia lub leżenia. Osłabienie uwagi może skończyć się drzemką. Ruchy mogą być stereotypowe (bezcelowe i bezustannie powtarzane) lub skierowane ku sobie. Kręcimy młynka palcami albo chodzimy z kąta w kąt. Zwierzęta trzymane w zoo w klatkach i zagrodach często obsesyjnie krążą po nich, a że nie mogą kręcić młynka palcami, zastępują tę czynność bezustannym lizaniem lub skubaniem własnej skóry czy futra, wrywaniem sobie piór, pocieraniem uszu lub twarzy, monotonnym kiwaniem się.

Czy twój pies się nudzi? Jeśli wracając do domu, znajdujesz na podłodze skarpety, buty i bieliznę, które w magiczny sposób przeniosły się tu z miejsca, w którym je zostawiłeś, albo pogryzione resztki tego, co wyrzuciłeś wczoraj do śmieci, odpowiedź brzmi z jednej strony „tak”, bo pies się nudził, z drugiej zaś „nie” – bo nie nudził się przynajmniej podczas godziny zacieklego obgryzania. Wyobraź sobie dziecko, które się skarży: „Nie mam co robić”. To właśnie czuje większość psów pozostawionych samym sobie. Gdy nie mają nic do roboty, zawsze coś sobie znajdą. Dla dobra zdrowia psychicznego psa i bezpieczeństwa twoich skarpetek, gdy wychodzisz z domu, zostaw mu coś do zabawy.

Nawet jeśli po powrocie zastaniesz niewielki bałagan lub ciepłe wgłębienie na zakazanej kanapie, pewne jest również to, że twój pies przeżył dzień i ma się dobrze. Zostawiamy psy, skazujemy je na nudę, ponieważ łatwo i bez skarg przystosowują się do takich sytuacji. Psy podobnie jak my cenią stałe nawyki i powtarzające się zdarzenia. Dzięki temu pogodzenie się ze znajomym biegiem dnia łagodzi ich nudę. Pies może nawet wiedzieć, ile

czasu zwykle pozostaje w stanie zawieszenia, czekając na ciebie w domu. Dlatego między innymi stoi w gotowości za drzwiami, merdając ogonem, nawet jeśli usiłujesz wślizgnąć się do domu jak najciszej. Dlatego też pozostawiam tym więcej smakołyków pochowanych w mieszkaniu, im dłużej mnie nie będzie. Mówię Pump, że wychodzę i że zostawiam jej coś, czym będzie mogła się zająć.

Najlepszym naukowym narzędziem pozwalającym stwierdzić, czy psy myślą o sobie – czy mają poczucie własnego ja – jest zwykłe lustro. Pewnego dnia prymatolog Gordon Gallup patrzył na swoje odbicie podczas golenia i zaczął zastanawiać się, czy szympansy, które bada, również zadumałyby się nad swoimi odbiciami. Z pewnością korzystanie z lusterka, aby obejrzeć samego siebie – wygładzić koszulę na brzuchu, przyklepać odstający kosmyk, przećwiczyć uśmiech – to przejaw naszej samoświadomości. We wczesnym dzieciństwie, zanim staniemy się świadomi własnej osoby, nie używamy lusterek tak jak dorośli. Dzieci zaczynają rozważać swoje odbicie w lustrze na krótko przedtem, zanim wypracują sobie teorię umysłu.

Gallup ustawiał duże lustro przed klatkami szympanów i obserwował ich zachowanie. Najpierw wszystkie robiły to samo: przyjmowały postawę grożącą i próbowały zaatakować lustro. Zachowywały się tak, jakby nagle tuż przy ich klatkach pojawił się nowy szympan i trzeba było natychmiast coś na to poradzić. Pomimo że rezultaty były peszące, bo odbicie też natychmiast ruszało do ataku, ale obeszło się bez ekscesów – pierwsze dni z lustrem były wypełnione próbami nawiązania relacji z nowym, gapiącym się szympansem. Po kilku dniach jednak wyglądało już na to, że szympansy zorientowały się w sytuacji. Gallup obserwował, jak zwierzęta podchodzą do lustra i wykorzystują je do badania własnej twarzy i ciała. Grzebały sobie w zębach, puszczały bańki, robiły miny. Szczególnie ciekawiły ich części ciała zwykle niedostępne dla oczu: usta, zad, dziurki w nosie. Aby upewnić się, że szympansy wiedzą, że odbicie w lustrze jest tożsame z nimi, uczony wymyślił test z plamą. Niepostrzeżenie nanosił na głowy małą kleksy z czerwonego atramentu. Pierwsze testowane zwierzęta usypiano w tym celu, później naukowcy robili to podczas zwykłych czynności medycznych i higienicznych. Gdy oznaczone osobniki znów stawały przed lustrem,

widziały przed sobą szympansa z czerwoną plamą na głowie. Dotykały wtedy tego miejsca na własnej głowie, a potem wkładały rękę do ust, aby zbadać smak atramentu. Zdały test.

Wciąż jest dyskusyjne, czy znaczy to, że szympansy myślą o sobie, mają ideę własnej osoby, rozpoznają się, dysponują samoświadomością, czy też nie zachodzi żadna z tych sytuacji ⁴⁷ – zwłaszcza że przyznanie zwierzętom samoświadomości zniszczyłoby nasze dotychczasowe wyobrażenia. Testy z lustrem prowadzi się jednak nadal równoległe z dyskusją. Do tej pory zdały je delfiny (zmieniają pozycję, by obejrzeć plamę) i przynajmniej jeden słoń (który używał trąby). Małpom zwierzkształnym się to nie udało. A psom? Psy też nie przeszły pozytywnie tego sprawdzianu. Nigdy nie przyglądają się sobie w lustrze. Zachowują się jak małpy: czasem patrzą na swoje odbicie jak na inne zwierzę, a czasem bezmyślnie. W niektórych sytuacjach posługują się lustrem, aby zdobyć jakieś informacje, na przykład o tym, że człowiek podkrada się z tyłu. Nie wydaje się jednak, by traktowały obraz w lustrze jako własne odbicie.

Istnieje kilka różnych wyjaśnień takiego zachowania psów. Być może naprawdę nie mają żadnej świadomości własnej osoby, a tym samym nie wiedzą, kim może być ten uroczy pies w lustrze. Jednakże, jak wskazuje debata na temat testu z lustrem, nie jest to ostateczny sprawdzian istnienia samoświadomości i nie można wyłącznie na jego podstawie stwierdzić, że psy jej nie posiadają. Możliwe bowiem, że obojętne zachowanie jest skutkiem braku innych sygnałów pochodzących z lustra – zwłaszcza zapachowych – co sprawia, że psy nie są zainteresowane odbiciem. Należałoby więc użyć do testu jakiegoś fantastycznego lustra, które odbijałoby nie tylko obraz, lecz i zapach psa przed nim stojącego. Wątpliwości budzi również fakt, że test ten opiera się na szczególnego rodzaju ciekawości własnej osoby, która sprawia, że ludzie patrzą na siebie w lustrze w poszukiwaniu czegoś nowego we własnym ciele. Psy mogą być mniej zainteresowane nowościami wizualnymi, a bardziej dotykowymi. Odnotowują dziwne doznania i podążają za nimi pyskiem albo łapą. Pies nie jest ciekawy, dlaczego koniuszek jego czarnego ogona jest biały albo jakiego koloru jest nowa smycz. Plama musi być nie tylko zauważalna, ale także warta zauważenia.

Mimo wszystko jednak niektóre zachowania psów mogą wskazywać na

posiadanie samoświadomości. W większości sytuacji pies nie przecenia swoich możliwości. Zaskakuje sam siebie, gdy rzuca się do wody za kaczkami i przekonuje się, że jest urodzonym pływakiem. Zaskakuje nas, gdy skacze na ogrodzenie, które faktycznie mógłby przeskoczyć. Z drugiej strony często słyszymy, że psy nie wiedzą o sobie podstawowej rzeczy: jakich są rozmiarów. Mały pies dumnie przeciwstawia się wielkiemu, a jego właściciel ogłasza, że malec „myśli, że jest duży”. Podobnie właściciel dużego psa, którzy godzi się na to, by pupil wlaźł mu na kolana, zapewnia: „Myśli, że jest malutki”. Zachowania towarzyszące obu tym sytuacjom wskazują jednak na to, że psy jak najbardziej wiedzą, jakich są rozmiarów: mały pies próbuje zrekompensować swój skromny wzrost, bardzo wyraźnie podkreślając inne swoje cechy, natomiast duży pies, w młodości brany na kolana, próbuje siadać na nich nadal, dopóki jest tolerowany, a potem znajduje sobie fotel albo kanapę.

Zarówno mały, jak i duży potwierdzają, że rozumieją, jakich są rozmiarów. Może nam się wydawać mało prawdopodobne, żeby psy myślały w kategoriach „duży” i „mały”, ale zauważmy, jak traktują obiekty, które napotykają na swojej drodze. Niektóre z nich próbują podnieść w pysku zwalone drzewo, ale większość psów mających nawyk noszenia patyków, wybiera za każdym razem patyk podobnej wielkości – jakby wcześniej oszacowały, co uda im się podnieść i utrzymać w pysku. Patyki, które znajdują się na ich drodze, są szybko oceniane: Za duży? Za gruby? Niewystarczająco gruby?

Inny przekonujący dowód na to, że psy są świadome swoich rozmiarów, można zaobserwować w ich zabawach. Jedną z najbardziej charakterystycznych cech psiej zabawy jest to, że pies przyzwyczajony do życia w grupie potrafi bawić się z niemal każdym innym takim psem. Przykładem – mops, który skacze na mastifa, choć sięga mu ledwie kolan. Jak się przekonaliśmy, duży pies zna swoją siłę i moderuje ją, by dostosować się do mniejszego kompana. Może powstrzymać się od mocniejszych ukąszeń, skakać na pół gwizdka i tylko lekko szturchać swojego delikatnego towarzysza zabaw. Czasem sam specjalnie wystawia się na atak. Większe psy często w zabawie rzucają się na ziemię, odsłaniają brzuch i pozwalają malcom trochę się poturbować. Starsze i mądrzejsze psy dopasowują styl zabawy do szczeniaków, które jeszcze nie znają jej zasad.

Zabawa między psami o diametralnie różnych rozmiarach zwykle nie trwa

zbyt długo, ale z reguły przerywa ją właściciel, a nie pies. Najbardziej uspołecznione psy znacznie lepiej niż my odczytują swoje wzajemne możliwości i zamiary. Rozwiązują wszelkie nieporozumienia, zanim właściciele je w ogóle zauważą. Nie liczy się ani rozmiar, ani rasa, lecz sposób porozumiewania się.

Jeszcze innej perspektywy na problem samowiedzy psów dostarczają psy użytkowe. Psy pasterskie, które od młodości wychowywane są z owcami, nie zachowują się jak one. Nie beczą, nie przeżuwają trawy, nie atakują głową i nie próbują ssać wymienia owiec. Żyjąc wspólnie, wchodzą w interakcje z owcami – ale czynią to na własny sposób. Badacze zaobserwowali na przykład, że warczą na owce. Warczenie to środek komunikacji między psami. Pies traktuje więc owcę raczej jak innego psa niż potencjalną kolację. Jedynym jego błędem jest zatem przesadne uogólnienie: nie tylko jest pewien własnej tożsamości, ale w pewnym sensie sądzi także, że wszyscy inni są psami. Można powiedzieć, że to bardzo ludzka słabostka. Psy zwracają się do owiec tak, jakby były psami, podobnie jak my przemawiamy do psów tak, jakby były ludźmi.

Czy więc w przerwach między zabawami, aportowaniem patyków i pilnowaniem stada owiec psy siedzą sobie i myślą: „Ach, jakim ja jestem wspaniałym psem średniej wielkości”? Na pewno nie. Takie ciągłe rozmyślanie o swoim rozmiarze, statusie czy wyglądzie jest typowe dla ludzi. Psy postępują jednak zgodnie z tym, co o sobie wiedzą, wtedy gdy jest to przydatne. Uwzględniają (w większości przypadków) swoje fizyczne ograniczenia i będą patrzeć na ciebie błagalnie, gdy każesz im skoczyć przez zbyt wysoki płot. Pies dyskretnie ominie własne fekalia, gdy znajdzie je na trawniku, bo poznaje swój zapach. Jeśli w ogóle pies zastanawia się nad sobą, to można się zastanawiać, czy myśli w czasie przeszłym, czy przyszłym. Czy pisze w myślach swoją autobiografię?

Skęcamy i Pump zatrzymuje się. Robi ruch, jakby chciała powąchać coś znajdującego się pół kroku za nią. Zwalniam, aby jej dogodzić, a ona rzuca się biegiem wstecz i znika za rogiem. Przed nami jeszcze dwanaście przecznic, mały park, fontanna i skręt w prawo, ale ona zna tę trasę. Cały czas zerkala na mnie po drodze, a teraz, za tym zakrętem, jej obawy się potwierdziły. Idziemy do weterynarza.

Psychologowie stwierdzili, że ludzie, którzy mają szczególnie dobrą

pamięć – potrafią bezbłędnie powtórzyć serię kilkuset przypadkowych liczb, które im raz przeczytano i w dodatku przypomnieć sobie każdy moment, w którym czytający mrugnął, przełknął ślinę albo podrapał się po głowie – często są udręczeni zawartością swojej pamięci. Temu talentowi towarzyszy niezdolność do zapominania. Wszystkie wydarzenia, wszystkie szczegóły pozostają w ich wspomnieniach niczym sterty śmieci.

Przepełniony śmietnikz odpadkami przeszłości to sugestywny obraz, gdy myślimy o pamięci psa. Bo jeśli myśli on o czymkolwiek, to zapewne o tej pełnej woni stercie, którą chowamy w kuchni i której jak na złość nie wolno mu ruszać. Składają się na nią resztki wielu obiadów, śmierdzący ser, który znaleźliśmy w kącie lodówki, ubrania zbyt długo nieprane, by je jeszcze założyć. Wszystko to łąduje w kuble, ale nie ma w nim żadnego porządku.

Czy tak wygląda pamięć psa? Na pewnym poziomie może tak być. Nie ma wątpliwości, że psy mają pamięć przeszłości. Pies poznaje cię bez problemu, gdy wracasz do domu. Każdy właściciel wie, że pies nie zapomni, gdzie zostawił ulubioną zabawkę albo o której godzinie powinien dostać jeść. Potrafi znaleźć drogę na skrót do parku, zapamiętać słupy dobre do obsikania i ciche miejsca na inne potrzeby, rozpoznać przyjaciela lub wroga po jednym spojrzeniu i pociągnięciu nosem.

Jednakże pytanie, czy psy pamiętają, zadajemy sobie dlatego, że nasza pamięć służy do czegoś więcej niż zapamiętywanie położenia cennych przedmiotów, znajomych twarzy i miejsc, w których byliśmy. Nasze wspomnienia są bardzo osobiste. Składają się z doświadczeń z przeszłości zabarwionych oczekiwaniami na przyszłość. Pytanie więc brzmi: czy pies ma subiektywne doświadczenie własnych wspomnień, tak jak my? Czy myśli o wydarzeniach ze swojego życia w sposób refleksyjny, jako jego wydarzeniach z j e g o życia?

Naukowcy, chociaż zazwyczaj sceptyczni i powściągliwi w osądach, często postępują tak, jakby psy miały pamięć podobną do naszej. Od dawna pies jest używany jako model przy badaniach nad ludzkim mózgiem. Dużej części tego, co wiemy o procesie słabnięcia pamięci z wiekiem, dowiedzieliśmy się z doświadczeń na beaglach. Psy mają krótkotrwałą, „roboczą” pamięć, która funkcjonuje tak, jak według podręczników psychologii działa pamięć człowieka. To znaczy: zapamiętujemy zwykle tylko to, co znajduje się w centrum naszej uwagi, a nie wszystko, co dzieje się wokół. W pamięci długoterminowej pozostaje zaś tylko to, co

powtarzamy i odświeżamy sobie z myślą o późniejszym wykorzystaniu. Jeśli dużo dzieje się naraz, zapamiętamy tylko niektóre wydarzenia – najłatwiej pierwsze i ostatnie. Pamięć psa działa w zbliżony sposób.

Istnieje jednak granica tego podobieństwa i wyznacza ją język. Jednym z powodów, dla których jako dorośli mamy niewiele wspomnień – albo nawet żadnych – sprzed trzeciego roku życia, jest to, że nie mieliśmy wtedy wystarczających umiejętności językowych. Nie potrafiliśmy sformułować, przemyśleć i zachować naszych doświadczeń. Być może jest tak, że mamy fizyczne, cielesne wspomnienia wydarzeń, ludzi, a nawet myśli i nastrojów, ale to, co zwykle nazywamy wspomnieniami, jest uzależnione od kompetencji językowych. Jeśli to prawda, to psy, podobnie jak niemowlęta, nie dysponują tego rodzaju pamięcią.

Jednak psy na pewno pamiętają bardzo wiele: swoich właścicieli, swoje domy, trasy spacerów. Pamiętają ogromną liczbę napotkanych psów, pamiętają deszcz i śnieg, jeśli ich choć raz doświadczyły, pamiętają, gdzie są ciekawe zapachy i gdzie można znaleźć porządny patyk. Wiedzą, kiedy nie widzimy, co robią. Wiedzą, czym nas ostatnio rozgniewały. Wiedzą, kiedy mogą wejść na łóżko, a kiedy im tego nie wolno. Wiedzą to wszystko, bo się tego nauczyły, a nauka polega na zapamiętywaniu i kojarzeniu wydarzeń.

Wróćmy więc do kwestii pamięci autobiograficznej. Pod wieloma względami psy zachowują się tak, jakby myślały o swoich wspomnieniach jako historii ich życia. Czasem sprawiają wrażenie, jakby myślały o przyszłości. Jeśli Pump nie jest chora i nie śpi, żadna siła nie powstrzyma jej od zjadania psich ciasteczek, a jednak czasem, gdy zostaje sama w domu, woli je zachować na później i czeka z jedzeniem na mój powrót. Psy często chowają kości i chomikują inne ulubione przysmaki, nawet gdy nie są same. Mogą porzucić jakąś zabawkę z pozorną nonszalancją, aby wrócić po nią w następnym tygodniu. Ich działania często można powiązać z wydarzeniami z przeszłości. Pamiętają miejsca nieprzyjemne dla ich łap i starają się ich unikać. Unikają też innych psów, które zachowywały się nieprzyjemnie, i ludzi, którzy traktowali je w nieoczekiwany lub okrutny sposób. Widać też, że są zaznajomione z istotami lub obiektami, z którymi wcześniej miały do czynienia. Poza szybkim przyzwyczajaniem się do właścicieli z czasem rozpoznają także ich gości. Bawią się najlepiej i z najmniejszą dozą formalności z psami, które znają najdłużej – jakby były oznakowane. Tacy starzy kumple nie muszą używać skomplikowanych rytuałów. Mają swoje

skrócone sygnały, które im wystarczą, by zaangażować się w zabawę [49](#).

To trochę zniechęcające, że nasza wiedza o świadomości psa nie posunęła się poza stwierdzenie Snoopy ego sprzed pół wieku: „Wczoraj byłem psem. Dzisiaj jestem psem. Jutro pewnie nadal będę psem”. Nie przeprowadzono żadnych eksperymentów, które sprawdzałyby, czy pies zastanawia się nad swoją przeszłością lub przyszłością. Znane są jednak badania na innych zwierzętach, podczas których zajmowano się po części tym, co można by określić jako ich „autobiograficzną świadomość”. Na przykład eksperyment przeprowadzony na modrowronkach, gatunku ptaków, które ukrywają pożywienie, aby skosztować je później, ujawnił u nich coś, co u ludzi nazwalibyśmy siłą woli. Jeśli mam ochotę na herbatnika w czekoladzie, to raczej mało prawdopodobne, żebym schowała go do szafki i zjadła następnego dnia. Modrowronki nauczono, że jeśli dostaną swoje ulubione jedzenie – odpowiednik ciasteczka – znaczy to, że nie zostaną nakarmione kolejnego ranka. Pomimo że chęć natychmiastowego zjedzenia przysmaku jest bardzo silna, ptaszki zachowywały część na następny dzień. Ja jednak zostaję zwykle bez herbatników.

Zastanówmy się, czy psy postępują podobnie. Czy twój pies, jeśli nie dostaje rano jedzenia, zaczyna wieczorem gromadzić pożywienie na następny dzień? Gdyby tak było, mielibyśmy mocny dowód na to, że potrafi planować przyszłość. Jak nietrudno się przekonać, odkrywając niezidentyfikowane resztki w lodówce, nie wszystko, co zachowujemy, nadaje się później do zjedzenia. Czy twój pies, zakopując kości w ziemi albo ukrywając je w kącie kanapy, pamięta po paru miesiącach, która z nich jest najstarsza i najbardziej cuchnąca, a która najświeższa? Pomijając straszny smród unoszący się z kanapy, jest to mało prawdopodobne. Jeśli weźmiemy pod uwagę środowisko psa, to staje się jasne, że nie musi on w ten sposób posługiwać się czasem, ponieważ – w przeciwieństwie do modrowronek – regularnie dostaje posiłki. Ponadto rozpoznawanie „daty ważności” jedzenia albo zachowywanie go na później mimo obecnego głodu to chyba trudne zadanie dla zwierzęcia pochodzącego od przodków, którzy żyli chwilą bieżącą i gdy trafili na żywność, jedli tyle, ile tylko mogli, by móc potem przetrwać długi czas bez jedzenia. Niektórzy jednak nie bez racji sugerują, że zakopywanie kości przez psy nawiązuje do zachowania ich przodków, którzy starali się odłożyć trochę pożywienia na gorsze czasy [50](#). Wątpliwości byłyby rozwiane, gdyby

udowodniono, że pies potrafi odróżnić świeżą kość od zgniłej albo że odkłada część kości na później. Bardziej jednak prawdopodobne jest, że psy nie myślą o jedzeniu w kategoriach czasowych. Kość jest kością, czy zakopana, czy w pysku.

Z drugiej strony niedostatek badań weryfikujących umiejętność określenia czasu przy pomocy kości nie oznacza, że psy nie odróżniają przeszłości od teraźniejszości i przyszłości. Gdy spotykają innego psa, który kiedyś – choćby jeden raz – zachował się wobec nich agresywnie, początkowo są bardzo ostrożne w kontaktach, aby dopiero z czasem się ośmielić. Psy z pewnością przewidują, co wydarzy się w najbliższej przyszłości: wzrasta ich podekscytowanie w drodze do sklepu z psią karmą, wzrasta niepokój podczas jazdy samochodem, która kojarzy im się z wizytą u weterynarza.

Niektórzy myśliciele traktują psy tak, jakby nie miały przeszłości. To stworzenia bez osobistej historii, do pozazdrozczenia szczęśliwe – bo niczego nie pamiętają. Jasne jest jednak, że psy są szczęśliwe, pomimo że pamiętają. Nadal nie wiemy, czy za oczami psa kryje się jakieś „ja” – świadomość własnej tożsamości, poczucie bycia psem. Być może potrzeba tylko cierpliwego narratora, by powstała psia autobiografia. Jeśli tak, to psy piszą ją na naszych oczach.

Gdy Pump była młoda, w naszym domu stale powtarzała się następująca scena. Odwracam się, by pójść do innego pokoju. Sekundę później suczka ma już nos w kuchennym kubie na śmieci i szuka smacznych kasków. Jeśli wracam do kuchni i zastaję ją w tej sytuacji, natychmiast wyjmuję pysk z kosza, jej uszy i ogon opadają, nerwowo merda ogonem i próbuje się wymknąć z kuchni. Przyłapaną na gorącym uczynku.

Gdy badacze pytali właścicieli psów, co ich psy wiedzą o święcie i co rozumieją, najczęściej odpowiadali, że psy wiedzą, że nabroily, są świadome istnienia kategorii **rzeczy, których nigdy nie wolno robić**. Współcześnie do tej kategorii należą takie czyny, jak rozgrzebywanie śmieci, gryzienie obuwia i podkradanie jedzenia ze stołu kuchennego. Kara za to w naszej oświeconej epoce bywa – miejmy nadzieję – niezbyt sroga: ostre słowo, groźna mina, tupnięcie nogą. Nie zawsze tak było. W średniowieczu i wcześniej psy i inne zwierzęta spotykały się z brutalnymi karami za przewinienia, od „progresywnego okaleczenia” uszu, łap i ogona odpowiednio do liczby ludzi, których pies pogryzł, aż po prawdziwy proces sądowy i wyrok śmierci dla

psa, który popełnił morderstwo ⁵¹. Jeszcze wcześniej, w starożytnym Rzymie, w każdą rocznicę najazdu Galów symbolicznie krzyżowano psa, ponieważ psy nie ostrzegły Rzymian przed zbliżającym się nieprzyjacielem.

Pełne skruchy spojrzenie psa, którego wina jest o wiele mniejsza, zna każdy, kto przyłapał psa w pozycji Pump, z nosem głęboko w kubie na śmieci albo pośród skrawków materiału, które kiedyś były twoją poduszką. Uszy położone po bokach głowy, szybkie wymachy ogonem schowanym między nogami i próba wymknięcia się z pokoju – pies w każdym calu wygląda tak, jakby wiedział, że został przyłapany na gorącym uczynku.

Nie trzeba więc empirycznie wyjaśniać, czy skruszony wygląd psa stale towarzyszy takim sytuacjom – to wiemy na pewno. Zastanówmy się natomiast, co dokładnie powoduje takie zachowanie psa. Może to być prawdziwe poczucie winy, ale też coś innego: ekscytacja wywołana przez szperanie w śmieciach, reakcja na przyłapanie, antycypacja głośnych, nieprzyjemnych dźwięków, jakie właściciel zwykle wydaje, gdy znajduje wysypane śmieci.

Czypsy odróżniają dobro od zła? Czy wiedzą, że to konkretne zachowanie jest w oczywisty sposób niewłaściwe? Kilka lat temu zatrudniono pewnego dobermana do pilnowania kosztownej kolekcji pluszowych misiów (w tym ulubionego pluszaka Elvisa Presleya). Pewnego ranka znaleziono go wśród setek zniszczonych, rozszarpanych i pozbawionych głów misiów. Jego wygląd na zdjęciu opublikowanym w gazecie wcale nie wskazywał na to, by pies uważał, że zrobił coś złego.

Sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem byłoby założenie, że mechanizm stojący za wyglądem wyrażającym poczucie winy lub wyzwanie jest u psa taki sam, jak u nas. My przecież koncepcje dobra i zła zawdzięczamy wychowaniu w kulturze, która zdefiniowała te terminy. Z wyjątkiem małych dzieci i psychopatów każdy umie odróżniać dobro od zła. Dorastamy w świecie nakazów i zakazów, ucząc się niektórych zasad zachowania w praktyce, a innych przez obserwację.

Zastanówmy się jednak, skąd wiemy, że inni ludzie też odróżniają dobro od zła, jeśli nie mogą nam o tym powiedzieć. Dwulatek skrada się do stołu, sięga po drogi wazon i zrzuca go na ziemię. Czy wie, że nie można niszczyć rzeczy, które należą do innych? Może zacznie się tego uczyć właśnie w momencie, gdy spotka się z gwałtowną reakcją znajdujących się w pobliżu

dorosłych. W tym wieku dziecko nie rozumie jeszcze pewnych pojęć. Nie rozbiło wazonu naumyślnie. Jest zwykłym dwulatkiem, który podejmuje niezgrabne próby zapanowania nad własnym ciałem. Aby poznać jego zamiary, musielibyśmy obserwować, co robił przed rozbiciem wazonu i co robi potem. Czy skierował się prosto do stołu i specjalnie strącił wazon? Czy chciał go wziąć w rękę, lecz nie zapanował nad własnymi ruchami? Czy kiedy wazon spadł, wyglądał na zdziwionego, czy też na zadowolonego z siebie?

W gruncie rzeczy można tą samą metodą przebadać psy: pozwolić im rozbijać drogie wazonu i patrzeć, jak się zachowują. Zaprojektowałam eksperyment pozwalający przekonać się, czy skruszony wygląd psa wynika z prawdziwego poczucia winy, czy działa tu jakiś inny czynnik. Chociaż posługuję się metodą eksperymentalną, to doświadczenie przeprowadzam w zwykłym otoczeniu, by uchwycić naturalne zachowanie zwierzęcia – w „dziczy” własnego domu. Aby zakwalifikować się do mojego testu, pies musiał wcześniej spotkać się z jakimś zakazem ze strony właściciela, na przykład wskazał on na jakiś przedmiot, który należało zostawić w spokoju, i dobitnie powiedział: „Nie!”⁵² – tak więc pies wie z pewnością, że ma tej rzeczy nie ruszać.

Zamiast drogich wazonów używam pożądaných przez psy przysmaków – ciasteczek lub kawałków sera – które nie zostaną roztrzaskane, ale są wyraźnie zakazane. Zakładając, że pies wie, iż zachowanie, którego zabronił właściciel, jest niewłaściwe, stwarzam takie warunki, by mógł okazać nieposłuszeństwo. Właściciel proszony jest o pokazanie psu przysmaku i wyraźne nakazanie, by go nie ruszał. Następnie przysmak jest umieszczany w kusząco dostępnym miejscu, po czym właściciel wychodzi z pokoju.

W pomieszczeniu zostają: pies, przysmak i milcząco obserwująca go kamera. Pies ma więc szansę zrobić to, czego mu nie wolno. Jego zachowanie jest tylko punktem wyjścia eksperymentu. Można założyć, że w większości przypadków pies sięgnie po smakołyk, gdy tylko będzie miał okazję. Czekamy, aż to zrobi. Wtedy pojawia się właściciel. Oto najważniejsza informacja: jak teraz zachowa się pies?

Każdy psychologiczny czy biologiczny eksperyment projektuje się w taki sposób, aby jedna lub dwie zmienne były kontrolowane, a inne pozostawione bez ingerencji. Taką zmienną może być wszystko: przyjęcie narkotyku,

działanie dźwięków, prezentacja zestawu wyrazów. Rzecz polega po prostu na tym, że jeśli dana zmienna jest istotna, to zachowanie obiektów poddawanych doświadczeniu będzie się zmieniało wraz z nią. W moim eksperymencie są dwie zmienne: czy pies zje przysmak (to najbardziej interesuje właścicieli) i czy właściciel wie, że to uczynił (ta kwestia, jak przypuszczam, najbardziej interesuje psy). Powtarzając wielokrotnie test, zmieniam pojedyncze zmienne. Najpierw zmienną „okazja do zjedzenia przysmaku”. Testuję trzy możliwości: przysmak jest usuwany po odejściu właściciela, przysmak jest podawany psu albo pies może sam podjąć decyzję (i jest nią niewątpliwie zjedzenie zakazanego przysmaku). To, co mówimy właścicielom o zachowaniu psa, też się zmienia: podczas jednej próby pies zjada przysmak, a właściciel jest o tym informowany zaraz po powrocie do pokoju, w innej ukradkiem dajemy psu przysmak, a właścicielowi mówimy, że pies posłuchał zakazu.

Po zakończeniu eksperymentu każdy pies wyglądał na najedzonego i trochę zdezorientowanego. Podczas wielu prób psy były uosobieniem poczucia winy: patrzyły spode łba, kładły po sobie uszy, garbiły się i odwracały głowę. Wiele ogonów wybijało szybki rytm między łapami. Niektóre próbowały łagodzić sytuację, podając łapę, inne nerwowo ziajały. Jednakże owe sugerujące poczucie winy zachowania nie występowały częściej w przypadkach, gdy zwierzę złamało zakaz, niż w tych, gdy było posłuszne właścicielowi. Pełne skruchy spojrzenie występowało częściej, gdy właściciel karcił swojego pupila, niezależnie od tego, czy zawinił, czy nie. Reprimenda otrzymywana mimo posłuszeństwa zakazowi prowadziła do jeszcze bardziej skruszonego wyglądu.

Pokazuje to, że pies kojarzy spodziewaną reprimendę z osobą właściciela, a nie z dokonany przez siebie czynem. Na czym to polega? Zwierzę spodziewa się kary, jeśli przebywa w pobliżu pewnych obiektów lub dostrzega subtelne sygnały wskazujące, że właściciel jest rozgniewany. Jak już wiemy, psy z łatwością uczą się zauważać związki między wydarzeniami. Jeśli pojawienie się jedzenia jest zawsze poprzedzane otwarciem dużego, zimnego pudła w kuchni, to pies nastawia uszu, gdy je otwieramy. Skojarzenia takie mogą powstać zarówno w związku z wydarzeniami, w których sam uczestniczy, jak i tymi, które tylko obserwuje. Większość tego, czego uczą się psy, opiera się właśnie na skojarzeniach. Gdy pies skomli, ktoś zaczyna się nim zajmować, więc uczy się skomleć dla

przyciągnięcia uwagi. Drapanie łapą kosza na śmieci może sprawić, że się przewróci i wysypie swą zawartość, więc pies zapamiętuje to jako sposób dostania się do odpadków. Robienie bałaganu doprowadza w dalszej przyszłości do pojawienia się właściciela, którego twarz szybko czerwienieje, do głośnych dźwięków wydawanych przez tego czerwonego człowieka i do nałożonej przez niego kary. Czynnikiem kluczowym jest to, że samo pojawienie się właściciela w sytuacji wskazującej na przewinienie wystarcza, by przekonać psa, że kara jest bliska i nieunikniona. Pojawienie się właściciela jest dla niego o wiele silniej związane z karą niż rozsypywanie śmieci, którego dopuścił się kilka godzin wcześniej. W takim wypadku większość psów przyjmie uległą pozę na sam widok pana.

Tak więc twierdzenie, że pies rozumie swoje przewinienie, jest zdecydowanie nietrafne. Pies może nie uważać swojego zachowania za złe. Skruszony wygląd jest bardzo zbliżony do wyglądu psa przestraszonego i uległego. Nic więc dziwnego, że tak wielu właścicieli frustrują próby ukarania psa za złe zachowanie. Pies wie, że ma spodziewać się kary, gdy właściciel wygląda na niezadowolonego. Nie ma natomiast pojęcia o tym, że zrobił coś złego. Wie po prostu, że musi się ciebie strzec.

Brak poczucia winy nie oznacza, że psy nie robią nic złego. Nie tylko robią mnóstwo rzeczy, które według ludzi są niewłaściwe, ale czasem nawet wydaje się, że się tym chwalą: pies z dumą prezentuje właścicielowi pogryziony but albo wita go radośnie, wytarzawszy się uprzednio w odchodach. Pies pilnujący kolekcji misiów wyglądał na niezwykle z siebie zadowolonego, gdy fotografowano go wśród strzępów pluszowych zabawek. Psy sprawiają wrażenie, jakby grały naszą wiedzą lub niewiedzą o jakichś faktach — dla zwrócenia na siebie uwagi (co zwykle się udaje) albo po prostu dla zabawy. Zapewne nie różni się to bardzo od zachowania dziecka, które siedząc w swoim wysokim foteliku, bada swoje rozumienie świata, zrzucając kubeczek na podłogę. I jeszcze raz... I znowu... Obserwuje przy tym, co się wydarzy. Psy postępują podobnie ze swoimi właścicielami, sprawdzając ich uwagę, wiedzę i czujność. W ten sposób dowiadują się, co my wiemy, i mogą później wykorzystać to do własnych celów.

W szczególności psy potrafią umiejętnie ukrywać swoje postęпки i odwracać uwagę od ich prawdziwych motywów. Jeśli uwzględnić to, co wiemy o ich rozumieniu naszego umysłu, oszukiwanie znajduje się zdecydowanie w ich zasięgu. A ponieważ jest to bardzo elementarne

rozumienie, ich oszustwa nie zawsze są skuteczne. Takie zachowanie również wydaje się bliskie dziecięcemu. Takiemu, na przykład, jak zachowanie dwulatka, który zakrył dłońią oczy i myśli, że schował się przed rodzicem. Jest na dobrej drodze do umiejętności chowania się, ale jeszcze nie rozumie, co to znaczy „schowany”. Psy demonstrują zarówno zaskakująco wysoki poziom zrozumienia, jak i zachowania jawnie nieadekwatne. Nie starają się ukryć rozsypanej zawartości kosza na śmieci ani tego, że się w czymś tarzają. Czasem jednak postępują tak, jakby chciały ukryć swoje prawdziwe zamiary. Rozciągają się niby leniwie obok innego psa, który bawi się ulubioną zabawką, aby przy najbliższej okazji mu ją podkraść. Skowyczą żałościwie, gdy zostaną ugryzione podczas zabawy, na co towarzyszą stają jak wryty, porzucając swoją chwilową przewagę. Takie postępowanie może narodzić się zupełnie przypadkowo i równie przypadkowo doprowadzić do korzystnych następstw. A gdy pies to zauważy, będzie stale zachowywał się w ten sposób. Eksperymentatorom pozostaje tylko stworzenie im okazji, by mogły z premedytacją oszukiwać się nawzajem. Chyba że są zbyt sprytnie, by ich intryga została ujawniona.

Z wiekiem coraz mniej używa oczu, coraz rzadziej na mnie patrzy.

Z wiekiem coraz chętniej stoi, zamiast biegać, chętniej leży, zamiast stać – więc leży obok mnie z głową ułożoną między łapami, ale z nosem nadal czujnie wylapującym zapachy unoszone przez wiatr.

Z wiekiem stała się bardziej uparta, zdecydowana wspinać się po schodach bez niczyjej pomocy.

Z wiekiem narasta różnica między jej nastrojem w ciągu dnia, kiedy niechętnie spaceruje, ale dużo węższy, i wieczorem, gdy wyciąga mnie za drzwi, kroczy dynamicznie, chętnie rezygnuje z wszelkich zapachów na rzecz energicznego spaceru po okolicy.

Z wiekiem otrzymuję szczególny dar: szczegóły życia Pump stają się dla mnie bardziej żywe. Zaczynam dostrzegać geografie zapachów, które wyczuwa w sąsiedztwie. Wiem, jak dłużej się jej okresy oczekiwania na mnie. Widzę, jak dużo wyraża, zwyczajnie stojąc. Dostrzegam jej wysiłek, gdy zmuszam ją do truchtu przez ulicę.

Każdy pies, któremu nadasz imię i którego przyprowadzisz do domu, kiedyś umrze. Ten okropny i niedający się uniknąć fakt jest częścią losu, który zgotowaliśmy sobie, wprowadzając psy do naszego życia. Mniej pewne jest to, czy same psy mają jakieś pojęcie o swojej śmiertelności. Szukam u Pump oznak, że zauważa wiek kompanów spotykanych na spacerze, że zauważa zniknięcie kumpla z kłapciatymi uszami i zamglonymi oczami,

który mieszkał przy naszej ulicy, że zdaje sobie sprawę z własnego sztywnego i wolniejszego niż dawniej chodu, siwiejącego futra i ospałości.

Nasza świadomość kruchości istnienia sprawia, że unikamy ryzykownych przedsięwzięć z obawy o siebie i tych, których kochamy. Nasza wiedza o śmierci nie ujawnia się w każdym ruchu, ale w niektórych chwilach wyraźnie ją widać. Wzdrygamy się, stojąc na krawędzi balkonu lub zbliżając się do nieznanego zwierzęcia, zapinamy pasy bezpieczeństwa, rozglądamy się w obie strony, zanim przejdziemy przez jezdnię, nie wchodzimy do klatki z tygrysem, powstrzymujemy się przed zjedzeniem trzeciej porcji lodów, rozważamy nawet, czy pływać zaraz po posiłku. Jeśli psy wiedzą coś o śmierci, może pokazują to jakoś swoim zachowaniem.

Wolałabym, żeby psy nie wiedziały. Z jednej strony, siedząc przy umierającym psie, marzyłam, by móc mu jakoś wyjaśnić jego sytuację – jakby to wyjaśnienie mogło przynieść mu ulgę. Z drugiej strony, chociaż wielu właścicieli zwykło tłumaczyć psom każde polecenie lub wydarzenie („No chodź! – słyszy się w parku. – Musimy wracać do domu, żeby pani mogła iść do pracy”), nie wydaje się, by była to dla psów pociecha. Życie nieskrępowane świadomością jego końca jest godne pozazdroszczenia.

Istnieje jednak kilka faktów świadczących, że nie mamy psom czego zazdrościć. Po pierwsze, ich awersja do balkonów. W większości wypadków psy odruchowo wycofują się z niebezpiecznych sytuacji. Może to być krawędź wysokiego urwiska, rwąca rzeka czy zwierzę z drapieżnym błyskiem w oku. Zachowują się tak, by uniknąć śmierci.

Podobnie jednak postępuje skromny pantofelek, uciekający przed drapieżcami i toksycznymi substancjami. Unikanie niebezpieczeństwa jest instynktem spotykanym w jakiejś formie niemal u wszystkich żywych organizmów. Instynkty zaś, od odruchu kolanowego po mruganie oczami, nie wymagają od zwierząt zrozumienia tego, co robią. Nie jesteśmy przecież skłonni przypisywać pantofelkowi zrozumienia, czym jest śmierć. Ale ten odruch nie jest trywialny. Można go interpretować w sposób bardziej wyrafinowany.

Pies różni się od pantofelka pod dwoma względami. Po pierwsze, nie tylko unika urazów, ale również inaczej zachowuje się, gdy zostanie zraniony. Pies jest świadomy tego, że odniósł obrażenia. Gdy jest ciężko ranny lub umierający, często stara się odsunąć od swojej rodziny, psiej lub ludzkiej, i szuka bezpiecznego miejsca, żeby dojść do siebie lub spokojnie

umrzeć.

Po drugie, pies zauważa, że ktoś inny znajduje się w niebezpiecznej sytuacji. Nie trzeba daleko szukać historii o bohaterskich psach, ciągle pojawiają się w lokalnej prasie. Dziecko zagubione w górach żyje dzięki ciepłu ciała psa, który przy nim pozostał. Mężczyznę, pod którym załamał się lód na zamrzniętym jeziorze, ratuje pies, pomagając mu wydostać się z wody. Szczekanie psa zwraca uwagę rodziców, gdy mały chłopiec sięga do nory jadowitego węża. Mnóstwo jest takich opowieści. Mój przyjaciel i kolega z pracy, biolog Marc Berkoff, który przez czterdzieści lat badał zwierzęta, pisze o ślepym labradorze Normanie, którego do działania popchnęły krzyki dzieci porwanych przez rwący nurt rzeki: „Joey zdołał dotrzeć do brzegu, ale jego siostra nadal walczyła z wodą i traciła siły. Norman od razu rzucił się do rzeki i ruszył w kierunku Lisy. Kiedy do niej dotarł, złapała go za ogon i razem dotarli w bezpieczne miejsce”.

Końcowy wynik wszystkich tych psich działań jest jasny: ktoś zdołał uniknąć śmierci. Ponieważ psy musiały pokonać własny instynkt samozachowawczy, aby ocalić człowieka, interpretacja jest zwykle jednoznaczna: to bohaterowie, a nie przypadkowi uczestnicy incydentu. Zrozumienie strasznej sytuacji, w której znaleźli się ludzie, wydaje się jedynym wyjaśnieniem.

Problem z historiami z życia polega jednak na tym, że nie wiemy wszystkiego o tym, co się wydarzyło, ponieważ narrator, ze swoim własnym *umweltem* i postrzeganiem, ma ograniczone pole obserwacji. Można by zapytać, czy Norman był zdecydowany uratować Lisę, czy po prostu wykonał polecenie jej brata, by do niej płynął. Może sama Lisa była w stanie dopłynąć do brzegu, gdy zobaczyła w pobliżu wiernego kompana. Może nawet sam prąd poniósł ją do brzegu. Nie istnieje niestety nagranie wideo, które moglibyśmy w nieskończoność przewijać i dokładnie przeanalizować, co się wydarzyło. Podobnie w przypadku innych wspomnianych wyżej zdarzeń. Nie wiemy także, jak zwykle zachowują się te bohaterskie psy. Co innego, gdy pies nagle zaczyna szczekać, widząc chłopca w niebezpieczeństwie, a co innego, gdy ten pies szczeka bezustannie, dzień i noc. Znajomość historii jego życia jest również ważna dla właściwej interpretacji tego, co się wydarzyło.

Na koniec powinniśmy zastanowić się nad tymi wszystkimi przypadkami, w których pies nie uratował tonącego dziecka ani zagubionego turysty.

Nagłówki gazet nigdy nie krzyczą: „Zaginiona kobieta umarła, bo pies jej nie odnalazł!”. Jeśli bohaterskie psy mają reprezentować gatunek, to te które, bohaterami nie są, również powinny być brane pod uwagę. Mało bohaterskich sytuacji, o których nikt się nie dowiaduje, jest z pewnością o wiele więcej niż bohaterskich psich czynów, które zdobywają rozgłos.

Zarówno sceptyczne, jak i pełne podziwu opinie o psach można by zastąpić wyjaśnieniami opartymi na dokładnej znajomości ich zachowania. Bliższa analiza tych historii pozwala zauważyć stale pojawiający się element: pies przyszedł do swojego pana albo pozostał przy osobie będącej w niebezpieczeństwie. Ciepło psiego ciała ratuje zagubione, zziębnięte dziecko. Mężczyzna tonący w lodowatym jeziorze chwytą się swojego psa czekającego na lodzie. W niektórych przypadkach pies podnosi po prostu alarm: szczeka, biega w koło, stara się zwrócić uwagę na siebie albo – powiedzmy – na jadowitego węża.

Te elementy – lgnięcie do pana i próby zwrócenia na siebie uwagi – są nam już dobrze znane. Są to typowe psie zachowania i dzięki nim właśnie psy są takimi wspaniałymi towarzyszami dla ludzi. W danym przypadku cechy te okazały się zbawienne dla osób, których życie było zagrożone. Czy w takim razie można mówić o bohaterstwie psów? Można. Ale czy te psy wiedziały, co robią? Na to nie ma dowodów. Nie zdają sobie również sprawy, że zachowały się bohatersko. Psy z pewnością mają predyspozycje do służby ratowniczej po odpowiednim przeszkoleniu. Niewytresowany pies też może przyjść ci z pomocą, ale nie będzie wiedział, co dokładnie powinien zrobić. Skuteczne działanie może wynikać tylko z tego, co pies rzeczywiście wie: że przytrafiło ci się coś, co wywołuje w nim niepokój. Jeśli wyrazi ten niepokój w taki sposób, że zaalarmuje innych ludzi – którzy potrafią zrozumieć potrzebę pomocy — albo w taki, że pomoże ci wydostać się z dziury w lodzie, to twoja wygrana.

Wnioski te potwierdza pewien sprytny eksperyment przeprowadzony przez psychologów zastanawiających się, czy psy potrafią odpowiednio się zachować się w trudnych sytuacjach. Polegał on na tym, że właściciele symulowali przy psach krytyczne sytuacje, aby zobaczyć, jak zareagują. W jednym ze scenariuszy właściciel udawał atak serca: głośno jęczał, łapał się za pierś i teatralnie osuwał się na ziemię. W innym padał z krzykiem na ziemię, przygnięciony przewracającym się regałem z książkami (w rzeczywistości wykonanym z lekkich materiałów). W obu przypadkach

oprócz psa obecna była postronna osoba, z którą pies został wcześniej zapoznany – ktoś, kogo można wezwać na pomoc.

W tych inscenizowanych sytuacjach psy okazywały człowiekowi zainteresowanie i oddanie, ale nie zachowywały się stosownie do dramatycznej sytuacji. Niektóre podchodziły do swoich właścicieli, czasem szturchały łapą lub nosem swojego pana, milczącego i nie dającego oznak życia (w przypadku zawału serca) albo wołającego o pomoc (przywalonego regałem). Inne natomiast korzystały z okazji, by pomyszkować w okolicy, obwąchać trawę albo podłogę pokoju. Tylko w kilku przypadkach psy zaczęły szczekać – co mogłoby zwrócić czyjąś uwagę – lub podeszły do drugiej osoby, która mogłaby udzielić pomocy. Jedynym psem, który wszedł w bezpośredni kontakt z tym świadkiem, był pewien pudel miniaturowy. Wskoczył mu na kolana i ułożył się do drzemki.

Innymi słowy, żaden z psów nie zrobił niczego, co mogłoby w jakiś sposób pomóc właścicielowi. Z tego eksperymentu można wyciągnąć wniosek, że psy po prostu nie rozpoznają sytuacji zagrożenia życia i nie reagują na nią odpowiednio.

Przygnębiający wniosek? Wcale nie. Chociaż psy nie rozumieją, co to takiego „nagły wypadek” i „śmierć”, wcale ich to nie dyskredytuje. Równie dobrze moglibyśmy zapytać psa, czy wie, co to jest „rower” lub „pułapka na myszy”, i mieć mu za złe, jeśli w odpowiedzi ze zdziwieniem przekrzywi głowę. Dziecko też jest w tych sprawach naiwne. Trzeba na nie krzyknąć, gdy rusza w kierunku gniazdka z prądem. Na widok kogoś rannego dwulatek najwyżej by się pewnie rozplakał. Z czasem zostanie nauczony, jak reagować w takich sytuacjach, a później dowie się, co oznacza śmierć. Podobnie niektóre psy są tresowane, na przykład by dawały znać swemu głuchemu właścicielowi, kiedy słyszą sygnał urządzenia alarmowego. Nauczanie dzieci odbywa się w sposób jawny i obejmuje wpajanie określonych procedur – „jeśli usłyszysz ten dźwięk, szybko zawołaj mamę”. Szkolenie psów polega w całości na wzmacnianiu skojarzeń.

Wydaje się, że pies potrafi odróżnić niezwykłą sytuację. Po mistrzowsku rozpoznaje bowiem to, co jest typowe w świecie, który z tobą dzieli. Często potrafi przewidywać twoje postępowanie. We własnym domu poruszasz się między jednym a drugim pokojem, spędzasz dużo czasu bez ruchu w fotelu albo stojąc przed lodówką, przemawiasz do niego, mówisz do innych ludzi, jesz, śpisz, znikasz na długo w łazience i tak dalej. Otoczenie również wydaje

się stabilne. Nie jest za zimno ani za gorąco, w domu nie ma nikogo poza tymi, którzy weszli przez drzwi wejściowe, w salonie nie zbiera się woda, w korytarzu nie unosi się dym. Z tej wiedzy o codziennym świecie wynika u psa reakcja na sytuacje odmienne: dziwne zachowanie rannej osoby, jego własna niemożność postąpienia zgodnie z przyzwyczajeniami.

Pumpernickel niejedną raz była w tarapatkach. Raz utknęła na gzymsie prowadzącym wzdłuż ściany budynku, innym razem jej smycz przycięła drzwi ruszającej windy. Byłam pod wrażeniem tego, jak mało ją to poruszyło. Zwłaszcza w porównaniu z moim przerażeniem. Ale zawsze potrzebowała pomocy, by wydostać się z pułapki. Myślę, że ja bardziej martwię się o nią, niż ona o mnie. Od niej w dużym stopniu zależy moje dobre samopoczucie – nie od tego, czy wie, jak poradzić sobie z moimi dużymi i małymi życiowymi problemami, lecz od jej nieustającej radości i jej towarzystwa.

W naszych próbach przedostania się do wnętrza psa gromadzimy drobne fakty dotyczące ich możliwości zmysłowych i wyciągamy z nich wnioski. Jeden z nich będzie odnosił się do doznań psa: jak to jest – być psem, w jaki sposób pies doświadcza rzeczywistości. Zakłada to oczywiście, że świat w ogóle j e s t c z y m ś dla psa. Może to wydać się dziwne, ale w kręgach filozoficznych i naukowych jest to przedmiotem poważnej debaty.

Trzydzieści pięć lat temu filozof Thomas Nagel rozpoczął długą dyskusję o subiektywnym doświadczeniu zwierząt, zadając pytanie: „Jak to jest – być nietoperzem?”. Za przedmiot swoich rozmyślań obrał zwierzę, którego niepojęty dla człowieka sposób postrzegania został dopiero niedawno wyjaśniony. Jest to echolokacja, czyli emitowanie dźwięków o bardzo wysokiej częstotliwości i wychwytywanie ich, gdy odbiją się od jakiejś przeszkody. Czas potrzebny, by dźwięk wrócił, oraz jego zniekształcenia pozwalają nietoperzowi stworzyć mapę otoczenia. Aby przekonać się, jak może to wyglądać, wyobraź sobie, że leżysz nocą w ciemnym pokoju i zastanawiasz się, czy ktoś stoi w drzwiach. Jasne, że możesz się tego dowiedzieć, zapalając światło. Ale możesz też, metodą nietoperza, rzucić piłką do tenisa w kierunku drzwi i przekonać się, czy (a) piłka wróci do ciebie czy wypadnie za drzwi oraz (b) czy usłyszysz jęk w chwili, gdy piłka doleci do progu. Jeśli jesteś w tym bardzo wprawny, możesz także (c) sprawdzić, jak daleko odbije się piłka, i na tej podstawie ocenić, czy niewidoczna osoba jest pulchna (piłka straci prędkość), czy też ma brzuch jak deska (powinna ładnie się odbić). Nietoperze korzystają z opcji (a) i (c), tyle że zamiast tenisowych piłek wysyłają dźwięki. Robią to szybko i bezustannie, równie szybko jak my, gdy otwieramy oczy i chłoniemy obraz świata.

Właśnie to nie dawało spokoju Nagelowi. Sądził, że za sprawą takiego postrzegania życie nietoperza jest tak dziwaczne, tak dla nas obce, że nie ma sposobu, by dowiedzieć się, jak to jest — być nietoperzem. Zakładał, że nietoperz doświadcza rzeczywistości, ale jest to doświadczenie fundamentalnie subiektywne. Jakkolwiek się przedstawia, jest dostępne tylko dla niego.

Jego wnioski podważa wysiłek wyobraźni, który podejmujemy każdego

dnia. Nagel uważał różnice między gatunkami za coś jakościowo odmiennego niż różnice wewnątrz gatunku. My, ludzie, lubimy rozmawiać o tym, „jak to jest” być innym człowiekiem. Nie znam szczegółów doświadczeń innych osób, ale wiem wystarczająco dużo o byciu człowiekiem, więc mogę posłużyć się analogią do własnych doznań. Mogę wyobrazić sobie, jak świat wygląda cudzymi oczami, wnioskując z własnej percepcji. Im więcej mam informacji o tej osobie – o jej kształcie fizycznym, historii jej życia, zachowaniu – tym trafniejsza będzie moja analogia.

Podobnie możemy zrobić w przypadku psów. Im więcej zbierzemy danych na ich temat, tym lepszy obraz ich doświadczeń będziemy mogli sobie stworzyć. Do tej pory zdobyliśmy informacje o ich fizyczności (o układzie nerwowym i narządach zmysłów), uzyskaliśmy wiedzę historyczną (o ewolucji psów i ich rozwoju od narodzin do dorosłości) oraz poznaliśmy sporo szczegółów ich zachowania. Mamy szkic *umweltu* psa. Naukowe fakty, które do tej pory zgromadziliśmy, pozwalają nam „wejść do środka” psa i zobaczyć, jak wygląda świat z jego punktu widzenia.

Wiemy już, że obfituje w zapachy i jest wypełniony ludźmi. Po dalszych rozważaniach możemy dodać, że jest przyziemny i daje się polizać. Czasem mieści się w pysku, czasem nie. Jest chwilą terażniejszą. Pełno w nim szczegółów, przelotnych i zmieniających się. Wypisany jest na psim pysku. Prawdopodobnie ani trochę nie przypomina naszego.

Jedną z najbardziej oczywistych cech psa, na którą najczęściej nie zwracamy uwagi, gdy rozważamy jego obraz świata, jest wzrost. Jeśli wydaje ci się, że świat z punktu widzenia człowieka średniego wzrostu i świat przeciętnej wielkości psa (wysokości od 30 do 60 cm) niewiele się różnią, możesz bardzo się zdziwić. Nawet jeśli na chwilę zapomnimy o różnicy w odbiorze dźwięków i zapachów, różna wysokość ma daleko idące konsekwencje.

Niewiele jest psów wielkości człowieka. Większość sięga nam zaledwie do kolan. Można wręcz stwierdzić, że są u nas pod nogami. Gdy zastanawiamy się, jak byśmy się czuli, mając mniej niż połowę własnego wzrostu, nasza wyobraźnia zawodzi na całej linii. Niby wiemy, że psy nie są naszego wzrostu, jednak w interakcjach, jakich od nich oczekujemy, ta różnica jest ciągłym problemem. Kładziemy rzeczy tam, gdzie „będą

niedostępne dla psa”, a potem denerwują nas jego próby sięgnięcia po nie. Chociaż wiemy, że psy lubią się z nami witać na wysokości oczu, prawie nigdy się do nich nie schylamy. Albo schylamy się tak, że mogą dosięgnąć naszych twarzy tylko podskakując, i wściekamy się, gdy to robią. Skakanie jest bezpośrednim następstwem chęci dotarcia do przedmiotu, który jest dostępny tylko po podskoczeniu.

Złajane za skoki, psy szczęśliwie zauważają, że pod nogami też jest mnóstwo interesujących rzeczy, na przykład mnóstwo stóp. Pachnących stóp – stopa jest dobrym źródłem naszych charakterystycznych zapachów. Nasze stopy pocą się bardziej, gdy podejmujemy jakiś umysłowy wysiłek, jesteśmy zestresowani albo mocno skoncentrowani. Niezdarnych stóp: gdy siedzimy, dyndamy nimi, ale niezbyt zręcznie. Każda stopa stanowi całość, a palce istnieją tylko po to, by wędrujący jęzor odnajdywał między nimi dodatkowe zapachy.

Skoro zapach stóp jest tak interesujący, to sposób, w jaki je traktujemy, musi dla psów być wyjątkowo frustrujący – przekłete buty! Izolujemy od nich nasze zapachy. Z drugiej strony pozostawione buty pachną dokładnie tak, jak osoba, które je nosiła, a na podeszwach znaleźć można wszystko, w co wdepnęła. Skarpetki są również dobrym źródłem naszego zapachu. Stąd właśnie biorą się w nich dziury, gdy zostawiamy je przy łóżku. Bliższe badanie pokazuje, że każda dziura została wyrwana z miłością przez psie siekacze.

Poza stopami świat na wysokości psa pełen jest długich spódnic i nogawek tańczących z każdym krokiem ich właściciela. Falujące ruchy brzegu nogawki muszą być kuszące dla psiego oka. Wrażliwe na ruch i badające wszystko pyskiem psy z chęcią poskubią twoje spodnie. Świat bliżej ziemi jest o wiele bardziej wonny, ponieważ zapachy powstają i trwają w ziemi, a jedynie roznoszą się i rozpraszają w powietrzu. Również dźwięki są przy ziemi inne. Ptaki śpiewają, siedząc na drzewach, natomiast istoty naziemne wykorzystują ziemię do komunikacji mechanicznej. Wibracje wentylatora stojącego na podłodze mogą niepokoić znajdującego się w pobliżu psa. Głośne dźwięki odbijają się silniej od podłoża i wpadają do uszu leżącego na podłodze zwierzęcia.

Artystka Jana Strebak spróbowała uchwycić obraz świata w oczach psa, przyczepiając kamerę do specjalnego paska, który miał na sobie Stanley, jej terier. Kamera nagrała jego wycieczkę wzdłuż zamarznętej rzeki i po

Wenecji, „mieście dożów” (zapewne nie bez kozery ⁵³). W rezultacie powstał szalony ciąg nieustannie zmieniających się widoków skrzywionego świata. Trzydzieści centymetrów nad ziemią obraz widziany przez Stanleya pozwala na wgląd w świat woni: gdy jego nos czymś się zainteresuje, podążają za nim ciało i wzrok.

Jednak przyczepiając zwierzętom kamerę, poznajemy tylko ich punkt widzenia, a nie cały *umwelt*. W przypadku większości, jeśli nie wszystkich dzikich zwierząt jest to jedyny sposób, by zdobyć jakieś informacje o ich świecie, o ich zwykłym dniu. Nie dalibyśmy rady dotrzymać kroku nurkującemu pingwinowi, jak potrafi to kamera przymocowana na jego plecach. Tylko ukryta kamera mogłaby uchwycić budowanie tunelu pod ziemią przez kreta. Patrząc na świat z wysokości grzbietu Stanleya, jesteśmy zaskoczeni tym, co widzimy. Można by pomyśleć, że oglądając jego sfilmowany dzień, osiągnęliśmy nasz cel – wyobraziliśmy sobie psi świat. Nic bardziej mylnego. To zaledwie początek.

Leży na ziemi z głową ułożoną między łapami. Nagle dostrzega coś potencjalnie ciekawego albo jadalnego na podłodze przed sobą. Wyciąga pysk w kierunku „tego czegoś”. Jej nos – piękny, silny i wilgotny nos – prawie dotyka pachnącej cząstki. Widzę, jak nozdrza pracują nad jej identyfikacją. Prycha i zbliża pysk, by pomógł jej w badaniach. Lekko przechyla głowę i jęzor sięga podłogi. Testuje ją kilkoma szybkimi liźnięciami, a potem prostuje się i w tej poważniejszej pozycji zabiera się za dalsze oblizywanie długimi pociągnięciami jęzora po podłodze.

Prawie wszystko da się polizać. Plamę na podłodze, plamę na własnym ciele, dłoń człowieka, jego kolano, jego palce u stóp, twarz, uszy i oczy, pień drzewa, regał z książkami, siedzenie samochodu, pościel, podłogę, ściany i wszystko inne. Niezidentyfikowane obiekty na ziemi szczególnie dobrze się do tego nadają. Jest to znamienne, ponieważ oblizywanie – przyswajanie sobie molekuł, a nie tylko przyglądanie się im czy wachanie z dystansu – to niezwykle intymna czynność. Nie żeby psy szukały intymności. Ale tak bezpośredni kontakt ze światem oznacza, celowo czy nie, wejście z otoczeniem w zupełnie inną relację, niż to czynią ludzie. Psy łamią w ten sposób barierę skóry czy futra oddzielającą je od tego, co znajduje się wokół. Nierzadko możemy zobaczyć psa zanurzającego cały pysk w błocie albo leżącego na wznak i tarzającego się w intrygujących zapachach.

Poczucie osobistej przestrzeni jest u psa odbiciem tej bliskości ze

środowiskiem. Każde zwierzę określa odległość od innych istot, przy której czuje się swobodnie. Przekroczenie tej granicy może prowadzić do agresji. Podczas gdy przeciętny Amerykanin nie lubi, by obcy zbliżał się do niego na odległość mniejszą niż pół metra, osobista przestrzeń amerykańskich psów wynosi rozciąga się zaledwie od zera do jednego cala. Na chodnikach całego kraju stale można zobaczyć scenę pokazującą, jak bardzo nasze poczucie osobistej przestrzeni różni się od psiego: dwaj właściciele stoją jakieś dwa metry od siebie i ciągną za smycze swoje psy, które ze wszystkich sił próbują się zetknąć. Niech się dotykają! Psy witają się, wchodząc wzajemnie w swoją przestrzeń, a nie pozostając na zewnątrz. Pozwól im się obwąchać i oblizać na dzień dobry. Bezpieczna odległość uścisku dłoni – to nie dla psów.

Mamy minimalną znośną dla nas odległość od drugiej osoby, ale mamy także górne ograniczenie odległości, która nam odpowiada, wyznaczające pewnego rodzaju przestrzeń społeczną. Oddalenie o więcej niż dwa metry utrudnia rozmowę. Gdy idziemy po przeciwnych stronach ulicy, nie mamy wrażenia, że idziemy razem. Społeczna przestrzeń psów jest bardziej elastyczna. Niektóre psy lubią chodzić równoległe, ale w dużej odległości od właściciela (co go frustruje). Inne wręcz depczą mu po piętach. Dotyczy to również ich poczucia wygody podczas wspólnego pobytu w domu. Pump chce siedzieć tak, by jej ciało wciśnięte było w mały, tapicerowany fotel. Lubi też wpasowywać się w kąt utworzony przez moje zgięte nogi, gdy leżę na boku w łóżku. Inne psy układają się grzbietem wzdłuż ciała śpiącego właściciela. Taka przyjemność to dla mnie wystarczający powód, by pozwolić psu spać na łóżku.

Spośród niezmiernej liczby przedmiotów, które wokół siebie widzimy, dla psa liczy się tylko kilka. Wszystkie meble, książki, bibeloty i inne różności w twoim domu podlegają w oczach psa prostej klasyfikacji. Definiuje on świat według swoich możliwości działania. Przedmioty grupuje odpowiednio do tego, co można z nimi robić (żuć, jeść, przesuwać, siedzieć na nich, tarzać się w nich). Piłka, długopis, pluszak i but są sobie równe: wszystkie da się chwycić zębami. Inne z kolei obiekty – jak szczotka, ręcznik czy inny pies – mogą w jakiś sposób oddziaływać na psa.

Nad naszymi afordancjami – typowymi zastosowaniami czy funkcjami,

które przypisujemy przedmiotom – przeważają afordancje psie. Widząc pistolet, pies jest ciekawy, czy zmieści mu się w pysku, a nie przestraszony jego śmiertelnościami zastosowaniem. Gesty, które wykonujemy w obecności psa, dzielą się dla niego na groźące, zachęcające do zabawy, pouczające oraz pozbawione znaczenia. Z punktu widzenia psa dłoń podniesiona, by zatrzymać taksówkę, nie różni się niczym od „przybicia piątki” czy machania na pożegnanie. Pokoje w świecie psów żyją odmiennym życiem. Są w nich miejsca, w których bezdźwięcznie gromadzą się zapachy (niewidzialne odpady w załamaniu ściany albo podłogi), płodne obszary, z których wyłaniają się różne przedmioty i wonie (szafy, okna), miejsca do siedzenia, gdzie można znaleźć albo człowieka, albo jego charakterystyczny zapach. Będąc na spacerze, psy nie zwracają uwagi na budynki. Są zbyt duże, nie da się z nimi nic począć, więc nie mają znaczenia. Ich narożniki to już zupełnie inna historia. Podobnie jak słupy, latarnie i hydranty, pachną inaczej za każdym razem i zawierają informacje o innych psach, które przechodziły tą trasą.

Dla człowieka zwykle najbardziej liczy się kształt przedmiotu i to on sprawia, że zaczynamy go rozpoznawać. Dla psów przeciwnie, kształty są sprawą zupełnie obojętną. To nam się zdaje, że przeznaczone dla nich ciasteczka powinny być w kształcie kości. Nieodłącznym elementem tożsamości obiektów jest dla psa ruch, z łatwością wychwytywany przez jego siatkówkę. Biegnąca wiewiórka i nieruchoma wiewiórka to dla niego dwa różne stworzenia, dziecko jadące na deskorolce i dziecko trzymające deskorolkę to dwie różne osoby. Poruszające się obiekty są znacznie ciekawsze od nieruchomych – co zrozumiałe u zwierząt przystosowanych niegdyś do ścigania uciekającej zwierzyny (pies oczywiście będzie atakować nieruchome wiewiórki i ptaki, gdy tylko nauczy się, że spontanicznie zmieniają się one w biegnące wiewiórki i fruwające ptaki). Jadące na deskorolce dziecko to coś podniecającego i wartego obszczenia. Gdy się zatrzyma, gdy ustanie ruch, pies też szybko się uspokoi.

Ponieważ pies definiuje obiekty przez ruch, zapach i możliwość zmieszania w pysku, najbardziej oczywiste rzeczy – takie jak twoja dłoń – nie są dla niego wcale tak oczywiste. Dłoni głaszczącej go po głowie doświadcza inaczej niż dłoni przyciskającej go do ziemi. Podobnie jest ze spojrzeniem: jedno, a nawet wiele spojrzeń to co innego niż uważne wpatrywanie się. Pojedynczy bodziec – dłoń, oko – może być odbierany jako

różne rzeczy, w zależności od tempa i natężenia, z jakim go pies doświadcza. Nawet dla ludzi seria nieruchomych obrazów pokazywana wystarczająco szybko staje się jednym ciągłym obrazem, tak jakby zmieniała się ich tożsamość. Dla ostrożnie przemierzającego świat ślimaka powoli stukający patyk jest zbyt niebezpieczny, by po nim przejść, natomiast patyk drgający cztery razy na sekundę zachęci go do wejścia. Niektóre psy zniosą klepięcie po głowie, ale nie dłoń na niej spoczywającą, z innymi będzie odwrotnie ⁵⁴.

Wszystkie te sposoby definiowania świata można zaobserwować, patrząc na interakcję psa z otoczeniem. Jest oczarowany plamą na chodniku, intryguje go coś kryjącego się w krzakach, nastawia uszy na pozór bez powodu – oto pies doświadczaający innego niż nasz, pełnego zmysłowych odczuć świata. Z wiekiem będzie dostrzegał więcej znanych i nam obiektów, zorientuje się, że więcej rzeczy da się wziąć do pyska, polizać, poszturchać albo wytarzać się w nich. Nauczy się również rozumieć, że pozornie różne obiekty – mężczyzna w sklepie i tenże mężczyzna na ulicy – są tożsame. Cokolwiek jednak widzimy, cokolwiek myślimy o tym, co się właśnie zdarzyło, możemy być pewni, że psy widzą i myślą zupełnie inaczej.

Częścią normalnego rozwoju człowieka jest doskonalenie wrażliwości zmysłów, a zwłaszcza uczenie się, by zauważać mniej, niż jesteśmy w stanie. Świat jest pełen szczegółów – kolorów, kształtów, przestrzeni, dźwięków, faktur i zapachów – ale nie moglibyśmy funkcjonować, gdybyśmy chcieli dostrzegać wszystko na raz. Narządy zmysłów, nastawione na nasze przetrwanie, organizują naszą uwagę tak, by docierały do nas tylko ważne życiowo bodźce. Reszta szczegółów to drobnostki, które lekceważymy albo wcale ich nie zauważamy.

Owe szczegóły nie przestają jednak istnieć. Pies postrzega świat na innym poziomie szczegółowości. Jego zmysłowe zdolności są na tyle odmienne, że zauważa te elementy świata wizualnego, które my ignorujemy, czuje zapachy niedostępne dla naszych nosów i słyszy dźwięki, które my uznalibyśmy za nieistotne. Pies również nie widzi i nie słyszy wszystkiego, ale to, co do niego dociera, różni się od tego, co dostrzegamy my. Odróżnia na przykład mniejszą paletę barw, ale za to jest bardziej wyczulony na różnice jasności. Widać to choćby w tym, że niechętnie wchodzi do odbijającej światło kałuży,

gdyż obawia się, że znajdzie się w ciemnym pomieszczeniu⁵⁵. Jego wrażliwość na ruch sprawia, że zwraca uwagę na balon unoszący się lekko wzdłuż krawężnika. Nie znając mowy, jest lepiej dostrojony do intonacji naszych wypowiedzi – wyczuwa napięcie w głosie, wykrzyknik na końcu zdania, akcentowanie jego początku. Rozpoznaje również nagłe zmiany w sposobie mówienia: krzyk, urywane wyrazy, a nawet przedłużające się milczenie.

System zmysłowy psa, podobnie jak nasz, najłatwiej wychwytuje nowości. Nasza uwaga skupia się odruchowo na nowym zapachu czy nieznanym odgłosie. Psy, które postrzegają większy zakres dźwięków i zapachów, są bezustannie czujne. Szeroko otwarte oczy psa spacerującego ulicą to spojrzenie stworzenia, które jest bombardowane nowymi wrażeniami zmysłowymi. W przeciwieństwie do większości z nas, pies nie przyzwyczaja się szybko do odgłosów ludzkiej kultury. W rezultacie miasto może okazać się dla niego eksplozją drobnych szczegółów, które w jego głowie urastają do znacznych rozmiarów. Męczy go kakofonia dnia codziennego, którą my nauczyliśmy się ignorować. Wszyscy znamy dźwięk, jaki wydają zatraskujące się drzwi samochodu. Mieszkaniec miasta, o ile nie będzie specjalnie koncentrować się na tym odgłosie, nie zauważy nawet symfonii trzaśnień rozbrzmiewającej na ulicy. Dla psa jednak każde z nich może być czymś nowym, zwłaszcza że często wiąże się z pojawieniem się jakiejś osoby.

Pies zwraca uwagę na odcinki czasu pomiędzy naszymi mrugnięciami, wyłapując to, czego my nie widzimy. Czasem nie są to rzeczy niewidzialne, ale wolelibyśmy, żeby pies się nimi nie interesował: nasze pachwiny, ulubiona piszcząca zabawka, którą wciskamy do kieszeni, albo kulawy włóczęga na ulicy. My też moglibyśmy to wszystko widzieć, ale wolimy patrzeć w inną stronę. Psy zauważają ludzkie nawyki, które my ignorujemy – wyłamywanie palców, grzeczne odchrząkiwanie, wiercenie się na siedzeniu. Zmiana pozycji w fotelu może zapowiadać, że człowiek wstanie! Pochylił się do przodu – coś się dzieje! Drapie się, potrząsa głową, nieznanym sygnał i powiew szamponu – te zwyczajne rzeczy są dla psa elektryzujące. Nie stanowią dla niego części kultury, jak dla nas. Szczegóły stają się pełne znaczeń, jeśli nie znikają wśród zmartwień dnia codziennego.

Uwaga, jaką poświęcają nam psy, może sprawić, że z czasem

przyzwyczajają się do tych wszystkich dźwięków i zaaklimatyzują w naszej kulturze. Pies mieszkający w księgarni przez wiele godzin dziennie przebywa w towarzystwie obcych. Zobojętniał na tych ludzi, którzy wchodzą i stoją przy półkach, przerzucając kartki książek. Przyzwyczał się do głaskania po głowie, do pojawiających się i znikających zapachów, ciągłego odgłosu ludzkich kroków. Strzelaj palcami kilkanaście razy dziennie, a pies nauczy się ignorować ten nawyk. Natomiast pies nieobyty z ludzkimi zwyczajami będzie za każdym razem zaalarmowany. Najbardziej ekscytującą, a zarazem przerażającą sytuacją, jaka może się przytrafić psu łańcuchowemu, byłaby konieczność prawdziwej obrony domu. Taki pies jedynie od czasu do czasu widuje nieznaną osobę, czuje w powietrzu nowy zapach albo słyszy nowy dźwięk, nie wspominając o nawykowym wyłamywaniu palców.

Możemy nadrobić nasz brak zrozumienia zmysłowego *umweltu* psa, jeśli spróbujemy zaskoczyć własne zmysły. Na przykład, aby zerwać z codziennym oglądaniem otoczenia w tych samych barwach, poprzebywajmy w pokoju oświetlonym barwną żarówką, dajmy na to – żółtą. W takim świetle barwy wydają się wyblakłe. Nasze dłonie wyglądają jak nieżywe, różowa sukienka robi się mdło biała, zarost na twarzy wygląda jak pieprz rozsypany w misce z mlekiem. Znajome obiekty jawią się jako obce. Jeśli jednak nie liczyć żółtej kuli pod sufitem, tak właśnie może wyglądać świat przy takiej percepcji koloru, jaką ma pies.

Jak na ironię, ta wrażliwość na szczegóły może odbierać zdolność do uogólnień. Obwąchując drzewa, pies nie widzi lasu. Swoistość jakiegoś miejsca lub przedmiotu może się przydać, gdy chcesz uspokoić psa podczas podróży – wystarczy zabrać jego ulubioną poduszkę. Obiekty lub ludzie, których pies się bał, umieszczone w nowym kontekście mogą już nie wydawać się takie straszne.

Wyczulenie na swoistość może wskazywać na to, że psy nie potrafią myśleć o tym, co nie znajduje się bezpośrednio przed ich nosem. Prominentny przedstawiciel filozofii analitycznej, Ludwig Wittgenstein, sugerował, iż pies może wierzyć, że znajdujesz się po drugiej stronie drzwi, ale nie mamy podstaw, by sądzić, że rozmyśla na ten temat, na przykład myśli, że nie będzie cię przez dwa dni. Przyjrzyjmy się temu psu. Kiedy

wyszedłeś, powoli przespacerował się po całym domu. Sprawdził wszystkie interesujące, a nieprzebadane jeszcze miejsca. Sprawdził fotel, w którym kiedyś, dawno temu, zostawiłeś jedzenie, i kanapę, na którą jedzenie wysypało ci się wczoraj wieczorem. Odbył sześć drzemek, trzy razy wybrał się do miski z wodą, dwa razy uniósł głowę na dźwięk odległego szczekania. Teraz słyszy, że się zbliżasz, więc szybko potwierdza nosem, czy to ty, i przypomina sobie, że za każdym razem, gdy cię słyszy i czuje twój zapach, wnet pojawia się przed jego oczami.

Pies wierzy, że tam jesteś. Nonsensem byłoby twierdzić inaczej. Wittgenstein nie wątpi, że psy mają swoje przeświadczenia. Mają preferencje, wydają sądy, rozróżniają, podejmują decyzje, powstrzymują się od czegoś – czyli myślą. Filozof powątpiewa natomiast w to, czy zanim wrócisz do domu, pies spodziewa się twojego powrotu i rozmyśla o nim. Czy psy mają jakieś wyobrażenie o tym, co nie dzieje się tu i teraz?

Życie bez myślenia abstrakcyjnego oznacza, że żyje się chwilą teraźniejszą. Każde wydarzenie i każdy obiekt traktuje się jako zjawisko jednostkowe. Mniej więcej to właśnie znaczy „żyć chwilą” – wieść życie nieobciążone refleksją. Jeśli tak, to można by stwierdzić, że psy są niezdolne do refleksji. Chociaż doświadczają świata, to nie zastanawiają się nad swoimi przeżyciami. Gdy myślą, nie analizują własnych myśli – nie myślą o myśleniu.

Psy uczą się rytmu dnia. Jednak istota chwili bieżącej – sposób jej doświadczania – jest inna, gdy za podstawowy zmysł ma się węch. To, co dla nas jest chwilą, dla zwierzęcia z innym systemem zmysłów może być całą serią chwil. Nawet nasz „moment” jest krótszy niż sekunda. Jest zauważalnym odcinkiem czasu, może najkrótszym dającym się wyróżnić przy naszym zwykłym postrzeganiu rzeczywistości. Niektórzy twierdzą, że da się go zmierzyć: stanowi jedną osiemnastą sekundy – tyle, ile potrzeba nam, by świadomie odebrać bodziec wizualny. Dlatego prawie nie zauważamy mrugnięcia okiem, które trwa jedną dziesiątą sekundy. Zgodnie z tą samą logiką u psa za sprawą wyższego progu efektu stroboskopowego moment wizualny jest krótszy. W psim czasie moment trwa krócej albo inaczej mówiąc, kolejny moment nadchodzi szybciej. Dla psa „ta chwila” kończy się, zanim my się zorientujemy.

Dla psa perspektywa, skala i odległość zawierają się w powonieniu – ale woń jest ulotna i istnieje w innej skali czasowej. Zapachy nie pojawiają się z taką samą regularnością jak (w normalnych warunkach) światło dochodzące do naszych oczu. Oznacza to, że w zapachowej wizji psa rzeczy pojawiają się w innym tempie niż dla naszych oczu.

Zapach informuje o czasie. Przeszłość reprezentowana jest przez zapachy, które osłabły, pogorszyły się lub zostały przykryte innymi. Zapachy słabną z czasem, więc duże natężenie oznacza nowość, a niewielkie natężenie – starość. Przyszłość pachnie jak bryza niosąca powietrze z miejsca, do którego zmierzamy. Dla porównania, my, wzrokowcy, widzimy głównie terażniejszość. Zapachowa terażniejszość psów jest obszerniejsza niż nasza wizualna, ponieważ zalicza się do niej nie tylko to, co dzieje się w tej chwili, ale także urywki przeszłości i tego, co nadchodzi. Terażniejszość nosi na sobie cień przeszłości i zapowiada przyszłość.

Tak więc powonienie manipuluje także czasem, ponieważ czas zmienia się, gdy reprezentują go następujące po sobie zapachy. Zapachy mają ograniczone trwanie, przemieszczają się i znikają. Dla psa świat jest w ciągłym ruchu. Faluje mu przed nosem. Musi więc bezustannie węszyć – to tak, jakbyśmy my musieli bez przerwy lustrować całe otoczenie, bo inaczej zniknęłoby nie tylko z naszych siatkówek, ale i z umysłu. Tłumaczy to dobrze nam znane zachowanie psów: ciągłe węszenie ⁵⁶, ale również jego podzielną uwagę, która skacze od zapachu do zapachu. Rzeczy istnieją dla niego tak długo, jak długo wydzielają zapach, który może wdychać. Podczas gdy my możemy stać w jednym miejscu i chłonąć świat wzrokiem, psy muszą się poruszać, aby nim nasiąknąć. Nic dziwnego, że wydają się nam roztargnione: ich terażniejszość jest w bezustannym ruchu.

Zapach przedmiotów zawiera więc informacje o mijających minutach i godzinach. Ale dzięki węchowi psy mogą dostrzegać nie tylko upływ minut i godzin, lecz również zmiany pór roku. Nas też czasem informuje o porze roku zapach kwitnących kwiatów, gnijących liści czy powietrza, w którym wisi zbliżająca się ulewa. Najczęściej jednak pory roku widzimy lub czujemy. Czujemy na przykład promienie słońca na naszej zimowej, bladej skórze. Ale wyglądając przez okno w jasny wiosenny dzień, nie stwierdzamy: „Co za wspaniały nowy zapach!”. Psi węch pełni funkcje

naszego wzroku i dotyku. Wiosenne powietrze przynosi zupełnie inne zapachy niż zima. Różni się od niej wilgotnością i ciepłem, ilością gnijącej śmierci lub kwitnącego życia, zapachem przynoszonym przez wiatr lub unoszącym się z ziemi.

Odnajdując drogę w świecie naszego czasu ze swoim rozległym „oknem na terażniejszość”, psy są zawsze krok przed nami, zawsze odrobinę wrażliwsze i szybsze. Tłumaczy to ich umiejętność złapania piłki w locie, a także niektóre sytuacje, gdy wydaje się, że nie są z nami zestrojone i nie możemy sprawić, aby robiły to, czego od nich oczekujemy. Jeśli pies „nie słucha się” albo nie może się czegoś nauczyć, zwykle dzieje się tak dlatego, że nie umiemy go odczytać: nie dostrzegamy chwili, w której zaczyna się jego zachowanie ⁵⁷. Pędzą ku przyszłości szybciej niż my.

Uśmiecha się. To jedna z jej sapiących min. Nie każde sapanie to uśmiech, ale każdy uśmiech wiąże się z sapaniem. Lekko podwinięta warga wzmacnia uśmiech – na twarzy człowieka byłyby to dołeczki. Jej oczy mogą być jak spodki (gdy jest zainteresowana) albo na wpół otwarte (gdy jest zadowolona). Jej brwi i rzęsy są jak okrzyki.

Pies jest niewinny. Jego ciało nie kłamie nawet wtedy, gdy próbuje nas do czegoś namówić albo oszukać. Ciało psa stanowi mapę jego stanu psychicznego. Jego radość, gdy wracasz do domu, przekłada się na ogon. Niepokój objawia się uniesioną brwią. „Uśmiech” Pump to nie prawdziwy uśmiech, ale podwinięta warga obnażająca zęby, która naprawdę jest używana rytualnie i stanowi część komunikacji między nami.

Wiele można powiedzieć o psie, obserwując jego głowę. Nastrój, zainteresowanie i uwaga zwierzęcia wypisane są na niej wielkimi literami – podniesieniem lub opuszczeniem, ułożeniem uszu, błyskiem w oku. Wyobraź sobie psa, który paraduje przed innymi psami z wysoko uniesionym ogonem i głową, z własną albo ukradzioną zabawką w pysku. Jeśli wziąć pod uwagę zwykły sposób nawiązywania przez psy kontaktów, zachowanie to jest wyraźną i świadomą demonstracją – czegoś w rodzaju pychy. Młode wilki też lubią czasem chwalić się jedzeniem przed nosem starszych osobników. Głowa, która odgrywa czołową rolę w interakcjach ze światem, jest zwykle skierowana w stronę, w którą pies idzie. Jeśli zwraca ją w bok, to tylko na chwilę, by sprawdzić, czy nie ma tam jakiegoś godnego uwagi tropu.

Zupełnie inaczej niż człowiek, który może odwrócić głowę w kontemplacji, przybierając pozę lub dla efektu. Psy niczego nie udają.

Czego nie mówi o zamiarach psa głowa, to mówi ogon. Głowa i ogon są swoimi odbiciami, dwoma równoległymi nośnikami tej samej informacji, klasyczną tezą i antytezą. Mogą jednak być także, jak dwugłowiec z książek o doktorze Dolittle, w różnym stopniu wrażliwe na każdym końcu. Pies, który nie lubi, by obwąchiwano mu pysk, może nie mieć nic przeciwko obwąchiwaniu od tyłu albo na odwrót. Ogon albo głowa zdradzają, co dzieje się w środku.

Bardziej bym się zdziwiła, gdybym miała całkowitą rację pisząc, „jak to jest być psem”, niż gdyby okazało się, że zupełnie się mylę. Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba wiele empatii, wyobraźni i umiejętności przyjmowania odmiennej perspektywy. Nie należy liczyć na odkrycie ostatecznych i niezbitych dowodów. Nagel twierdził, że nigdy nie powstanie obiektywny opis doświadczeń istoty innego gatunku. Prywatność osobistych myśli psa pozostaje nietknięta. Ważne jest jednak, żebyśmy starali się wyobrazić sobie, jak pies widzi świat, i zastępowali nasze antropomorfizacje *umweltem*. Jeśli będziemy obserwowali wystarczająco uważnie i dostatecznie wytyżymy naszą wyobraźnię, możemy zaskoczyć nasze psy tym, jak dobrze je rozumiemy.

Otwieraniem drzwi budzę Pump. Najpierw ją słyszę: ogon dudni o podłogę, drapie pazurami, ociążale się podnosząc, brzęczą plakietki przy obroży, gdy się otrzępuje. Wreszcie się pojawia. Uszy ma położone po sobie, posyła mi miękkie spojrzenie, uśmiecha się bez uśmiechu. Powoli do mnie podchodzi, głowę ma nieco opuszczoną, uszy się podnoszą, a ogon zaczyna merdać. Gdy sięgam do niej ręką, węszy na powitanie, ja robię to samo. Jej wilgotny nos delikatnie mnie dotyka, wąsy łaskoczą mnie w twarz. Jestem w domu.

Oto prawdopodobnie powód, dla którego do niedawna psy nie były obiektem poważnych naukowych badań: nie zadajemy pytań, gdy odpowiedź znamy już instynktownie. Urok powitań Pumpnickel, które odbywają się dwa lub nawet trzy razy dziennie, jest czymś powszednim. Nic nie jest bardziej naturalne niż te proste interakcje. Są cudowne, ale nie są czymś, co należałoby przeanalizować w sposób naukowy. Równie dobrze mogłabym zająć się rozmyślaniami o swoim prawym łokciu – jest po prostu przez cały czas częścią mnie i nie zastanawiam się nad tym, czy korzystne jest jego umiejscowienie między ramieniem a przedramieniem, ani nad tym, jak będzie wyglądać w przyszłości.

Cóż, powinnam jednak pomyśleć o tym łokciu. Ponieważ natura tego, co w pewnych kręgach określa się jako „więź człowieka z psem”, jest wyjątkowa. Na mój powrót nie czeka po prostu jakieś zwierzę czy nawet jakiś pies. To bardzo szczególny rodzaj zwierzęcia – zwierzę udomowione – i bardzo szczególny egzemplarz psa – ten, z którym stworzyłam symbiotyczny związek. Nasze relacje przypominają taniec, którego kroki znamy tylko my dwie. Udomowienie i rozwój sprawiły, że ten taniec jest możliwy. Udomowienie stwarza warunki, rytuały stworzyliśmy same. Jesteśmy ze sobą związane, zanim sobie to uświadomimy, wcześniej niż przychodzi refleksja lub analiza.

Ludzka więź z psami jest w swym rdzeniu zwierzęca. Zwierzęta przetrwały dzięki temu, że poszczególne osobniki wchodziły ze sobą

w relacje i ostatecznie wiązały się za sobą. Początkowo relacje te mogły się ograniczać do jednej sesji seksualnej. Jednak zgodność anatomiczna w pewnym momencie wyewoluowała w niezliczonych kierunkach: w trwałe pary skupione na wychowywaniu młodych, w grupy spokrewnionych osobników żyjących razem, w stada zwierząt tej samej płci gromadzące się dla towarzystwa i bezpieczeństwa. Zdarzają się nawet sojusze chętnych do współpracy sąsiadów. Klasyczne parzenie się to relacja między dwoma osobnikami. Nawet niewprawy obserwator potrafi ją rozpoznać, bo większość par stale przebywa ze sobą. Troszczą się o siebie wzajemnie i z radością się witają po okresie rozłąki.

Takie zachowanie nie powinno dziwić. W końcu my, ludzie, też spędzamy mnóstwo czasu na poszukiwaniu partnera, utrzymywaniu bieżącego związku albo próbach wyplątania się z relacji z osobą, która do nas nie pasuje. Ale z ewolucyjnego punktu widzenia budowanie więzi nie jest oczywiste. Celem naszych genów jest reprodukcja. Jak zauważają socjobiolodzy, jest to z natury cel samolubny. Po co w ogóle zawracać sobie głowę innymi ludźmi? Zachowanie samolubnego genu, który dąży do kontaktu z innymi genami, również ma egoistyczne wytłumaczenie: rozmnażanie płciowe zwiększa szanse na korzystną mutację. Zrozumiałe jest również, że samolubny gen upewnia się, czy partner seksualny jest dość zdrowy, by wyprodukować i wychować nowe pokolenie dziecięcych genów.

Wygląda to na naciągane rozumowanie? Ale odkryto biologiczny mechanizm, który wspiera łączenie się w pary. Podczas interakcji z partnerem wydzielają się dwa hormony, oksytocyna i wazopresyna (regulujące odpowiednio reprodukcję i poziom płynów w organizmie). Hormony te powodują na poziomie neuronowym zmiany w częściach mózgu odpowiedzialnych za przyjemność i gratyfikację. Zmiany neuronowe powodują zaś zmiany zachowania. Zwierzę chętnie obcuje z partnerem, gdyż sprawia mu to radość. U małych, przypominających myszy nornic preriowych, które badali naukowcy, wazopresyna oddziałuje na system dopaminowy, dzięki czemu samce bardzo gorliwie opiekują się swoimi samicami. W rezultacie nornice preriowe są monogamiczne, tworzą długotrwałe związki, w których rodzice na równi angażują się w wychowanie potomstwa.

Są to jednak więzi wewnątrzgatunkowe – pomiędzy zwierzętami należącymi do tego samego gatunku. Co mogło zapoczątkować więź między

przedstawicielami różnych gatunków, która teraz objawia się przez mieszkanie i spanie z psami oraz ubieranie ich w sweterki? Jako pierwszy zajął się tym zjawiskiem Konrad Lorenz. Nazwał je po prostu **więzią** i opisał w latach sześćdziesiątych zeszłego wieku, na długo przedtem, zanim zaczęła się nowa epoka w neurobiologii i zanim zaczęto organizować konferencje poświęcone relacjom ludzi i zwierząt domowych. Lorenz pisał, że więź przejawia się we „wzorach zachowania obiektywnie dowodzących wzajemnego przywiązania”. Innymi słowy, zdefiniował na nowo więź między zwierzętami, kładąc nacisk nie na cel, taki jak rozmnażanie, ale na proces, taki jak wspólne mieszkanie i witanie się. Długofalowym celem może być parzenie się, ale również przetrwanie, wspólna praca, empatia lub przyjemność.

Takie przeniesienie punktu ciężkości poszerza definicję więzi o wiele niezwiązanych z rozmnażaniem relacji między zwierzętami tego samego lub dwóch różnych gatunków. Klasycznym przykładem są psy użytkowe. Na przykład psy pasterskie już we wczesnym okresie życia tworzą więź z przedmiotem swej pracy – owcami. W istocie, aby być skutecznym pasterzem, owczarek musi wejść w relację z owcami w ciągu pierwszych kilku miesięcy. Żyje w ich sąsiedztwie, je w tym samym czasie, śpi w tym samym miejscu. Jego mózg rozwija się w tym okresie gwałtownie i jeśli nie zapozna się wtedy z owcami, nie będzie umiał dobrze pełnić swych obowiązków. Wszystkie wilki i psy, pracujące czy nie, przechodzą w procesie socjalizacji przez pewne okresy krytyczne. Wcześniej w szczeniństwie okazują preferencję dla matki – stale jej szukają i reagują na nią inaczej niż na innych. Również witają ją w szczególny sposób ⁵⁸. Dla młodych zwierząt jest to część procesu adaptacji.

Między więzią wynikającą z procesów rozwojowych a opartą na stosunkach partnerskich istnieje jednak duża różnica. Skoro ludzie nie parzą się z psami i nie potrzebują ich do przetrwania, to dlaczego tworzymy z nimi więź?

Poczucie wzajemnego otwarcia na siebie: za każdym razem, gdy jedna z nas podchodzi do drugiej lub patrzy na nią, coś się w nas zmienia – następuje reakcja. Ja uśmiecham się, aby przyciągnąć jej wzrok albo sprawić, żeby do mnie podeszła. Jej ogon wali o podłogę, mogę dostrzec niewielkie ruchy mięśni uszu i oczu, które wskazują, że zwraca na mnie uwagę i jest zadowolona.

Nie trzeba nas gromadzić w stado. Nie rodzimy się też, aby pilnować stad. Jak już się dowiedzieliśmy, nie tworzymy też stada w sposób naturalny. Jak więc wytłumaczyć naszą więź z psami? Wiele psich cech sprawia, że są dobrymi kandydatami na kompanów. Są istotami dziennymi – chętnie idą na spacer, kiedy możemy je wyprowadzić, i śpią, kiedy nie możemy. Zwróćmy uwagę, że raczej nie trzyma się w domach prowadzących nocny tryb życia mrówników i borsuków. Psy są też odpowiedniej wielkości, a ich rozmiary są na tyle zróżnicowane, że mogą zaspokajać różne ludzkie potrzeby. Jedne są wystarczająco małe, by je nosić na rękach, inne dość duże, aby traktować je poważnie. Ich ciała są czymś znajomym, a ich członki odpowiadają naszym – też mają oczy, brzuch, nogi. Jeśli zaś nie odpowiadają, to dają się porównać – przednie kończyny do naszych ramion, pyski i nosy do naszych dłoni ⁵⁹ (ogon stanowi znaczącą różnicę, ale na swój sposób ma wiele uroku). Poruszają się mniej więcej tak jak my (może trochę bardziej żwawo), sprawniej chodzą przodem niż tyłem, biegają z wdziękiem. Są posłuszne, możemy zostawiać je same na długi czas, karmienie nie jest skomplikowane, dają się również łatwo wyszkolić. Próbują odczytywać nasze intencje, a i my potrafimy odczytywać intencje psa (nawet jeśli często nam to nie udaje). Są wytrzymałe i godne zaufania. Czas ich życia sprawia, że mogą długo nam towarzyszyć, na przykład od dzieciństwa aż po dorosłość. Szczur może przeżyć około roku – to za mało. Szara papuga nawet sześćdziesiąt – za dużo. Psy są gdzieś pośrodku.

Wreszcie psy są niesamowicie urocze. A mówiąc „niesamowicie”, mam na myśli to, że nie sposób im się oprzeć. Piszczymy z zachwytu na widok szczeniaczka. Nasze serca miękną, gdy przed nami staje kundelek z wielką głową i krótkimi łapami albo mops z płaskim nosem i kudłatym ogonkiem. Podobno ludziom podobają się istoty o cechach wyolbrzymionych – najlepszym przykładem są ludzkie niemowlęta. Mają wręcz komicznie

zniekształcone proporcje dorosłego osobnika: ogromne głowy, tłuściutki i krótkie kończyny, małe paluszki u rąk i nóg. Prawdopodobnie ewolucyjnie wykształcił się w nas instynkt każący się nimi interesować i opiekować – bez pomocy dorosłego niemowlę nie jest w stanie przeżyć. Jest rozkosznie bezbronne. Być może dlatego zwierzęta z cechami neotenicznymi (niemowlęcymi) zwracają naszą uwagę i wzbudzają chęć opieki – są jak małe dzieci. Psy pasują do tego opisu. Ich urok polega w połowie na puszystości, a w połowie na neotenu – dużej głowie nieproporcjonalnej do ciała, uszach, które z kolei są za duże w stosunku do rozmiaru głowy, okrągłych, wielkich oczach, za małych lub za dużych nosach.

Wszystkie te cechy sprawiają, że psy nam się podobają, ale nie wyjaśnia to, dlaczego powstaje między nami więź. Tworzy się ona z czasem. Nie zależy jedynie od wyglądu, ale również od tego, jak na siebie wzajemnie oddziałujemy. Ogólnie może chodzić o to, o czym mówi jeden z bohaterów Woodyego Allena: potrzebujemy jajek. Opisuje on swoje rozpaczliwe próby znalezienia partnerki, opowiadając dowcip o swoim bracie, zwariowanym facecie, któremu wydaje się, że jest kurą. Jasne, że rodzina powinna wysłać go do psychiatry, aby wyleczył go z urojeń, ale jak mówi, są zbyt zadowoleni z bogactw w proteiny owoców jego psychicznej choroby. Innymi słowy, odpowiedź jest żadną odpowiedzią: tworzenie więzi leży po prostu w naszej naturze ⁶⁰. Psy które ewoluowały wśród ludzi, mają podobne cechy.

Na gruncie naukowym powodów naturalnej więzi między psami i ludźmi można szukać w dwóch kierunkach. W etologii nazywa się je wyjaśnieniem bliższym i wyjaśnieniem ostatecznym. Wyjaśnienie ostateczne jest ewolucyjne. Mówi o tym, w jaki sposób w procesie ewolucji ukształtowały się u zwierząt takie, a nie inne zachowania. Najlepsza będzie odpowiedź, że zarówno my, jak i psy (i ich przodkowie) jesteśmy zwierzętami stadnymi, ponieważ okazało się, że działa to na naszą korzyść. Na przykład jedna z popularnych teorii mówi, że życie w grupie pozwoliło na podział ról i umożliwiło ludziom skuteczniejsze polowanie. Łowieckie sukcesy naszych przodków sprawiły, że przeżyli i rozwijali się, podczas gdy bytującym samotnie neandertalczykom się to nie udało. Również wilkom życie w watach pozwala polować wspólnie na większą zwierzynę, ułatwia znalezienie partnera do rozplodu i zapewnia pomoc w wychowywaniu młodych.

Moglibyśmy zatem zaprzyjaźnić się z każdym innym stadnym zwierzęciem, ale zauważmy, że nie tworzymy bliskich więzi z surykatkami, mrówkami ani bobrami. Aby wytłumaczyć, dlaczego wybraliśmy właśnie psy, musimy przyjrzeć się sprawie bliżej. Wyjaśnienie bliższe dotyczy okoliczności lokalnych. Pytamy, jaki bezpośredni skutek danego zachowania może je wzmacniać albo nagradzać. Dla zwierzęcia będzie nim posiłek po udanym polowaniu albo kopulacja po energicznych staraniach.

Właśnie w tym miejscu psy zaczynają się różnić od innych zwierząt stadnych. Istnieją trzy kluczowe czynniki, dzięki którym utrzymujemy więź z psem i daje nam ona satysfakcję. Pierwszy to kontakt – dotyk zwierzęcia to o wiele więcej niż sama stymulacja nerwów znajdujących się w skórze. Drugi to rytuał powitalny – celebrowanie spotkania jako wyraz rozpoznania i akceptacji.

Trzeci to zestrojenie w czasie – od tempa naszych interakcji zależy, czy okażą się one sukcesem, czy porażką. Wszystkie trzy czynniki razem wzięte sprawiają, że łączy nas z psami nierozzerwalna więź.

Żadnemu z nas nie jest wygodnie, ale się nie ruszamy. Leży mi na kolanach, rozciągnięty na moich udach. Jego łapy są już trochę za długie i zwisają z boku fotela. Brodę ułożył na moim prawym ramieniu, dokładnie w zgięciu łokcia, łeb ma skierowany do góry pod ostrym kątem, aby utrzymywać ze mną kontakt wzrokowy. Żeby pisać, muszę z wysiłkiem wyciągać uwiecznione przedramię na biurko, do klawiatury. Tylko palce mogą się swobodnie przesuwać, ciało niezręcznie pochylam do przodu. Oboje dokładamy starań, aby się siebie trzymać, aby utrzymać ten delikatny kontakt, który pokazuje, że nasze losy się ze sobą splotą albo może nawet już się splotły.

Nazwaliśmy go Finnegan. Znaleźliśmy go w miejscowym schronisku, w klatce stojącej pośród dziesiątków innych klatek, w jednym z dziesiątków pomieszczeń pełnych psów, z których każdego chętnie wzięlibyśmy do domu. Pamiętam chwilę, gdy już wiedziałam, że to będzie Finnegan. Pochylił się. Na zewnątrz klatki, stojąc na blacie, na którym przenoszący zarazki ludzie mogą się kontaktować z chorymi psami, zamachał ogonem, jego uszy dyndały dookoła niedużego pyska. Rozkaszał się i oparł o moją klatkę piersiową, pysk schował mi pod pachę. I tyle.

Często właśnie możliwość kontaktu przyciąga nas do zwierząt. Nasz zmysł dotyku jest mechaniczny, materia na materii; inny niż reszta naszych zmysłów i niewątpliwie bardziej subiektywny. Stymulacja zakończeń nerwowych znajdujących się w skórze może być – w zależności od kontekstu i siły stymulacji – łaskotaniem, pieszczotą, odczuciem nieznośnym, bolesnym albo niezauważalnym. Jeśli nasza uwaga jest odwrócona, to bodziec, który w innych okolicznościach odbieralibyśmy jako bolesne pieczenie, może być tylko lekko drażniący. Pieszczota okazuje się nieprzyjemnym obmacywaniem, jeśli dotyka nas ktoś niepożądany.

W kontekście, o którym tu mowa, dotyk czy kontakt to po prostu usunięcie przerwy dzielącej dwa ciała. Specjalne ogrody zoologiczne, w których można głaskać zwierzęta, powstały właśnie po to, by można było nawiązać ze stworzeniem po drugiej stronie płotu relację nie tylko za pomocą wzroku, lecz także dotykiem. Najlepiej gdy zwierzę odwzajemnia ten dotyk, na przykład ciepłym jęzorem albo zębami – delikatnie biorąc pokarm z naszej wyciągniętej dłoni. Dzieci, a nawet dorośli, którzy podchodzą do mnie na ulicy, gdy idę ze swoim psem, nie chcą na niego tylko patrzeć, przyglądać się, jak merda ogonem – nie, oni chcą go pogłaskać, a więc dotykać. Zwykle po takiej powierzchniowej pieszczocie większość odchodzi usatysfakcjonowana. Nawet krótki kontakt daje nam poczucie, że nawiązaliśmy jakąś relację.

Gdy nasze gołe stopy zwisają z łóżka, od czasu do czasu czujemy, że są oblizywane.

Psy dzielą z ludźmi tę wrodzoną potrzebę dotyku. Kontakt między matką a dzieckiem jest naturalny: głodne niemowlę pociąga pierś matki. Pozostawanie w objęciach rodzicielki jest więc dla niego z natury uspokajające. Dziecko, które nie ma opiekuna, wszystko jedno jakiej płci, będzie się rozwijało nieprawidłowo, choć eksperymentalne sprawdzanie tego byłoby niehumanitarne. A jednak w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku psycholog Harry Harlow przeprowadził serię eksperymentów, które dziś uchodzą za haniebne, a które miały sprawdzić, na ile znaczący jest kontakt z matką. Zabrał matkom makakom ich noworodki i wychował je w odosobnieniu. Niektóre z nich miały w swoich kojcach dwie „matki zastępcze” do wyboru: lalkę wielkości mały pokrytą miękkim materiałem i ogrzewaną od środka żarówką albo drucianą lalkę bez pokrycia, za to z butelką pełną mleka. Harlow zauważył, że małe małpki spędzały niemal cały czas przytulone do miękkiej matki, od drucianej biorąc tylko jedzenie. Gdy w ich otoczeniu pojawiała się coś przerażającego (wydające straszne odgłosy sprzęty, które Harlow umieszczał im w klatkach), małe uciekały do szmacianej matki. Desperacko potrzebowały kontaktu z ciepłym ciałem, z takim ciałem, od którego je odłączono [61](#).

Trwałym osiągnięciem Harlowa było odkrycie, że izolowane od matek małpki rozwinęły się względnie normalnie pod względem fizycznym, ale anormalnie pod względem społecznym. Nie współżyły dobrze z innymi osobnikami. Przestraszone chowały się w kącie, gdy w klatce pojawiała się nowa mała. Kontakt i współżycie z innymi istotami są w najwyższym stopniu pożądane i niezbędne do prawidłowego rozwoju. Kilka miesięcy później Harlow próbował rehabilitować małpki, u których izolacja spowodowała nieprawidłowości rozwojowe. Najlepszym lekarstwem okazał się regularny kontakt i zabawa z innymi młodymi małpami, które Harlow nazwał „małpami terapeutycznymi”. Pozwoliło to niektórym z nich powrócić do normalnego życia w stadzie.

Przyjrzyjmy się niemowlakowi, który mając ograniczone pole widzenia i jeszcze bardziej ograniczoną zdolność poruszania się, próbuje wtulić się w matkę, a zobaczymy coś podobnego do zachowania nowo narodzonych szczeniąt. Ślepe i głuche, rodzą się z instynktem przytulania się do matki, rodzeństwa albo nawet jakiegokolwiek przedmiotu znajdującego się

w pobliżu. Etolog Michael Fox opisuje głowę szczeniaka jako „próbnik termoczuły”, który porusza się półkolami, dopóki na coś nie natrafi. Tak zaczyna się życie społeczne, wzmacniane dotykiem. Wilki wykonują ruch w celu dotknięcia innego osobnika średnio sześć razy na godzinę. Liżą nawzajem swoje futro, genitalia, pyski i rany. Nosem dotykają nosów, ciała albo ogona. Pyskiem trącają pyski lub sierść innych. Nastawione są na dotyk nawet podczas aktywności agonistycznej, która w przeciwieństwie do wielu innych gatunków u wilków często wiąże się z bezpośrednim kontaktem: popychaniem, przyciskaniem do ziemi, gryzieniem, chwytaniem pyska albo głowy.

Młodemu psu tenże instynkt każe szukać kontaktu z człowiekiem – wciskać łeb pod nasze ciało, gdy śpimy, albo opierać na nas głowę. Wpada na nas podczas spacerów, łapie delikatnie zębami albo liże. Wydaje się, że nieprzypadkowo bawiące się psy stale wpadają na stojących w pobliżu właścicieli, używając ich jako zderzaków ograniczających teren zabawy. W zamian pozwalają się nam dotykać i chwała im za to. Są miłe w dotyku, kudłate i miękkie, zawsze pod ręką i często urocze ze swoimi neotenicznymi cechami. Jednak pies prawdopodobnie odczuwa nasz dotyk inaczej, niż to sobie wyobrażamy. Dziecko mocno drapie go po brzuchu, dorosły klepie po głowie – nie wiedząc, czy życzy sobie tego drapania i poklepywania. W istocie jego dotykowy *umwelt* jest niemal na pewno inny niż nasz.

Po pierwsze, wrażenia dotykowe nie są odbierane tak samo na całym ciele. Rozdzielczość naszych receptorów zmienia się w zależności od miejsca. Odróżniamy dwa palce dotykające naszego karku w odległości centymetra od siebie, ale gdy przesunąć je niżej, wydaje nam się, że jest to pojedynczy dotyk. U zwierząt jest jeszcze inaczej: to, co dla nas jest delikatnym klepieniem, dla nich może być ledwie wyczuwalne lub przeciwnie – sprawiać ból.

Po drugie, somatyczna mapa psa nie jest taka sama jak nasza. Najbardziej wrażliwe są u nas inne części ciała niż u niego. Jak to widzimy w wielu wspomnianych już sytuacjach agonistycznych, chwytanie za głowę albo pysk – pierwsze miejsce, do którego sięga w dobrej wierze człowiek, pragnąc popieścić zwierzę – pies może uznać za przejaw agresji. Podobnie bowiem postępuje matka z niegrzecznym szczeniakiem albo dominujący wilk z członkiem watahy. Na pysku znajdują się także wąsy (wibrysy), które – podobnie jak inne włosy – mają na końcach wrażliwe na dotyk receptory.

Wąsy mają jednak szczególne znaczenie, ponieważ wykrywają ruch oraz prądy powietrza wokół pyska. Jeśli znajdujesz się wystarczająco blisko, by widzieć wąsy, możesz zauważyć, jak się jeżą, gdy pies robi się agresywny (może lepiej nie znajdować się wtedy zbyt blisko). Ciągnięcie za ogon jest prowokacją, ale zwykle zachęcającą do zabawy, a nie agresji – chyba że nie puszczamy. Dotykanie podbrzusza może pobudzić psa seksualnie, ponieważ lizanie genitaliów często poprzedza próbę pokrycia samicy. Pies tarzający się na plecach robi coś więcej, niż po prostu odsłania brzuch. W takiej pozycji bowiem układają się szczenięta, gdy matka myje ich genitalia. Zbyt mocne pocieranie brzucha może sprawić, że pies nas obsika.

Na koniec, wszyscy mamy szczególnie wrażliwe miejsca na ciele, na przykład koniuszek nosa czy opuszki palców, i tak samo jest z psami. Są to po części cechy gatunkowe – nikt nie lubi, gdy wsadza mu się palec w oko, a po części indywidualne – ja mogę mieć łaskotki na podszewkach stóp, a ty nie. Łatwo można przeprowadzić test i stworzyć mapę ciała swojego psa. Ma on ulubione i zakazane miejsca do dotykania, bardzo istotna jest również forma kontaktu. Dla psa powtarzający się dotyk oznacza coś innego niż ciągły kontakt. Ponieważ dotyku używa się do przekazywania komunikatów, dłuższe trzymanie dłoni w jednym miejscu czyni komunikat szczególnie dobitnym. Zarazem jednak niektóre psy wolą ciągły kontakt, zwłaszcza młode, szczególnie wtedy, gdy same są jego inicjatorami. Często kładą się tak, by stykać się z cudzym ciałem na jak największej powierzchni. Daje im to poczucie bezpieczeństwa, zwłaszcza szczeniakom, które są całkowicie uzależnione od czyjejś opieki. Lekki nacisk na całym ciele zapewnia im dobre samopoczucie.

Trudno sobie wyobrazić poznanie psa bez dotykania go – i bez przyzwolenia, by on nas dotykał. Psie szturchanie nosem to niezrównane uczucie.

W początkach mojego wspólnego życia z Pumpnickel zatrudniłam się na pełnym etacie, a u niej pojawiły się klasyczne objawy separacyjnego zaburzenia lękowego. Rano, gdy po powrocie ze wspólnego spaceru szykowałam się do wyjścia do pracy, Pump zaczynała skomleć, chodziła za mną z pokoju do pokoju, wreszcie wymiotowała. Poradziłam się trenerów, którzy dali mi bardzo rozsądne rady, jak ograniczyć jej stres. Postępowałam zgodnie z wszelkimi zdroworozsądkowymi zasadami i Pump wkrótce powróciła do emocjonalnego i fizycznego zdrowia. Jednak do jednej z rad nie zastosowałam się. „Niech wasze pożegnania i powitania nie zamieniają się w rytuał. Nie celebrujcie spotkania po powrocie do domu” – radzono mi. Odmówiłam. Jej węszące pozdrowienie, radosne przytulanie się na podłodze było zbyt przyjemne, by z niego zrezygnować.

Lorenz nazywa przywitanie się zwierząt po rozłące „przekierunkowaną ceremonią uspokojenia”. Zdenerwowanie, jakie zwierzę odczuwa, gdy nagle zobaczy kogoś w swojej norze lub na swoim terytorium, może prowadzić do dwóch różnych rezultatów: ataku albo przekształcenia nerwowego pobudzenia w przyjazne powitanie. Uczony stwierdza, że różnica między atakiem a przywitaniem nie jest wielka i sprowadza się do kilku subtelnych przesunięć. U kaczek krzyżówek – jednego z gatunków, który dokładnie badał – dwa spotykające się osobniki zaczynają rytmicznie i ceremonialnie poruszać się w przód i w tył, co mogłoby przerodzić się w agresję, ale wtedy samiec unosi i odwraca głowę. Prowadzi to do rytualnego muskania się, po czym powitanie jest zakończone i nie dochodzi do walki.

Powitanie między ludźmi jest również zrytualizowane. Patrzymy sobie w oczy, machamy ręką, ściskamy się lub całujemy – raz, dwa lub trzy razy, w zależności od kraju, z którego pochodzimy. Być może to wszystko jest również przekierkowaniem uczucia niepewności doznawanego przy spotkaniu. Ponadto możemy się uśmiechać lub śmiać. Nic bardziej nie utwierdza nas w przekonaniu o dobrych zamiarach drugiej osoby niż śmiech, stwierdza Lorenz. Ten hałaśliwy wybuch najczęściej wyraża radość, ale może być również wyrazem niepokoju przeinterpretowanego w zaskoczenie lub zachwyty (na podobieństwo brutalnych zabaw psów, w których również występuje psi „śmiech”).

Gdy ekscytacja zamienia się w powitanie w Lorenzowskim znaczeniu, do pozdrowienia można dodać inne elementy. Tak robią psy i wilki, których powitania – jak i u wszystkich innych zwierząt z rodziny psowatych – są do siebie bardzo podobne. W naturalnym środowisku, gdy rodzice powracają do

nory, szczeniaki rzucają się na nich i jak oszalałe nacierają na ich pyski w nadziei, że starszy zwymiotuje część zwierzyny, którą wcześniej skonsumował. Liżą, przyjmują uległą pozę i energicznie machają ogonami.

Jak wspomniałam na początku książki, psie zachowanie, które wielu właścicieli radośnie nazywa pocałunkami, ma na celu sprowokowanie nas do wymiotów. Pies byłby zachwycony, gdybyś pod wpływem jego „pocałunków” wypluł pozostałości swojego lunchu. Powitanie nie byłoby pełne bez gorączkowego podbiegania i ciągłego kontaktu. Uszy, które przedtem sterczały, aby wychwycić odgłosy twojego powrotu, teraz układają się wzdłuż głowy, która jest lekko opuszczona dla wyrażenia uległości. Pies cofa wargi i opuszcza powieki – u ludzi oznacza to uśmiech. Macha jak szalony ogonem albo wybija jego koniuszkiem rytm o podłogę. W obu tych sposobach merdania wyładowuje się energia, którą pies mógłby spożytkować nabieganie wokół, ale powstrzymuje się od tego, by pozostać blisko ciebie. Z radości może nawet piszczeć. Dorosłe wilki codziennie wyją. W ramach watahy chóralne wycie pomaga w koordynowaniu wędrówki i wzmacnia więzi. Podobnie, gdy witasz psa okrzykiem, może odwzajemnić się jakimś odgłosem. Każdym swoim ruchem podkreśla, że cię rozpoznaje.

Gdyby wszystko sprowadzało się do powitania i nawiązania kontaktu, moglibyśmy spodziewać się małą zaprzyjaźnionych z wilkami albo współżycia dzikich królików z pieskami preriowymi. Wszystkie te gatunki potrzebują więzi we wczesnej młodości. Nawet mrówki witają osobniki powracające do gniazda. Przypuszczam, że gdyby można było odsunąć na bok (daleko na bok) drapieżne instynkty, w takim zachowaniu tkwiłby spory potencjał. Goryl Koko, który wychował się wśród ludzi i porozumiewał się z nimi językiem migowym, miał swojego kotka. Ludzie panują nad swoimi instynktami jak niewiele innych zwierząt. Istnieje jednak pewien aspekt, który sprawia, że więź między człowiekiem a psem jest czymś wyjątkowym: poczucie czasu. Dobrze się z psami zgrywamy.

Podczas długich spacerów Pump trzyma się blisko mnie, ale nie przesadnie blisko. Jeśli ją zawołam, biegnie pędem i zatrzymuje się tuż przede mną. Lubi być o krok do przodu. Gdy idziemy wąską ścieżką, wyprzedza mnie, ale regularnie sprawdza, czy nadal za nią idę. Aby mnie zobaczyć, musi tylko trochę odwrócić głowę i podnieść ją znad ziemi, którą bezustannie obwąchuje. Jeśli zostaję w tyle, odwraca się i czujnie nastawia uszu. Czeka na mnie. Uwielbiam takie czekanie. Czasem podbiegam do niej, a ona wykonuje ukłon zapraszający do zabawy albo obraca się na tylnych łapach i wznawia marsz. Drugiego dnia zaczął kłapać zębami. Od razu to podchwycił. Kłapiemy tak do siebie nawzajem.

Mimo że psy nie polują grupowo, potrafią współpracować. Przypatrz się ulicznej paradzie ludzi z psami na smyczy. Pomimo małych zmian kierunku każda para jest po mistrzowsku zsynchronizowana, wędruje razem. Psy użytkowe szkoli się tak, by stały się bardziej wrażliwe na ten taniec. Niewidomy i pies przewodnik na zmianę inicjują ruch i nawzajem się dopełniają.

Bardzo pomaga fakt, że psy żyją w naszym tempie. Mysz, której serce bije w stanie spoczynku czterysta razy na minutę, żyje w bezustannym pośpiechu. Kleszcz może w bezruchu czekać miesiąc, rok albo osiemnaście lat, aż pojawi się woń kwasu masłowego. Psy funkcjonują w tempie o wiele bliższym naszemu. My żyjemy dłużej, ale mimo wszystko ich życie rozciąga się na ludzkie pokolenie. Również działają z dosyć zbliżoną prędkością – chociaż nieco szybciej niż my – co pozwala nam zauważać ich ruchy i wyobrażać sobie intencje. Chętnie reagują na nasze zachowania. Tańczą z nami.

Szczeniak początkowo opiera się smyczy, szarpie ją uparcie, po prostu nie rozumie, że jest do niej – a tym samym do ciebie – przymocowany, gdy ciągnie w kierunku niezwykle interesującej gazety unoszonej wiatrem po chodniku. Szybko jednak uczy się współpracy podczas spaceru i staje się świetnym partnerem przechadzek. Chodzi mniej więcej w tym samym tempie i rytmie, co właściciel. Dopasowuje się do pana, niemal go naśladować. My także nieświadomie naśladowujemy naszych naśladowców. W etologii mówi się o **zachowaniu allomimetycznym**, które wykształca się w procesie rozwoju dla utrzymania dobrych relacji między zwierzętami. Co więcej, szczeniak uczy się sekwencji twoich zachowań prowadzących do wyjścia na spacer i potrafi je przewidywać. Szybko rozpoznaje kroki poprzedzające spacer,

zakręty w drodze do parku, miejsce, w którym zwalniasz go ze smyczy albo wyjmujesz piłkę. Wie, kiedy zawracasz podczas długiego, a kiedy podczas krótkiego spaceru, i umie przeciwdziałać temu drugiemu. Niektóre psy zdają się znać dokładnie długość smyczy i hasają w jej obrębie, łapiąc patyk albo obwąchując mijanego psa bez zakłócenia rytmu spaceru.

Gdy odczepimy smycz, taniec trwa nadal. Według mnie idealny spacer, który czasem udaje nam się odbyć, polega na tym, że spuszczonego ze smyczy pies, zamiast biegać przy mnie, zatacza wokół mnie wielkie koła i posuwamy się naprzód mniej więcej w tym samym tempie. Najlepiej, gdy spotykamy dużo innych psów. Nie ma bardziej odprężającego zajęcia niż obserwowanie dwóch bawiących się psów. Zasady zabawy – sygnalizowanie, wyczucie chwili – przypominają naszą sztukę konwersacji. Możemy więc włączać się w rozmowę psów.

Ja to inicjuję. Skradam się do miejsca, w którym leży, i kładę dłoń na jej łapie. Wyciąga ją i kładzie łapę na mojej dłoni. Ja znów robię to samo – trochę szybciej, a ona naśladuje mój ruch. Klepiemy się tak, aż nie mogę już wytrzymać: wybucham śmiechem, a ona wyciąga się z otwartym pyskiem, aby polizać mnie po twarzy. W tym geście złożenia łapy na mojej dłoni – jej ciężarze, chropowatości, dotyku pazurów – jest szczególna intymność. Przede wszystkim chodzi tu o prosty fakt, że robi to, by się ze mną komunikować – dłoni nie da się oddzielić od reszty ciała.

Trudno sprecyzować, jakie elementy sprawiają, że zabawa daje nam tyle radości, podobnie jak dowcip jest zawsze śmieszniejszy niż jego objaśnienie. Spróbuj bawić się z robotem – zawsze będzie mu brakowało pewnej cechy: wesołości. Kilka lat temu firma Sony stworzyła mechanicznego zwierzaka Aibo, który miał wyglądać jak pies – ma cztery łapy, ogon, charakterystyczny kształt głowy i tak dalej, macha ogonem, szczeka i wykonuje proste sztuczki. Aibo jednak nie bawi się jak pies, a projektanci chcieli, aby interakcja między nim a ludźmi była bardziej radosna. Pamiętając o tym, obserwowałam zabawy ludzi z psami: zapasy, gonitwy, rzucanie i aportowanie piłek i patyków. Przyglądałam się, nagrywałam na wideo, a potem opisywałam zachowania wszystkich uczestników. Następnie próbowałam znaleźć wspólne elementy tych międzygatunkowych zabaw.

Miałam nadzieję, że wyodrębnię typowe zachowania i gry, które mogłaby naśladować taka zabawka, jak Aibo. To, co odkryłam, było zarazem prostsze i bardziej znaczące. Działania każdego z uczestników zabawy są zależne od zachowania drugiej strony, dzięki czemu zabawa ma własny rytm. Taką zależność zaobserwować można także w bardzo wczesnych relacjach

międzyludzkich. W wieku dwóch miesięcy niemowlę koordynuje swoje ruchy z zachowaniem matki. Naśladuje na przykład wyraz jej twarzy.

Reakcja psa na działanie człowieka, na przykład rzucenie piłki, następuje na przestrzeni pięciu klatek nagrania wideo (w przybliżeniu w ciągu jednej szóstej sekundy). Bardzo często pojawia się w zabawie odzwierciedlanie zachowań, na przykład rzucanie się w pogoń za kimś, kto przed chwilą ścigał nas. Kluczowa jest zgodność czasowa: pies reaguje na nasze ruchy w takim samym czasie, w jakim mógłby to zrobić inny człowiek.

Na przykład prosta zabawa w aportowanie jest tańcem wezwania i reakcji. Lubimy ją, ponieważ pies jest gotów reagować na nasze ruchy. Dla porównania: kot nie jest dobrym kompanem do tej gry. Być może nawet przyniesie rzucony przedmiot, ale tylko wtedy, gdy będzie miał na to ochotę. Pies zaś tworzy ze swym właścicielem pewnego rodzaju wspólnotę skupioną wokół piłki. Jej członkowie reagują w tempie, w jakim toczyłaby się rozmowa: w ciągu sekund, a nie godzin. Psy zachowują się jak ludzie chętni do współpracy. Inna zabawa polega po prostu na równoległym robieniu tego samego – na wspólnym bieganiu. W zabawie psów równoległość jest bardzo często spotykana. Dwa psy mogą naśladować wzajemnie wyraz swoich pysków. Często jeden obserwuje, a następnie powtarza zachowania drugiego – kopanie dołu, gryzienie patyka, gonienie za piłką. Ponieważ wilki polują grupowo, umiejętność współdziałania z innymi i dopasowywania do nich swoich zachowań może być u psów pozostałością po przodkach. Gdy pies reaguje na naszą zabawę w łapki, czujemy nagle, że nawiązaliśmy dialog z innym gatunkiem.

Reakcje psa odbieramy jako wyraz wzajemnego zrozumienia: jesteśmy na tym spacerze razem, bawimy się r a z e m. Naukowcy, którzy obserwowali zależności czasowe w interakcjach między ludźmi i psami, zauważyli, że przypominają zachowania flirtującej pary albo graczy w piłkę nożną, którzy świetnie współpracują na boisku. W takich interakcjach powtarzają się pewne ukryte sekwencje wzajemnych zachowań: pies spogląda na twarz człowieka podnoszącego patyk, człowiek wskazuje na coś ręką, pies podąża za nią wzrokiem. Te sekwencje są stałe i stabilne, więc z czasem zaczynamy czuć, że między nami istnieje porozumienie. Żadna z sekwencji nie jest szczególnie doniosła, ale żadna też nie jest przypadkowa, a razem dają kumulujący się efekt.

Przejdź się Piątą Aleją na Manhattanie w porze lunchu w dzień

powszedni, a doświadczysz zarazem frustracji i przyjemności należenia do gatunku ludzkiego. Chodniki przepełnione są tłumami ludzi: spacerującymi i gapiącymi się turystami, urzędnikami śpieszącymi po coś do zjedzenia lub ociągającymi się z powrotem do pracy, przedsiębiorczymi handlarzami ulicznymi zmykającymi przed strażnikami miejskimi. Widok jest przytłaczający i pewnie nie chciałbyś być jego częścią. Zwykle jednak możesz chodzić w takim tempie, jakie ci odpowiada, i łatwo znajdujesz drogę w tłumie. Mówi się, że ludzie w tłumie nie zderzają się ze sobą, ponieważ ich ruchy są łatwe do przewidzenia. Wystarczy jedno spojrzenie, by ocenić, jak daleko jest nadchodząca osoba. Nieświadomie kierujemy się lekko wprawo, aby ją ominąć, a ona postępuje identycznie, aby nie zderzyć się z nami. Przypomina to trochę ławicę ryb, która nagle w jednej chwili zwraca się w przeciwną stronę i płynie w kierunku, z którego przybyła (choć my nie robimy tego tak skutecznie). Jesteśmy zwierzętami stadnymi, a zwierzęta stadne koordynują swoje działania. Psy natomiast przekraczają granicę gatunków i dopasowują się do nas. Złap smycz któregośkolwiek psa w sąsiedztwie, a nagle okaże się, że idziecie razem jak starzy kumple.

Znaczenie tych trzech elementów podkreślają uczucia, które wywołuje w nas ich nieobecność – uczucia zawodu, chwilowego braku więzi. Czujemy się porzuceni, gdy pies, którego chcemy pogłaskać, odwraca się od nas. Frustrująca jest dla nas sytuacja, gdy pies podczas zabawy odmawia współpracy, nie chce przynieść piłki, nie patrzy, gdzie ją rzucamy, nie biegnie za nią, gdy ją rzucimy. Czujemy się zdradzeni, gdy na prostą komendę „chodź tu” pies do nas nie przychodzi. Mamy złamane serce, gdy nie merda ogonem na powitanie, nie kładzie po sobie uszu i nie podstawia brzucha do drapania. Psy, które uchodzą za uparte albo nieposłuszne, to te, które ignorują omawiane tu zasady. Ich przestrzeżenie jest jednak naturalne zarówno dla nich, jak i dla nas. Tak zwany nieposłuszny pies prawdopodobnie po prostu nie wie, czego się od niego oczekuje.

Naszą więź z psami wzmacniają kontakt, synchronizacja i ceremonia powitalna. A więź wzmacnia nas. Zwykle głaskanie psa może w ciągu kilku minut uspokoić nadmiernie pobudzony układ współczulny: szybko bijące serce, podwyższone ciśnienie, potliwość. W towarzystwie psów wzrasta u nas poziom endorfin (hormonów odpowiedzialnych za dobre samopoczucie) oraz oksytocyny i prolaktyny (hormonów sprzyjających więziom społecznym), opada zaś poziom kortyzolu (hormonu stresu). Są powody do przypuszczenia, że wspólne mieszkanie z psem zapewnia nam dodatkowe wsparcie społeczne, co koreluje z obniżonym ryzykiem niektórych chorób – schorzeń układu naczyniowego, cukrzycy, zapalenia płuc. Podwyższa również szanse wyleczenia, gdy już zachorujemy. W wielu wypadkach psy wynoszą z kontaktu z człowiekiem podobne korzyści. Towarzystwo człowieka obniża u nich poziom kortyzolu, głaskanie spowalnia akcję serca. Dla obu stron jest to pewnego rodzaju placebo, co nie znaczy, że nie ma realnego działania, lecz że zmiany spowodowane są przez nieznaną czynnik. Więź ze zwierzęciem przynosi nieraz takie same rezultaty jak długotrwała kuracja farmakologiczna lub terapia poznawczo-behawioralna. Oczywiście czasem może się to również źle skończyć: separacyjne zaburzenia lękowe bywają konsekwencją tak wielkiego przywiązania do psa, że nie jesteśmy w stanie wytrzymać ani chwili rozłąki.

Jakie są inne efekty więzi z psem? Wiemy już, jak dobrze nas zna – nasz zapach, stan zdrowia, emocje – nie tylko dzięki swoim świetnie rozwiniętym zmysłom, ale także dlatego, że po prostu stale z nami obcuje. Uczy się tego, jak zazwyczaj postępujemy, pachniemy i wyglądamy, potrafi zauważyć (zwykle w sposób dla nas niedostępny), kiedy występują u nas odchylenia od normy. Efekt więzi działa, ponieważ psy są niezwykle dobrymi partnerami interakcji. Są wrażliwe, a co najważniejsze – nie jesteśmy im obojętni.

Psie przywiązanie do człowieka jest bardzo głębokie. Prosty eksperyment z udziałem psów i ziewających ludzi pokazuje, że nasze relacje są nawiązywane także na poziomie instynktów. Psy wyłapują nasze ziewanie. Podobnie jak to jest z ludźmi, gdy pies widzi ziewającą osobę, w ciągu kilku minut sam zaczyna ziewać. Jedynym innym gatunkiem, dla którego ziewanie również jest zaraźliwe, są szympansy. Zaczynaj ziewać w obecności swojego

psa (staraj się przy tym nie patrzeć na niego, nie śmiać się, nie reagować na jego skomlenie), a sam przekonasz się, jak głęboka jest relacja między człowiekiem i psem.

Niezależnie od psiego ziewania nauka ma tu pewne ograniczenia. Uczni świadomie ignorują właśnie ten czynnik, który dla właścicieli psów jest najważniejszy: poczucie więzi z psem. Pojawia się ono dzięki codziennym potwierdzeniom i gestom, wspólnym czynnościom i wspólnemu milczeniu. Można tę więź naukowo analizować, ale nie da się jej odtworzyć w warunkach laboratoryjnych. Jest z zasadniczych przyczyn niedostępna dla eksperymentów. W celu zweryfikowania poprawności wyników badań często stosuje się tak zwaną metodę podwójnie ślepej próby. Obiekt eksperymentu nie wie, jaki jest jego cel, a eksperymentator nie wie, czy dane, które analizuje, pochodzą od grupy eksperymentalnej czy kontrolnej. W ten sposób unika się mimowolnego naciągania zachowań obiektu do sprawdzanej hipotezy.

Interakcje między ludźmi i psami – przeciwnie – są podwójnie jawne. Mamy poczucie, że dokładnie wiemy, co robi pies, i może pies również je ma. To, co we własnym przekonaniu widzimy, nie jest kwestią nauki, lecz satysfakcjonującej interakcji.

Więź nas zmienia. Przede wszystkim niemal natychmiast stajemy się kimś, kto potrafi współżyć ze zwierzętami – z tym zwierzęciem, z tym psem. Nasze przywiązanie wynika w wielkiej części z radości, że jesteśmy zauważani przez psa. On ma o nas swoje zdanie, widzi nas, czuje nasz zapach. Dużo o nas wie i który zobaczył go nagiego. Był zmieszany i zażenowany. Dla Derridy najbardziej zaskakujące było to, że kot odzwierciedlił jego obraz. Gdy ujrzał kota, zobaczył kota patrzącego na niego.

Derrida ma rację, gdy zwraca uwagę na nasze postrzeganie siebie w relacjach ze zwierzętami (o ile się orientuję, nigdy nie miał on psa; w zetknięciu z wyniosłym psim spojrzeniem jego zmieszanie byłoby może jeszcze większe). Oczywiście sprawia nam przyjemność sama obecność zwierzęcia. Kiedy jednak patrzymy na psa, widzimy także psa patrzącego na nas. Stanowi to część naszej więzi. Nadal wyobrażam sobie, jak moja Pumpnickel patrzy na mnie, widząc się w moich oczach. A ja patrzę na nią i w jej oczach widzę siebie.

Pump zmieniła mój własny Umwelt. Idąc z nią przez świat, obserwując jej reakcje, zaczęłam wyobrażać sobie jej doznania. Moja radość ze spaceru wąską, krętą ścieżką w cieniście lesie, wśród niskich krzewów i traw, wynika po części z tego, że wiem, ile radości sprawiał on Pump. Nie tylko chłodny cień, ale także ścieżka nadająca kierunek, pozwalająca na beztróską wędrówkę przerywaną tylko podniecającymi zapachami.

Teraz, gdy patrzę na miasto z jego chodnikami i budynkami, dostrzegam także możliwości węszenia. Ciągły mur bez płotów, drzew i innych urozmaiceń to trasa, którą nie mam ochoty chodzić. Miejsce, które wybieram, by przysiąść w parku – na ławce czy kamieniu – musi zapewniać jak najlepszą zapachową panoramę psu, gdybym go miała u boku. Pump uwielbiała duże, otwarte, zielone przestrzenie, gdzie mogła leżeć w trawie, tarzać się, węszyć w nieskończoność, wysokie trawy i krzewy, przez które z gracją przeskakiwała. Sama zaczęłam lubić takie tereny, wiedząc, ile radości jej sprawiają (choć osobiście nie jestem zainteresowana tarzaniem się w dziwnie pachnących miejscach...).

Bardziej zwracam teraz uwagę na zapachy. Uwielbiam przebywać na dworze w wietrzny dzień. Poranki stały się najważniejsze. Gdy budziłam się wystarczająco wcześnie, wybierałyśmy się na długi spacer bez smyczy po bezludnym parku lub plaży. Nadal nie potrafię długo spać.

Niewielka to pociecha, że Pump tak głęboko tkwi we mnie, choć minął ponad rok od czasu, gdy była przy mnie, gotowa podstawić do taroszenia kudełki pod brodą, zanim złożyła ją na ziemi po raz ostatni.

Siedząc z psem na kolanach, zastanawiając się, co wiem o jego zdolnościach, doświadczeniach i percepcji, sama czuję się po części psem. Również w tej chwili jestem pokryta psią sierścią.

Choć nie porasta nas futro, naukowa wiedza o psach, którą dysponujemy, sprawia, że lepiej rozumiemy i bardziej doceniamy ich zachowanie. Wiemy, w jaki sposób ukształtowało się ono od czasów wilczych przodków pod wpływem udomowienia, czujnych zmysłów i wrażliwości na nas, ludzi. Jeśli będziesz mieć trochę szczęścia, wszystko to w tobie pozostanie i ujrzysz psa z psiego punktu widzenia. Zanim tak się stanie, oto garstka pomysłów dotyczących psiego *Umweltu*, które pomogą ci utożsamić się z psem, interpretować jego zachowanie i uwzględnić jego obecność w twoim życiu.

Większość z nas zgodzi się z twierdzeniem, że na spacer chodzi się dla psa. To dla Pump budziłam się wcześniej każdego ranka, aby zabrać ją na spacer bez smyczy. To dla niej wpadałam do domu w ciągu dnia, aby przynajmniej okrążyć z nią blok. Dla niej przed snem zakładałam buty i na wpół przytomna wychodziłam na przechadzkę. Jednak spacer z psem często odbywamy nie z myślą o nim, lecz o sobie. Chcemy miło spędzić czas, odzyskać energię, skoczyć na pocztę. Ludzie ciągną ze sobą swoje psy, szarpiają za smycz, aby odciągnąć psie nosy od ciekawych zapachów, nie dopuścić do kontaktu z innym psem, aby po prostu iść dalej.

Pies nie dba o twój miło spędzony czas. Pomyśl więc, jakiego spaceru mógłby pragnąć. Pump i ja wypracowałyśmy sobie niezły repertuar. Odbywałyśmy spacerowanie zapachowe, podczas których nie ruszałyśmy się niemal z miejsca, ale za to Pump wdychała niezliczone ilości fascynujących molekuł. Chodziłyśmy na spacerowanie, o których decydowała Pump – to ona wybierała kierunek na każdym skrzyżowaniu dróg i ścieżek. Miałyśmy jeszcze spacerowanie serpentynowe, podczas których ja musiałam się dostosowywać, a Pump ciągnęła mnie z lewa na prawo i z powrotem – jak jej się podobało. Gdy była młodsza, milcząco godziła się towarzyszyć mi, gdy biegałam, a ja godziłam się od czasu do czasu biegać w kółko, gdy napotkała jakiegoś interesującego psa. Gdy się zestarzała, wychodziłyśmy nawet na „niespacerowe” spacerowanie, podczas których kładła się i leżała, dopóki nie była gotowa iść dalej.

Ucz swojego psa, czego chcesz, ale w sposób, który będzie dla niego zrozumiały. Wyrażaj jasno, czego od niego oczekujesz, bądź konsekwentny (w tym, o co i jak prosisz), dawaj mu do zrozumienia, że zrobił coś dobrze (nagradzaj go od razu i często). Dobra tresura opiera się na zrozumieniu psa – tego, jak postrzega świat i co go motywuje.

Unikaj błędów, które popełniają ludzie przywiązani do klasycznych wyobrażeń o powinnościach psa: siadaniu, warowaniu, posłuszeństwie. Twój pies nie rodzi się z gotową wiedzą o tym, co znaczą słowa „chodź tu!”. Musisz go uczyć w przejrzysty sposób, tłumaczyć krok po kroku i nagradzać, gdy cię posłucha. Psy są wyczulone na twoje drobne sygnały, które mogą być takie same, gdy wołasz: „chodź” i gdy mówisz: „idź stąd”. Zmieniaj więc ton głosu i postawę ciała. Spraw by twoje komendy wyraźnie się różniły od siebie.

Nauka może zająć dużo czasu. Bądź cierpliwy. Gdy „wyszkolony” już pies nie przychodzi na wezwanie, zbyt często właściciel dopędza go i karze – zapominając, że psu kara skojarzy się z obecnością pana, a nie z wcześniejszym nieposłuszeństwem. To szybki i skuteczny sposób na nauczenie psa, by nie przychodził, gdy właściciel go woła.

Gdy „chodź tu” zostanie opanowane, można sądzić, że niewiele więcej zwykły pies musi się uczyć. Ucz go jednak, jeśli obojgu wam sprawia to przyjemność. Czego najbardziej potrzebuje, to zrozumienia, jak bardzo jesteś dla niego ważny – a jest to coś do czego zmierza od urodzenia. Pies, który nie podaje łapy na komendę, jest po prostu trochę bardziej psi. Jasno pokaż, które jego zachowania ci się nie podobają, i konsekwentnie unikaj ich prowokowania. Mało kto pochwali psa za skakanie na zbliżających się ludzi, ale zacznij od tego, że to ty trzymasz się (a zwłaszcza trzymasz twarz) w odległości dla niego nieosiągalnej, a może uda wam się wypracować wzajemne zrozumienie.

Pozwól mu od czasu do czasu wytarzać się w tym czymś. Wytrzymaj wędrówkę przez kałuże. Spuszczaj go ze smyczy, gdy tylko możesz. Gdy nie możesz, to przynajmniej nie szarp smyczą. Naucz się odróżniać uszczypnięcie od ugryzienia. Pozwól, żeby spotykające się psy obwąchały sobie zady.

Dlaczego on to robi? Słyszę to pytanie niemal codziennie. Często w odpowiedzi mówię, że nie każde zachowanie psa da się wyjaśnić. Czasem, gdy pies uwali się na podłodze i patrzy na ciebie, nie robi nic poza tym, że leży i patrzy. Nie każde zachowanie coś znaczy. Te, które mają znaczenie, powinno się wyjaśniać, biorąc pod uwagę rodowód twojego psa – jako zwierzęcia, jako przedstawiciela psowatych i jako osobnika konkretnej rasy.

Rasa jest ważna. Pies, który umie wypatrzyć niewidoczną zwierzynę albo zręcznie podkradać się do innych psów, ma wzrokowe zdolności kwalifikujące go do pracy pasterza. To samo można powiedzieć o psie, który jest zdetonowany, gdy ktoś opuszcza pokój, albo łapie za nogawki osobę idącą korytarzem. Zamieranie w miejscu na widok ruchu w krzakach opóźnia spacer, ale pokazuje, że pies ma umiejętności łowieckie. Rasowy pies, który nie ma żadnych zadań do wykonania, może być pobudzony, niecierpliwy i spięty. Daj mu coś do roboty. Oto mądrość stojąca za grą w piłkę: retriever będzie szczęśliwy, mogąc ją bez końca aportować. Sprawdza w ten sposób swoje umiejętności. Z drugiej strony, jeśli twój pies ma krótki pysk i kłopoty z oddychaniem, nie zakładaj, że będzie chciał z tobą biegać. Ze swoim krótkim wzrokiem i centralnym widzeniem może nie lubić aportowania, podczas gdy retriever o szerokim polu widzenia nie będzie chciał robić niczego innego. Daj swojemu psu podczas zabawy możliwość wykazania się wrodzonymi preferencjami – i zrób mu przyjemność, pozwalając od czasu do czasu wpatrywać się w krzaki.

Zwierzęcość jest ważna. Dopasuj się do możliwości swojego psa, zamiast oczekiwać, że on dopasuje się do twoich dziwnych wyobrażeń o psach. Chcemy, żeby nasze psy chodziły przy nodze i wściekamy się, gdy tego nie robią, ale nie wszystkie mają taką samą skłonność do bliskiego towarzyszenia swemu ludzkiemu kompanowi. Retriever będzie to umiał, ale pies innej rasy myśliwskiej niekoniecznie (choć też będzie cię miał na oku). Poza tym pies przejawia lewolub praworęczność – a raczej prawołapość – więc ciągnąc go po naszej lewej stronie, jak zalecają szkoły tresury, możemy go krzywdzić (i wywoływać u niego frustrację, gdy najlepsze zapachy znajdują się po prawej stronie ścieżki). Głupio byłoby karać psa tylko dlatego, że nie znamy jego natury. Nie każdy musi chodzić przy nodze. Najważniejsze, żeby był

bezpieczny i posłuszny.

Psowatość też jest ważna. Twój pies jest stworzeniem stadnym. Nie pozwól, by większą część życia spędzał w samotności.

Dobrym sposobem na przekonanie się, co pies umie i co go interesuje, jest stworzenie mu możliwości obcowania z jak największą liczbą przedmiotów. Pomachaj psu sznurkiem i ciągnij go po ziemi przed jego nosem. Schowaj przysmak w pudełku na buty albo zainwestuj w kreatywne zabawki dla psów dostępne na rynku. Arsenał rzeczy, które będzie mógł wachać, żuć, łapać, trząść, gonić albo obserwować, zajmie go na długie godziny i powstrzyma od samodzielnego wyszukiwania w mieszkaniu przedmiotów nadających się do gryzienia. Na spacerze niejednego pełnego energii psa zaciekawia sprawdzian czujności albo trasa z przeszkodami. Zainteresowanie można jednak obudzić w nim nawet przez zwykły marsz zygzakiem, znalezienie ścieżki pełnej zapachów albo nowego terenu do biegania.

Psy lubią rzeczy znajome na równi z nowymi. Duża radość dla nich to nowe zabawki, ale również przysmaki znajdowane w bezpiecznym, dobrze znanym miejscu. Nowość może być lekarstwem na nudę, gdyż wymaga uwagi i pobudza do działania. Dobrym przykładem jest ukrywanie jedzenia tak, aby pies musiał go szukać. Musi się ruszać, badać przestrzeń, jednocześnie korzystać z nosa, łap i pyska. Wystarczy zobaczyć entuzjazm psa na nowej ścieżce, aby przekonać się, jak dobre są nowości.

Przez całe życie, ale zwłaszcza w młodości, psy uczą się nowych rzeczy o świecie, tak samo jak rozwijające się dziecko. Gry, które dla dzieci są fascynujące, działają także na psy. „A kuku”, znikanie za rogiem albo pod kocem, jest szczególnie zabawne, gdy psy uczą się rozumieć niewidoczne przemieszczenia, dowiadują się, że przedmioty nie przestają istnieć, gdy ich nie widzimy. Psy świetnie kojarzą i można wykorzystać to w zabawie. Dzwon zawsze dzwoniem przed kolacją, a psy będą ją przewidywać – wykazał Iwan Pawłow. Możesz skojarzyć dzwonek – albo róg, gwizdek, harmonijkę, muzykę gospel czy cokolwiek innego – nie tylko z jedzeniem, ale na przykład z przybyciem ludzi albo porą kąpiele. Zbuduj całą serię takich skojarzeń i traktuj działania psa jako jej dopełnienie. Baw się z nim w naśladowanie – rób to, co pies: wskakuj na łóżko, piszcz, machaj łapą. Zwróć uwagę na to, co pies już runie i staraj się tę umiejętność rozwijać. Jeśli wie, co znaczy „spacer” lub „piłka”, zacznij używać określeń definiujących subtelne różnice: „długi spacer” i „niebieska piłka”, „długi spacer wieczorny” i „piszcząca niebieska piłka”. W każdym wieku baw się z psem tak, jak bawiłby się z nim inny pies. Wybierz sobie sygnał do zabawy – uderzaj dłońmi o podłogę, naśladowaj psie sapanie, uciekaj i odwracaj się, by patrzeć, czy cię goni. Używaj rąk tak, jak on używa pyska, łap go za głowę, łapy, ogon, brzuch. Daj mu zabawkę, którą będzie mógł złapać, albo przygotuj się na podgryzanie. I uważaj, czy nie zaczynasz merdać ogonem.

Dużo radości sprawia odkrywanie niewidocznych, choć widocznych cech psa – rzeczy, które mamy przed nosem, ale zwykle ich nie dostrzegamy. Wiemy już, jak wrażliwe na ludzi są psy i jak dużą uwagę zwracają na naszą uwagę. Zaobserwuj, jakich sposobów używa pies, aby przyciągnąć twoją uwagę. Czy szczeka albo wyje? Czy wpatruje się w ciebie smutnym wzrokiem? Głośno wzdycha? Chodzi w kółko między tobą a drzwiami? Kładzie ci głowę na kolanach? Wybierz tę metodę, która ci się podoba, i reaguj na nią – inne w naturalny sposób zanikną.

Zwróć uwagę, jak twój pies używa oczu i nosa, jak kładzie po sobie uszy, jak je stawia i jak odwraca się na odległe szczekanie. Odnotuj wszystkie dźwięki, które z siebie wydaje i na które reaguje. Nawet sposób poruszania się – czynności tak znajomej, że można go po niej rozpoznać z dużej odległości – wygląda inaczej, gdy mu się bliżej przyjrzymy. Średniej wielkości pies może podążać naprzód klasycznym **chodem**: tylna łapa po jednej stronie ciała z opóźnieniem zmierza za przednią, łapy po przekątnej poruszają się niemal zgodnie. Gdy nieco przyspieszy, przechodzi w **trucht**: łapy po przekątnej są teraz jakby sprzężone, chwilami tylko jedna z czterech łap dotyka ziemi. Pośredni między chodem a truchtem jest krok charakterystyczny dla psów krótkonogich, na przykład buldoga: przednie łapy stawiane są szeroko i zdecydowanie, a tylna część ciała jak gdyby toczy się za nimi. Długonogie psy są lepsze w **galopie**, kroku chartów, w którym tylne łapy w chwili odbicia od ziemi wysuwają się przed przednie, a ciało jest na przemian wyciągnięte lub ściśnięte jak sprężyna. Podczas galopu szczytkowy piąty palec – kikut sterczący w połowie długości przednich nóg większości psów – jest wykorzystywany do utrzymywania równowagi i przenoszenia ciężaru ciała. Zwykle czysty, po zakończeniu galopu bywa ubłocony. Miniaturowe psy wykonują **półskoki** – tylne łapy ciągną do przodu jednocześnie bez synchronizacji z przednimi. Niektóre psy chodzą **inochodem** – obie lewe łapy jednocześnie poruszają się do przodu i opadają na ziemię, a potem ten sam ruch powtarzają prawe. Próby prześledzenia skomplikowanego sposobu poruszania się psa mogą być fascynujące.

Aby dowiedzieć się, jak wygląda dzień twojego psa, gdy nie ma cię w domu, sfilmuj go na wideo. Podczas obcowania z Pump wyjątkową przyjemność sprawiała mi obserwacja jej zachowania pod moją nieobecność. Chociaż zgromadziłam wiele godzin nagrań psów, rzadko kiedy kierowałam kamerę na nią. Jak sobie radzi beze mnie, widziałam tylko wtedy, gdy się mnie nie spodziewała – gdy ktoś z przyjaciół zabrał ją na spacer, a ja pojawiałam się niezapowiedziana.

Warto było to widzieć. Możesz zobaczyć taki spektakl, ustawiając w domu kamerę, gdy wychodzisz na cały dzień. Polecam takie podglądanie nie dlatego, że odkryjesz w ten sposób coś niezwykłego, lecz dlatego, że będziesz mógł zobaczyć, jak żyje twój pies bez ciebie. Pełniej zrozumiesz, jak wygląda jego dzień, gdy obejrzysz jego przebieg minuta po minucie.

Podglądając Pump, przekonałam się, jaka jest samodzielna, gdy nie musi sprawdzać, jak reaguję na jej działania, i gdy nie podlega mojej skrupulatnej ocenie. Świetnie sobie radziła beze mnie, podczas gdy na wiele godzin zaszywałam się w księgami, wybierałam się na dłuższy jogging, wychodziłam na kolację, a potem do baru na drinka. Czułam na równi pokorę i satysfakcję. Cieszyłam się, że tak dobrze radzi sobie z samotnością, ale zarazem dziwiłam się sobie, że w ogóle zostawiam ją samą.

Większość domowych psów spędza samotnie cały dzień i nie ma nic do roboty. Oczekujemy, że będą na nas czekać, a potem zachowywać się tak, jak byśmy chcieli. Czasem jesteśmy zaskoczeni lub przerażeni tym, co pies zrobił podczas naszej nieobecności. Fakt, że psy to znoszą (oraz jeszcze błędniejsze interpretacje i gorsze zaniedbania), to niemal część ich wewnętrznej struktury. My się tym nie przejmujemy. Ale przecież pies jest indywidualnością. Właśnie z tego powodu jego **umwelt**, doświadczenie i punkt widzenia wymagają większej uwagi. I zasługują na nią.

Pozwól mu pachnieć psem tak długo, jak długo jest to dla ciebie do zniesienia. Od zbyt częstych kąpieli niektóre psy mogą dostać bolesnych owrzodzeń skóry. Poza tym żaden pies nie chce pachnieć jak woda w wannie, w której był pies.

Pies, niczym niedoświadczony gracz w pokera, każdym swym ruchem „odkrywa rękę”, zdradza swoje zamiary – jeśli tylko patrzymy uważnie. Wiele mówi ułożenie pyska, głowy, ciała i ogona. Psi język to coś więcej niż merdanie ogonem albo szczekanie. Psy mogą mówić kilka rzeczy naraz. Pies, który szczeka, merdając jednocześnie ogonem w górze, nie szykuje się do ataku. Jest tylko zaintrygowany, czujny i niepewny. Szybkie merdanie opuszczonym ogonem umniejsza agresywność psa, chociaż warczy, broniąc dostępu do swojej piłki.

Biorąc pod uwagę znaczenie kontaktu wzrokowego u psów i wykorzystanie przez nie spojrzenia, możemy wiele dowiedzieć się o nieznanym psie z jego oczu. Utrzymywanie kontaktu wzrokowego bywa niebezpieczne: nie zbliżaj się do psa, patrząc mu bezustannie w oczy, bo może odebrać to jako prowokację. Jeśli zaś pies wpatruje się w ciebie, możesz uniknąć jego wzroku, lekko się odwracając. Psy robią tak samo, gdy są zdenerwowane. Odwracają w bok głowę, demonstrują brak uwagi, ziewając lub nagle zaczynając coś obwąchiwać. Jeśli przypuszczasz, że pies patrzy na ciebie z groźbą w spojrzeniu, możesz to sprawdzić, obserwując inne elementy jego postawy: czy ma zjeżoną sierść na grzbiecie, postawione uszy i ogon, nieruchome ciało? Spojrzenie, któremu towarzyszy oblizywanie się, to raczej wyraz uwielbienia niż agresji.

Chociaż niemal wszystkie psy wyglądają tak, że mamy ochotę je głaskać, nie wszystkie to lubią. Respektowanie psich upodobań to nie tylko uprzejmość, ale czasem także środek bezpieczeństwa: lękliwy lub chory pies może zareagować na dotyk agresją. Wrażliwość na głaskanie zależy od konkretnego psa i może się zmieniać wraz z jego stanem zdrowia, nastrojem i doświadczeniami. Dla większości z nich jednak ludzki dotyk, o ile właściwie dozowany, ma działanie uspokajające i wzmacniające więź. Delikatny dotyk może być dla psa irytujący lub podniecający, zdecydowany dotyk – relaksujący, a zbyt brutalny może go przytłaczać. Psa (i siebie również) można uspokoić za pomocą rytmicznych pociągnięć dłonią od głowy aż po zad albo przez umiejętnie wykonany masaż mięśni. Obserwując jego reakcje, dowiesz się, które strefy są jego ulubionymi. Pozwól, żeby on Ciebie też dotykał.

Jeśli jeszcze nie masz psa albo planujesz wzięcie kolejnego, mam dla Ciebie idealną rasę – kundla. Mit głoszący, że pies ze schroniska, zwłaszcza mieszaniec, będzie gorszy albo mniej godny zaufania niż pies rasowy, jest nie tylko nieprawdziwy, ale i całkowicie przestarzały. Mieszkańce są zdrowsze, mniej nerwowe i żyją dłużej niż psy rasowe. Kupując rasowego psa, nie dostajesz konkretnego produktu z gwarancją, że będzie działał w określony sposób – cokolwiek by Ci mówił hodowca. Możesz za to stać się właścicielem zwierzęcia zafiksowanego na określonym temacie, wyhodowanego do zadań, których i tak nie będzie wykonywał, mieszkając z Tobą (co mimo wszystko nie znaczy, że nie będzie uroczym towarzyszem). Kundel natomiast, z „rozrzedzonymi” cechami wielu ras, zwykle ma wiele ukrytych umiejętności i mniej fanaberii.

Podczas spacerów Pump nigdy nie wystarczało chodzenie po jednej stronie ścieżki. Poruszała się nieprzewidywalnym zygzakiem. Prowadząc ją na smyczy, musiałam bezustannie zmieniać rękę i chwyt. Czasem nalegałam, aby trzymała się jednej strony, a ona wzdychała i obie zerkałyśmy porozumiewawczo na siebie i w drugą stronę, gdzie czekało mnóstwo wyjątkowych miejsc do obwąchania.

Nawet kiedy rozpatrujemy psy z naukowego punktu widzenia, często odwołujemy się do antropomorfizacji. Nasze psy zdobywają przyjaciół, czują się winne, dobrze się bawią, są zazdrosne, rozumieją, o co nam chodzi, myślą o różnych rzeczach, wiedzą lepiej, są smutne, wesołe, przestraszone, pragną, kochają, mają nadzieje.

Taki sposób mówienia jest łatwy, a czasem użyteczny, ale jest również częścią szerszego, bardziej szczególnego zjawiska. Opisując każdy aspekt życia psów ludzkimi określeniami, zaczęliśmy tracić kontakt z ich zwierzęcą stroną. Pies, którego kąpiemy, ubieramy, fetujemy w dniu urodzin, nie jest już psem w stanie czystym. Może wydawać się to nieszkodliwe, ale jest częścią procesu radykalnego odzwierzęcenia psów. Rzadko jesteśmy świadkami ich narodzin, a większość osób woli nie być przy ich śmierci. W dużym stopniu eliminujemy z ich życia płciowość: kastrujemy i sterylizujemy psy, ganimy je za byle lubieżny ruch bioder. Karmimy je sterylizowanym pokarmem z misek, ograniczamy ich swobodę długością smyczy. W miastach ich ekskrementy są pakowane do woreczków i wyrzucane do pojemników na śmieci (na szczęście nie nauczyliśmy jeszcze psów korzystania z toalety, choć jasne jest, jakie by to dla nas było wygodne). Rasy psów opisuje się jak produkt o konkretnych cechach. Wygląda na to, że usiłujemy odebrać psom to, co jest w nich zwierzęcego.

Jeśli jednak sądzimy, że ten zwierzęcy pierwiastek zredukowaliśmy do zera, może nas spotkać niespodzianka. Pies nie zawsze zachowuje się tak, jak tego żądamy. Na rozkaz siada, kładzie się i przewraca na plecy, ale potem nagle robi coś nieoczekiwanego. Może oddać w domu mocz, ugryźć cię w rękę, obwąchać ci krocze, rzucić się na nieznajomego, zjeść jakieś paskudztwo znalezione w trawie, nie przyjść na zawołanie, źle potraktować o wiele mniejszego psa. Tak więc nasza frustracja spowodowana zachowaniem psa ma źródło w skrajnym antropomorfizowaniu, które

ignoruje jego zwierzęce cechy. Skomplikowanej istoty nie można ująć w proste formuły.

Alternatywą dla antropomorfizacji nie będzie po prostu traktowanie psa jako istoty zupełnie nam obcej. Mamy teraz narzędzia pozwalające przyjrzeć mu się w bardziej wyważony sposób, z uwzględnieniem jego *umweltu* oraz zdolności percepcyjnych i poznawczych. Nie musimy przy tym wcale podchodzić do zwierząt w sposób chłodny i beznamiętny. Naukowcy antropomorfizują... w domowym zaciszu. Nadają swoim pupilom imiona i dostrzegają miłość w psim spojrzeniu. Podczas badań używanie imion jest zabronione. Mogłyby pomóc w rozróżnianiu zwierząt, ale nie są obojętne. Nadanie dzikiemu zwierzęciu imienia „nieodwracalnie zabarwia nasze myślenie o nim”, jak zauważył pewien znany biolog. Gdy nazwiemy obiekt naszych badań, nieuchronnie nasze obserwacje przestają być obiektywne. Złamała tę zasadę Jane Goodall i jej Siwobrody stał się znany całemu światu ⁶². Ale imię to kojarzy mi się z mądrym starcem, dlatego będę skłonna dostrzegać w jego zachowaniach raczej przejawy mądrości niż głupoty. Aby odróżniać poszczególne zwierzęta, większość etologów używa różnego rodzaju znakowania – bransoletek na nogi, znaczenia futra czy opierzenia farbą – albo określa ich tożsamość na podstawie nawyków, pozycji w stadzie czy naturalnych cech fizycznych ⁶³.

Nadanie psu imienia sprawia, że staje się on „osobą”, a tym samym istotą podatną na antropomorfizację. Jednak musimy to robić. Nazwanie psa potwierdza nasze zainteresowanie zrozumieniem jego natury, nienazwanie wydaje się szczytem obojętności. Pies imieniem Pies to smutna sytuacja: z założenia nie jest istotną wartością w życiu właściciela. Nie ma nazwy własnej, jest tylko jednostką taksonomiczną. Nigdy nie będzie traktowany jako indywidualność. Nadając imię psu, zapoczątkowujemy jego osobowość, w którą musi wrosnąć. Gdy wołałam naszą nową suczkę na różne sposoby – Bean! Bella! Blue! – aby zobaczyć, czy na któreś z imion zareaguje, miałam poczucie, że szukam jej „prawdziwego imienia”, imienia, które już nosi. Dopiero dzięki imieniu więź między człowiekiem i zwierzęciem – oparta na zrozumieniu, a nie projekcjach – może zacząć się formować.

A teraz przyjrzyj się swojemu psu. Idź do niego. Wyobraź sobie jego *umwelt* i pozwól, by zmienił twój własny.

Czasem, gdy patrzę na zdjęcia, na których jej oczy nie wyróżniają się na tle ciemnej sierści, doświadczam głębokiego wglądu. Odkrywam coś, co w jej egzystencji zawsze stanowiło dla mnie zagadkę: jak to jest – być Pump. Sama nigdy otwarcie tego nie ujawniała. Lubiła swoją prywatność. Czuję się zaszczycona, że mogłam wejrzeć w jej sferę prywatną.

Pumpnickel wmerdała się w moje życie w sierpniu 1990 roku. Spędzałyśmy razem niemal każdy dzień aż do jej ostatniego tchnienia w listopadzie 2006 roku. Wciąż każdego dnia jest ze mną.

Pump okazała się całkowitą niespodzianką. Nie sądziłam, że pies zmieni mnie tak dogłębnie. Szybko zresztą okazało się, że słowo „pies” nie oddaje całej gamy jej zachowań, głębi jej doświadczenia i możliwości, jakie dawało poznanie jej. Szybko zaczęłam znajdować przyjemność w jej towarzystwie i odczuwać dumę, że mogę ją obserwować. Była pełnym energii, ciepłym, upartym i pełnym uroku kudłatym tobołkiem. Wiedziała, czego chce (unikała hałaśliwych psów), ale była też otwarta na nowości (na przykład na przygarniane przez mnie koty, mimo że żaden z nich nie okazał jej najmniejszego zainteresowania). Była otwarta, kontaktowa i zawsze chętna do zabawy.

Pump nie była natomiast dla mnie obiektem badań (przynajmniej nie intencjonalnych). Zabierałam ją jednak ze sobą, gdy szłam obserwować inne psy. Była moją przepustką do parków i psich kręgów towarzyskich – człowiek bez psa może wydawać się podejrzany psom i ich właścicielom. W rezultacie jest obecna gdzieś się w tle wielu moich nagrań – pojawia się i znika, bo moja kamera koncentruje się nie na niej, lecz na innym, niczego niepodjejrzanym psie. Dziś żałuję, że ta kamera była tak beznamiętna i tak rzadko ją dostrzegała. Chociaż po wielokrotnym obejrzeniu i przeanalizowaniu filmów udało mi się wychwycić społeczne interakcje psów i odkryć pewne ich zaskakujące umiejętności, przegapiłam to, co dotyczyło mojego psa.

Chyba każdy właściciel psa zgodzi się, że jego pies jest wyjątkowy. Zdrowy rozsądek podpowiada, że to nie może być prawdą. Nie każdy pies może być wyjątkowy, bo wówczas wyjątkowe stałoby się zwyczajnym. Ale w tym wypadku właśnie zdrowy rozsądek zawodzi, bo historia życia, jaką tworzy człowiek ze swoim psem, jest zawsze czymś jedynym w swoim rodzaju. Nie tylko ja tak sądzę, nawet patrząc z naukowego punktu widzenia. Behawioralne podejście naukowców bynajmniej nie niweluje tej historii, lecz wspiera się na indywidualnym rozumieniu właściciela – na jego doświadczeniu i rozumieniu swojego psa.

Kiedy Pump zbliżała się do kresu życia, schudła, posiwiła jej pysk, na spacerach często zwalniała, a nawet zatrzymywała się. Widziałam jej frustrację i zrezygnowanie, widziałam, jak podąża za pewnymi bodźcami, a inne ignoruje, widziałam jej rozważania, jej panowanie nad sobą, jej spokój. Ale gdy patrzyłam na jej pysk, w jej oczy, znów była dla mnie szczeniakiem. Dostrzegałam przebłyski tego nienazwanego jeszcze psa, który pozwolił założyć sobie na szyję za dużą obrozę i poprowadzić się ze schroniska przez trzydzieści przecznic do nowego domu. A potem przejść z nami tysiące kilometrów.

Po tym, jak miałam Pump i ją straciłam, pojawił się Finnegan. Teraz nie potrafię już sobie wyobrazić, jak by to było bez niego, tego złodzieja piłek, ogrzewacza kolan, który przykleja się do naszych nóg. To niesamowite, jak bardzo różni się od Pumpnickel. Jednak wszystko, czego mnie ona nauczyła, czyni każdą chwilę z Finneganem o wiele bogatszą.

Podniosła głowę i odwróciła ją ku mnie, jej oddech lekko pulsował. Nos miała ciemny i mokry, oczy spokojne. Zaczęła lizać swoje przednie łapy i podłogę. Zawieszki przy jej obroży brzęczały o drewnianą posadzkę. Uszy leżały płasko, podwijały się lekko na dole jak liście, które wyschły na słońcu. W tym czasie palce u jej przednich łap były nieco rozcapierzone, łapy wyglądały jak szpony, jakby szykowała się do skoku. Nie skoczyła. Ziewnęła. Było to długie, leniwe ziewnięcie, jej język powoli badał powietrze. Ułożyła głowę między łapami, westchnęła i zamknęła oczy.

Dziękuję psom.

Kto znał Pumpernickel, ten nie będzie zaskoczony, że najgorętsze podziękowania kieruję właśnie do niej za to, że wybrała nas w schronisku i obdarzyła nas swoją obecnością. Od tamtej pory dziękowałam jej już wiele razy. Czasem, gdy nie mogłam znaleźć odpowiednich słów, zastępował je ser. Dziękuję też Finneganowi za to, że jest indywidualistą, a jednocześnie tak bardzo psim psem. Dzień staje się lepszy, gdy widzę go, jak biegnie oszalały w moim kierunku. Dziękuję też psom z dalszej przeszłości: Astrze, który znosił moje dziecięce fanaberie i oduczył mnie wielu głupstw; Chesterowi, który umiał jednocześnie warczeć i szeroko się uśmiechać; Beckettowi i Heidi, którzy swoim odejściem dali mi odczuć, co jest najważniejsze; Barnaby'emu, który swoim kocim charakterem podkreślał swoją psią istotę.

Dziękuję ludziom.

Często słyszy się, że pisanie książki jest trudne. Jeśli to prawda, to przedmiot, który trzymacie w ręku, nie jest książką, ponieważ pisanie sprawiło mi ogromną radość, podobnie jak obserwowanie psów, przebywanie z nimi i przyjmowanie pełnoetatowej posady psa. Jeszcze bardziej cieszyłam się, gdy moje dzieło trafiło do wydawnictwa Scribner, dzięki któremu luźna sterta rozdziałów zamieniła się w prawdziwą książkę. Jestem wdzięczna Colinowi

Harrisonowi, który pracowicie czytał kolejne wersje i był otwarty na każdą propozycję. Gdybym książkę o psach zamieniła z dnia na dzień w książkę o kotach, podejrzewam, że Colin przystałby i na to... jeśli tylko nadal by się ją dobrze czytało. Wielkie dzięki dla Susan Moldow za entuzjazm, który okazywała od samego początku.

Nie mając jeszcze agenta, przeglądałam w innych książkach strony z podziękowaniami w poszukiwaniu słów, które zachęciłyby mnie do

wybrania właśnie tej, a nie innej osoby. Z góry przepraszam Kris Dahl za to, co teraz napiszę: jest dokładnie takim agentem, jakiego można by sobie wymarzyć. Dziękuję.

Moi uniwersyteccy doradcy i mentorzy, Shirley Strum i Jeff Elman, pomogli mi odpowiedzieć na pytanie, jak obserwacje psów przekształcić w rozwiązanie zawiłego teoretycznego problemu dotyczącego poznania. Ulepszyli zarówno teorię, jak i praktykę moich badań, za co jestem im nieustająco wdzięczna. Dziękuję Aaronowi Cicourelowi, który – jak sam mówi – jest jedną z tych osób, które lubią mieć pod górkę. Marc Bekoff był jednym z pierwszych badaczy, którzy uznali psie zabawy za zjawisko interesujące z biologicznego punktu widzenia. To jego prace (wykonywane wspólnie z Colinem Allenem), a także jego rady, oddanie i przyjaźń sprawiły, że poświęciłam się tej dziedzinie badań.

Winna jestem podziękowania Damonowi Horowitzowi, z którym wspólnie wpadliśmy na pomysł napisania tej książki i który nie miał wątpliwości, że to płodna i realna idea. Jego wszechogarniający sceptycyzm nie przeszkadza mu konsekwentnie wspierać moich poczynań. Najwięcej zawdzięczam moim rodzicom, Elizabeth i Jayowi. Byli pierwszymi osobami, którym chciałam pokazać gotową książkę. Co do ciebie, Ammonie Shea, to dzięki tobie lepiej radzę sobie ze słowami, lepiej radzę sobie z psami, dzięki tobie staję się lepsza.

Oprócz źródeł wymienionych dalej według rozdziałów często korzystałam z poniższych książek. Każdą z nich charakteryzuje naukowe, a zarazem przystępne podejście do tematu zachowania i poznania psów oraz ich szkolenia. Polecam je wszystkim, którzy zainteresowani są szczegółami nauki o psach.

Lindsay S.R. (2000, 2001, 2005): *Handbook of applied dog behavior and training* (3 tomy), Ames, Iowa, Blackwell Publishing.

McGreevy P., Boakes R.A. (2007): *Carrots and sticks: Principles of animal training*, Cambridge, Cambridge University Press.

Miklósi A. (2007): *Dog behavior, evolution, and cognition*, Oxford, Oxford University Press.

Serpell J. (red.) (1995): *The domestic dog: Its evolution, behaviour and interactions with people*, Cambridge, Cambridge University Press.

O międzygatunkowych różnicach w budowie mózgu:

Rogers L. (2004): „Increasing the brains capacity: Neocortex, new neurons, and hemispheric specialization” [w:] L.J. Rogers, G. Kaplan (red.), *Comparative vertebrate cognition: Are primates superior to non-primates?* New York, Kluwer Academic/Plenum Publishers, ss. 289-324.

O uśmiechu delfina:

Bearzi M., Stanford C. B. (2008): *Beautiful minds: The parallel lives of Great Apes and dolphins*, Cambridge, MA, Harvard University Press.

O uśmiechu przerażenia u szympanów:

Chadwick-Jones J. (2000): *Developing a social psychology of monkeys and apes*, East Sussex, UK, Psychology Press.

O unoszeniu brwi u małp:

Kyes R.C., Candland D.K. (1987): „Baboon (*Papio hamadryas*) visual preferences for regions of the face”, „Journal of Comparative Psychology” 4, ss. 345-348.

de Waal F.B.M., Dindo M., Freeman C.A., Hall M.J. (2005): „The monkey in the mirror: Hardly a stranger”, „Proceedings of the National Academy of Sciences” 102, ss. 11 140-11147.

O preferencjach kurczaków:

Febrer K., Jones T. A., Donnelly C.A., Dawkins M. S. (2006): „Forced to crowd or choosing to cluster? Spatial distribution indicates social attraction in broiler chickens”, „Animal Behaviour” 72, ss. 1291-1300.

O gryzieniu pyska i stawaniu nad innymi osobnikami u wilków:

Fox M. W. (1971): *Behaviour of wolves, dogs and related canids*, New York, Harper & Row.

O eksperymentach szokowych:

Seligman M.E.P., Maier S.F., Geer J.H. (1965): „Alleviation of learned helplessness in the dog”, „Journal of Abnormal Psychology” 73, ss. 256-262.

O umwielcie, kleszczach i tonach funkcjonalnych:

von Uexkiill J. (1957): „A stroll through the worlds of animals and men” [w:] C.H. Schiller (red.), *Instinctive behavior: The development of a modern concept*, New York, International Universities Press, ss. 5-80.

O pesymistycznych szczurach:

Harding E.J., Paul E.S., Mendl M. (2004): „Cognitive bias and affective State”, „Nature” 427, s. 312.

O psich pocałunkach:

Fox 1971.

O psim zmyśle smaku:

Lindemann B. (1996): „Taste reception”, „Physiological Reviews” 76, ss. 719-766.

Serpell 1995.

O szczególnym sposobie okazywania uczuć przez psy:

Darwin K. (1988): *O wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt*, przeł. Z. Majlert i K. Zaćwilichowska, Warszawa, Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

O różnorodności psowatych:

Macdonald D.W., Sillero-Zubiri C. (2004): *The biology and conservation of wild canids*, Oxford, Oxford University Press.

O toksyczności rodzynek:

McKnight K. (2005): „Toxicology brief: Grape and raisin toxicity in dogs”, „Veterinary Technician” 26, luty, ss. 135-136.

Etymologia terminu „udomowiony”:

Definicję tę zaczerpnęłam ze słownika Samuela Johnsona z 1755 roku, według którego oba terminy *domestical* i *domestick* oznaczają „należący do domu, nie odnoszący się do spraw publicznych”.

O eksperymentach z udomowieniem lisów:

Belyaev D.K. (1979): „Destabilizing selection as a factor in domestication”, „Journal of Heredity” 70, ss. 301-308.

Trut L.N. (1999): „Early canid domestication: The farm-fox experiment”, „American Scientist” 87, ss. 160-169.

O zachowaniu i anatomii wilków:

Mech D.L., Boitani L. (2003): *Wolves: Behavior, ecology, and conservation*, Chicago, University of Chicago Press.

O udomowieniu psów:

Istnieje współcześnie wiele teorii na temat przebiegu udomowienia psów. Zaprezentowana przeze mnie opiera się na wynikach nowych badań nad mitochondrialnym DNA i lepszym rozumieniu selekcji genetycznej. Przedstawiono ją w książkach:

Coppinger R., Coppinger L. (2001): *Dogs: A startling new understanding of canine origin, behavior, and evolution*, New York, Scribner.

Clutton-Brock J. (1999): *A natural history of domesticated mammals* (wyd. II), Cambridge, Cambridge University Press.

O najstarszych przypadkach udomowienia:

Ostrander E.A., Giger U., Lindblad-Toh K. (red.) (2006): *The dog and its genome*, Cold Spring Harbor, NY, Cold Spring Harbor Laboratory Press.

Vila C., Savolainen P., Maldonado J.E., Amorim I.R., Rice J.E., Honeycutt R.L., Crandall K.A., Lundeberg J., Wayne R.K. (1997): „Multiple and ancient origins of the domestic dog”, „Science” 276, ss. 1687-1689.

O rozwoju psów:

Mech, Boitani 2003.

Scott J.P., Fuller J.L. (1965): *Genetics and the social behaviour of the dog*, Chicago, University of Chicago Press.

O różnicy w rozwoju pudła i husky:

Feddersen-Petersen D. [w:] Miklósi 2007.

O zadaniu z link:

Miklósi A., Kubinyi E., Topal J., Gacsi M., Viranyi Z., Csanyi V. (2003): „A simple reason for a big difference: Wolves do not look back at humans, but dogs do”, „Current Biology” 13, ss. 763-766.

O kontakcie wzrokowym:

Fox 1971.

Serpell J. (1999): *W towarzystwie zwierząt: analiza związków ludzie -zwierzęta*, przeł. A. Alichniewicz i A. Szczęsna, Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy.

O rasach:

Garber M. (1996): *Dog love*, New York: Simon & Schuster.

Ostrander i in. 2006.

O stosunku długości nogi do głębokości klatki piersiowej:

Brown C.M. (1986): *Dog locomotion and gait analysis*, Wheat Ridge, CO, Hoflin Publishing Ltd.

O chartach z Ibizy i psach faraona:

Parker H.G., Kim L.V., Sutter N.B., Carlson S., Lorentzen T.D., Malek T.B., Johnson G.S., DeFrance H.B., Ostrander E.A., Kruglyak L. (2004): „Genetic structure of the purebred domestic dog”, „Science” 304, ss. 1160-1164.

O klasyfikacji ras:

Crowley J., Adelman B. (red.) (1998): *The complete dog book*, wyd. XIX, New York, Howell Book House.

O psim genomie:

Kirkness E.F. i in. (2003): „The dog genome: Survey sequencing and comparative analysis”, „Science” 301, ss. 1898-1903.

Lindblad-Toh K. i in. (2005): „Genome sequence, comparative analysis and haplotype structure of the domestic dog”, „Nature” 438, ss. 803-819.

Ostrander i in. 2006.

Parker i in. 2004.

O agresywnych rasach:

Duffy D.L., Hsu Y., Serpell J.A. (2008): „Breed differences in canine aggression”, „Applied Animal Behavior Science” 114, ss. 441-460.

O zachowaniu psów pasterskich:

Coppinger, Coppinger 2001.

O watach wilków:

Mech L.D. (1999): „Alpha status, dominance, and division of labor in wolf packs”, „Canadian Journal of Zoology” 77, ss. 1196-1203.

Mech, Boitani 2003, zwł. L.D. Mech, L. Boitani: „Wolf social ecology” (ss. 1-34) oraz J.M. Packard: „Wolf behavior: Reproductive social, and intelligent” (ss. 35-65).

O psych i wilczych tropach:

Miller D. (1981): *Track Finder*, Rochester, NY, Nature Study Guild Publishers.

O dzikich psach:

Beck A.M. (2002): *The ecology of stray dogs: A study of free-ranging urban animals*, West Lafayette, IN, NotaBell Books.

O włoskich dziko żyjących psach:

Cafazzo S., Valsecchi P., Fantini C., Natoli E. (2008): „Social dynamics of a group of free-ranging domestic dogs living in a suburban environment”, referat zaprezentowany podczas Canine Science Forum, Budapeszt.

O projekcie socjalizacji wilków:

Kubinyi E., Viranyi Z., Miklósi A. (2007): „Comparative social cognition: From wolf and dog to humans”, „Comparative Cognition & Behavior Reviews” 2, ss. 26-46.

„Cholerne zamieszanie”:

William James użył tych słów, aby opisać niezorganizowanie informacji, którą przez swoje słabo uformowane zmysły odbiera noworodek:

James W. (1890): *Principles of psychology*, New York, Henry Holt & Co., s. 488.

„Białe, bezkształtne kawałki”:

Pliniusz Starszy (2004): *Historia naturalna. Wybór* (2 tomy), przeł. I. i T. Zawadzcy, Wrocław, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, księga 8.

Ogólne lektury na temat węchu:

Drobnick J. (red.) (2006): *The smell culture reader*, New York, Berg.

Sacks O. (1990): „The dog beneath the skin” [w:] *The man who mistook his wife for a hat and other clinical tales*, New York, HarperPerennial, ss. 156-160.

O węszeniu:

Settles G.S., Kester D.A., Dodson-Dreibelbis L.J. (2003): „The external aerodynamics of canine olfaction” [w:] F.G. Barth, J.A.C. Humphrey, T.W. Secomb (red.), *Sensors and sensing in biology and engineering*, New York, SpringerWein, ss. 323-355.

O anatomii i wrażliwości nosa:

Harrington F.H., Asa C.S. (2003): „Wolf communication” [w:] D. Mech, L. Boitani (red.), *Wolves: Behavior, ecology and conservation*, Chicago, University of Chicago Press, ss. 66-103.

Lindsay 2000.

Serpell 1995.

Wright R.H. (1982): *The sense of smell*, Boca Raton, FL, CRC Press.

O narządzie lemieszowo-nosowym:

Adams D.R., Wiekamp M.D. (1984): „The canine vomeronasal organ”, „*Journal of Anatomy*” 138, ss. 771-787.

Sommerville B.A., Broom D.M. (1998): „Olfactory awareness”, „*Applied Animal Behavior Science*” 57, ss. 269-286.

Watson L. (2000): *Jacobson’s organ and the remarkable nature of smell*, New York, W.W. Norton & Company.

O wyczuwaniu feromonów u ludzi:

Jacob S., McClintock M.K. (2000): „Psychological state and mood effects of steroidal chemosignals in women and men”, „*Hormones and Behavior*” 37, ss. 57-78.

McClintock M.K. (1971): „Menstrual synchrony and suppression”, „*Nature*” 229, ss. 244-245.

O wilgotnych nosach:

Mason R.T., LeMaster M.P., Muller-Schwarze D. (2005): *Chemical signals in vertebrates*, t. 10, New York, Springer.

O wąchanii ludzi:

Lindsay 2000.

O rozróżnianiu bliźniaków po zapachu:

Hepper P.G. (1988): „The discrimination of human odor by the dog”, „*Perception*” 17, ss. 549-554.

O psach św. Huberta:

Lindsay 2000.

Sommerville, Broom 1998.

Watson 2000.

O tropieniu po śladach:

Hepper P.G, Wells D.L. (2005): „How many footsteps do dogs need to determine the direction of an odour trail?”, „Chemical Senses” 30, ss. 291-298.

Syrotuck W.G. (1972): *Scent and the scenting dog*, Mechanicsburg, PA, Barkleigh Productions.

O zapachu grzałicy:

Wright 1982.

O zapachu choroby:

Drobnick 2006.

Syrotuck 1972.

O wykrywaniu raka:

Oto niektóre z wielu publikacji na ten temat:

McCulloch M., Jezierski T., Broffman M., Hubbard A., Turner K., Janecki T. (2006): „Diagnostic accuracy of canine scent detection in early- and late-stage lung and breast cancers”, „Integrative Cancer Therapies” 5, ss. 30-39.

Williams H., Pembroke A. (1989): „Sniffer dogs in the melanoma clinic?”, „Lancet” 1, s. 734.

Willis C.M., Church S.M., Guest C.M., Cook W.A., McCarthy N., Bransbury A.J., Church M.R.T., Church J.C.T. (2004): „Olfactory detection of bladder cancer by dogs: Proof of principle study”, „British Medical Journal” 329, ss. 712-716.

O wyczuwaniu zbliżającego się ataku epilepsji:

Dalziel D.J., Uthman B.M., McGorray S.P., Reep R.L. (2003): „Seizure-alert dogs: A review and preliminary study”, „Seizure” 12, ss. 115-120.

Doherty M.J., Haltiner A.M. (2007): „Wag the dog: Skepticism on seizure alert canines”, „Neurology” 68, s. 309.

Kirton A., Wirrell E., Zhang J., Hamiwka L. (2004): „Seizure-alerting and -response behaviors in dogs living with epileptic children”, „Neurology” 62, ss. 2303-2305.

O znaczeniu moczem:

Lindsay 2005.

Lorenz K. (2006): *I tak człowiek trafił na psa*, przeł. A. M. Linke, Warszawa, Polski Instytut Wydawniczy „Erica”.

O opróżnianiu pęcherza:

Sapolsky R.M. (2010): *Dlaczego zebry nie mają wrzodów: psychofizjologia stresu*, przeł. M. Guzowska-Dąbrowska, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.

O torebce analnej:

Harrington, Asa 2003.

Natynczuk S., Bradshaw J.W.S., Macdonald D.W. (1989): „Chemical constituents of the anal sacs of domestic dogs”, „Biochemical Systematics and Ecology” 17, ss. 83-87.

O torebce analnej i weterynarzach:

McGreevy P., rozmowa osobista.

O drapaniu ziemi po oznaczeniu moczem:

Bekoff M. (1979): „Ground scratching by male domestic dogs: A composite signal”, „Journal of Mammalogy” 60, ss. 847-848.

O antybiotykach i zapachu:

Przypisywane Johnowi Bradshaw w:

Coghlan A. (2006): „Animal welfare: See things from their perspective”, NewScientist.com, 23 września.

O siatce ulic na Manhattanie:

Margolies E. (2006): „Vagueness gridlocked: A map of the smells of New York” [w:] J. Drobnick (red.), *The smell culture reader*, New York, Berg, ss. 107-117.

„Wspaniałe zapach wody”:

Chesterton G.K. (2004): „The song of the quoodle” [w:] *The collected works of G.K. Chesterton*, San Francisco, Ignatius Press, s. 556 (w tym samym wierszu pisze o względnej „beznosowości” człowieka).

„Tępe oszołomienie”:

Woolf V. (2009): *Flush: biografia*, przeł. M. Ryć, Kraków, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”.

„Niekomunikatywne milczenie”:

Lamb C. (1915): *Essays of Elia*, London, J.M. Dent & Sons Ltd., s. 53.

O zakresie słuchu psa:

Harrington, Asa 2003.

O sposobie na nastolatków:

Vitello P. (2006): „A ring tone meant to fall on deaf ears”, „The New York Times”, 12 czerwca.

O budzikach:

Bodanis D. (1986): *The secret house: 24 hours in the strange and unexpected world in which we spend our nights and days*, New York, Simon & Schuster.

O warczeniu:

Faragó, T., Range F., Viranyi Z., Pongracz P. (2008): „The bone is mine! Context-specific vocalisation in dogs”, referat zaprezentowany podczas Canine Science Forum, Budapeszt.

O odgłosach psów i wilków:

Fox 1971.

Harrington, Asa 2003.

O śmiechu:

Simonet O., Murphy M., Lance A. (2001): „Laughing dog: Vocalizations of domestic dogs during play encounters”, referat prezentowany na konferencji Animal Behavior Society w Corvallis.

O rozróżnianiu wysokich tonów:

McConnell P.B. (1990): „Acoustic structure and receiver response in domestic dogs, *Canis familiaris*”, „Animal Behaviour” 39, ss. 897-904.

O Rico i innych:

Kaminski J. (2008): „Dogs’ understanding of human forms of communication”, referat zaprezentowany podczas Canine Science Forum, Budapeszt.

Kaminski J., Cali J., Fischer J. (2004): „Word learning in a domestic dog: Evidence for «fast mapping»”, „Science” 304, ss. 1682-1683.

O maksymach konwersacyjnych:

Grice P. (1975): „Logic and conversation” [w:] P. Cole, J.L. Morgan (red.), *Speech acts*, New York, Academic Press, ss. 41-58.

O skomleniu, szczekaniu i innych wokalizacjach:

Bradshaw J.W.S., Nott H.M.R. (1995): „Social and communication behaviour of companion dogs” [w:] J. Serpell (red.), *The domestic dog: Its evolution, behaviour, and interactions with people*, Cambridge, Cambridge University Press, ss. 115-130.

Cohen J.A., Fox M.W. (1976): „Vocalizations in wild canids and possible effects of domestication”, „Behavioural Processes” 1, ss. 77-92.

Harrington, Asa 2003.

Tembrock G. (1976): „Canid vocalizations”, „Behavioural Processes” 1, ss. 57-75.

O charakterystyce i rodzajach szczekania:

Molnar C., Pongracz P., Dóka A., Miklósi A. (2006): „Can humans discriminate between dogs on the base of the acoustic parameters of barks?”, „Behavioural Processes” 73, ss. 76-83.

Yin S., McCowan B. (2004): „Barking in domestic dogs: Context specificity and individual Identification”, „Animal Behaviour” 68, ss. 343-355.

O głośności psiego szczekania:

Moffat i in. (2003): „Effectiveness and comparison of citronella and scentless spray bark collars for the control of barking in a veterinary hospital setting”, „Journal of the American Animal Hospital Association” 39, ss. 343-348.

„Człowiek nie jest w stanie wyrazić miłości i pokory...”:

Darwin 1988.

O sierści na grzbiecie:

Harrington, Asa 2003.

O antytezie:

Darwin 1988.

O ogonach:

Bradshaw, Nott 1995.

Harrington, Asa 2003.

Schenkel R. (1947): „Expression studies of wolves”, „Behaviour” 1, ss. 81-129.

O postawie ciała:

Fox 1971.

Goodwin D., Bradshaw J.W.S., Wickens S.M. (1997): „Paedomorphosis affects agonistic visual signals of domestic dogs”, „Animal Behaviour” 53, ss. 297-304.

O intencjonalnej komunikacji:

Kaminski 2008.

Jeszcze o znaczeniu moczem:

Bekoff M. (1979): „Scent-marking by free ranging domestic dogs. Olfactory and visual components”, „Biology of Behaviour” 4, ss. 123-139.

Bradshaw, Nott 1995.

Pal S.K. (2003): „Urine marking by free-ranging dogs (*Canis familiaris*) in relation to sex,

season, place and posture”, „Applied Animal Behaviour Science” 80, ss. 45-59.

O polu widzenia psowatych:

Harrington, Asa 2003.

Miklósi 2007.

O rozmieszczeniu fotoreceptorów na siatkówce:

McGreevy P., Grassia T.D., Harmanb A.M. (2004): „A strong correlation exists between the distribution of retinal ganglion cells and nose length in the dog”, „Brain, Behavior and Evolution” 63, ss. 13-22.

Neitz J., Geist T., Jacobs G.H. (1989): „Color vision in the dog”, „Visual Neuroscience” 3, ss. 119-125.

O wilkach arktycznych:

Packard J. (2008): „Man meets wolf: Ethological perspectives”, referat wygłoszony podczas Canine Science Forum, Budapeszt

O łapaniu frisbee:

Shaffer D.M., Krauchunas S.M., Eddy M., McBeath M.K. (2004): „How dog navigate to catch frisbees”, „Psychological Science” 15, ss. 437-441.

O rozpoznawaniu twarzy właściciela przez psy:

Adachi L., Kuwahata H., Fujita K. (2007): „Dogs recall their owner’s face upon hearing the owner’s voice”, „Animal Cognition” 10, ss. 17-21.

O krowach dostrzegających szczegóły:

Grandin T., Johnson C. (2006): *Animals in translation: Using the mysteries of autism to decode animal behavior*, Orlando, FL, Harcourt.

O wdrukowaniu u gęsi:

Lorenz K. (1981): *The foundations of ethology*, New York, Springer-Verlag.

O wzrokowych umiejętnościach i rozwoju niemowląt:

Informacje o wzrokowych umiejętnościach niemowląt są owocem ponad stu lat badań. Dobre ich streszczenie zawiera praca:

Smith P.K., Cowie H., Blades M. (2003): *Understanding childrens development*, Malden, MA, Blackwell Publishing.

O wystawianiu języka u niemowląt:

Meltzoff A.N., Moore M.K. (1977): „Imitation of facial and manual gestures by human neonates”, „Science” 198, ss. 75-78 („Pokazywali języki noworodkom w dzień albo nawet godzinę po narodzinach. Zaciskali także wargi i otwierali usta, imitując zaskoczenie. Nawet noworodki odzwierciedlały te miny albo przynajmniej próbowały to uczynić – zaciskanie ust prawdopodobnie nie jest zdolnością motoryczną, którą noworodki mogłyby intencjonalnie wykorzystywać”).

O Kanzi:

Savage-Rumbaugh S., Lewin R. (1996): *Kanzi: The ape at the brink of the human mind*, New York, John Wiley & Sons.

O Aleksie:

Pepperberg I.M. (1999): *The Alex studies: Cognitive and communicative abilities of grey parrots*, Cambridge, MA, Harvard University Press.

O psiej klawiaturze:

Rossi A., Ades C. (2008): „A dog at the keyboard: Using arbitrary signs to communicate requests”, „Animal Cognition” 11, ss. 329-338.

O unikaniu cudzego wzroku:

Bradshaw, Nott 1995.

O psach patrzących na twarze:

Miklósi i in. 2003.

O hodowcach, którzy wolą ciemne oczy:

Serpell 1999.

O stałych wzorcach zachowań u mew:

Tinbergen N. (1953): *The herring-gull's world*, London, Collins.

O roli spojrzenia w rozmowach między ludźmi:

Argyle M., Dean J. (1965): „Eye contact, distance and affiliation”, „Sociometry” 28, ss. 289-304.

Vertegaal R., Slagter R., Van der Veer G.C., Nijholt A. (2001): „Eye gaze patterns in conversations: There is more to conversational agents than meets the eyes” [w:] *Proceedings of ACM CHI 2001 Conference on Human Factors in Computing Systems*, Seattle.

O śledzeniu wzrokiem gestu wskazywania:

Soproni K., Miklósi A., Topal J., Csanyi V. (2002): „Dogs' responsiveness to human pointing gestures”, „Journal of Comparative Psychology” 116, ss. 27-34.

O podążaniu za cudzym wzrokiem:

Agnetta B., Hare B., Tomasello M. (2000): „Cues to food location that domestic dogs (*Canis*

familiaris) of different ages do and do not use”, „Animal Cognition” 3, ss. 107-112.

O przyciąganiu uwagi:

Horowitz A. (2009): „Attention to attention in domestic dog (*Canis familiaris*) dyadic play”, „Animal Cognition” 12, ss. 107-118.

O głośnym oblizywaniu się:

Gaunet F. (2008): „How do guide dogs of blind owners and pet dogs of sighted owners (*Canis familiaris*) ask their owners for food?”, „Animal Cognition” 11, ss. 475-483.

O pokazywaniu:

Hare B., Call J., Tomasello M. (1998): „Communication of food location between human and dog (*Canis familiaris*)”, „Evolution of Communication” 2, ss. 137-159.

Miklósi A., Polgardi R., Topal J., Csanyi V. (2000): „Intentional behaviour in dog-human communication: An experimental analysis of «showing» behaviour in the dog”, „Animal Cognition” 3, ss. 159-166.

O zabawach w aportowanie:

Gacsi M., Miklósi A., Varga O., Topal J., Csanyi V. (2004): „Are readers of our face readers of our minds? Dogs (*Canis familiaris*) show situation-dependent recognition of human’s attention”, „Animal Cognition” 7, ss. 144-153.

O manipulowaniu uwagą:

Call J., Brauer J., Kaminski J., Tomasello M. (2003): „Domestic dogs (*Canis familiaris*) are sensitive to the attentional state of humans”, „Journal of Comparative Psychology” 117, ss. 257-263.

Schwab C., Huber L. (2006): „Obey or not obey? Dogs (*Canis familiaris*) behave differently in response to attentional states of their owners”, „Journal of Comparative Psychology” 120, ss. 169-175.

O eksperymentach z zebraniem:

Cooper J.J., Ashton C., Bishop S., West R., Mills D.S., Young R.J. (2003): „Clever hounds: Social cognition in the domestic dog (*Canis familiaris*)”, „Applied Animal Behaviour Science” 81, ss. 229-244.

O zwracaniu uwagi na projekcje wideo:

Pongracz P., Miklósi A., Doka A., Csanyi V. (2003): „Successful application of video-projected human images for signalling to dogs”, „Ethology” 109, ss. 809-821.

O tym, dlaczego wydawanie komend nie przynosi efektów:

Viranyi Z., Topal J., Gacsi M., Miklósi A., Csanyi V. (2004): „Dogs can recognize the behavioural cues of the attentional focus in humans”, „Behavioural Processes” 66, ss. 161-172.

„Jestem, ponieważ...”:

Stein G. (1980): *Autobiografia każdego z nas*, przeł. M. Michałowska, Warszawa, Czytelnik.

O osobach autystycznych, którym psy pomagają odczytywać cudze zachowania:

Sacks O. (1995): *An anthropologist on Mars*, New York, Knopf.

O Mądrym Hansie:

Sebeok T.A., Rosenthal R. (red.) (1981): *The Clever Hans phenomenon Communication with horses, whales, apes, and people*, New York, New York Academy of Sciences.

O psach rozumiejących mowę ciała trenerów:

Wright 1982.

O psach przewidujących nasze ruchy na spacerze:

Kubinyi E., Miklósi A., Topal J., Csanyi V. (2003): „Social mimetic behaviour and social anticipation in dogs: Preliminary results”, „Animal Cognition” 6, ss. 57-63.

O rozróżnianiu między przyjaznymi a niebezpiecznymi nieznanymi:

Vas J., Topal J., Gacsi M., Miklósi A., Csanyi V. (2005): „A friend or an enemy? Dogs’ reaction to an unfamiliar person showing behavioural cues of threat and friendliness at different times”, „Applied Animal Behaviour Science” 94, ss. 99-115.

O neofilii:

Kaulfuss P., Mills D.S. (2008): „Neophilia in domestic dogs (*Canis familiaris*) and its implication for studies of dog cognition”, *Animal Cognition* 11, ss. 553-556.

O poznaniu fizycznym:

Miklósi 2007.

O ciągnięciu liny:

Osthaus B., Lea S.E.G., Slater A.M. (2005): „Dogs (*Canis lupus familiaris*) fail to show understanding of means-end connections in a string-pulling task”, „Animal Cognition” 8, ss. 37-47.

O wykorzystaniu sygnałów społecznych:

Erdohegyi A., Topal J., Viranyi Z., Miklósi A. (2007): „Dog-logic: Inferential reasoning in a two-way choice task and its restricted use”, „Animal Behavior” 74, ss. 725-737.

O psach, które obserwują ludzi, by rozwiązać zadanie:

Miklósi i in. 2003.

O sikorkach otwierających butelki z mlekiem:

Fisher J., Hinde R.A. (1949): „The opening of milk bottles by birds”, „British Birds” 42, ss. 347-357.

O eksperymencie na sikorkach:

Sherry D.E., Galef B.G. Jr (1990): „Social learning without imitation: More about milk bottle opening by birds”, „Animal Behaviour” 40, ss. 987-989.

O uczeniu się „okrężną drogą”:

Pongracz P., Miklósi A., Timar-Geng K., Csanyi V. (2004): „Verbal attention getting as a key factor in social learning between dog (*Canis familiaris*) and human”, „Journal of Comparative Psychology” 118, ss. 375-383.

O naśladowaniu u niemowlaków:

Gergely G., Bekkering EL, Kiraly I. (2002): „Rational imitation in preverbal infants”, „Nature” 415, s. 755.

Whiten A., Custance D.M., Gomez J.-C., Teixidor P., Bard K.A. (1996): „Imitative learning of artificial fruit processing in children (*Homo sapiens*) and chimpanzees (*Pan troglodytes*)”, „Journal of Comparative Psychology” 110, ss. 3-14.

O naśladowaniu u psów:

Range R, Viranyi Z., Huber L. (2007): „Selective imitation in domestic dogs”, „Current Biology” 17, ss. 868-872.

O poleceniach „zrób to!”:

Topal J., Byrne R.W., Miklósi A., Csanyi V. (2006): „Reproducing human actions and action sequences: «Do as I Do!» in a dog”, „Animal Cognition” 9, ss. 355-367.

O teorii umysłu:

Premack D., Woodruff G. (1978): „Does a chimpanzee have a theory of mind?”, „Behavioral and Brain Sciences” 1, ss. 515-526.

O teście fałszywych przekonań:

Wimmer H., Perner J. (1983): „Beliefs about beliefs: Representation and constraining function of wrong beliefs in young children’s understanding of deception”, „Cognition” 13, ss. 103-128.

O Philipie, psie, który informuje, gdzie są klucze:

Topal J., Erdőhegyi A., Manyik R., Miklósi A. (2006): „Mindreading in a dog: An adaptation of a primate «mental attribution» study”, „International Journal of Psychology and Psychological Therapy” 6, ss. 365-379.

O funkcji zabawy:

Bekoff M., Byers J. (red.) (1998): *Animal play: Evolutionary, comparative, and ecological perspectives*, Cambridge, Cambridge University Press.

Fagen R. (1981): *Animal play behavior*, Oxford, Oxford University Press.

O zabawie w walkę, która nie podnosi umiejętności walki:

Martin P., Caro T.M. (1985): „On the functions of play and its role in behavioral development”, „Advances in the Study of Behavior” 15, ss. 59-103.

Jeszcze o wykorzystaniu uwagi przez psy, przyciąganiu uwagi i komunikacji podczas zabawy:

Horowitz 2009.

O sygnałach do zabawy:

Bekoff M. (1972): „The development of social interaction, play, and meta-communication in mammals: An ethological perspective”, „Quarterly Review of Biology” 47, ss. 412-434.

Bekoff M. (1995): „Play signals as punctuation: The structure of social play in canids”, „Behaviour” 132, ss. 419-429.

Horowitz 2009.

O (nie)uczciwym eksperymencie:

Range F., Horn L., Viranyi Z., Huber L. (2009): „The absence of reward induces inequity aversion in dogs”, „Proceedings of the National Academy of Sciences” 106, ss. 340-345.

O liczeniu:

West R.E., Young R.J. (2002): „Do domestic dogs show any evidence of being able to count?”, „Animal Cognition” 5, ss. 183-186.

O sylogizmie dysjunkcji:

Poglądy stoickiego filozofa Chryzypa z Soloi podają za:

Bringmann W., Abresch J. (1997): „Clever Hans: Fact or fiction?” [w:] W.G. Bringmann i in. (red.), *A pictorial history of psychology*, Chicago, Quintessence, ss. 77-82.

Jedna z oryginalnych naukowych prób operacjonalizacji antropomorfizmów:

Hebb D.O. (1946): „Emotion in man and animal: An analysis of the intuitive process of recognition”, „Psychological Review” 53, ss. 88-106.

O jądrze nadskrzyżowaniowym:

Dobry przegląd najnowszych badań zawiera praca:

Herzog E.D., Muglia L.J. (2006): „You are when you eat”, „Nature Neuroscience” 9, ss. 300-302.

O zmianach w śnie następujących z wiekiem:

Takeuchi T., Harada E. (2002): „Age-related changes in sleep-wake rhythm in dog”,

„Behavioural Brain Research” 136, ss. 193-199.

O ruchu zapachów w pomieszczeniu:

Bodanis 1986.

Wright 1982.

O poczuciu czasu u pszczół:

Boisvert M.J., Sherry D.F. (2006): „Interval timing by an invertebrate, the bumble bee *Bombus impatiens*”, „Current Biology” 16, ss. 1636-1640.

„Nuda rzadko kiedy omawiana jest w literaturze niedotyczącej ludzi”:

Ale zob. Wemelsfelder F. (2005): „Animal Boredom: Understanding the tedium of confined lives” [w:] F.D. McMillan (red.), *Mental health and well-being in animals*, Ames, Iowa, Blackwell Publishing, ss. 79-91.

„Człowiek to jedyne zwierzę, które się nudzi”:

Fromm E. (2000): *Niech się stanie człowiek: z psychologii etyki*, przeł. R. Saciuk, Warszawa-Wrocław, Wydawnictwo Naukowe PWN.

O teście z lustrem:

Gallup G.G. Jr (1970): „Chimpanzees: Self-recognition”, „Science” 167, ss. 86-87.

Plotnik J.M., de Waal F.B.M., Reiss D. (2006): „Self-recognition in an Asian elephant”, „Proceedings of the National Academy of Science” 103, ss. 17053-17057.

Reiss D., Marino L. (2001): „Mirror self-recognition in the bottlenose dolphin: A case of cognitive convergence”, „Proceedings of the National Academy of Science” 98, ss. 5937-5942.

O psach pasterskich, które wiedzą, że nie są owcami:

Coppinger, Coppinger 2001.

Cytat ze Snoopy’ego:

Gesner C. (1967): *You’re a good man, Charlie Brown: Based on the comic strip „Peanuts” by Charles M. Schulz*, New York, Random House.

O zapasach modrowronki kalifornijskiej:

Raby C.R., Alexis D.M., Dickinson A., Clayton N.S. (2007): „Planning for the future by western scrub-jays”, „Nature” 445, ss. 919-921.

O ontogenetycznej rytualizacji:

Tomasello M., Call J. (1997): *Primate cognition*, New York, Oxford University Press.

O średniowiecznych karach dla psów:

Evans E.P. (2000): *The criminal prosecution and capital punishment of animals*, Union, NJ,

Lawbook Exchange Ltd.

O właścicielach, którzy myślą, że psy odróżniają dobro od zła:

Pongracz P., Miklósi A., Csanyi V. (2001): „Owners’ beliefs on the ability of their pet dogs to understand human verbal communication: A case of social understanding”, „Cahiers de psychologie” 20, ss. 87-107.

O psie pilnującym pluszowych misiów:

Kennedy M. (2006): „Guard dog mauls Elvis’s teddy in rampage”, „The Guardian”, 3 sierpnia.

O eksperymentach sprawdzających poczucie winy:

Horowitz A. (2009): „Disambiguating the «guilty look»: Salient prompts to a familiar dog behaviour”, „Behavioural Processes” 81, ss. 447-452.

Vollmer P.J. (1977): „Do mischievous dogs reveal their «guilt»?”, „Veterinary Medicine”, „Small Animal Clinician” 72, ss. 1002-1005.

O ślepym labradorze Normanie:

Goodall J., Bekoff M. (2002): *The ten trusts: What we must do to care for the animals we love*, New York, HarperCollins.

O eksperymencie z nagłym wypadkiem:

Macpherson K., Roberts W.A. (2006): „Do dogs (*Canis familiaris*) seek help in an emergency?”, „Journal of Comparative Psychology” 120, ss. 113-119.

„Jak to jest być nietoperzem?”:

Nagel T. (1974): „What is it like to be a bat?”, „Philosophical Review” 83, ss. 435-450.

O tym, jak Stanley widzi świat:

Sterbak J. (2003): „From here to there”.

O osobistej przestrzeni:

Argyle, Dean 1965.

O różnych stylach chodzenia przy nodze:

Packard 2008.

O postrzeganiu stukającego patyczka przez ślimaki:

von Uexkull 1957.

O zmniejszeniu nacisku jako bodźcu u koni:

McGreevy, Boakes 2007.

O urzędzeniu rzeźni:

Grandin, Johnson 2005.

O postrzeganiu przedmiotów w żółtym świetle:

Zrozumiałam, jak żółte światło „wysysa krew”, gdy zobaczyłam pracę *Room for one colour* artysty Olafura Eliassona, w której pomieszczenie jest oświetlone żarówkami emitującymi światło w bardzo wąskim zakresie częstotliwości, co daje efekt światła żółtego.

Wittgenstein o psach:

Wittgenstein L. (2004): *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.

O trwaniu chwili bieżącej:

von Uexkull 1957.

O szkoleniu klikerowym:

McGreevy, Boakes 2007.

O prowokacyjnym demonstrowaniu pożywienia u wilków:

Miklósi 2007.

O wazopresynie u nornic:

Alcock J. (2005): *Animal behavior: An evolutionary approach*, wyd. VIII, Sunderland, MA, Sinauer Associates.

O wdrukowaniu u psów pasterskich:

Coppinger, Coppinger 2001.

O tym, że nie wszystkie zwierzęta da się w tym samym stopniu antropomorfizować:

Eddy T.J., Gallup G.G. Jr, Povinelli D.J. (1993): „Attribution of cognitive states to animals: Anthropomorphism in comparative perspective”, „Journal of Social Issues” 49, ss. 87-101.

O uroku niemowląt i innych stworzeń neotonicznych:

Gould S.J. (1979): „Mickey Mouse meets Konrad Lorenz”, „Natural History” 88, ss. 30-36.

Lorenz K. (1971): „Ganzheit und Teil in der tierischen und menschlichen Gemeinschaft” [w:] R. Martin (red.), *Studies in animal and human behaviour*, t. 2, Cambridge, MA, Harvard University Press, ss. 115-195.

„Potrzebujemy jajek”:

Słowa wypowiedziane przez alter ego Woody’ego Allena, Alvy’ego Singera, w filmie *Annie Hall* (1977).

O biofilii:

Wilson E.O. (1984): *Biophilia*, Cambridge, MA, Harvard University Press.

O dotyku:

Lindsay 2000.

O badaniach Harlowa:

Harlow H.F. (1958): „The nature of love”, „American Psychologist” 13, ss. 673-685.

Harlow H.F., Suomi S.J. (1971): „Social recovery by isolation-reared monkeys”, „Proceedings of the National Academy of Sciences” 68, ss. 1534-1538.

O uspokajaniu szczeniaków pluszowymi zabawkami:

Elliot O., Scott J.P. (1961): „The development of emotional distress reactions to separation in puppies”, „Journal of Genetic Psychology” 99, ss. 3-22.

Pettijohn T.F., Wong T.W., Ebert P.D., Scott J.P. (1977): „Alleviation of separation distress in 3 breeds of young dogs”, „Developmental Psychobiology” 10, ss. 373-381.

„Termoczułe próbki”:

Fox M. (1971): Socio-infantile and socio-sexual signals in canids: A comparative and developmental study”, „Zeitschrift fur Tierpsychologie” 28, ss. 185-210.

O rozdzielczości dotyku:

Przypisywane psychofizykowi Ernestowi Heinrichowi Weberowi przez von Uexkulla (1957).

O wibryacjach:

Lindsay 2000.

„Przekierunkowana ceremonia uspokojenia”:

Lorenz K. (1966): *On aggression*, New York, Harcourt, Brace & World Inc., s. 170.

O psach przewodnikach i niewidomych:

Naderi S., Miklósi A., Dóka A., Csanyi V. (2001): „Cooperative interactions between blind persons and their dog”, „Applied Animal Behavior Sciences” 74, ss. 59-80.

O zabawie psa z człowiekiem:

Horowitz A.C., Bekoff M. (2007): „Naturalizing anthropomorphism: Behavioral prompts to our humanizing of animals”, *Anthrozoös* 20, ss. 23-35.

O wzorcach czasowych podczas flirtu:

Sakaguchi K., Jonsson G.K., Hasegawa T. (2005): „Initial interpersonal attraction between mixed-sex dyad and movement synchrony” [w:] L. Anolli, S. Duncan Jr, M.S. Magnusson, G. Riva (red.), *The hidden structure of interaction: From neurons to culture patterns*, Amsterdam, IOS Press, ss. 107-120.

O współbieżności czasowej psów i ludzi:

Kerepesi A., Jonsson G.K., Miklósi A., Csanyi V., Magnusson M.S. (2005): „Detection of temporal patterns in dog-human interaction”, „Behavioural Processes” 70, ss. 69-79.

O wrażliwości psów na kortyzol i testosteron:

Jones A.C., Josephs R.A. (2006): „Interspecies hormonal interactions between man and the domestic dog (*Canis familiaris*)”, „Hormones and Behavior” 50, ss. 393-400.

O wrażliwości psów na styl zabawy:

Horvath Z., Dóka A., Miklósi A. (2008): „Affiliative and disciplinary behavior of human handlers during play with their dog affects cortisol concentrations in opposite directions”, „Hormones and Behavior” 54, ss. 107-114.

Obniżone ciśnienie krwi i inne wskaźniki a zmiany hormonalne:

Friedmann E. (1995): „The role of pets in enhancing human well-being: Physiological effects” [w:] I. Robinson (red.), *The Waltham book of human-animal interactions: Benefits and responsibilities of pet ownership*, Oxford, Pergamon, ss. 35-59.

Odendaal J.S.J. (2000): „Animal assisted therapy – magic or medicine?”, „Journal of Psychosomatic Research” 49, ss. 275-280.

Wilson C.C. (1991): „The pet as an anxiolytic intervention”, „Journal of Nervous and Mental Disease” 179, ss. 482-489.

O innych zaletach posiadania psa:

Serpell 1999.

O zaraźliwym ziewaniu:

Joly-Mascheroni R.M., Senju A., Shepherd A.J. (2008): „Dogs catch human yawns”, „Biology Letters” 4, ss. 446-448.

O nagim Derridzie i jego kocie:

Derrida J. (2002): „The animal that therefore I am (more to follow)”, „Critical Inquiry” 28, ss. 369-418.

O pilnowaniu stada i „oku”:

Coppinger, Coppinger 2001.

O lewo- i praworęczności u psów:

McGreevy P., kontakt prywatny.

O tresurze:

Pewne koncepcje zawiera praca: McGreevy, Boakes 2007.

O preferencji dla nowości:

Kaulfuss, Mills 2008.

O psych chodach:

Brown 1986.

„Zabarwia nasze myślenie o nim na zawsze”:

Słowa George’a Schallera, w którego książkach roi się od zwierząt nazywanych po imieniu. Cytat pochodzi z:

Lehner P. (1996): *Handbook of ethological methods*, wyd. II, Cambridge, Cambridge University Press, s. 231.

O preferencjach kolorystycznych u zeberek:

Burley N. (1988): „Wild zebra finches have band colour preferences”, „Animal Behaviour” 36, ss. 1235-1237.

Alexandra Horowitz uzyskała dyplom licencjata filozofii na Uniwersytecie Pensylwańskim, a doktorat w dziedzinie nauk poznawczych na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego, gdzie badała umiejętności poznawcze psów. Obecnie jest adiunktem na wydziale psychologii w Bernard College i kontynuuje swoje prace nad psami. Zajmowała się również zdolnościami poznawczymi ludzi, nosorożców i szympanów bonobo. Wcześniej pracowała jako leksykograf w wydawnictwie Merriam-Webster i jako researcher w gazecie „The New Yorker”. Mieszka w Nowym Jorku z mężem i Finneganem – psem o nieznanym pochodzeniu i zdecydowanym charakterze – oraz z dobrymi wspomnieniami o wszystkich swoich wcześniejszych psach.

Lubi także szkicować swoje psy.

1. Oczywiście naukowcy szybko odkryli mózgi większe niż ludzkie: większy jest mózg delfina, podobnie jak innych zwierząt górujących nad nami rozmiarami ciała – wielorybów lub słoń. Mit „wielkiego mózgu” dawno upadł. Badacze szukający związku między budową mózgu a inteligencją biorą dziś pod uwagę inne czynniki: liczbę zwojów mózgowych, współczynnik encefalizacji, czyli stosunek masy mózgu do masy ciała, ilość kory nowej lub całkowitą liczbę neuronów i synaps między neuronami. ↵
2. Stało się to dla mnie jasne pewnego dnia, gdy zbierałam dane o nosorożcach białych. W Parku Dzikich Zwierząt zwierzęta przemieszczają się (w miarę swobodnie) po całym terenie, a zwiedzający siedzą w specjalnych wagonikach poruszających się po określonych trasach. Siedziałam na wąskim pasku trawy pomiędzy torem a ogrodzeniem i obserwowałam codzienne relacje społeczne wśród nosorożców. Gdy nadjeżdżał pociąg, nosorożce przerywały swoje czynności i szybko zbierały się w zbitą grupę. Ustawiały się na kształt rozety, stykając się zadami, z głowami skierowanymi na zewnątrz. Zwierzęta te są nastawione pokojowo, ale z powodu kiepskiego wzroku łatwo wpadają w panikę, jeśli nie czują zapachu tego, co się zbliża. Pod względem obserwacji liczą więc na siebie nawzajem. Pociąg się zatrzymywał i wszyscy gapili się na nosorożce, które, jak informował przewodnik, „nie robią nic”. W końcu wagoniki ruszały dalej, a nosorożce znów zaczynały zachowywać się swobodnie. ↵
3. Przypomina to odkrycia behawiorystów z połowy ubiegłego wieku. Poddawali oni psy laboratoryjne wstrząsom elektrycznym, których zwierzęta nie mogły uniknąć. Pozostawione później w pomieszczeniu z widoczną drogą ucieczki i ponownie rażone prądem, okazywały *wyuczoną bezradność*: nie uciekały, by uniknąć wstrząsów, lecz zamierały w bezruchu, zrezygnowane i pogodzone z losem. Badacze nauczyli zatem psy uległości i akceptowania braku kontroli nad własnym położeniem (później zmuszali psy, by odczyły sif tej reakcji i unikały elektrowstrząsów). Szczęśliwie dni eksperymentów, podczas których razi się psy prądem, by zbadać ich zachowanie, są dawno za nami. ↵
4. Poza tą listą pozostają hieny. Mimo że mają rozmiary i kształt ciała zbliżone do psa, uszy sterczące jak u owczarka niemieckiego i lubią wyć, jak inne psowate, nie należą jednak do tej rodziny. Są mięsożercami bliżej spokrewnionymi z mangustami i kotami, niż z psami. ↵
5. Obecnie uważa się, że rodzyńki są dla niektórych psów toksyczne nawet w bardzo małych ilościach (choć mechanizm nie jest znany), co sprawia, że zastanawiam się, czy nie dlatego Pump czuje do nich instynktowną awersję. ↵
6. Niektóre geny regulują np. formowanie się białek, które przydzielają role poszczególnym komórkom. Czas, miejsce i środowisko, w jakim rozwija się komórka, ma wpływ na efekt końcowy. Dlatego droga prowadząca od genu do pojawienia się jakiejś fizycznej cechy lub zachowania jest bardziej określona, niż może się początkowo wydawać. Po drodze jest wiele czasu i okazji na modyfikacje. ↵
7. Wokół tego, czy psy powinny być uznane za oddzielny gatunek czy za podgatunek wilka, toczy

się dyskusja. Rozważa się nawet, czy oryginalna klasyfikacja biologiczna Linneusza, która uznaje gatunek za podstawową jednostkę, jest nadal aktualna i przydatna. Większość badaczy zgadza się, że opisywanie wilków i psów jako oddzielnych gatunków jest obecnie najlepszą metodą. Mimo że zwierzęta te mogą się krzyżować, ich typowe zachowania podczas dobierania się w pary, ich społeczna ekologia i środowiska, w których żyją, sprawiają, że bardzo się od siebie różnią. ↵

8. Mitochondrialne DNA to łańcuch DNA znajdujący się wewnątrz produkujących energię mitochondriów komórki, ale poza jej jądrem. Przechodzi w niezmienionej formie z matki na potomstwo. Wykorzystuje się je do badania rodowodu człowieka i do oceny ewolucyjnych powiązań między poszczególnymi gatunkami. ↵
9. Istnieją również duże różnice między rasami. Na przykład pudle nie przejawiają reakcji wycofania, a walczyć dla zabawy zaczynają o wiele tygodni później niż psy husky. Tydzień to długi okres w życiu szczeniaka. W istocie husky pod niektórymi względami rozwijają się szybciej niż wilki. Nikt nie przeprowadził badań, które pokazałyby, jaki ma to wpływ na ich relacje z ludźmi. ↵
10. Ponieważ proces udomowienia zaczął się prawdopodobnie od szukania jedzenia w okolicach ludzkich osad – wilki jadły pozostawione przez nas resztki – szczególnie niemądrą decyzją jest karmienie psa tylko surowym mięsem, z uzasadnieniem, że w głębi duszy pies pozostał wilkiem. Psy są wszystkożercami, które przez stulecia jadły to co my. To, co jest dobre na moim talerzu, jest z kilkoma tylko wyjątkami równie dobre w misce psa. ↵
11. Termin *temperament* oznacza tu mniej więcej to samo co *osobowość*, ale nie ma posmaku antropomorfizacji. Nie ma jednak nic złego w mówieniu osobowości psa, gdy mamy na myśli „powtarzające się zachowania i cechy indywidualne” – zachowania i cechy nie są przecież rzeczą wyłącznie ludzką. Niektórzy badacze używają słowa *temperament*, gdy opisują wrodzone skłonności psa, widoczne już u młodego zwierzęcia, a *osobowością* nazywają cechy zachowania osobników dorosłych, stanowiące wypadkową temperamentu i wpływów środowiska. ↵
12. Nie ma jednak dowodów na to, by któraś ze współcześnie hodowanych ras pochodziła od tych starożytnych. W opisach podenca z Ibizy i psa faraona podaje się, że są to „najstarsze” rasy, czego ma dowodzić ich podobieństwo do psów z egipskich malowideł. Jednakże ich genotyp wskazuje, że pojawiły się znacznie później. ↵
13. Owe „zadania” są często teoretyczne, ponieważ niewiele psów z ras wyhodowanych w określonym celu faktycznie się nimi zajmuje (głównie są to psy myśliwskie i pasterskie). Reszta służy za maskotki do trzymania na kolanach albo wytresowana, przystrzyżona i upiększona paraduje po wystawach. Dziwne, bo trudno o coś bardziej odległego od wyciągania postrzelonego ptaka z mokradeł niż zbieranie okruchów z naszej kanapki po wizycie u fryzjera. ↵
14. Do kategorii „innych psów” (*noti-sporting dogs*) zaliczane są rasy niemieszczące się w żadnej z pozostałych kategorii (przyp. red.). ↵
15. Odkąd udało się odwzorować genotyp psa, można przeprowadzić analizę genetyczną. Istnieją firmy, które za stosowną opłatą zbadają jakoby kod genetyczny twojego psa na podstawie próbki krwi lub wymazu komórek z wnętrza policzka. Dzięki temu dowiemy się, do jakich ras należeli jego przodkowie. Na razie nie da się określić, na ile wiarygodne są takie badania. ↵
16. Znaczenie terminu *agresywny* zależy od kultury i czasów. Po drugiej wojnie światowej na szczyście listy znajdowały się owczarki niemieckie, w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku potępiano rottweilery i dobermany, obecnie najgorszą opinię ma amerykański staffordshire terrier (zwany także pitbullem). Klasyfikacja ta ma więcej wspólnego ze świeżymi zdarzeniami i nastrojami opinii publicznej niż z naturą psów. Niedawne badania wykazały, że

rasą najbardziej agresywną, zarówno wobec obcych, jak i właścicieli, jest jamnik. Być może mało się o tym słyszy w mediach, bo rozwścieczonego jamnika można podnieść i schować do torebki. ↵

17. Ang. *to retrieve* – poszukiwać, odnajdować (przyp. tłum.). ↵
18. Psy w większości nie tylko nie polują, by się wyżywić – zachęcane czy nie – ale w dodatku ich technika polowania została określona jako „nieudolna”. Wilk skrada się ostrożnie do swojej ofiary, nie wykonuje żadnych zbędnych ruchów. Nienauczony polowania pies porusza się w sposób przypadkowy, krąży, zwalnia i przyspiesza. Co gorsza, łatwo rozpraszają go różne dźwięki albo nagle odczuwa potrzebę gonienia za spadającym liściem. Ślady wilków ujawniają ich zamiary. Psy nie mają już takich potrzeb, ich miejsce zajęliśmy my. ↵
19. Warto zauważyć, że ilość stwierdzonych podobieństw w zachowaniu ludzi i szympanów (pomijając kulturę i język) zwiększa się wraz ze zwiększającą się liczbą badań nad szympanami. ↵
20. Przynajmniej teoretycznie. Nikt nie sprawdzał tego w prawdziwym basenie. Uczeni przeprowadzający doświadczenia wykorzystują niezwykle małe próbki substancji bez zapachowych i dodają do jednej z nich jeszcze znacznie mniejszą dawkę cukru. ↵
21. Psycholog Martha McClintock jako pierwsza poważnie podeszła do badań nad wykrywaniem feromonów u ludzi. Wraz z innymi naukowcami przeprowadziła fascynujące badania nad wpływem feromonów na nasze zachowanie i poziom hormonów. Na ten temat toczą się jednak nadal gorące dyskusje. ↵
22. Samo określenie „obcy pies” już wywołuje strach. Wynika ono z błędnego założenia, że znajome psy będą zachowywać się w sposób przewidywalny i godny zaufania, a obce – wręcz przeciwnie. Jednak niezależnie od tego, jak bardzo pragniemy, by nasz pies zachowywał się zgodnie z naszymi oczekiwaniami, jest on po prostu odrębną indywidualnością i nie zawsze będzie robić to, czego od niego oczekujemy. ↵
23. W szybkim tempie posuwają się badania dotyczące innych chorób. Psy, które mieszkają z epileptykami, wydają się nieźle przewidywać nadchodzący atak. W dwóch przypadkach stwierdzono, że psy lizały twarz lub dłoń chorej osoby, skomlały, stały w pobliżu albo zachowywały się w opiekuńczy sposób – jeden z psów przed atakiem siedział na chorym dziecku, w innym przypadku blokował mu dostęp do schodów. Jeśli to prawda, to psy mogą odbierać bodźce węchowe, wizualne bądź jeszcze inne, dla nas nieczytelne. Danych tych jednak nie zebrano w warunkach kontrolowanych – pochodzą z relacji własnych – rozmów z rodziną. Potrzeba więc dalszych dowodów. Ale sama możliwość, że psy posiadają takie umiejętności, budzi podziw. ↵
24. W rzeczywistości mało kto słyszy równie dobrze wszystkie dźwięki z tej skali. Z wiekiem dźwięki o wyższych częstotliwościach (powyżej 11-14 kHz) stają się dla nas niesłyszalne. Fakt ten wykorzystano w błyskotliwym pomysle sprzętu godzącego w *umwelt* nastolatków. Urządzenie to emituje tony o częstotliwości 17 kHz – niesłyszalne dla większości dorosłych, ale bardzo nieprzyjemne dla uszu młodzieży. Właściciele sklepów korzystają z niego jako środka odstraszającego nastolatków od kręcenia się koło towaru. ↵
25. Od czasu opublikowania informacji o sukcesach Rico w 2004 roku ujawniono wiele innych przypadków psów (w większości również rasy border collie), których „słownictwo” obejmowało od osiemdziesięciu do trzystu słów. Wszystkie te słowa odnosiły się do zabawek. Być może masz w domu jednego z tych genialnych osobników. ↵
26. Chyba że te przedmioty się poruszają: plastikowa torebka unoszona przez wiatr nad chodnikiem może wywołać warczenie, a nawet atak ze strony psa. Podobnie jak ludzie w niemowlęctwie, psy są animistami: próbują zrozumieć świat, przypisując znajome cechy nieznanym obiektom. Pies warczący na plastikową torbę jest w doborowym towarzystwie.

Darwin opisał swojego psa, który szczekał i gonił otwarty parasol poruszany wiatrem, a Jane Goodall zaobserwowała szympanasy wyrażające gestami chmurom burzowym. Sama zresztą nieraz pomstowała na niebo, widząc czarne chmury. ↵

27. Może to zaskakujące, ale psy zwracają większą uwagę na postawę niż wzrost swoich kolegów. Nie jest dla nich oczywiste, że większe rozmiary oznaczają większą siłę i pewność siebie. Jak niedługo się przekonamy, mówiąc o odważnym małym psie: „Myśli, że jest duży”, nie mamy racji, bo w istocie wcale tak nie myśli. On wie, że to postawa najbardziej się liczy. ↵
28. Jorge Lorenzo – znany hiszpański motocyklista wyścigowy, który po zwycięstwie ma zwyczaj zatykać w ziemi flagę z napisem „Lorenzo’s Land” (przyp. red.). ↵
29. Przejście telewizji na system cyfrowy wyeliminuje problem efektu stroboskopowego, co sprawi, że obraz telewizyjny stanie się dla psa bardziej czytelny (ale nadal nie będzie interesujący pod względem zapachowym). ↵
30. Etolog Konrad Lorenz wspaniale zademonstrował ten mechanizm u ptactwa wodnego w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Ustawił się w pozycji pierwszego dorosłego osobnika, jakiego ujrzały młode gęsi gę gawy po wykluciu się z jaj. Ochocho za nim podążyły i Lorenz wychował całe stadko. ↵
31. Psycholodzy rozwojowi wykorzystują fakt, że niemowlęta zdecydowanie dłużej przyglądają się obiektom, które wzbudziły ich zainteresowanie. Dzięki temu zachowaniu można stwierdzić, co niemowlę potrafi dostrzec, odróżnić i zrozumieć oraz jakich wyborów dokonuje, mimo że nie możemy porozumieć się z nim słownie. ↵
32. Tak jest przynajmniej w większości przypadków. Szympansa bonobo Kanzięgo i szarą afrykańską papugę Alexa poproszono o odpowiedź, a oni odpowiedzieli. Alex potrafił budować i wypowiadać trzy wyrazowe zdania z użyciem słownictwa, którego nauczył się, podsłuchując naukowców. Kanzi dysponuje słownikiem składającym się z kilkuset leksygramów (obrazków z symbolami) i wypowiada się, wskazując je kolejno. A pewnego psa, suczkę Sofię, nauczono posługiwania się prostą klawiaturą z ośmioma klawiszami odpowiadającymi znanym jej zdarzeniom, takim jak wyjście na spacer, karmienie, dostawanie zabawki. Nauczyła się naciskać odpowiedni przycisk, aby wyrazić określone żądanie. Jako rodzaj komunikacji bliższe jest to jednak prośbie o kolację wyrażanej za pomocą przyniesienia panu pustej miski pod nogi niż prawdziwemu językowi. Nie odnotowano żadnych bardziej abstrakcyjnych wypowiedzi (nie zaprojektowano także abstrakcyjnej klawiatury). ↵
33. Można przypuszczać, że takie zachowanie utrwaliło się, ponieważ patrzenie ludziom w twarz zwiększa szanse przetrwania. Dla niemowlaka ludzka twarz zawiera wiele informacji, nie tylko to, skąd nadejdzie najbliższy posiłek. Etolog z początku dwudziestego wieku Niko Tinbergen odkrył, że dla młodych mew przyciągające są czerwone dzioby dorosłych osobników (oraz każdy patyk z czerwoną plamką nasmarowaną przez etologa). ↵
34. Psy przejawiają dodatkową tendencję, obecną też u ludzi. Gdy patrzą na czyjąś twarz, ich spojrzenie najpierw pada w lewo (czyli na prawą stronę twarzy). Ta tendencja widoczna jest nawet u małych dzieci, które najpierw przez dłuższy czas przyglądają się prawej stronie twarzy. Obserwując psy przyglądające się ludziom, naukowcy odkryli, że psy robią tak samo, gdy patrzą na ludzką twarz. Natomiast kiedy przyglądają się innym psom, odchylenie to nie występuje. Powody, dla których tak się dzieje, pozostają w sferze domysłów. Być może inaczej wyrażamy emocje każdą połową twarzy, a może to psy wyrażają uczucia bardziej symetrycznie (pomijając asymetryczne uszy). Czyli psy nauczyły się patrzeć na ludzi w taki sposób, w jaki ludzie patrzą na siebie nawzajem. ↵
35. Należy zaznaczyć, że trafność wyboru wiadra wskazanego ręką znacząco przewyższa u psów poziom losowy. Znaczy to, że nie wybierają przypadkowo pierwszego z brzegu wiadra. To, na które wskazuje eksperymentator, wybierają w 70-80 procentach prób. To dobry wynik, ale

znaczy to, że mylą się nawet w 30 procentach! Trzyletnie dziecko wybierze zaś prawidłowo za każdym razem. Sugeruje to, że sukces psów jest prawdopodobnie skutkiem mechanizmu rozumienia, który nie jest identyczny z naszym. ↵

36. Psy tak się zachowujące bywają określane jako „uczłowieczone”, gdyż okazują więcej zainteresowania swemu panu niż innym psom. ↵
37. Literowanie tego słowa zamiast zwykłego wypowiedziania zwykle jest oczywiście daremne. Psy mogą natomiast dostrzec związek między określoną intonacją a następującym po niej spacerem, nawet jeśli to drugie nie następuje bezpośrednio po pierwszym. Z drugiej strony, użyte w odmiennym kontekście – na przykład, gdy siedzimy w wannie – literowane słowo nie wywoła dużego zainteresowania. Marne są bowiem szanse, że zerwiesz się mokry i nagi i ruszysz prosto z wanny na spacer. ↵
38. Chociaż psy rzeczywiście rozpoznają ludzi zachowujących się nietypowo, to podejrzewam, że ktoś, kto w ten sposób wykorzystuje swojego pupila, może łatwo paść ofiarą zjawiska, które psycholodzy nazywają błędem konfirmacji. Polega on na zauważaniu tylko takich reakcji psa, które odpowiadają jego własnemu wyobrażeniu o danej osobie. Ten facet wydaje ci się trochę podejrzany. A przypominasz sobie, jak zawarczał kiedyś na niego twój pies? Sprawa jasna. Zwierzę staje się „wzmocniaczem” naszych własnych przekonań, przypisujemy im to, co sami myślimy. ↵
39. Psy w ogóle lubią nowe obiekty – nazywa się to *neofilię*. Podczas jednego z badań psom polecano, by ze sterty starych i nowych zabawek wybrały i przyniosły jedną. W ponad trzech czwartych przypadków psy spontanicznie wybierały nowe zabawki. Ta skłonność do nowości może wyjaśniać, dlaczego spotykając się w parku, dwa psy niosące w pyskach patyki często jednocześnie wypuszczają zdobycz, z którą tak dumnie paradowały, by złapać tę niesioną przez kolegę. ↵
40. Obojętność psów na zapach może na pierwszy rzut oka wydać się dziwna, zwłaszcza że dokładnie omówiliśmy ich zdolności węchowe. Ale to, że potrafią węchem znaleźć trop, nie znaczy, że zawsze korzystają z tej umiejętności. Psy trzeba specjalnie szkolić, by zwracały uwagę na określone zapachy. ↵
41. Mój ulubiony przykład przesadnego naśladowania to eksperyment przeprowadzony przez psychologa Andrew Whitena ze współpracownikami, podczas którego pokazywano dzieciom zamknięte na klucz pudełko z ponętnym przysmakiem ukrytym w środku. Naukowcy byli ciekawi, czy dzieci w wieku od trzech do pięciu lat potrafią naśladować zademonstrowany im sposób otwierania pudełka (w tym przekręcanie klucza w zamku). Dzieci patrzyły z przejęciem, a następnie oddawano im zamknięte pudełko. Whiten przekonał się, że niemal wszystkie dzieci naśladowały jego ruchy – a najmłodsze czyniły to w przesadny sposób, przekręcając klucz nie dwa czy trzy, ale nawet kilkaset razy, zanim wyjęły go z zamka. Nie rozumiały jeszcze, ilu obrotów potrzeba, by dostać się do słodyczy. ↵
42. Ponieważ regularne wizualne zapewnienia, że zabawa jest nadal zabawą, są bardzo ważne, nie jest zaskakujące, że wspólne szaleństwa we trójkę zdarzają się u psów znacznie rzadziej niż zabawy w parach. Podobnie jak w przypadku rozmów, gdy wszyscy mówią na raz, łatwo można coś przegapić – sygnał do zabawy, próbę zwrócenia na siebie uwagi. Tylko psy, które dobrze się znają, decydują się na zabawę we trójkę. ↵
43. Innym przykładem wskazującym, że psy rozumieją pojęcie czystej gry, jest niedawny eksperyment, w którym psom pokazywano, jak inny pies dostaje nagrodę za wykonanie określonej czynności – podanie łapy na komendę. Ponieważ jednak same nie dostawały nagrody za zrobienie tego samego, w końcu zaczęły odmawiać podawania łapy (jednak żaden z nagradzanych psów nie oburzył się tą jawną niesprawiedliwością i nie podzielił się swoją

- zdobyczą ze źle potraktowanymi kolegami...).
44. Na przykład wtedy, gdy poświęca piętnaście minut na kopanie dziury, aby wrzucić do niej cenną kość, ale powstaje bardziej kupa ziemi niż dołek. W rezultacie kość nie jest ukryta, ale dumnie pozostawiona na widoku (być jest to zasługa niećwiczonego instynktu każącego ukrywać zdobycz). Można też zastanawiać się, czy Pump odbiera to jako ironię (albo magię), gdy otwieram dłoń przed jej nosem i okazuje się, że przysmak, który trzymałam w niej wcześniej, zniknął.
 45. Może to być nowe wyjaśnienie talentu psa Rico, który ze sterty zabawek wybierał tę, której nazwa nie była mu znana: wybierał zabawkę, której nie rozpoznawał.
 46. Z wiekiem psy śpią coraz dłużej, ale coraz krócej przebywają przy tym w fazie REM (tzw. śnie paradoksalnym). Naukowcy mają na ten temat różne teorie, ale wciąż nie wyjaśniono ostatecznie, dlaczego psy śnią – a śnią bardzo intensywnie, na co wskazują mrugające powieki, wystawiane i chowane pazury, ruchy ogonem i skomlenie przez sen. Podobnie, jak w przypadku ludzi, przypuszcza się, że marzenia senne są efektem ubocznym snu paradoksalnego, podczas którego następuje odnowa organizmu. Według innej teorii mogą być formą treningu, podczas którego można w bezpiecznym świecie wyobraźni przećwiczyć różne społeczne interakcje i czynności fizyczne albo zrobić przegląd minionych doświadczeń.
 47. Gdy zwierzęta przechodzą pomyślnie ten test, sceptycy wskazują na logiczny błąd wnioskowania: z tego, że mający samoświadomość ludzie używają lusterka, aby na siebie popatrzeć, nie wynika, że samoświadomość jest do tego niezbędna. Gdy test kończy się niepowodzeniem, szala przechyla się w drugą stronę: nie istnieje żaden dobry ewolucyjny powód, dla którego zwierzęta powinny badać coś na własnej głowie, co nie przyczynia im żadnych dolegliwości, nawet jeśli rozpoznały się w lustrze. Mimo wszystko test z lustrem pozostaje najlepszym do tej pory wymyślonym sprawdzianem samoświadomości z użyciem prostego rekwizytu.
 48. Nie wiem, skąd wziął się mit mówiący, że każdy nasz rok równa się siedmiu latom dla psa. Przypuszczam, że wyliczono to na podstawie spodziewanej długości życia człowieka (ponad 70 lat) i życia psa (10-15 lat). Rachunek ten wydaje się bardziej wygodny niż prawdziwy. Nie ma między nami żadnej odpowiedniości, poza tym, że i my, i psy rodzimy się i umieramy. Psy rozwijają się z prędkością błyskawicy – chodzą i samodzielnie jedzą już po dwóch miesiącach życia, podczas gdy dzieciom osiągnięcie tego zajmuje ponad rok. Po ukończeniu roku socjalizacja większości psów jest już ukończona. Zwierzę z łatwością porusza się zarówno w świecie psim, jak i ludzkim. Przeciętne dziecko w tym punkcie rozwoju znajdzie się w wieku czterech lub pięciu lat. Następnie rozwój psa zwalnia, podczas gdy u człowieka gwałtownie przyspiesza. Gdybyśmy bardzo chcieli znaleźć porównanie, trzeba by wyobrazić sobie skalę nieliniową. Byłoby to mniej więcej 10 do 1 w ciągu pierwszych dwóch lat, a zaledwie 2 do 1 pod koniec życia. Jednak poważne podejście do tego zadania powinno uwzględniać krytyczne okresy rozwoju, wyniki testów kognitywnych, osłabienie zmysłów następujące z wiekiem i różne długości życia poszczególnych psich ras.
 49. Przypomina to zjawisko zwane *ontogenetyczną rytualizacją*. Polega ono na wspólnym formowaniu zachowań do czasu, gdy nawet drobny gest staje się pełny znaczenia. U ludzi uniesiona brew może zastąpić dłuższą wypowiedź w kontakcie między przyjaciółmi. Jak widzieliśmy, u psów szybki ruch głową może zastąpić ukłon zachęcający do zabawy.
 50. Niektóre wilki robią to instynktownie. Nawet młode ryją nosami w ziemi, wrzucają tam kość, znów grzebią nosem i dumnie z siebie zostawiają tę mizerną dziurę z kością, leżącą oczywiście na samym wierzchu. W dorosłym życiu udoskonalają tę umiejętność i wracają do ukrytego pożywienia. Brakuje jednak danych, które odpowiedziałyby na pytanie, czy zachowanie to ma

- jakiś związek z czasem. ↵
51. Średniowieczne prawo kładące psy przed sądem wydaje się absurdalne. Ale równie niedorzeczne wydaje się to, że we współczesnym świecie psy na sąd nie zasługują. Nadal zabijamy zwierzęta, które śmiertelnie zranią człowieka. Teraz jednak określamy je mianem „niebezpiecznych” i nie tracimy czasu na proces sądowy (choć może to się przytrafić właścicielowi psa). ↵
 52. Komenda może brzmieć różnie w zależności od właściciela – „Nie!” albo „Zostaw!”. Zawsze jest jednak negacją: ostro brzmiącym zwrotem, którego używa się, by czegokolwiek psu zabronić. ↵
 53. W oryginale gra słów: miasto dożów to po angielsku *city of doges*, pies – *dog* (przyp. red.). ↵
 54. Koń zmniejszenie nacisku na ciało odbiera jako na tyle przyjemne, że można to wykorzystać w szkoleniu. Być może podobnie byłoby z psami, które nie lubią, gdy ktoś kładzie im rękę na głowie i mocno przyciska. ↵
 55. Podobną reakcję zauważyła Tempie Grandin u krów i świń. Za jej sprawą w zakładach mięsnych zmieniono trasę, którą zwierzęta prowadzone są do ubojni. Dzięki temu przemysł dostarcza smaczniejsze i zdrowsze mięso (zwierzęta nie są tak zestresowane), a bydło oszczędza się strachu, gdy idzie – miejmy nadzieję, że nieświadomie – na śmierć. ↵
 56. Odciąganie psa od miejsca, które żarliwie obwąchuje, odbiera on tak, jakby ktoś odciągał nas od widoku, na który ledwie rzuciliśmy okiem. ↵
 57. Tym różnicom w postrzeganiu chwili terażniejszej przez ludzi i psy próbuje zaradzić tak zwane szkolenie klikerowe. Treser używa małego urządzenia, które pozwala mu głośno „kliknąć”, gdy pies wykona polecenie i może spodziewać się nagrody. Dzięki kliknięciu nasza chwila staje się dla psa istotna. Pozostawiony sam sobie, inaczej dzieli swój czas. ↵
 58. Wydaje się, że jest to odpowiedni moment, by młody piesek poznał swojego nowego właściciela. Istnieje zadziwiająco mało naukowych danych wskazujących, kiedy najlepiej to zrobić. Moment adopcji psa przez człowieka zazwyczaj zależy od wszelkich czynników, z wyjątkiem odpowiedniego wieku szczeniaka. W wielu stanach USA obowiązuje prawo zakazujące sprzedaży szczeniaków przed ósmym tygodniem życia, aby zapobiec przekazywaniu w nowe ręce fizycznie niedojrzałych zwierząt. Hodowcy z kolei mają interes w tym, by jak najszybciej sprzedawać swych wychowanków. Ale społeczne poznanie wymaga doświadczeń. Między drugim tygodniem a czwartym miesiącem życia psy są najbardziej otwarte na wiedzę o innych istotach (niezależnie od gatunku). Szczeniaka nie powinno się zabierać matce, póki jest karmiony piersią (zwykle trwa to do 6-10 tygodnia życia), ale młode psy powinny przyzwyczajać się do ludzi i do swego rodzeństwa z miotu. ↵
 59. W ogóle czujemy sympatię do stworzeń, które choć trochę są do nas podobne. Nie każde zwierzę i nie zawsze nas zachwyca, nie każde chcemy wziąć do domu, nie każde antropomorfizujemy. Psy i małpy – owszem, ale węgorze i diabły morskie niekoniecznie. Nie powiemy: „Ach, te pąkle uwielbiają spędzać z nami czas i kręcić się przy łodzi”. Postrzegana przez nas różnica między małpą a pąklami jest po części biologiczna, ale po części wynika z różnego podobieństwa do człowieka. Mała małpka, która zaciśnie dłoń wokół palca matki, przywołuje na myśl podobną wzruszającą scenę między człowiekiem a niemowlakiem. Nieważne zaś, jak bardzo młody węgorz pożądałby kontaktu i próbował zbliżyć się do swojej matki, brak kończyn sprawia, że nigdy nie nazwiemy takiej sceny wzruszającą czy choćby nieprzypadkową. ↵
 60. Edward O. Wilson, przyrodnik i socjobiolog, który niezwykle dokładnie badał populacje mrówek, wysunął teorię mówiącą, że mamy wrodzoną, typową dla naszego gatunku tendencję do nawiązywania relacji z innymi zwierzętami. Określa się to jako hipotezę biofilii. Pomysł jest interesujący, ale też mocno dyskusyjny. Warto zwrócić uwagę, że taką tezę bardzo trudno jest

obalić. Mimo wszystko jednak dla mnie teoria Wilsona w naukowy sposób wyraża to, co powiedział Woody Allen. ↵

61. Podczas podobnych badań na szczeniakach okazało się, że te z nich, które odseparowano od matki i rodzeństwa, mniej piszczały, gdy w pobliżu był ręcznik albo miękka zabawka (pluszowa niebieska owieczka). Wygląda więc na to, że miękkie i znajome przedmioty działają jak kojący balsam (można tym tłumaczyć zamięłowanie dzieci do pluszowych misiów). Taki przedmiot może uspokajać psa pozostawionego w domu. ↵
62. Badając szympanse w ich środowisku naturalnym, Jane Goodall wbrew przyjętym zasadom nadawała poszczególnym osobnikom imiona (przyj. red.). ↵
63. W niektórych przypadkach również te sposoby okazują się nieobojętne. Przykładem jest znana historia żeberek prążkogardłych, którym nałożono dla identyfikacji bransoletki, aby obserwować ich strategie łączenia się w pary. Ku swemu zdumieniu naukowcy odkryli, że cechą determinującą reprodukcyjny sukces samca jest kolor bransoletki. Okazało się, że samice po prostu przepadają za panami z czerwoną opaską na nodze (a samce wolą panie z czarnymi bransoletkami). ↵